

# Dror A. Mishani



MROCZNA SERIA

## chłopiec który zagiął



*Nadzwyczajna książka! Niestłuchanie  
interesujący kryminał! Dror Mishani  
pisze niekonwencjonalnie i oryginalnie.*

**HENNING MANKELL**

DROR A.  
MISHANI

# CHŁOPIEC, KTÓ- RY ZAGINAŁ

# Śledztwo Awiego Awra- hama

przełożyli Anna Halbersztat i Bar-  
tosz Kocejko



Tytuł oryginału: *Tik ne'edar*

Copyright © by Dror A. Mishani,  
2011

Originally published under the title  
*Tik ne'edar* by Keter Books, Jerusa-  
lem, 2011

Copyright © for the Polish edition  
by Grupa Wydawnicza Foksal,  
MMXIII

Copyright © for the Polish transla-  
tion by Grupa Wydawnicza Foksal,  
MMXIII

Wydanie I  
Warszawa

# Spis treści

Dedykacja

Motto

Część pierwsza

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Część druga

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Przypisy

*Dla Marty*



*Jak się spotkali? Przypadkiem, jak  
wszyscy.*

*Denis Diderot, Kubuś Fatalista i jego Pan*

# Część pierwsza

# Rozdział pierwszy

Naprzeciwko siedziała matka. Jeszcze jedna matka.

W trakcie dyżuru rozmawiał już z dwiema. Pierwsza była wyjątkowo młoda i piękna. Miała na sobie biały, obcisły trykot, pod którym pięknie rysowały się jej obojczyki. Skarżyła się, że jej syna pobito na szkolnym dziedzińcu. Wysłuchał jej cierpliwie i obiecał, że zajmie się sprawą.

Druga matka domagała się przysłania policyjnych detektywów,

żeby śledzili jej córkę i dowiedzieli się, dlaczego ta rozmawia szeptem przez telefon, a w nocy zamyka się w pokoju na klucz.

Ostatnio we wszystkich notatkach z dyżurów pojawiały się podobne skargi. Tydzień wcześniej jakaś kobieta skarżyła się na teściów, którzy rzekomo rzucili na nią urok. Awi Awraham był pewien, że policjanci z komisariatu zatrzymują ludzi na ulicy i zmuszają do składania fałszywych takich zeznań tylko po to, żeby mu dokuczyć. Na dyżurach innych śledczych nie pojawiały się takie zgłoszenia.

Dziesięć po szóstej Awraham Aw-

raham nadal siedział w biurze. Spojrzał przez okno i zauważył, że na zewnątrz robi się ciemno. Wiedział już, co sobie kupi na obiad, kiedy będzie wracał do domu, i co obejrzy w telewizji podczas jedzenia. Ale najpierw musi uspokoić trzecią matkę. Patrzył na ekran monitora i czekał na właściwy moment. Zapytał:

– Wie pani, czemu nie ma kryminałów po hebrajsku?

– Co takiego?

– Czemu nie ma kryminałów. Dlaczego w Izraelu nikt nie pisze książek w stylu Agathy Christie czy takich jak *Mężczyźni, którzy niena-*

*widzą kobiet?*

– Nie znam się za dobrze na książkach.

– No to pani powiem. Bo u nas nie ma takich przestępstw. Nie mamy seryjnych morderców, porwań, prawie nie ma gwałcicieli atakujących kobiety na ulicy. Tutaj jeśli ktoś popełni przestępstwo, to jest to na ogół sąsiad, wujek albo dziadek i nie potrzebujemy skomplikowanego śledztwa, żeby ustalić, kto je popełnił, i zamknąć sprawę. U nas po prostu nie ma wielkich tajemnic. Najlepsze rozwiązanie jest zawsze najprostsze. Próbuje pani powiedzieć, że prawdopodo-

bieństwo, że pani synowi coś się stało, jest niewielkie, i nie mówię tego, by panią uspokoić. Tak wynika ze statystyk i nie ma żadnych oznak wskazujących na to, że w tym wypadku jest inaczej. Będzie w domu za godzinę albo trzy, najpóźniej jutro rano, zapewniam panią. Problem polega na tym, że jeśli przyjmę teraz zgłoszenie, że pani syn pozostaje bez opieki, będę musiał wysłać policjantów, żeby zaczęli go szukać. A z doświadczenia wiem, że prawdopodobnie znajdziemy go w miejscu, w którym nie chciałaby go pani widzieć. Co mam zrobić, jeśli znajdę przy

nim jointa? Nie będę miał wyboru, muszę założyć mu sprawę karną. Dlatego uważam, że nie ma sensu zaczynać poszukiwań teraz, chyba że ma pani przeczucie, że coś mu się stało, i może mi pani dać jakąś wskazówkę, wyjaśnić, czemu tak pani uważa. Jeśli tak, zgłaszamy zaginięcie i rozpoczynamy poszukiwania. Jeśli nie, proponuję zaczekać do jutrzejszego ranka.

Przyglądał się jej uważnie, sprawdzając, jakie wrażenie zrobiła na niej jego przemowa. Wyglądała na zagubioną. Nie była przyzwyczajona do szybkiego podejmowania decyzji ani do upierania się



przy swoim. Powiedziała:

– Nie wiem, czy coś mu się stało. Ale to niepodobne do niego tak zniknąć. Nigdy dotąd coś takiego się nie zdarzyło.

Piętnaście minut później nadal siedzieli naprzeciwko siebie w jego małym pokoju. Nie wyszedł na papierosa od piątej. Na biurku leżała przed nim paczka time'ów, a w niej mała czarna zapalniczka BIC. Dodatkowe zapalniczki miał w obu kieszeniach spodni i w kieszonce koszuli.

– Prześledźmy jeszcze raz punkt po punkcie, co się stało, i zastanówmy się, co pani zrobi po po-

wrocie do domu, jeśli syna nadal nie będzie. W porządku? Mówi pani, że wyszedł do szkoły jak zwykle. O której? Mówiła pani, że za dziesięć ósma?

– Nie patrzyłam na zegarek, mówiłam panu. Ale tak jak każdego ranka. Może za kwadrans ósma.

Odsunął klawiaturę komputera i na kartce zapisał krótkie zdania znalezionym w szufladzie długopisem pozbawionym metalowej końcówki. Dziwnie przez to trzymał długopis, właściwie za wkład. Opuszki miał poplamione niebieskim tuszem.

– Dokładna godzina nie jest waż-

na, proszę pani. Wziął swój plecak jak zwykle? Zauważyła pani, czy zabrał ze sobą coś nietypowego, czy plecak był bardziej wypchany, czy w szafie brakuje ubrań?

– Nie sprawdzałam szafy.

– A kiedy zorientowała się pani, że nie zabrał swojej komórki?

– W ciągu dnia, gdy sprzątałam jego pokój.

– Codziennie sprząta pani pokój syna?

– Słucham? Nie, nie codziennie. Czasami, jak jest brudno.

Wyglądała na taką, która sprząta codziennie. Drobna, o małych dłoniach, siedziała zgarbiona na

brzegu krzesła, a na jej kolanach leżała nieco sfatygowana czarna skórzana torba. Kobieta jedną ręką przytrzymywała torbę, w drugiej ścisnęła mały telefon komórkowy, niebieski, przestarzały model Samsunga. A więc ta zgarbiona kobieta, matka szesnastolatka, była właściwie w jego wieku, może dwa lata starsza. Miała nie więcej niż czterdzieści lat.

Nie zapisywał tego, co mówiła, nie było to aż tak istotne.

– Telefon był wyłączony, prawda? Tak pani mówiła?

– Tak, był wyłączony. Leżał na biurku w pokoju.

– Włączyła go pani?

– Nie. Sądzi pan, że powinnam?

To było pierwsze pytanie, jakie mu zadała. Jej palce zacisnęły się na torebce, wydawało mu się, że słyszy ożywienie w jej głosie, tak jakby powiedział, że w chwili kiedy włączy telefon, syn zadzwoni i zapewni, że właśnie wraca do domu.

– Nie wiem, proszę pani. W każdym razie radzę ją włączyć, gdy tylko wróci pani do domu.

– Jak znalazłam jego komórkę, miałam złe przeczucie. Nie pamiętam, żeby on kiedykolwiek zapomniał telefonu.

– Dobrze, zapisałem. Zadzwoniła

pani do jego kolegi ze szkoły dopiero po południu, tak?

– Zaczekałam do czwartej, bo czasem się spóźniał, a w środy mają więcej zajęć i wraca dopiero o trzeciej, wpół do czwartej. O czwartej zadzwoniłam.

– Wierzy pani temu koledze?

– Tak – powiedziała zdecydowanie, ale po chwili zaczęła się wahać. – Dlaczego miałby kłamać? Słyszałam, że się martwię.

– Nie wiem, czy kłamał, proszę pani, nie znam go. Wiem tylko, że przyjaciele czasem kryją jeden drugiego, a jeśli syn postanowił pójść na wagary, pojechać do Tel Awiwu

i na przykład zrobić sobie tatuaż, mógł o tym powiedzieć swojemu najlepszemu przyjacielowi, ale poprosić, żeby ten nikomu nic nie mówił.

Czy ja bym tak zrobił?, pomyślał. Nie wiedział, czy teraz uczniowie nadal używają słowa „wagarować”. Może dlatego, że kobieta była tak wystraszona tym miejscem, siedzeniem w pokoju przesłuchań, jego mundurem, a może też z powodu późnej godziny, nie powiedział jej, że uczył się w tej samej szkole i że pamięta, jak chodził rankiem na przystanek przy ulicy Szenkar i czekał na autobus nu-

mer 1 lub 3, żeby pojechać do Tel Awiwu zamiast do szkoły. Nie mówił o tym nikomu, nawet znajomym. Obmyślał też całą historię na wypadek, gdyby spotkał któregoś z nauczycieli.

– Dlaczego miałby pojechać i nic nie powiedzieć? Nigdy w życiu czegoś takiego nie zrobił.

– Może tak, a może nie, warto to wyjaśnić. Jeśli nie będzie go w domu, jak pani wróci, radzę porozmawiać jeszcze raz z jego przyjacielem, może też z innymi kolegami, i dowiedzieć się, gdzie pani syn czasami się wybiera. Może ma dziewczynę, o której pani nie wie,



może to coś innego. Niech pani spróbuje sobie przypomnieć, czy nie mówił, że ma jakieś plany na środę? Może powiedział, a pani zapomniała?

– Jakie mógł mieć plany? Nic mi nie mówił.

– A co z jego rodzeństwem? Może im powiedział coś, co mogłoby nas uspokoić? Albo innym krewnym, kuzynowi, dziadkowi?

Wydawało mu się, że pytanie znów coś w kobiecie obudziło, jakąś myśl, ale tylko na chwilę. A może się mylił. Przyszła na komisarjat, bo miała nadzieję, że ktoś zdejmie z niej odpowiedzialność

i rozpocznie poszukiwania, a ta rozmowa tylko ją zdezorientowała. To nie ona powinna tu siedzieć. Gdyby jej mąż był w kraju, to on by trafił do pokoju Awrahama; ona nie musiałaby dzwonić, grozić, próbować wykorzystywać znajomości. Tymczasem musi wrócić do domu ze wskazówkami, jak sama ma szukać swojego syna, a ten detektyw mówi o jej chłopcu, jakby był kimś zupełnie innym. To, że zaczął używać liczby mnogiej, żeby nie czuła się w tej sytuacji taka samotna, nie pomagało. Myślał, że ona marzy już, żeby ta rozmowa się skończyła, a jednak nie chciała wracać do

domu. On z kolei już bardzo chciał. I właśnie wtedy, gdy ona nie zwracała na niego uwagi, napisał na górze kartki „Ofer Szerabi” i podkreślił dwiema falistymi liniami.

– Rzadko rozmawia z rodzeństwem – powiedziała. – Jego brat ma pięć lat, a z siostrą nie jest zbyt blisko.

– Nie zaszkodzi zapytać. I jeszcze jedno: czy są w domu jakieś komputery?

– Tak. W pokoju Ofer a i jego brata.

– No to jeszcze może pani sprawdzić jego emaile i profil na facebooku, jeśli ma. Może napisał do ko-

goś coś, co pomoże nam przestać się martwić. Wie pani, jak sobie poradzić?

Dobrze wiedział, że ona nie zamierza tego zrobić, więc czemu jej to mówił? Wróci do domu i będzie czekać. Każdy dzwonek telefonu i dźwięk dobiegający z przedpokoju będzie ją podrywał na nogi. Nawet jeśli jej syn nie wróci na noc do domu, ona nie zrobi nic. Będzie czekać do rana i wróci na komisariat w tym samym ubraniu, w którym spędzi noc. Wróci do niego. Może zadzwoni jeszcze raz do męża, ale on jej nie uspokoi.

Zapadła cisza. Kobieta nie odpo-

wiedziała na jego ostatnie pytanie. Albo poczuła się obrażona, albo była zbyt zażenowana, żeby się przyznać, że nie potrafi zrobić tego, co jej zaproponował.

– Niech pani posłucha, ja naprawdę staram się pomóc. Pani syn nie ma założonej kartoteki, sama pani mówi, że jego zachowanie nie odbiegało od normy. Normalne dzieci nie znikają. Mogą zdecydować, że nie idą do szkoły, mogą uciec z domu na kilka godzin, mogą też wstydzić się wrócić, ponieważ przydarzyło im się coś, co uważają za tak straszne, że nigdy im się tego nie wybaczy, mimo że

zwykle okazuje się, że to jakiś drobniaczek. Ale nie znikają. Przedstawię pani prawdopodobny scenariusz: pani syn postanowił dzisiaj nie iść do szkoły, bo miał ważny sprawdzian, do którego się nie przygotował. Wie pani, czy miał mieć dzisiaj klasówkę? Może niech pani zapyta jego kolegów. Nie nauczył się, a że był przyzwyczajony, że dostaje dobre oceny i nie chciał rozczarować rodziców, to po prostu nie poszedł do szkoły. Kręcił się po ulicach albo pojechał do centrum handlowego, tam zobaczył go nauczyciel lub ktoś, kto panią zna, i chłopak spanikował, a teraz wy-

daje mu się, że cały świat wie, że jest na wagarach, i dlatego nie wraca do domu. Tak zachowują się normalne dzieci. Więc jeśli nic pani przede mną nie ukrywa, nie ma się czym martwić.

– Co mogłabym ukrywać? Chcę, żebyście go znaleźli. On nie ma jak się ze mną skontaktować bez swojej komórki... – Jej głos drżał.

Rozmowa prowadziła donikąd. Trzeba było ją przerwać. Awi Awaraham westchnął i zapytał:

– Pani mąż wraca za kilka dni?

– Za dwa tygodnie. Popłynął do Triestu. Może zejść ze statku dopiero za cztery dni, gdy zawiną do

pierwszego portu.

– Nie będzie musiał nigdzie scho-  
dzić. A gdzie jest teraz rodzeństwo  
Ofera?

– U sąsiadki.

Nagle uświadomił sobie, że po  
raz pierwszy podczas tej rozmowy  
wypowiedział imię chłopca na głos.  
Ofer. Piękne imię, natychmiast  
zmienił swoje na Ofer, tak jak to  
zwykle robił, gdy słyszał inne piękn-  
ne imiona. Po głowie chodziły mu  
różne wersje: Ofer Awraham. Ko-  
mendant Ofer Awraham. Komisarz  
Ofer Awraham. Generalny Inspek-  
tor Policji Izraelskiej Ofer Awra-  
ham ogłosił dzisiaj swoją dymisję



z przyczyn osobistych.

– Radziłbym pani wrócić do dzieci i jestem pewny, że nie zobaczymy się jutro. W każdym razie bardzo proszę o kontakt ze mną jutro rano, żeby powiedzieć, jak wygląda sytuacja.

Położył długopis na kartce i wyprostował się na krześle. Kobieta nie wstała. Jeśli nie powie jej wyraźnie, że rozmowa jest skończona, nie wyjdzie. Może warto zadać jej jeszcze kilka pytań, ona tak bardzo nie chce zostać sama. Dopiero wtedy Awi Awraham zdał sobie sprawę, że podczas rozmowy, bezwiednie, narysował na kartce papieru

niebieską postać człowieka – długa kreska od szyi przez brzuch po miednicę; na jednym końcu dwie ukośne linie przedstawiające nogi, na drugim końcu dwie kreski rąk, na górze okrąg oznaczający głowę, owinięty czymś, co wyglądało jak sznur, spod którego kapały niebieskie krople krwi. A może łez? Choć nie miał żadnego powodu, przykrył kartkę dłonią. Jego palce były poplamione niebieskim tuszem.

Niebo nad posterunkiem policji i instytutem technologii było już całkiem czarne, gdy po siódmej wychodził z budynku. Skręcił w pra-

wo, w ulicę Pichmana, a następnie w lewo, w Goldy Meir, i wtopił się w tłum idący długim deptakiem, łączącym osiedla Neve Remez i Kiriat Szaret. Wolniej, nie ma pośpiechu. To był przyjemny wieczór na początku maja. W nadchodzących miesiącach nie będzie wielu takich wieczorów.

Szedł powoli, a za nim utworzył się korek z pieszych, w większości starszych od niego o dwadzieścia, trzydzieści lat, ubranych w dresowe spodnie i koszulki z krótkim rękawem. Zwalniali i wahali się chwilę, po czym schodzili na piasek, kuśtykając, okrążali umundurowanego

policjanta, po czym wracali na asfaltową ścieżkę. Kobieta, która mogłaby być jego matką, wpadła na niego, odwróciła się, powiedziała „przepraszam”, i nagle uderzył go hałas przejeżdżających ulicą samochodów. Były tak głośne, jakby ktoś wymontował z nich tłumiki. Awraham zdał sobie sprawę, że przez kilka minut nic nie słyszał. Słuchał tylko siebie, swojego wewnętrznego głosu. Ta kobieta nie da mu spokoju. Przypomniał sobie morderstwo Inbala Amrama. W wyroku sądowym w tej sprawie, który rozesłano mailem do wszystkich posterunków w kraju, napisa-

no, że policja zaniedbała poszukiwania i odpowiada za śmierć. Ale tym razem okoliczności były zupełnie inne. Syn kobiety, która dopiero co siedziała naprzeciw niego w biurze, nie zniknął w nocy, nie ma też żadnych sygnałów, które uzasadniałyby natychmiastowe rozpoczęcie rozległych i kosztownych poszukiwań. Awraham w obecności matki sprawdził nawet okoliczne szpitale, na wypadek, gdyby trafił tam chłopiec reagujący na imię Ofer czy nazwisko Szerabi lub pasujący do jego rysopisu. Przed wyjściem z komisariatu poprosił, żeby wszystkie raporty związane ze

sprawą trafiały do niego i żeby jeśli będzie to konieczne, dzwoniło do niego nawet w nocy. Zostawił też oficerowi dyżurnemu opis czarnego plecaka z białymi paskami, podróbki Adidasa – może wypłynie w raportach dotyczących podejrzanych obiektów znalezionych w mieście. Jakiegokolwiek inne działanie na tym etapie byłoby stratą czasu i środków, a jemu mogłoby się za to dostać. Ale jeśli chłopcu stanie się coś w nocy, coś, czemu można było zapobiec, oberwie mu się podwójnie. Żałował, że powiedział matce o kartotekach podejrzanych i statystykach przestępstw

w Izraelu. O złodzieju samochodów, który zamordował Inbala Amrama, bo ten znalazł się w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu. Obiecał sobie, że skończy z tym mędrkowaniem.

Kiedyś był tu tylko piasek. Teraz wszystko jest przezroczyste, szklane. Na wydmach między Neve Rehez i Kiriat Szaret, dwoma szarymi osiedlami, gdzie mieszkał przez niemal całe swoje życie, wyrosły wieżowce, biblioteka miejska, muzeum wzornictwa i centrum handlowe, które w ciemności wyglądały jak stacja na księżycu. Na drodze do

Kiriat Szaret po lewej stronie błyszczały szyldy Zary, Office Depot i Café Joe. Zastanawiał się, czy przejść na drugą stronę, do centrum handlowego, kupić kawę z mlekiem i kanapkę z serem, usiąść przy jednym z pustych stolików na zewnątrz, poobserwować kojący ruch światła przejeżdżających samochodów i pomyśleć. I jak niemal każdego wieczoru nie zrobił tego.

Chciał pomyśleć o innych dochodzeniach. Jedno w sprawie trzech włamań w ciągu tygodnia na dwóch ulicach nieopodal Kiriat Ben Gurion – Awi nie miał pojęcia, jak



się do niego zabrać. Do wszystkich doszło w ciągu dnia, kiedy mieszkańcy byli poza domem. Włamania były czyste, żadnych rozwalonych zamków czy przepiłowanych krat. Złodzieje mieli dokładne informacje o godzinach wyjścia i powrotu mieszkańców, potrafili bez hałasu otwierać zamki. To nie były spontaniczne skoki narkomanów.

Skradziono biżuterię, książeczki czekowe, gotówkę. W jednym z mieszkań włamano się do sejfu. To było frustrujące dochodzenie. Naprawdę jedyne, co mógł wtedy zrobić, to czekać na kolejny raz i mieć nadzieję, że złodzieje zosta-

wią jakiś ślad, którego nie zostawili przy poprzednich włamaniach, lub że część łupu odnajdzie się w jakimś magazynie, wtedy można by kogoś przesłuchać. Miał przecucie, którym nie ośmielił się podzielić podczas zebrań zespołu: tylko jedno z tych włamań było prawdziwe, tylko jedno było ważne dla złodziei. To, czego szukali i może znaleźli, to nie były pieniądze czy biżuteria. Pozostałe dwa włamanie miały tylko zdezorientować policję.

W ostatnim śledztwie zanosilo się na całkiem spory sukces, ale w ciągu dwóch dni sprawa się skomplikowała. Dwudziestoletni

chłopak, Igor Kinteib, zwolniony z wojska, został zatrzymany pod zarzutem wielokrotnego molestowania i napaści na kobiety na promenadzie w Bat Jam; trwało to, z przerwami, niemal dwa miesiące. Zatrzymali po krótkiej obserwacji przez wywiadowców, kiedy krążył w tę i z powrotem po promenadzie, po czym ruszał za upatrzoną kobietą, na ogół starszą od niego, powyżej czterdziestki, zawracał i szedł w przeciwnym kierunku lub przechodził na drugą stronę ulicy, aż zobaczył inną kobietę, którą zaczął śledzić. Cztery z siedmiu zaatakowanych kobiet zidentyfikowały

go w trakcie konfrontacji. Podczas przesłuchań wszystkiego się wypierał, aż do przedwczoraj, kiedy to przyznał się do dziesiątek przestępstw, które nie były objęte tym dochodzeniem, na przykład do podpalenia przed dwoma laty domu starców w Chaderze i próby podpalenia restauracji w Givat Olga w 2005 roku, co nawet nie zostało zgłoszone. Był dziwny i mówił również dziwnym, chaotycznym hebrajskim. Jego matka została w Kazaniu, ojciec zmarł w Izraelu. Nie miał stałego adresu. Przez kilka miesięcy mieszkał w wynajętej piwnicy w Chaderze, a pół roku

temu przeprowadził się, ze względu na pracę, do swoich krewnych w Bat Jam. Awraham nie wierzył w ani jedno jego słowo. Podczas któregoś z napadów Kinteib chwycił szefową marketingu w firmie kosmetycznej, pięćdziesięciolatkę, i siłą wcisnął jej rękę w swoje spodnie, to się zdarzyło na środku promenady, w piątkowy wieczór. Podczas zatrzymania nie miał przy sobie dokumentów tożsamości ani pieniędzy, ale w plecaku znalaziono nowy specjalistyczny kompas i egzemplarz *Zwyczajnej historii* Samuela Agnona, edycja specjalna dla uczniów szkół średnich,

w miękkiej, zniszczonej oprawie z łuszczącą się niebieską farbą. Na pierwszej stronie znajdowała się odręcznie napisana dedykacja: „Dla Yoelli, po prostu nieszczęśliwa historia miłosna”, z datą 10 sierpnia 1993 roku. Imię wpisującego zostało zamazane korektorem.

Awi Awraham nie wiedział, dlaczego myślał o tym, o czym myślał. Z jakiegoś powodu przyszedł mu do głowy obraz monitora komputerowego w pokoju Ofer i jego brata. Jakby miał go przed oczami: stary, ciężki monitor w kremowym kolorze. Zastanawiała go przede wszystkim różnica wieku między

dziećmi. Szesnastolatek, czternastolatka i pięciolatek. Skąd aż dziewięcioletnia przerwa między średnim a najmłodszym dzieckiem? Dlaczego para, która widać chętnie sprowadza dzieci na świat, nagle przestaje i czeka na kolejne tak długo? Może ze względu na sytuację ekonomiczną rodziny, problemy zdrowotne, kryzys małżeński. A może matka była w ciąży i poroniła? Ale niby czemu, do diabła, wszystko to trzeba wyjaśniać? Potem wyobraził sobie ranek. Trójka dzieci wychodzi do szkoły i przedszkola, matka zostaje sama. W domu panuje cisza. Pokoje są

puste. Słyszeć tylko szelest poruszających się białych zasłon w salonie. Co ona wtedy tak naprawdę robi? Może przechadza się po cichych pokojach. Pokój synów, duży, z rozkładaną sofą, na której śpi nastolatek, biurkiem, na którym stoi stary monitor, po drugiej stronie łóżko małego, z barierkami. Pokój córki, mały, pomalowany na biało, z dużym lustrem na ścianie naprzeciw drzwi, matka wchodzi do niego sama. Wyobraża sobie, że w rękach niesie kosz z praniem i stawia go na blacie.

Na Generałów Sił Obronnych Izraela, głównej ulicy osiedla Kiriat



Szaret, pięcioro nastolatków stało na przystanku autobusowym linii 97, kończącej się na stacji kolejowej Tel Awiw Merkaz. Jedna z dziewczyn, niska i szeroka, głośna i rozbawiona, ubrana w zbyt obcisłe czarne legginsy i szarą bluzę z Gapa, pokazywała koledze coś na swoim iPodzie. Przekonywała go, żeby przyłożył słuchawki do uszu, ale on odmówił, udając obrzydzenie. Awraham, nie zdając sobie z tego sprawy, przyglądał się im długo i zbyt natarczywie. Gdy przechodził obok, umilkli i uśmiechnęli się do niego. Możliwe, że dziewczyna z iPodem wyko-

nała jakiś zabawny gest. Czy Ofer był między nimi? Musiał tam być, a jeśli nie tam, to pewnie na innym przystanku autobusowym. Pod koniec rozmowy, tuż przed tym, jak zgodziła się opuścić komisariat, matka chłopca powiedziała mu, że Ofer uciekał z domu już dwukrotnie. Za pierwszym razem – miał niecałe dwanaście lat – poszedł na piechotę, „w klapkach”, powiedziała, aż do Ramat Gan, do domu dziadków. Stało się to w czasie jednego ze świąt, z powodu kłótni z ojcem. Mniej więcej rok temu, gdy pokłócił się z nią, wyszedł po południu z domu, mówiąc, że już

nie wróci. Jednak wrócił, po dziewiątej. Otworzył drzwi własnymi kluczami i poszedł prosto do swojego pokoju, nie powiedział, co robił całe popołudnie. Nigdy o tym nie rozmawiali. Awi spytał ją, czemu wtedy nie zwróciła się o pomoc do policji, ale nie odpowiedziała.

Najprawdopodobniej dlatego, że ojciec był wtedy w domu. W wyobraźni Awrahama pojawił się obraz: Ofer Szerabi, którego wygląd nadal był dla niego tajemnicą, kładzie się na plecach na ławce, w ciemnym i całkowicie pustym miejskim parku, pod głową ma swój czarny plecak. Przykrywa się

szarą bluzą, taką jaką miała dziewczyna na przystanku. W parku nie ma nikogo poza Oferem, to dobrze. Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Awraham przeszedł obok domu, w którym dorastał: Generałów Sił Obronnych Izraela 26. Domu jego rodziców. Odruchowo podniósł głowę, żeby popatrzeć w okna na trzecim piętrze. Wszystko pozamykane. Jak długo tu nie był? Okna na drugim piętrze były otwarte, na parapecie siedział mężczyzna bez koszuli, plecami do ulicy, twarzą do oświetlonego salonu, z którego do-

biegały dźwięki telewizji. Wiadomości. Sąsiad rozmawiał z kimś w domu, może z żoną stojącą w kuchni. To był jeden z tych, którzy kilka lat temu znaleźli jego ojca na klatce schodowej, po tym jak dostał udaru.

Szedł dalej ulicą, aż dotarł do gruzińskiego supermarketu. Przez chwilę myślał, żeby ugotować sobie obiad, co pozwoliłoby mu nie myśleć przez chwilę i sprawiło nieco przyjemności. Może butelka zwykłego Côtes du Rhône i paczka ravioli, które wystarczy wrzucić do wrzącej wody, skropić oliwą i dodać starty ser. Ale coś go zniechęci-

ło. Podszedł do lodówki i wyciągnął niewielkie opakowanie pasty sezamowej, potem sprawdził kilka bułek, które zostały na półce z pieczywem, znalazł jedną prawie miękką. Przy kasie włożył jeszcze do koszyka opakowanie pomidorów koktajlowych. Gdyby nie zapomniał wziąć kartki z adresem, wróciłby do siebie, wszedł do samochodu i pojechał pod dom, w którym czekała matka, pokręciłby się tam do chwili, aż zobaczyłby Ofera Szerabiego wchodzącego na klatkę schodową i posłuchałby jej śmiechu lub płaczu. Spałby spokojnie. Ale zapomniał wziąć kartkę, choć zło-

żył ją nawet w kwadrat, żeby zmieściła się w kieszeni koszuli. Może tak naprawdę nie chciał wziąć tego rysunku, który bez powodu go zaniepokoił. A może zadzwonić do Ilany i skonsultować się z nią? Jeśli każe mu wracać na posterunek i zacząć poszukiwania zaginionego, to tak robi. Mimo późnej pory. Ale jeśli do niej zadzwoni, znowu ujawni brak pewności siebie, a tego by nie chciał. Zapłacił za zakupy kartą kredytową, żeby nie wydawać drobnych, które miał w portfelu.

Wrócił na ulicę Generałów, ponownie przeszedł obok domu rodziców i uznał, że nie ma sensu wcho-

dzić. Ojciec na pewno siedzi po ciemku przed telewizorem i ogląda wiadomości. To najmniej odpowiedni moment, żeby mu przeszkodzić. Matka, jeśli nie wyszła na spacer, siedzi przy stole w kuchni i rozmawia przez telefon. Nie miał ochoty jej słuchać. Jej głos zresztą i tak rozległ się w jego głowie: „Och, przyszedł mój Awi, muszę biec zrobić mu coś do jedzenia”. To już wolał jeść sam i oglądać na Hallmarku trzeci sezon starego *Prawa i porządku*, obejrzany już niezliczoną ilość razy. Jednak za każdym razem odkrywał w nim coś nowego. Kolejny błąd w śledztwie, nowy



sposób na wygranie z oskarżonym. Skrecił w lewo, szedł około trzech minut wzdłuż cichych budynków zanurzonych w ciemności, aż dotarł do swojego domu na Jom Kippur.

W nocy położył komórkę obok łóżka, na wypadek gdyby zadzwonił ktoś z komisariatu.

## Rozdział drugi

Kiedy zobaczył radiowóz zaparkowany przed blokiem, wiedział, dlaczego tu przyjechali. Miał taką dojmującą, głęboką pewność. Wiedział też, że jest gotowy, choć jeszcze nie wiedział na co.

Dziwne to było, jakby życie przez ostatnie lata ukrywało się przed jego świadomością, aż do tej chwili. I teraz właśnie nastąpiła w nim jakby wewnętrzna eksplozja, jak niespodziewane narodziny: kiedy zobaczył policyjny radiowóz,

objawił się w nim zupełnie inny człowiek; człowiek, który siedział w jego wnętrzu przez wiele lat i czekał. Z Elaiem było na odwrót. Przygotowywali się na jego narodziny przez dziewięć miesięcy, ale gdy się urodził, jakby uderzył w nich grom z jasnego nieba.

Zobaczył policyjne radiowozy, gdy czekał na światłach. Dwa parkowały przed wejściem do budynku, w każdym drzwi od strony pasażera były otwarte. Policjantka w mundurze siedziała na masce jednego z samochodów i rozmawiała przez telefon komórkowy. Po drugiej stronie ulicy zaparkował

biały passat z policyjnymi tablicami rejestracyjnymi.

Ze'ew zatrzymał skuter przy wejściu do budynku i wszedł na klatkę schodową. Z góry słychać było gło-  
sy. Minął swoje drzwi i wszedł na trzecie piętro. Drzwi do mieszkania rodziny Szerabich były otwarte, a przed nimi stała policjantka. Wszystkie drzwi są pootwierane, jakby zdarzyła się jakaś katastrofa, pomyślał. Może to właśnie poczuł: że coś się otwiera. Policjantka zatrzymała go i spytała, kim jest. Odpowiedział, że nazywa się Ze'ew i jest sąsiadem z drugiego piętra, a potem zapytał, czy coś się stało.

Odrzekła, że nic, i znów stanęła przed drzwiami, dając mu do zrozumienia, że nie może wejść, choć on nie miał takiego zamiaru.

Mikal siedziała na kanapie w salonie. Elai spał w jej ramionach. Była jeszcze w piżamie, oglądała w telewizji *Doktora Phila*. Rolety były opuszczone, w mieszkaniu panował półmrok. Zapytał, czy wie, co się stało u sąsiadów, ale ona nawet nie zauważyła, że radiowozy są pod budynkiem, że coś się dzieje. Wrócił do domu wcześniej, a ona się zdziwiła, bo w czwartki wracał zwykle o drugiej; spytała cicho, czy chce coś do jedzenia.

Ostrożnie położyła Elaia do łóżeczka w jego pokoju, rozsunęła rolety na balkonie i spojrzała na zewnątrz. Potem podeszła do drzwi i wyjrzała na klatkę schodową. Dwóch policjantów zbiegało schodami, pospiesznie zamknęła drzwi i zapytała:

– Może do nich było włamanie?

Ze'ew zauważył, że do włamania nie przysyła się aż tylu policjantów.

– To straszne, co się tam mogło stać? – pytała Mikal.

– Pewnie nic takiego – powiedział, obejmując ją.

Po południu siedział na zabudowanym balkonie, przerobionym na niewygodny pokój do pracy, i sprawdzał klasówki. Pozwalało mu to obserwować, co się dzieje na zewnątrz. Policjanci przychodzili i odchodzili. Jeden z nich, niewysoki i łysy, wyglądał na starszego rangą, wydawał rozkazy pozostałym. Był zdenerwowany, nie przestawał rozmawiać przez komórkę, od czasu do czasu podnosił głos. Ze'ew usłyszał, jak mówi ze złością:

– Odwieźcie go z powrotem, nie mogę go teraz zostawić i to nie moja wina, że ci idioci nie dostali informacji. – Potem wrzasnął do

słuchawki: – To nie może czekać! Próbuję się z nią skontaktować od rana, nie mogę dłużej czekać. Wyciągnijcie ją z tego zebrania.

Po jakimś czasie policjant wszedł na podwórko przed budynkiem, potknął się o leżący tam kamień, szukał czegoś między krzakami, ale niczego nie znalazł. Coś dziwnego było w jego ruchach. Podniósł głowę, najwyraźniej po to, by spotkać spojrzenie policjanta stojącego na balkonie na trzecim piętrze. Pewnie nawet się nie zorientował, że Ze'ew obserwował go przez szczelinę między okiennicami na drugim piętrze, zanim w pośpiechu wrócił



do swojego gabinetu. Później Hana Szerabi wyszła na kilka minut na chodnik przed blokiem, otoczona przez trzech policjantów. Tłumaczyła im coś, mocno gestykułując, wyglądało, jakby ich prowadziła. Gdyby Ze'ew otworzył okiennice na oścież, mógłby ich usłyszeć. Inni sąsiedzi wyglądali przez okna, nawet ci z okolicznych budynków. Męża Hany Szerabi ani jej dzieci Ze'ew nie zobaczył.

Próbował skoncentrować się na klasówkach. Część testową sprawdzało się łatwo, ale krótkie eseje wymagały większego skupienia. Temat brzmiał: *What will the world*

*look like in 25 years*<sup>1</sup>. Dzięki temu mogli przećwiczyć koniugację w czasie przyszłym, a także przygotować się do dyskusji, którą Ze'ew chciał zainicjować po przeczytaniu kilku stron *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya. Po każdym sprawdzianie szukał na stronie wiadomości i w Google News informacji związanych z miastem Cholon lub nazwiskiem Szerabi. Elai spał już ponad dwie godziny, dłużej niż zazwyczaj podczas popołudniowych drzemek, a Mikal zdążyła wziąć prysznic i ubrać się. Kiedy była w łazience, przez chwilę miał wrażenie, jakby nikogo nie było

w domu, to była chwila głębokiej, wewnętrznej ciszy. Mikal weszła na balkon i pocałowała go w policzek.

– Jak ci idzie? – zapytała, a on powiedział, że niedługo kończy.

Przygotował sobie herbatę z mlekiem.

Elai obudził się tuż przed czwartą i jak zwykle rozplakał się. Ze'ew pośpiesznie skończył sprawdzać ostatni test i zamienił się z żoną. Ona poszła na balkon i zajęła jego miejsce przy biurku, aby przygotować lekcje na kolejny dzień, a on usiadł z Elaiem na dywanie w salonie i bawił się z nim drewnianymi

klockami. Zbudował niewysoką wieżę, a Elai ją zburzył i popatrzył na ojca z satysfakcją i dumą. Później Ze'ew próbował zainteresować go dwiema kolorowymi książeczkami; w jednej z nich było nawet lustro, udało mu się zająć małego przez kilka minut. Był spięty, ale było to dobre napięcie, oznaczające gotowość. Walczył z chęcią posadzenia Elaia w wysokim foteliku naprzeciwko telewizora i sprawdzenia, co dzieje się na dole. A dziecko chyba to wyczuło. Zaczęło płakać i próbowało pełznąć do matki. Ze'ew powiedział do Mikal:

– Chyba pójdę z nim się przejść,

potrzebujesz czegoś ze sklepu?

Na słupie niedaleko domu Ze'ew zobaczył pierwszy plakat. Twarz Ofer, nieco nieostra, pośrodku standardowej kartki formatu A4, przymocowanej do betonowego słupa przezroczystą taśmą. Ciemna, chuda twarz, głęboko osadzone czarne oczy, mały nos, wąskie usta, nad nimi czarny wąsik, który już wypadłoby zgolić. Na zdjęciu wyglądał poważnie. Nie uśmiechał się. Patrzył prosto w obiektyw. Ze'ew zapamiętał tę twarz, bliską i poważną. Pomyślał, że Ofer wygląda na zdjęciu jak Meksykanin i że nie oddaje ono jego delikatności. Wy-

glądało raczej na portret podejrzanego niż zdjęcie zaginionego chłopca. Powyżej fotografii dużym i tłustym drukiem napisano „poszukiwany”, a poniżej wydrukowano kilka linijek tekstu:

Ofer Szerabi zagiął w środę, 4 maja, w godzinach porannych. Wiek: 16 lat. Budowa ciała: bardzo szczupła. Włosy: czarne, krótkie. Wzrost: średni.

Jeśli ktokolwiek go widział, prosimy o skontaktowanie się z rodziną lub policją.

Na dole kartki umieszczono numery

telefonów.

Ze'ew zastanawiał się, kto przygotował te plakaty, bo raczej nie policja. Powieszono je na każdym słupie wzdłuż ulicy haHistadrut, na latarniach i znakach drogowych. Zastanawiał się, czy uda mu się bez zwrócenia na siebie uwagi zerwać jeden i zabrać do domu. Może się na coś przyda. Czy matka Ofera zrobiła te plakaty sama? Przed domem opieki starszy mężczyzna w okularach przysunął się do jednego tak blisko, że niemal dotknął go nosem. Ubrany był w znoszoną koszulę w kratę, a w ręku trzymał jasnobrązową skórzaną teczkę.

Elai wiercił się i próbował wyzwolić z pasków wózka. Ze'ew skręcił w prawo, w Szenkar, doszedł do kiosku na rogu Homa UMigdal, gdzie kupił Elaiowi małe opakowanie chrupek Bamba, otworzył je i położył na kolanach chłopca. Po drugiej stronie ulicy zobaczył Simeę, sąsiadkę z pierwszego piętra, odrywającą zębami kawałki taśmy i przyklejającą plakat ze zdjęciem Ofer na przystanku autobusowym. Zawrócił do domu.

Policja zapukała do ich drzwi wieczorem, wcześniej, niż się spodziewał. Pierwsza niespodzianka. Wła-



śnie zaczęli przygotowywać kąpiel dla Elaia. Ze'ew otworzył drzwi dwójce policjantów: niewysokiemu i niezgrabnemu mężczyźnie, którego obserwował przez okno po południu, i młodej kobiecie, której wcześniej nie widział.

– Przepraszamy za najście – powiedział policjant – ale pewnie już państwo wiedzą, że syn sąsiadów zaginał wczoraj. Rozmawiamy ze wszystkimi tu, chcielibyśmy teraz, jeśli mają państwo czas, zadać kilka pytań.

Mikal wyszła z łazienki z Elaiem na rękę, już bez pieluchy, a policjant wydawał się zdezorientowa-

ny. Nie zapalił światła, które zgasło na klatce schodowej, stał w ciemności.

– Może woleliby państwo, żebyśmy przyszli później? – zapytał policjant, ale Ze'ew poprosił, żeby weszli do środka.

– W porządku, mamy czas teraz, dziecko się ucieszy, że kąpiel się odwlecze.

Elai wpatrywał się w policjantów, gdy wchodzili do mieszkania, skupiony i poważny, jak zawsze, gdy przychodzą goście. Na srebrnej odznace przyczepionej do kieszeni koszuli policjantki widniał napis „Liat Mantsur”. Ze'ew poczuł przy-

pływ adrenaliny, jak wtedy po południu, kiedy wracał do domu i zobaczył radiowozy. Budził się w nim zupełnie inny człowiek. Może to właśnie początek, pomyślał. Musiał zapamiętać każdy szczegół.

Policjanci znowu go zaskoczyli. Ze'ew nie spodziewał się, że on i Mikal będą przesłuchiwani osobno, i nie rozumiał, dlaczego oficer zdecydował, że będzie rozmawiał z jego żoną w kuchni, a on zostanie w salonie z Liat Mantsur. Na stole kuchennym nadal stał niebieski plastikowy talerz z reszką warzywnej papki Elaia, a obok porzucane kawałki mokrego chleba

i okruchy. – Chce pani coś do picia? – zapytał policjantkę, a ona odpowiedziała, że nie, i położyła na kolanach ciemną plastikową podkładkę i kartkę papieru, podzieloną czarnym długopisem na trzy części. Na górze każdej kolumny zapisano kilka linijek.

Siedział na kanapie, a ona na brzegu fotela, naprzeciwko.

– Zbieramy informacje na temat zaginionego. Pomogłoby nam, jeśli powiedziałby pan, kiedy widział go ostatnio, czy widział go pan wczoraj, a może nawet dzisiaj, jakie odniósł pan wrażenie, gdy go zobaczył – powiedziała.

Najwyraźniej pracowali według określonych procedur, według których należy przesłuchać sąsiadów, zadając im te same pytania, nawet jeśli nie mogą zdobytych informacji wykorzystać. Policjantka nie rozglądała się, nie popatrzyła na zdjęcie wiszące na ścianie naprzeciw kanapy ani na reprodukcję *Sypialni w Arles* van Gogha, nie spojrzała na brązową, starą i brzydką kanapę (biała kapa w czarne pasy miała zakryć stare plamy i zabezpieczyć przed nowymi), nie rzuciła nawet okiem na rozrzucone po podłodze zabawki, które sprawiały, że salon wyglądał jak magazyn. Ona

się nie rozglądała, a mimo to Ze'ew spojrział na mieszkanie jej oczami, widział, jak jest niewykończone, jak ponure jest światło lamp oświetlające je tego wieczoru.

– Nie widziałem Oferę ani wczoraj, ani dzisiaj, a jeśli chodzi o wrażenia, to wydaje mi się miłym i introwertycznym chłopcem.

Zapisała coś czarnym długopisem. Co jeszcze może zapisać?

– Będę notować, gdy pan będzie mówił, okej? Kiedy widział go pan ostatni raz, pamięta pan?

– Nie pamiętam, kiedy dokładnie. Na pewno w tym tygodniu, na klatce schodowej. Uczę w techni-

kum, więc wychodzimy z domu o tych samych godzinach i czasami się spotykamy.

– Wyglądał tak jak zwykle czy może zachowywał się inaczej? Zauważył pan coś?

Ze'ewa denerwowało to, że nie słyszy rozmowy Mikal ze starszym oficerem, tylko płacz Elaia, który siedział na kolanach matki, owinięty w suchy ręcznik, i z minuty na minutę był coraz bardziej zniecierpliwiony. Na pewno czuł zmęczenie i nie mógł znieść tego, że dwoje dorosłych rozmawia ze sobą, a nie z nim.

– A może jednak napije się pani

czegoś? – zapytał Ze'ew, mając nadzieję, że będzie mógł zajrzeć do kuchni. Wciąż wahał się, na którym etapie przesłuchania ma ją zaskoczyć. A może z tą niespodzianką lepiej poczekać na starszego oficera, pomyślał.

– Nie, dziękuję. Wszystko w porządku. Czy wie pan coś o zaginionym lub jego rodzinie, czym chciałby się pan z nami podzielić? Słyszał pan może kłótnie, awantury, krzyki?

Teraz Ze'ew mógł sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego starszy oficer postanowił rozmawiać z jego żoną. Najwyraźniej założył, że to



ona spędza więcej czasu w domu i może lepiej wiedzieć, co dzieje się w budynku.

– Absolutnie, nic z tych rzeczy. Oczywiście, słyszałem czasem hałasy, mają przecież trójkę dzieci i mieszkają nad nami. Ale wydaje mi się, że ostatnio to właśnie my jesteśmy głównym źródłem hałasu w tym domu. – Uśmiechnął się; ciekawe, czy zrozumiała, co miał na myśli.

Głowę miała pochyloną nad plastikową podkładką leżącą na jej kolanach, a wzrok skupiony na kartce, jak krótkowzroczny student podczas egzaminu.

– Przeprowadziliśmy się tutaj nieco ponad rok temu, przed urodzeniem Elaia. Wcześniej mieszkaliśmy w Tel Awiwie, a ja nadal tam pracuję. Uczę w liceum Ironi Alef, obok filmoteki, pewnie pani wie, gdzie to jest.

– A co pan w ogóle sądzi o zaginionym, czy był grzecznym chłopcem, czy może mieliście z nim państwo jakieś spięcia w przeszłości?

To było straszne. W ogóle nie słuchała odpowiedzi, jakich udzielał na jej rutynowe pytania.

– Absolutnie nie. Jak już pani mówiłem, wydaje mi się, że to miły, introwertyczny chłopiec.

Zawahał się przez chwilę, rzucił spojrzenie w stronę kuchni i dodał:

– Nasze relacje były znacznie bliższe niż czysto sąsiedzkie.

Nawet nie podniosła głowy, zajęta pisaniem.

– Co to znaczy?

– Od czterech miesięcy dawałem mu prywatne lekcje angielskiego.

– Jaki był?

– Pyta pani, jakim był uczniem?

– Jakim uczniem, jakim człowiekiem. Jakie robił na panu wrażenie?

Powtarzanie przez nią słowa „wrażenie” rozśmieszyło Ze’ewa.

– Odniosłem wrażenie, że jest to

chłopiec, który poważnie podchodzi do nauki, ale angielski nie jest jego mocną stroną. To miłe i spokojne dziecko, introwertyczne, jak już mówiłem. Może pani sobie wyobrazić, spotykam się z wieloma młodymi ludźmi, ale Ofer się wyróżniał. Myślę, że wytworzyła się między nami szczególna więź.

– Nie wspominał o chęci ucieczki, czy może samobójstwie, problemach w szkole?

– Absolutnie nie. Rozmawialiśmy głównie o jego angielskim, a po angielsku nie mówił nic ani o samobójstwie, ani o ucieczce.

– Więc pana zdaniem nie miał

żadnych problemów?

– Nic takiego nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że o tym nie rozmawialiśmy. A można zapytać, dlaczego powiedziała pani o nim w czasie przeszłym? To przerażające.

– Przepraszam, tak się tylko mówi, to nic nie znaczy – powiedziała. Podniosła się i mówiąc: – Chwileczkę, muszę o coś zapytać – poszła do kuchni.

Dziwnie się poczuł. Nie wiedział, czy może wstać z miejsca w swoim własnym domu. Funkcjonariuszka wróciła po chwili z jego żoną i niskimi policjantem, ale cała trójka

skierowała się w stronę wyjścia. Ze'ew wstał i dołączył do nich. To była trzecia niespodzianka.

– Dowiedziałem się od pańskiej żony, że dawał pan Oferowi prywatne lekcje – powiedział policjant. – Dlatego może się zdarzyć, że jeszcze wrócę do pana ponownie i zadam kilka dodatkowych pytań. Na razie dziękuję bardzo za pomoc.

Na klatce schodowej było ciemno i cicho. Stali po obu stronach progu. Po jednej stronie, w ciemności, stali policjant i policjantka, po drugiej mężczyzna, kobieta i dziecko. A między nimi znowu otwarte drzwi. Gdzie jest Hana Szerabi?

Czy jest w swoim domu? Sama?  
Czy u niej też są policjanci?

– Nie ma za co, choć nie wiem, jak mogliśmy pomóc. Chciałbym pomóc bardziej. Jeśli potrzebują państwo pomocy, na przykład, w poszukiwaniach... Nie wiem, jakie mają państwo plany. Czy będziecie szukać w nocy?

Policjant wyglądał na zaskoczonego, jakby nie pomyślał o takiej możliwości. Ze'ew poszukał włącznika światła na ścianie obok drzwi i gdy zapalił światło, zobaczył na plakietce imię i nazwisko, Awi Awaraham. Policjant wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i obracał

ją w rękę.

– Możliwe, że będziemy prowa-  
dzić poszukiwania, ale jeszcze nie  
ma żadnych decyzji. Jeśli będzie-  
my, przyda się nam państwa po-  
moc, a także innych sąsiadów.

Wciąż mówił raczej do Mikal niż  
do Ze'ewa, który postanowił zapy-  
tać.

– Macie jakiś pomysł, gdzie może  
być Ofer?

Awraham wyraźnie zeszywniał.

– Niestety nie. Ale mamy nadzie-  
ję, że uda nam się go szybko zna-  
leźć. – Spojrzał na Ze'ewa i zapy-  
tał: – A pan ma jakiś pomysł?

Ze'ew był zaskoczony bezpośred-



nością policjanta. Światło na klatce zgasło, więc znowu je zapalił. Po raz pierwszy, odkąd policjanci weszli do mieszkania, poczuł, że z kimś rozmawia. Ale powiedział tylko:

– Chciałbym, ale niestety nie mam.

Na ich drzwiach, inaczej niż na pozostałych, nie było tabliczki z nazwiskiem, tylko małe kolorowe naklejki reklamowe ślusarzy, hydraulików i elektryków oraz trójkątny magnes Pizza Centro. A policjantka nawet nie zapytała o nazwisko.

Podczas kąpieli Elaia Ze'ew zapytał Mikal niby od niechcienia:

– No i o co cię pytali?

Złościło go, że nie zapytała pierwsza, a jeszcze bardziej to, że nie opowiedziała, o czym rozmawiała z oficerem. Rozczarowanie wyborem Awiego Awrahama nie zniknęło, a nawet stało się jeszcze bardziej dojmujące z powodu irytującej wymiany zdań z policjantem, gdy stali w drzwiach.

– Na pewno o to samo co ciebie. Jak długo znam Oferę, czy zauważyłam coś niezwykłego, czy widywałam jego znajomych lub ludzi, wśród których się obracał, i czy

może oni się czymś wyróżniali.

– I co powiedziałaś?

– Że nie. Że w ciągu roku dałeś mu kilka prywatnych lekcji u niego w domu. Że u nas w domu nie bywał i że mówiliśmy sobie raptem „dzień dobry” i „do widzenia”, kiedy spotykaliśmy się na klatce schodowej. Może raz zapytałam go, jak mu idzie angielski, czy coś takiego. Powiedziałam, że wydaje mi się, że słyszałam dochodzącą z ich mieszkania dyskusję czy awanturę w tym tygodniu, dość późno, i chyba to było przedwczoraj, we wtorek wieczorem, na dzień przed jego zniknięciem, ale że nie mam pojęcia,

o co się kłócili, i czy miało to związek z Oferem. Może to była awantura między rodzicami.

To była piąta niespodzianka.

– Naprawdę coś słyszałaś?

– A po co miałabym to wymyślać? Ty nie słyszałeś? – Roześmiała się.

– Nie pamiętam. Może już spałem. Może to leciało w telewizji?

– Wiesz co, może tak było.

Zjedli lekką kolację, oglądając *Kochaw nolah*<sup>2</sup>, po tym, jak Mikal ułożyła Elaia do snu. W wiadomościach nic nie powiedziano. Mikal wróciła na balkon, a Ze'ew siedział w salonie i otworzył *Na plaży Chesil*

Iana McEwana, melancholijną książkę, bardzo krótką, o życiu, które w jednej chwili, z powodu milczenia, zgorzkniało. Czytał ją od kilku dni, krótkimi fragmentami, i za każdym razem wypełniał go smutek. Zanotował sobie skąpe informacje na temat brytyjskiego autora, którego wcześniej nie znał. Elai zaczął popłakiwać i Ze'ew poszedł do jego pokoju i z powrotem włożył mu smoczek do buzi. Odmówił wypicia ostatniej filiżanki herbaty. Czekał na oficera Awrahama, miał zamiar wypić z nim kawę. Spodziewał się po tym dniu czegoś więcej. Miał tak dużo do powiedze-

nia. Słyszał głosy na klatce, jacyś ludzie wchodzili i schodzili, ale nie zdołał się zorientować, czy chodziło o poszukiwanie Ofera, czy o zwykłe codzienne sprawy.

Sąsiedzi wchodzili i wychodzili, zadzwonił dzwonek, ktoś powiedział: „To ja”. Drzwi trzasnęły, światło zapaliło się i zgasło. Na zewnątrz ubywało samochodów. Po jedenastej w domu zapanowała cisza. Awraham nie przyszedł. Ze'ew odstawił do kuchennej szafki dwie czyste filizanki, które wcześniej ustawił na blacie, przebrał się w łazience, umył zęby i poszedł do łóżka. Mikal weszła do sypialni chwilę

po nim, tak jak zawsze, nadal ubrana. Rozłożyła pizamę na łóżku, rozebrała się, powoli włożyła pizamę, stojąc naprzeciwko niego, obserwowała go, gdy czytał. Nie podniósł wzroku znad książki, jakby nic nie widział, gdy zdejmowała stanik. Było w tym coś obscenicznego. Jakby rozbierała się przed inną osobą, przed kimś, kogo jeszcze nie znała. Zapytała:

– Myślisz o Oferze?

– Tak.

– Co myślisz?

– Że może włączę się w poszukiwania. Jeśli będą prowadzić je w weekend. Zostawię Elaia u two-

jej matki albo wezmę ze sobą w nosidełku.

– Myślisz, że Ofer uciekł z domu?

– Nie wiem. Chyba jeszcze nie jest na tyle samodzielny i silnym chłopcem. Trzeba mieć wiele siły, by uciec. To będzie druga noc, odkąd zniknął, musi gdzieś spać.

Jego słowa wstrząsnęły nią.

– Biedna jego matka, nie mogę sobie wyobrazić, jak ona teraz się czuje. Dwie noce nie wiedzieć, gdzie jest twój syn. To straszne.

Ze'ew zasnął przed nią. Bardzo szybko zasypiał. W jednej chwili jest jeszcze przytomny, a już w następnej jego oczy się zamykają. Wi-



działa, że spokojnie oddycha, poszła więc do pokoju Elaia, sprawdzić, czy jest przykryty. Synek wzdychał, wyciągał do niej ręce, gdy otulała jego małe ciało kocem, i mamrotał coś przez sen.

## Rozdział trzeci

Długi dzwonek domofonu obudził go w piątek rano. Późno, znacznie później, niż się budził zazwyczaj.

– Przesyłka dla Awiego Awraha-  
ma.

Otworzył drzwi. W ustach mu zaschło i czuł gorzki posmak, jak to po zbyt krótkim śnie i długim dniu, w którym wypalił niemal trzy paczki papierosów. Ubrany w zielony uniform kurier z zer4u nie zdjął kasku. Ukrywał się za ogromnym bukietem różowych, białych i fioleto-

wych kwiatów. Lilie, eustomy, gerbery i dużo zielonych liści. Spomiędzy kwiatów Awi wyciągnął mały karnecik.

Drogi Awi! Wszystkiego najlepszego z okazji trzydziestych ósmych urodzin. Życzymy ci zdrowia, szczęścia i nieustających sukcesów na dalszej drodze życia, dokądkolwiek zmierzasz, pomyślności, kochający Cię tata i mama.

Nie zadzwonił, żeby potwierdzić, że dostał bukiet, leżący teraz na kuchennym stole, ciągle nie włożył go

do wody. Mocne dzienne światło przedostawało się do mieszkania przez balkonowe okno. Nasypał do tygielka kawy na dwie filiżanki, wlał wodę, postawił go na kuchence i poszedł do łazienki zmyć z siebie noc. Pracujący silnik samochodu dostawczego stojącego przed budynkiem wprawiał podłogę w drżenie. To wszystko było tak inne niż cisza, w której zwykle się budził. Na ogół wstawał przed szóstą, bez budzika, mył zęby, chodząc po mieszkaniu, które oświetlało tylko blade światło poranka, gotował wodę w kuchni i przechodził do salonu, otwierał okiennice, kontynu-

ował mycie zębów, patrząc na ciemną ulicę, na której samochody parkowały po obu stronach. Od czasu do czasu ulicą przechodził człowiek w drodze do pracy, czasami dało się nawet słyszeć ćwierkanie zabłąkanego ptaka.

A może hałas wcale nie dobiegał z ulicy. Może to wrażenie wypływało z niego samego, bo obudził się niespokojny, jakby ciężarówka zrzuciła na niego cały wczorajszy dzień, w momencie, gdy usłyszał dzwonek domofonu. Wszystkie obrazy, wszystkie rozmowy, niepewność, Hana Szerabi za zakurzonymi szklanymi drzwiami, nieustająco

dzwoniący telefon komórkowy, rozmowy w komisariacie, przeczucie, że sprawy wymykają się spod kontroli, Igor Kinteib, sąsiedzi spoglądający na niego z balkonów na ulicy haHistadrut, przejażdżka w środku nocy, samotna, bez celu.

Poprzedniego dnia myślał o Hanie Szerabi od chwili, gdy się obudził. Od piątej pięćdziesiąt. Sprawdził telefon komórkowy i przekonał się, że w nocy nikt do niego nie dzwonił; może to dobry znak.

Zrezygnował z pójścia na posterunek na piechotę. Pojechał samochodem, żeby móc się szybko przemieścić, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Przed siódmą trzydzieści wszedł do niemal pustego komisariatu. Dyżurny powiedział, że w nocy nie było żadnych zgłoszeń w sprawie zaginionego chłopca i nikt nie prosił, by skontaktował się rano z jakąś matką, bo jej syn wrócił do domu bezpiecznie.

Kolejne dwie godziny były straszne. Nic się nie działo. Wysyłał maile, uzupełniał dane w formularzach, które należało dostarczyć do działu kadr w związku z wyjazdem do Brukseli, przeczytał nagłówki na stronach internetowych „Haaretz” i ynet, przejrzał teczkę Kinteiba, żeby przygotować się do kolejnego

przesłuchania. Złożoną w mały kwadrat kartkę, na której poprzedniego wieczoru zapisał krótką notatkę podczas rozmowy z matką zaginionego, położył na stole, żeby jej nie zapomnieć.

W raportach z nocy ze środy na czwartek nie było żadnych informacji dotyczących Ofera Szerabiego. Pożar w agencji ubezpieczeniowej na parterze rezydencji przy ulicy Eilat. Załoga straży pożarnej uznała, że było to podpalenie. Z ulicy Giv'at haTahmoshet, kilkaset metrów od jego mieszkania, ukradziono skuter. Mógłby do matki Ofera zadzwonić, by rozwiązać



swoją niepewność, ale pomyślał, że lepiej nie kusić losu. Jeśli się z policją nie kontaktowała, to może wszystko już jest w porządku i nie trzeba tego porządku naruszać niepotrzebnymi telefonami. A jeśli nie, jeśli zbliża się katastrofa, lepiej poczekać i nie przyspieszać jej nadejścia.

Wyszedł z pokoju, żeby zrobić sobie kawę i skopiować dokumenty z akt Igora Kinteiba na kserokopiarce stojącej za stanowiskiem dyspozytora. W komisariacie już zaczął się poranny ruch. Ludzie czekali w kolejce przed urzędem. Dwie policjantki stały przy

drzwiach wejściowych do komisa-  
riatu i rozmawiały. I nagle ją spo-  
strzegł. Stała na zewnątrz, a on zo-  
baczył ją przez zakurzone szklane  
drzwi. Miała na sobie to samo  
ubranie, w którym widział ją po-  
przedniego wieczora. Znoszoną  
skórzaną torbę na cienkim pasku  
przewiesiła przez ramię, w rękę  
trzymała telefon komórkowy, jak-  
by nie wypuszczała go z dłoni, od-  
kąd się rozstali. Ból, który poczuł,  
gdy ją zobaczył, był zaskakujący.

Ofer nie wrócił.

Awi Awraham zawahał się, ale  
po chwili przestał kopiować i po-  
szedł do niej. Miał właśnie położyć

rękę na jej ramieniu, gdy zorientował się, że nie jest sama. Popatrzył na stojącego u jej boku mężczyznę i zapytał cicho:

– Nie wrócił?

– Jestem wujem Ofera – powiedział mężczyzna. – Mój brat zadzwonił do mnie o szóstej rano i powiedział, co się stało. Pan jest policjantem, który z nią rozmawiał wczoraj?

Awraham nie odpowiedział. Zwrócił się do Hany Szerabi i zapytał:

– Nie odzywał się?

Milczała, jakby obecność brata jej męża sprawiła, że ona stała się

niepotrzebna. A ten odpowiedział:

– Nie. Powiedziałem jej, że rano zaczniemy poszukiwania.

Poprowadził ich szybko do swojego biura.

Zostali w komisariacie do późnych godzin porannych. Awi prawie nie wypuszczał słuchawki z rąk. Obdzwaniał izby przyjęć w szpitalach, przeglądał informacje o wydarzeniach, które miały miejsce w ciągu nocy, zbierał uaktualnione informacje od śledczych z miasta. Co kilka minut wychodził z pokoju i próbował telefonicznie złapać Ilanę, ale jej komórka była wyłączona.

na, a sekretarka wydziału śledczego powiedziała, że Ilana jest na spotkaniu komendy krajowej. Chciał się jej poradzić, ale przede wszystkim chciał być pierwszym, który opowie jej tę historię.

Matka Oferą była jeszcze bardziej przygaszona niż wczoraj, więc zapytał, czy chce się czegoś napić, ale ona pokręciła głową. Nawet na pytanie dotyczące syna, skierowane bezpośrednio do niej, odpowiedzi udzielał wujek. Dopiero gdy na pytanie o wzrost chłopca wujek odpowiedział „metr sześćdziesiąt pięć”, przerwała milczenie i sprostowała, że „metr siedemdziesiąt”.

Waży około sześćdziesięciu kilo. Z ich pomocą Awraham sformułował krótką informację o chłopcu. Otrzymał zgodę na opublikowanie jej na stronie internetowej oraz na profilu policji na Facebooku; wyjaśnił im, że informację podadzą także w innych mediach. Matka położyła na stole foliową torebkę, w jaką pakuje się kanapki, i wyciągnęła z niej sześć zdjęć Ofer. To była chwila, na którą nie znalazł czasu wczorajszej nocy. Nie miał czasu, by przeanalizować zdjęcia, a w nocy zrozumiał, że popełnił błąd. Może zobaczyłby w nich coś istotnego? Może tak, a może nie.

Zapytał, które jest najbardziej aktualne i zaniósł wszystkie do skanowania. Kiedy wracał do pokoju, przypomniał sobie, że z jednego z aresztów w Abu Kabir mają przywieźć Igora Kinteiba, i zadzwonił, by to odwołać. Mieli jeszcze cztery dni aresztu, przesłuchanie mogło poczekać. To, co go zaskoczyło tego ranka, to fakt, że nikt go o nic nie oskarżył. Ani matka, ani wuj. Nie zaatakowali go za podjęcie decyzji o nie wszczynaniu poszukiwań i nie wypominali, że poprzedniej nocy żaden policjant w państwie Izrael, poza nim, nie wiedział, że Ofer zaginął. To, że nikt

go o nic nie oskarżał, wcale nie zmniejszało presji; tym mocniej czuł, że sprawa jest pilna. Wczesnym popołudniem udało mu się zorganizować kilka osób do pomocy. Pięciu policjantów, wśród nich młodą policjantkę z wydziału ruchu drogowego, która skończyła zmianę i zgodziła się zostać kilka godzin dłużej, oraz pracownika działu informatyki, który dołączył do niego w trakcie krótkiej podróży z komisarjatu do bloku przy ulicy haHista-drut.

Gdy wsiedli do samochodu, Awaraham pomyślał, że to pewnie pierwsza podróż Hany Szerabi ra-



diowozem. Patrzył na nią w lusterku, gdy zapinała pasy na tylnym siedzeniu.

Wtedy miał wrażenie, że wszystko wymyka mu się spod kontroli. Że nie udaje mu się zarządzać swoim tymczasowym zespołem tak, jak by chciał. A to wszystko wina Ilany, tak wtedy czuł. Jej nieobecność uniemożliwiała mu logiczne myślenie. To skandal, żeby oficer VIP zniknął w środku dnia i nie można było się z nim skontaktować.

Mimo to próbował rozpocząć śledztwo racjonalnie. To była jego żelazna zasada. Przede wszystkim należałoby usiąść i porozmawiać

z Haną Szerabi, ale to wydawało się po prostu niemożliwe. Mieszkanie było cały czas otwarte, funkcjonariusze wchodzili i wychodzili, wpadali sąsiedzi, wuj przyprowadził innych członków rodziny i nawet na chwilę nie zostawiał Hany samej, nie spuszczał z niej oka, jakby był jej ochroniarzem. I do tego raz po raz telefon. Co chwila inny dzwonek – albo taki sam – i nagle trzy albo cztery osoby wyciągają swoje komórki, bo wydaje im się, że to ich aparaty dzwonią. Rozkazał policjantce z ruchu drogowego zrobić porządek w mieszkaniu i pilnować, żeby kolejni ludzie nie

wchodzili do środka. Był przekonany, że to jest klucz. Gdyby tylko mógł usiąść z matką Ofera na parę minut i zadać jej kilka pytań, których wcześniej nie zadał, których jeszcze nie wymyślił, ale które z pewnością pojawiłyby się podczas rozmowy, i wydobyć z niej informacje, których znaczenia nawet sobie nie uświadamiała, wszystko stałoby się jasne. Przypomniałaby sobie, co powiedział syn. Powiedziała by o jego przyjacielu, o którym zapomniała. Od niego dowiedzieliby się, gdzie go szukać. Minęły dopiero niespełna dwadzieścia cztery godziny, odkąd Ofer zniknął,

wszystko jeszcze było możliwe.

Wsiadł do samochodu, żeby pomyśleć i w tym momencie zadzwonili z komisariatu, że dowieziono Igora Kinteiba na przesłuchanie. Pierwszy raz tego dnia podniósł głos. Krzyczał, że dzwonił dwie godziny temu, żeby to odwołać, i że mają zabrać Kinteiba z powrotem do aresztu. Kobieta, którą widział wcześniej w mieszkaniu Szerabich, podeszła do samochodu i spytała, czy może powiesić plakaty w okolicy.

Pokręcił się wokół budynku, zapalił, znowu spróbował dodzwonić się do Ilany. Rinat Pinto, którą wy-

słał na wstępne przesłuchanie do szkoły, w której uczył się Ofer, wróciła z niczym. Spotkali się przy wejściu do budynku; zapytała, czy Awi uważa, że warto przesłuchać kolejnych nauczycieli. A Ilana nadal była niedostępna. Pracownik działu informatyki zadzwonił z komisariatu z wiadomością, że przejrzał skrzynkę e-mailową i wiadomości esemesowe i nie znalazł żadnych ważnych informacji; zapytał, czy poprosić rodzinę o pozwolenie na wzięcie do analizy dysku twardego. Awraham odpowiedział:

– Zaczekaj chwilę, już tam idę.

Wrócił do mieszkania i zapytał,

czy może palić na balkonie.

Ilana zadzwoniła dopiero po trzeciej. Mówiła bardzo oficjalnie, w tle słychać było głosy, może włączone radio. Czyżby siedziała w samochodzie z kimś? Wyszedł na balkon, by porozmawiać z nią bez świadków. Zapalił papierosa i położył pudełko i zapalniczkę na parapecie otwartego okna, ale zapalniczka spadła na podwórko. Przekazał Ilanie informacje dotyczące śledztwa, nie wspominając o wizycie matki zaginionego na komisariacie poprzedniego wieczora. Powiedziała, że wie o tym, że on robi

wszystko jak należy i że nie widzi powodu, dla którego należałoby wyjść ponad standardowe poszukiwania.

– Rozumiem, że to nie wymaga nadzwyczajnego pośpiechu – dodała.

Co to znaczy, że nie wymaga szczególnego pośpiechu, chciał wrzasnąć, przecież nie wiemy, gdzie ten chłopiec spędził noc, ale tylko zapytał:

– A co będzie jutro?

Nie wiedział, czy zauważyła napięcie w jego głosie.

– Co masz na myśli?

Nie zauważyła.

– Jutro jest piątek. Jeśli chcę rozszerzyć poszukiwania, potrzebuję więcej ludzi.

– To nie ma sensu, Awi, póki nie masz konkretnych tropów. Mam w pamięci wszystkie informacje, jakie od ciebie dostałam aż do tej chwili, i z tego wynika, że na razie nie masz, prawda?

Przecież już jej mówił, że nie ma; nie rozumiał, czemu ona powtarza to pytanie na głos, dobitnie, w obecności kogoś, kto siedzi obok.

– Jak będziesz miał jakieś tropy, dostaniesz więcej ludzi, nie ma problemu.

– Dasz radę przyjechać dzisiaj mi



pomóc?

– Nie wydaje mi się. Wracam z Jerozolimy i mam kolejne spotkania po południu. Ale gdyby działo się coś ważnego, dzwoń. Chcę mieć informacje z postępów śledztwa wieczorem i w weekend, jeśli wydarzy się coś nowego, dobrze?

Rozmawiała z nim w ten sposób dlatego, że nie była sama. Wydawało mu się, że obok jest ktoś ważny. Może komendant okręgu, a może zastępca głównego inspektora. Rozmowa z nią wcale mu nie pomogła.

W budynku przy ulicy haHistadrut

wreszcie zapanował spokój. Wszyscy zostali zwolnieni do domu lub skończyli swoje zadania. Mniej więcej dwadzieścia cztery godziny wcześniej, po rozmowie z matką Oferą, Awi wyszedł z komisariatu i poszedł do domu. Teraz zapytał Liat Mantsur, czy chce dołączyć do niego i przesłuchać sąsiadów. Chodzili od mieszkania do mieszkania, jednak wszystkie rozmowy, które przeprowadzili, okazały się bez znaczenia. Nikt nic nie słyszał, nikt nic nie wiedział, właściwie nikt nie znał Oferę Szerabiego. Tylko ta sąsiadka z pierwszego piętra, ta która poprosiła o pozwolenie rozwie-

szania plakatów na ulicy, powiedziała, że jest bliską znajomą rodziny i że Ofer to złoty chłopiec; płakała.

Zanim opuścili budynek, Awraham Awraham zajrzał jeszcze do Szerabich. Drzwi były zamknięte, zapukał cicho. Przez krótką chwilę, która upłynęła, nim drzwi się otworzyły, pomyślał, że to pukanie mogło doprowadzić matkę do szaleństwa. Powiedział głośno przez zamknięte drzwi:

– Inspektor Awraham Awraham, może pani otworzyć na chwilę?

Otworzyła kobieta około pięćdziesiątki. Żona wuja, gotowa już

do spania. Zajmowała się domem. Matka siedziała na skórzanej czarnej kanapie w salonie, obok niej dziewczyna w wieku Ofera. Na stole przed nimi stała jedynie miseczka z orzechami, otwarta butelka dietetycznego sprite'a, filiżanki z resztką kawy. Jak podczas szawy<sup>3</sup>. Telewizor nastawiony był na drugi program.

Awraham stanął na środku pokoju, między kanapą a telewizorem, zakłopotany.

– Na razie tu skończyliśmy, wracam na komisariat. Dobrze by było, żeby pani trochę odpoczęła.

– Za chwilę – odpowiedziała.

W jej oczach widział pytanie, czy naprawdę sądzi, że ona pójdzie spać.

– Wrócę rano. Jeśli coś się wydarzy w nocy, bardzo proszę o telefon, bez względu na godzinę. Macie państwo numer mojej komórki, prawda?

Ciotka odprowadziła go do drzwi i szepnęła, że ona i córka zostaną tu na noc.

Awraham podwiózł Liat Mantsur na Neot Rahel i zamiast wrócić do domu, jeździł dalej po mieście bez celu. Nie miał powodu wracać na komisariat. Do niepowodzenia

z poprzedniego wieczora dołączyła kolejna porażka. Nie zachował się profesjonalnie. Działał mechanicznie, w panice. Nie zatrzymał się, by pomyśleć. Żeby popatrzeć. Żeby posłuchać. Cokolwiek się stanie z Oferem, gdziekolwiek jest, to tutaj sam zaczął opowiadać tę historię. A on jej nie wysłuchał. Nie tylko nie wiedział, jak tę historię zakończyć, nie wiedział też, jak ona się zaczęła. Nie miał pojęcia, kim są bohaterowie. Oto, co musi teraz zrobić: wysłuchać historii. Poznać Oferę Szerabiego, a jeśli się uda, także jego matkę i ojca, który jest teraz na statku handlowym płyną-

cym do Triestu, i poznać brata i siostrę zaginionego, których dotąd nie widział.

Tak jak poprzedniej nocy, w drodze do domu szepnął do siebie:

– Powoli, powoli...

Przejechał ulicą Sokolow, w tę i z powrotem, dwa razy. Spoglądał na dziesiątki młodych ludzi, którzy się na niej tłoczyli, przede wszystkim w rejonie placu Weizmanna. Czwartek, jedenasta trzydzieści w nocy. Aroma i Kakao były pełne, przed wejściem do Cafe Cafe stała kolejka. Ulica, która rano należy do ludzi dorosłych, właścicieli sklepów i do kupujących, w nocy nale-

ży do młodzieży. Zwolnił. Na dużym ekranie przed kawiarnią wyświetlano wiadomości sportowe. Za jego młodych lat w Cholon nie było kawiarni. Była jedna lodziarnia; może dwie małe, dychawiczne pizzerie, które raz otwierano, raz zamykano i otwierano ponownie pod inną nazwą, i sieć Sammy Burekas, gdzie pracował przez jedno lato. Tymczasem nie było sposobu, by dowiedzieć się, czy kawiarnie, ludzie w nich siedzący, są częścią historii, której powinien wysłuchać.

Zatrzymał się na placu Struma, żeby kupić sobie falafel. Zaparkował samochód przy krawężniku.



Kolejka była długa mimo późnej godziny. Grupa nastolatków zebrała się wokół młodego człowieka, wydawało mu się, że zna go ze sportowych stron gazet. Kupił tylko pół porcji, bo było już późno, a poza tym nie chciał wydać wszystkich drobnych. Jadł, stojąc obok grupy młodych ludzi opierających się o czerwone bmw. Próbował słuchać, o czym mówią. Był od nich starszy o tak wiele lat. Właściwie od północy miał ich już trzydzieści osiem. Ile czasu minęło od jego ostatniej wizyty w kawiarni lub restauracji? Wsiadł do samochodu i pojechał dalej. Zwolnił,

gdy zobaczył kogoś idącego samotnie chodnikiem, zatrzymał się obok zaparkowanego samochodu, w którym w ciemności siedziała jakaś para.

Wszystko przypominało mu inne czasy i budziło w nim dziwne uczucie; był sobą, a zarazem kimś, kto nie istnieje. Po drugiej zaparkował przed swoim domem przy ulicy Jom Kippur. Zapalił światło w mieszkaniu, przez parę minut oglądał telewizję ze ściszym dźwiękiem, a następnie poszedł do kuchni i nalał sobie szklanek wody. Czy to jest jego pomysł na świętowanie? Rozśmieszyła go ta myśl.

Zasnął po długim czasie.

Pół godziny po sygnale domofonu zadzwonił telefon. Awi Awraham był już ubrany po cywilnemu, w czyste dżinsy i luźną koszulkę polo w kolorze musztardy, jedyną, w jakiej czuł się wygodnie.

– Obudziłeś się? – Matka. Jakby zwykł spać o takiej porze. – Życzymy ci wszystkiego najlepszego. Pamiętaj, że masz dzisiaj urodziny, prawda? I że przychodzisz do nas wieczorem?

O eustomie i gerberach nie wspomniała, on też, choć powinien za nie podziękować. Przekazała

słuchawkę ojcu, przywitał go słowami, które napisał na bileciku, jakby czytał z kartki:

– Życzymy dużo zdrowia, w którąkolwiek stronę pójdiesz, powodzenia.

Czy wiedziała, że nikt nie zadzwoni, aby złożyć mu życzenia, i dlatego postanowiła zrobić to dwa razy, raz na bileciku i raz telefonicznie? A może myślała, że wiele osób będzie do niego dzwonić i że dostanie dziesiątki wiadomości z życzeniami i chciała być pierwsza?

Zanim wyszedł, wstawił ten różowo-biało-fioletowy bukiet do sło-

ika z wodą, znalezionego w kuchennej szafce, bez odwijania kwiatów z szeleszczącego papieru.

W przeciwieństwie do większości policjantów lubił przyjeżdżać na komisariat w piątek rano. Nie miał nic innego do roboty. W komisariacie było cicho, jak zwykle w piątki. Dawid Ezra, dyspozytor porannej zmiany, wyglądał na zadowolonego. Rozmawiał z kimś przez telefon, odsunął słuchawkę od ust i wyszeptał:

– Przeszedłeś pracować nad sprawą zaginionego? Masz. – Podał mu kartkę z krótką listą połączeń

odebranych od poprzedniego dnia w sprawie zaginionego chłopca, z nazwiskami dzwoniących, numerami telefonów i streszczeniami podanych przez nich informacji.

– To wszystko? – zapytał Awi, a Ezra kiwnął głową i wrócił do rozmowy.

Z powodu pośpiechu i obecności matki i wuja chłopca zapomniał wczoraj wyłączyć komputer, zanim wyszli razem, więc nadal był włączony. Od razu zajął się listą dzwoniących; przy kilku nazwiskach postawił długopisem niebieską gwiazdkę. Potem wszedł na stronę zaginionych na profilu policji na

Facebooku i ze zdziwieniem zobaczył, że jest kilka komentarzy do informacji o zaginięciu Ofera. Wszystkie bez znaczenia. Życzenia powodzenia dla policji, dwie propozycje pomocy w poszukiwaniach, jeden komentarz na temat pogarszającej się kondycji młodzieży w ogóle, o narkotykach sprzedawanych w kioskach i bezsilności policji.

Nie wiedział, po co właściwie przyjechał na komisariat. Mógł poczekać w domu na konkretne informacje i poprosić, żeby wysłali patrol, by to sprawdził. Ale chciał być aktywny, coś robić. Im więcej czasu

mija od zniknięcia, tym mniej prawdopodobne staje się odnalezienie Ofer. Czuł, że powinien rozpocząć działanie, zaatakować. Żeby w ciągu następnych kilku godzin coś się wydarzyło. Poprzedniego dnia obiecał sobie, że zacznie słuchać tej historii. Zapisał kilka pytań, które miał zamiar zadać Hanie Szerabi. Następnie wybrał jeden z numerów z listy. Nikt nie odebrał. Dopiero gdy wybrał czwarty numer, odezwała się dziewczynka.

– Dzień dobry, mówi inspektor Awraham z policji. Zostawiliście państwo wiadomość w sprawie zaginięcia Ofer Szerabiego.



– Chwileczkę, oddam telefon mamusi – powiedziała dziewczynka, a po chwili głos dziecka został zastąpiony przez niski, męski. Awraham powtórnie się przedstawił.

– Dobrze, że pan dzwoni. Widzieliśmy tego zaginionego wczoraj wieczorem.

Mężczyzna twierdził, że on i jego żona widzieli Oferę na stacji benzynowej przy drodze na Aszdod. Zatrzymali się, by zatankować i kupić kawę w sklepie spożywczym Yellow, znajdującym się na terenie stacji. Zobaczyli chłopca siedzącego samotnie przy jednym ze stolików na zewnątrz i palącego papierosa.

Mężczyzna i jego żona siedzieli przy sąsiednim stoliku przez około dziesięć minut. Chłopiec wydawał się mężczyźnie znajomy, ale nie mógł on sobie przypomnieć skąd. Dopiero potem, gdy wsiedli do samochodu i ruszyli dalej, przypomniał sobie, że po południu widział zdjęcie chłopca na internetowej stronie policji. Awraham nie zapytał, po co właściwie wchodził na stronę policji i w zakładkę „zaginieni”.

– Miał może przypadkiem czarny plecak?

– Czarny plecak?

– Tak, może zauważył pan, czy

miął czarny plecak?

– Nie przypominam sobie, żebym go widział.

– A pamięta pan, jak był ubrany?

– No nie, nie bardzo. Może w białą koszulę? Żona będzie pamiętała.

– Mogliby państwo zgłosić się na posterunek policji w Aszdodzie, żeby złożyć zeznania?

– W Aszdodzie? Mieszkamy w Modi'in. Byliśmy w drodze na wesele.

– W takim razie na komisariat w Modi'in.

– W piątek? A ktoś tam w ogóle

jest? Nie można tego załatwić przez telefon?

– Chciałbym, żeby obejrzel państwo zdjęcia. Ale może pan przyjechać także w niedzielę rano. – Było jasne, że nie mają żadnych istotnych informacji. Dla Awiego było ważne to, że jeśli rzeczywiście ten człowiek widział Ofera i mógł go zidentyfikować z całą pewnością, to by oznaczało, że chłopiec żyje.

W budynku, do którego przyjechał tego przedpołudnia, czuł się już niemal jak w domu. Zaparkował naprzeciwko wejścia, tak samo jak poprzedniego dnia, ale po drugiej

stronie ulicy. To był stary blok na kolejowym osiedlu, zbudowanym w latach pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych, kiedyś już odnawianym, ale mimo to wyglądającym na zaniedbane. Jak statek, który osiadł na mieliźnie i pokrył się rdzą. Niektóre balkony udekorowane były nylonowymi flagami, które zostały po obchodzoną tydzień wcześniej Dniu Niepodległości.

Drzwi frontowe były zamknięte. Wcisnął guzik domofonu, ale nikt nie odebrał. Nagle uświadomił sobie, że nikt z rodziny nie skontaktował się z nim od poprzedniej nocy. Może wyjechali i nikogo nie

ma w domu? Odczekał chwilę i nacisnął dzwonek sąsiadów z pierwszego piętra. Razem weszli na trzecie piętro i zastukali do drzwi.

– Hana, policja przyszła! – zawołała sąsiadka i Szerabi otworzyła.

Powiedziała, że nie słyszała dzwonka domofonu i Awi nagle stracił pewność, że nacisnął właściwy przycisk.

W mieszkaniu nie było nikogo, było czyste i wysprzątane. Bez naczyń na stole w salonie, bez gości. Sąsiadka wyglądała na rozczarowaną, gdy poprosił, by zostawiła ich samych. Czekał na ten moment od poprzedniej wizyty, a nie wiedział,

ile ma czasu, zanim w mieszkaniu znów pojawią się inni członkowie rodziny.

Usiedli przy kontuarze oddzielającym kuchnię od jadalni i salonu. Hana Szerabi miała na sobie inne ubranie, jej włosy były mokre. Poprosił o czarną kawę z łyżeczką cukru, a ona postawiła obok kubka talerz z bajglami.

– Zdarzyło się coś nowego? Może jakieś nowe informacje? – zapytał i natychmiast tego pożałował. To ona powinna zadać to pytanie, do niego należy aktualizowanie informacji, nie odwrotnie. Powinien ją przekonać, że robią wszystko, co

trzeba. Że panuje nad śledztwem. Może i siebie powinien do tego przekonać.

Pokręciła przecząco głową.

– Gdzie są wszyscy?

– Nie mogłam już znieść tego hałasu. Przyjdą po południu.

– Przyszedłem opowiedzieć o postępach w śledztwie i zadać kilka dodatkowych pytań. – Silił się na oficjalny ton, ale mu się nie udało. Miał wrażenie, jakby znali się od dawna.

– Dobrze.

– Od wczorajszego popołudnia pracujemy równolegle nad kilkoma obszarami śledztwa. Dzwonią do



nas ludzie, którzy widzieli Ofera lub wydaje im się, że go widzieli, weryfikujemy te informacje. Czasami takie wiadomości prowadzą w dobrym kierunku. Gdybyśmy, na przykład, dostali trzy telefony od ludzi, którzy widzieli Ofera w Ejla-cie, moglibyśmy uznać z dużą pew-nością, że tam był. Jak na razie jednak nie mamy żadnych wiarygodnych informacji. Przesłuchuje-my też przyjaciół Ofera, analizuje-my dysk z jego komputera, próbu-jemy znaleźć jakieś wskazówki. Ze-spół analityków zajmował się tym wczoraj i będzie to robił w czasie weekendu. Prawdopodobnie coś

znajdą, każde działanie pozostawia jakiś ślad. Poza tym pracuje też wywiad, koordynatorzy są na bieżąco i będą przekazywać mi wszystkie istotne informacje, jakie zdobędą.

– Więc go nie szukacie? Z policjantami?

– Wszystkie te działania przeprowadzane są przez policję, proszę pani. Ale jeśli ma pani na myśli przeszukiwanie terenu, to nie, na razie nie wiemy, gdzie szukać. – Chciał jej powiedzieć, że nie można tak po prostu wysłać policjantów na ulice, żeby chodzili i krzyczeli: „Ofer, Ofer, wróć do domu, matka

czeka na ciebie”, tak jak ona pewnie by chciała, żeby robili. – Mógłbym porozmawiać z rodzeństwem Ofera? Gdzie jest teraz?

– U rodziców mojego męża. W Ramat Gan.

– Dlaczego?

– Nie mogę się nimi teraz zajmować, nie mam na to siły. Może w niedzielę zabiorę ich z powrotem.

Nagle rozpląkała się; może na myśl o niedzieli, o weekendzie bez Ofera. Płacz był cichy, zdławiony, urywany, jak skomlenie psa, który pozostawiony na dworze próbuje dostać się do domu.

– A czy kontaktowała się pani z mężem?

– Nie rozmawiałam z nim dzisiaj. Rozmawiał ze swoim bratem, Josim. On mu przekazuje wszystkie informacje. Mąż wróci w niedzielę.

Awraham poczekał, aż kobieta się uspokoi.

– Wiem, że już zadawałem pani to pytanie kilka razy, ale teraz jesteśmy sami, może miała pani chwilę, by się zastanowić. Czy jest pani pewna, że nie zdarzyło się nic, co mogłoby się wiązać z ucieczką Ofera? Może miał przyjaciela lub kogoś spoza szkoły, do kogo mogłaby pani nas skierować, kto,

pani zdaniem, może coś wiedzieć?

– Dlaczego pyta pan tak, jakby było oczywiste, że on uciekł? Wszystko już panu powiedziałam. I macie nazwiska wszystkich osób, które on zna.

– Spróbuję pani wyjaśnić, dlaczego wracam do tej kwestii. To mało prawdopodobne, żeby chłopiec w jego wieku uciekł z domu bez niczyjej pomocy. Nie ma karty kredytowej i powiedziała nam pani wczoraj, że nie ma gotówki. Nie ma też telefonu komórkowego. Nie może daleko pojechać bez pomocy kogoś, kto mu da pieniądze lub chociaż go przenocuje.

Czy wierzył w wypowiediane przez siebie słowa, czy tylko chciał jej zasugerować uspokajający obraz, w którym Ofer śpi gdzieś pod dachem i nie jest sam?

– Wie pani, czy on zna kogoś w Aszdodzie? – zapytał.

– W Aszdodzie? – Zamyśliła się. – Był tam wiele razy ze swoim ojcem, w porcie. Ale nie mamy tam rodziny. Dlaczego Aszdod?

– Tylko sprawdzam jedną informację. Niech mi pani opowie o Oferze.

Podniosła na niego oczy. Pomyślała przez chwilę.

– Mówiłam już panu wczoraj...

Jest dobrym uczniem, jest na kursie przygotowującym na studia. Nie wychodzi, nie ma wielu znajomych. Chodzi do szkoły, wraca do domu, bawi się z rodzeństwem, bardzo pomaga w domu. Nie mówi dużo ani do mnie, ani do swojego ojca...

– Korzysta z internetu?

– Dużo siedzi przed komputerem.

Nie wiem, co tam robi.

– Ma dziewczynę?

Zawahała się, zanim odpowiedziała:

– Nie, nie sędzę, żeby umawiał się z dziewczynami.

– Co chce robić w wojsku?

– Nie rozmawialiśmy o tym, choć już dostał powołanie. Cóż on może robić w wojsku? Nie ma wielu przyjaciół.

– Czy sądzi pani, że bał się wojska? Mówił o tym?

– Nie wiem. Może się bał.

To niemożliwe, że nic nie wie o swoim synu, pomyślał. I nie może być tak, że chłopiec, który kończy jedenastą klasę, nie robił nic, co pozwoliłoby cokolwiek o nim powiedzieć, z nikim nie rozmawiał. A jednak przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny to właśnie wszyscy mu mówili.

– Mogę jeszcze raz zajrzeć do



jego pokoju?

Wstała bez słowa. Poszedł za nią do pokoju, w którym był poprzedniego dnia kilka razy. Zatrzymała się na progu. To nie był pokój z reklamy – przypadkowa zbieranina mebli, zamknięte okiennice, ciemno. Nikt w nim nie spał tej nocy. Awi zapalił światło. Po prawej stronie drzwi stała duża szafa w szarym, mysim kolorze. Do ściany był przymocowany plastikowy kosz, pod brązowym łóżkiem Awi zauważył pomarańczową piłkę z gąbki. Na ścianie naprzeciwko drzwi, nad łóżkiem, wisiały dwa plakaty, jeden z filmu *Harry Potter*, drugi

z młodym mężczyzną, którego Awi nie rozpoznał. Miał wrażenie, że oba są dość stare, sprzed dwóch, może trzech lat. Po lewej stronie łóżka stało biurko pokryte czarnym laminatem. Cztery nieprzeładowane półki, na nich podręczniki, zeszyty, słowniki, kilka pudełek od gier komputerowych, budzik, parę książek. I lampa stołowa. Wszędzie panował zaskakujący porządek, tak nietypowy dla nastolatka. Obok lampy stał monitor komputera z czarnym płaskim ekranem i leżała srebrna myszka, niepodłączona, bo komputer został zabrany do analizy. Rzeczy młodszego chłopca

są w pokoju bardziej widoczne, ale ich też jest nie za wiele, pomyślał. W prawym rogu, obok łóżka, stała niska szafka z półkami, na nich plastikowe samochodziki, książki i pluszowe zabawki; kilka leżało na podłodze obok łóżka i pod nim. Te były bardziej kolorowe.

Awraham usiadł na łóżku Ofera. Hana nadal stała w progu, ale gdy z jej pozwoleniem zaczął otwierać szuflady, weszła do pokoju i też usiadła na łóżku. Ładnie pachniała po kąpieli.

W pierwszej szufladzie szafki stojącej pod biurkiem znalazł starego discmana, który wyglądał na nie-

używany, baterie, linijki, cyrkle, ładowarkę do telefonu komórkowego, pusty skórzany portfel, klucze. W drugiej szufladzie leżały świadectwa i dokumenty, karta kasy chorych Maccabi, wezwanie z komisji wojskowej, wydruk z planu lekcji. Trzecią szufladę, największą, wypełniały zeszyty i sprawdziany, chyba z poprzednich lat.

Wyjął plan lekcji z drugiej szuflady i pęk kluczy z pierwszej. Jeśli Ofer był w środę w szkole, to od ósmej do dziesiątej miał matematykę. Potem angielski, socjologia i literatura. I godzina wychowania fizycznego.

– Nie widzę tu dowodu osobistego Ofer. Zawsze zabierał go ze sobą? – zapytał.

– Nie wiem. Ale wiem, że go ma.

– A co z paszportem?

– Jego paszport jest nieaktualny.

Myślę, że jest u męża.

Spróbował oszacować ciężar pęku kluczy leżącego w jego dłoni.

– Czy to klucze do domu? Nie zabierał ich ze sobą?

– Wydaje mi się, że to stare klucze, zmienialiśmy zamki. Mogę sprawdzić.

Wstał, ona też.

– Ofer jest bardzo uporządkowany – powiedział.

Rozejrzała się, potem spojrzała na niego; wydało mu się, że widzi w jej oczach zdziwienie.

– Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jest taki pedantyczny. Nigdy nie otworzyłam żadnej jego szuflady.

Wyszedł od Hany Szerabi po południu, nie dowiedziawszy się o Oferze niczego, czego nie wiedziałyby przed tą wizytą. Wsiadł do samochodu i ruszył w stronę domu, ale zatrzymał się przed centrum handlowym, zaparkował auto, przeszedł przez ulicę i usiadł w ogródku Café Joe. Kawiarnia była prawie

pusta. Wziął stertę weekendowych gazet, zamówił przedłużone espresso i ciasto marchewkowe, w końcu miał urodziny.

Prawda była taka, że nie miał pojęcia, co robić dalej. Jediną nadzieją był ten telefon z Aszdod, choć sam nie wiedział, czemu tak myśli. Ilana nie zadzwoniła. To był piątek jak wszystkie inne piątki, kiedy to mijają kolejne godziny, a wszyscy uciekają do swoich domów i swoich spraw.

Artykuły w prasie lokalnej były nedorzeczne. Większość dotyczyła ludzi młodszych od niego. Tylko w „Haaretz” znalazł poważny tekst

na temat wojny, jaka toczyła się o stanowisko szefa policji, opisano dość dokładnie konflikty w centrali i rzekome skandale seksualne jednego z rywali, którego Awi Awraham nigdy nie spotkał, ale świetnie znał jego reputację.

Dokładnie o szóstej pojechał do rodziców. Jak zwykle zastał ich w trakcie kłótni. Matka otworzyła drzwi i pocałowała go w zarośnięty policzek.

– Dość już, Awi przyszedł i możemy usiąść do obiadu! – krzyknęła do jego ojca.

– Nie, chcę żebyś to sprawdziła w internecie. – Ojciec odłożył koc



w kratę, którym był otulony, wstał z fotela i podszedł, by uścisnąć dłoń Awięgo. Miał na sobie ciemne spodnie od dresu i stary wojskowy podkoszulek.

– Co musisz sprawdzić? – zapytał matkę Awi, ale ojciec odpowiedział za nią:

– Czy jest już sezon na komary. Mówi, że w lipcu nie ma komarów w Izraelu, a mnie gryzły całą noc.

– To nie komary. Zamyka mi wszystkie okna w domu, nastawia klimatyzację na dziesięć stopni i siedzi pod kocem. A ja zamarzam. Dlaczego muszę się czuć, jakbym była w szpitalu? Wiesz, jak wspa-

niałe jest powietrze na zewnątrz?  
Po co nam te wszystkie okna? Awi,  
powiedz mu, jakie jest powietrze  
na zewnątrz?

Co można powiedzieć o powie-  
trzu?

– Można by pomyśleć, że jeste-  
śmy w Szwajcarii. Na zewnątrz jest  
gorąco, dlatego są komary.

– Dobrze. Są komary, a teraz wy-  
świadczyć mi przysługę i ubierz się  
wreszcie, dziś urodziny Awiego, nie  
możesz w tym usiąść do stołu.

– Dlaczego? Ty jesteś ubrana  
świętecznie? Co jest złego w tym,  
co mam na sobie? Awi, czy będzie  
ci przeszkadzać, jeśli usiądę w tym,

w czym jestem? To nie jest obcy człowiek, żebym musiał się dla niego specjalnie ubierać.

Ponieważ byli tylko we trójkę, matka nie nakryła dużego stołu w salonie, ale mały w kuchni. Przykryła go białym obrusem, wyciągnęła specjalne talerze dla gości, a sztucze położyła na czerwonych papierowych serwetkach. Na środku stołu postawiła, dla dekoracji, butelkę czerwonego wina, której nie otworzą. Była wściekła.

– Wiesz co? Noś, co chcesz. Nie zmieniaj ubrań, siedź przy stole w tym śmierdzącym, w którym spałeś. Nie mam siły walczyć z tym

cały dzień.

Ojciec poszedł do pokoju się przebrać.

Kiedyś to był pokój Awiego. Później, lata po tym, jak się wyprowadził z domu i stało się jasne, że nie wróci, przerobiono pokój na składzik, a odkąd ojciec wrócił ze szpitala po udarze, składzik stał się jego miejscem. Zainstalowali tam klimatyzację i sypiali w osobnych pokojach. Awraham siedział na swoim miejscu przy stole; przed sobą położył paczkę papierosów i komórkę.

– Ciągłe palisz? Nic dziwnego, że nie czujesz się dobrze – powiedziała

matka.

– Czuję się dobrze.

– Dostałeś kwiaty?

– Tak, dziękuję. Przywieźli je dzisiaj, wcześniej rano.

– Więc czemu nic nie powiedziałaś? Wiesz, że dzwoniłam do nich po południu z awanturą, że przesyłka jeszcze nie dotarła? Może się zdarzyć, że przywiozą ci jeszcze jeden bukiet. Dostaniesz dwa bukiety. Pierwszy na pewno już usechł, bo nie wsadziłeś go do wody.

Wrócił ojciec. Na podkoszulek włożył brązowy sweter, spodni nie zmienił. Po chwili zaczęła się zwykła rozmowa. Matka zadawała

Awiemu pytania dotyczące jego życia, ale on, by uniknąć odpowiedzi, zapytał:

– Słyszeliście o tym bałaganie w policji?

– To naprawdę straszne, wstydziałabym się pracować w takim miejscu. Powiedz mi, wszyscy tam, zajmujecie się tylko młodymi policjantkami? Nic dziwnego, że w kraju nie jest bezpiecznie.

Wyjęła z lodówki otwartą butelkę białego wina, napełnili kieliszki i wznieśli toast za jego zdrowie: tylko zdrowia, pomyślności. Ojciec zamknął się w sobie. Tak się działo po udarze, mimo rehabilitacji, co

dziwiło lekarzy. Miał problemy z koncentracją, tracił orientację, mówił nie na temat; w końcu umilkł zupełnie i skupił się na swoim talerzu, jadł powoli. Czekali, aż skończy zupę. Jedyne, co mogło go obudzić, to rozmowa o Iranie i prawdopodobieństwie zamachu bombowego w Gusz Dan.

Nastrój Awiego pogarszał się z minuty na minutę. Matka postawiła na stole danie główne, które przygotowała specjalnie, by uczcić jego urodziny: wątróbkę z drobiu, smażoną z cebulą, ziemniaki purée i pikantną sałatkę z pomidorów. Przestał słuchać jej pytań. Szybko

przeżuwał jedzenie. Miał dwie teorie na temat wpływu jego rodziców na wybór zawodu, jaki wykonywał: pierwsza dotyczyła matki, druga ojca. Według pierwszej został detektywem dlatego, że gdy w dzieciństwie wracał ze szkoły do domu, zawsze próbował odczytać oznaki nastroju matki. Rozwinął w sobie niezwykłą wrażliwość na znaki, mimikę, zmiany tonu. Już na klatce schodowej starał się wyczuć, co tego dnia ugotowała, by wiedzieć, czy posiłek skończy się biciem. Jeśli przygotowała danie, które lubił, posiłek przebiegał na ogół spokojnie. Jeśli przygotowała danie trud-



ne do strawienia, z powodów, jakich nie rozumiał, źle się to kończyło. Zapach pieprzu lub faszerowanej kapusty na klatce schodowej zwiastował nieuchronne lanie.

Według drugiej teorii został detektywem za sprawą spacerów z ojcem, zwłaszcza w szabaty. Bawili się w grę, którą wymyślił ojciec. Mówił: „Myślę, że widzę kobietę ubraną w ciemny płaszcz”, a Awi, wówczas trzy- albo czteroletni, ze swojego wózka przeszukiwał ulicę, aż tę osobę zauważył; otrzymywał za to punkty. Kiedy podrósł, gra stała się bardziej wyszukana. Ojciec mówił: „Sądzę, że widzę czło-

wieka spóźniającego się na spotkanie”, a Awi przeczesywał wzrokiem ulicę, póki nie znalazł nieogolonego mężczyzny, przechodzącego przez jezdnię na czerwonym świetle. Ojciec, trzymając go za rękę, mówił: „Dobrze”, a on był szczęśliwy.

– Jak się czujesz? – spytał ojca, przerywając milczenie.

Ale ojciec nie zareagował, jakby nie usłyszał pytania.

– Szlomo, Awi pyta, jak się czujesz. Co z tobą, już nie słyszysz? – powiedziała matka.

Gdy skończyli jeść, a matka układała talerze w zmywarce, zadzwono-

niła komórka Awiego.

– Inspektor Awraham?

– Przy telefonie. – Wyszedł z kuchni.

– Tu Lital Levy, z komisariatu. – Kojarzył ją, młoda policjantka, nowa na komisariacie, dopiero kilka miesięcy temu skończyła kurs policyjny. – To pan odpowiada za to nowe śledztwo w sprawie zaginionego, prawda?

– Ofera Szerabiego, tak.

– Tak, Szerabi. Odebraliśmy przed chwilą anonimowy telefon, który trzeba sprawdzić.

– Możesz mówić dokładniej? Ty odebrałaś ten telefon? – Miał na-

dzieję, że nie usłyszysz niepokoju w jego głosie.

– To była krótka rozmowa, nie wiem, czy dobrze zrozumiałam, ale powiedział, że powinniśmy szukać go na piaskach, w rejonie kodu pocztowego H300. Powiedział, że tam jest ciało.

## Rozdział czwarty

W końcu dołączył. Początkowo wśród poszukujących czuł się obco i niezręcznie, jakby w ogóle go tam nie było.

Obudził się pierwszy. Elai spał. Mikal spała. Wyjrzał przez okiennice na balkonie. To już trzeci dzień. Nie zauważył żadnych oznak jakichkolwiek przygotowań. Ani przy budynku, ani na ulicy. Dwóch starszych mężczyzn szło chodnikiem, trzymając w rękach niewielkie niebieskie sakiewki z talitami<sup>4</sup>. Ze'ew

nawet nie wiedział, gdzie w okolicy jest synagoga.

Szabat to był jej dzień, ale też i jego. Jej dzień spania do późna, a jego dzień wstawania razem z Elaiem. Każda dodatkowa chwila przespana przez niemowlę ponad tę godzinę była słodkim darem. Był niezwykle podekscytowany. Jeszcze nie przetrawił tego, co się stało w ostatnich dniach, ani tego, że nie wpadło mu do głowy nic, co mógłby zrobić godzinę wcześniej. Dziwne sprzeczne uczucia miotały nim z nieznaną siłą. Przepęłniony wstydem i dumą zarazem, myślał, że pęknie.

Zagotowała się woda w elektrycznym czajniku i pokrywka, podskakując z trzaskiem, obudziła Elaia. Jak zawsze. Przygotował dla małego butelkę ciepłego mleka, a dla siebie herbatę z plasterkiem cytryny i brązowym cukrem. Podniósł Elaia z łóżeczka, a chłopczyk, ciągle na wpół śpiący, popatrzył na swojego tatę i swój pokój ze zdziwieniem. Powiedzieli dzień dobry pluszowemu pieskowi w kropki, drewnianemu konikowi, rybie pływającej w tę i z powrotem w małym akwarium. Zaniósł małe i ciepłe ciało do salonu, usiadł w bujanym fotelu i dał dziecku mle-

ko. Zanim się najadło, herbata wystygła. Po niespełna godzinie wsadził synka do wózka i zabrał na spacer.

Miasto było wyludnione.

Poszedł zwyczajową trasą, najpierw ulicą haHistadrut, potem skręcił w prawo w Szenkar, następnie w Sokołowa. Starał się nie iść w stronę wydm. Wziął *Na plaży w Chesil*, na wypadek gdyby Elai zasnął w wózku. Ale nie zasnął, więc nie udało się poczytać. Kiedy mieszkali w Tel Awiwie, przed urodzeniem się Elaia, Ze'ew wychodził w sobotnie poranki do kawiarni, zwykle na ulicy Dizengoff, brał



książkę lub notes i długopis. Święte godziny. Niemal jedyne godziny, podczas których nie był nauczycielem szkoły średniej, a mógł być kimkolwiek zechciał. Od czwartku znowu było inaczej, znowu czuł potrzebę pisania, po ponad roku przerwy.

Kiedy wrócili, Mikal już wstała, miała na sobie szlafrok. Wypiła w kuchni kawę i zjadła tost z masłem i dżemem śliwkowym.

– Jak było? – zapytała, a potem przypomniała sobie: – Wpadł niedawno sąsiad. Organizują grupę, która pomoże w poszukiwaniach.

Jak to zrobić, żeby jej nie powie-

dzieć? To była rzecz, która najbardziej go zaskoczyła, i której najbardziej załował. W ostatnich kilku tygodniach miał przed nią co najmniej dwie tajemnice. Warsztatów i Michaela Rozezna nawet nie zamierzał ukryć. Po prostu za pierwszym razem nie powiedział, że idzie. Od tamtej pory sekret się rozrastał i już nie dało się na ten temat rozmawiać. A tym bardziej o tym, co zdarzyło się ostatnio. Aż zrozumie. Miał wrażenie, że ukrywa przed nią całe swoje jestestwo. Poprzedniego wieczoru powiedział jej, że idzie w jedno miejsce, choć wiedział, że idzie gdzie indziej. Gdy

wrócił, mocno podekscytowany, ona już spała. Zdjął ubranie i położył się do łóżka; odwróciła się do niego przez sen i pocałowała w zamknięte oczy.

– Kiedy tu przyszedł?

– Jakiś czas temu. Z trudem się obudziłam. Byłam w środku tak dziwnego snu... Śniło mi się, że jesteśmy na luksusowym statku płynącym do Istambułu i w pewnym momencie nagle straciłam cię z oczu. Zaczęliśmy cię szukać z Elaiem na pokładzie, a potem w ładowni i w jednym z pomieszczeń zobaczyłam nagle swoją matkę... I już nie pamiętam, czy cię w koń-

cu znaleźliśmy.

Objęła go i wtuliła twarz w zagłębienie między jego szyją i ramieniem. To na pewno ma związek z tym, co się teraz dzieje. Uwielbiała opowiadać mu swoje sny.

Ze'ew skinął głową i zapytał:

– A gdzie szukają?

Nie musiał pytać. Przecież wiedział.

Teren poszukiwań był stosunkowo niewielki, kilka kilometrów kwadratowych, a policja podzieliła go na dwa obszary. Jedna część, północna, obejmowała teren między ulicą Goldy Meir na północy a ulicą

Menachema Begin na południu. W jego skład wchodziły podwórka przy mocno zaludnionych blokach, parkingi i rozpoczęte budowy. Drugą stanowił szeroki piaszczysty teren na południe od ulicy Menachema Begin. Były tam właściwie same wydmy. Niskie wzgórza miękkiego piasku i suche krzaki, ciągnące się aż do Rizon leCijjon.

Ze'ew dotarł tam na piechotę. Potrzebowali trochę czasu, zanim zdecydowali, że pójdzie sam, a Mikal zostanie z Elaiem, potem pokręcił się trochę po mieszkaniu. Zmienił ubranie i buty. Szukając kluczyków do skutera, postanowił,

że pójdzie piechotą. Zastanawiał się, czy brać portfel, czy tylko trochę gotówki. Czy ktoś poprosi go o dowód tożsamości?

Przeszedł kilkadziesiąt metrów, nim zobaczył coś, co przypominało grupę poszukiwaczy. Pusty samochód policyjny stał obok brązowej przyczepy. To było biuro sprzedaży luksusowego budynku dla rodzin firmy Szimszona Zeliga. Z daleka rozpoznał znajome twarze. Twarze, które znał ze swojej ulicy. Między nimi zauważył sąsiada, który przyszedł do nich rano i powiadomił Mikal o poszukiwaniach. Serce waliło mu z podekscytowania. Posta-

nowił nie wyciągać czarnego notesu z torby. Lepiej, jeśli wszystko zapamięta i sporządzi notatki po powrocie do domu. Nie tak wyobrażał sobie w nocy poszukiwania Ofer. Czy biuro sprzedaży zostało przekształcone w tymczasowe centrum dowodzenia? Nigdzie nie widział umundurowanych policjantów. Awrahama też nie było.

Można powiedzieć, że przypadkowe spotkanie z Awim wczoraj po południu na klatce schodowej nasunęło Ze'ewowi pewien pomysł. Ze szłej nocy Awraham nie miał na sobie munduru, może więc i teraz należy szukać go wśród ludzi ubra-

nych po cywilnemu. To, że znał nazwisko policjanta, który wydawał się dowodzić śledztwem, napełniło go zdumieniem, choć w rzeczywistości było naturalne. Awraham przyszedł do niego w czwartek wieczorem. Siedział w kuchni naprzeciwko jego żony i syna, na jego krześle. Następnego dnia wpadli na siebie na klatce schodowej.

Sąsiad stał w grupie kilku rozmawiających osób. Wszyscy się znali. Ze'ew zastanawiał się, czy powinien się komuś przedstawić. Czy policja zapisuje, kto bierze udział w poszukiwaniach, dzieli na grupy,



przydziela zadania, czy on może tak po prostu do nich dołączyć, chodzić po wydzielonym obszarze i szukać? Podszedł do sąsiada; uściśnęli sobie dłonie.

– Od dawna tu jesteście? – zapytał Ze'ew.

– Godzinę, może półtorej – odparł sąsiad.

Nigdy wcześniej nie zamienili ze sobą więcej niż parę słów. Sąsiad, właściciel sklepu z materiałami budowlanymi, był od niego o kilka lat starszy. Miał białą toyotę corollę i dwójkę dzieci. Niedługo po tym, jak się przenieśli do Cholon, sąsiad zapukał do ich drzwi i zapytał, czy

skuter, który stoi na parkingu przy ich bloku, należy do niego. Poprosił, aby Ze'ew go przestawił, bo blokuje drogę do śmietnika. Od tamtej pory Ze'ew parkował swój skuter przed budynkiem, na chodniku. Teraz odczuwali wobec siebie pewną niepewność i zażenowanie, ale jednocześnie bliskość, niemal koleżeństwo. Ze'ew wciąż czuł na swojej skórze suchy dotyk dłoni tamtego.

– Gdzie właściwie prowadzone są te poszukiwania? – zapytał.

– Tutaj, na tym obszarze. Policja sprawdza te wydmy od drugiej strony.

To tam pewnie był Awraham, który wczoraj wieczorem, na klatce schodowej, nawet nie stanął, żeby się przywitać albo go przeprosić, że nie przyjdzie w czwartek wieczorem, aby dokończyć rozmowę, jak to zapowiadał. Gdyby Ze'ew zdawał sobie sprawę, że wchodzący po schodach policjant po prostu go nie rozpoznał, udawałby, że i on nie poznał mijającej go osoby.

– A wiemy, czego szukamy?

– Nie powiedzieli. Pewnie jakichś podejrzanych rzeczy. Ubrań, toreb.

Zdołał opanować wewnętrzne drżenie na tyle, że na zewnątrz nic

nie było widać, gdy powiedział:

– Pytanie, dlaczego właśnie tutaj. Wiesz może, czy otrzymali jakieś informacje o miejscu, w którym należy szukać?

– Nie mam pojęcia. Chyba rodzina o to prosiła.

W oddali widział kilku chłopców, pewnie kolegów z klasy Ofer. Ktoś ukląkł i przyglądał się kołom samochodów zaparkowanych na ulicy. Ze'ew zastanawiał się, czy przyszli też nauczyciele z liceum, w którym uczył się Ofer.

– Jest coś, co powinienem zrobić? Może mógłbym przyłączyć się do ciebie? – zapytał sąsiada.

– Czekamy, aż otworzą. Zadzwonili do wykonawcy, żeby tu przyszedł i wpuścił nas na plac budowy.

Trzymał się sąsiada tak długo, aż poczuł się na tyle pewnie, żeby wybrać swoją drogę. Logika podpowiadała mu, że ktoś z rodziny kieruje działaniami wolontariuszy, ale Ze'ew nie widział nikogo z rodziny. Nawet matki Ofera. Czyżby uznali za celowe, żeby nie powiadamiać jej o wszczęciu poszukiwań w tej okolicy? Wśród obecnych prawie nie było kobiet, ucieszył się więc, że Mikal postanowiła zostać w domu.

Weszli, sześciu czy siedmiu męż-

czyn, do ogromnego betonowego szkieletu budynku zaraz po tym, jak przyjechał kierownik budowy. Wspięli się na betonowe podjazdy podparte drewnianymi palami. Cuchnęło stęchlizną, mokrym piaskiem i kamieniami. Weszli między żelazne pręty i popękane cegły. Ktoś za nimi powiedział:

– Uważajcie, panowie, nie mamy ubezpieczenia.

Buty i dół spodni Ze'ewa pokryły się kurzem.

Przydzielono mu szóste piętro z dziewięciu, które zostały już zbudowane. Sąsiad został na piątym, a Ze'ew poszedł sam na górę. Za-

trzymał się przy wejściu do rozległego labiryntu ścian.

Kiedy skończą budowę, na każdym piętrze będą trzy duże mieszkania, ale na razie całe piętro stanowiło jedną przestrzeń. Wysokie i szerokie otwory odsłaniały parawy ceglanych ścian, widać było przez nie kolejne pomieszczenia. Przypomniawszy sobie, jak w czwartek wchodził po schodach w swoim domu, kiedy wszystko się zaczęło. Przy otwartych drzwiach. I ponownie znalazł się w tamtym pokoju.

Można było pomyśleć, że machnął ręką na poszukiwania, ale Ze'ew był jedynym ze wszystkich

obecnych tu dziś mężczyzn, który wiedział, że w pustych pomieszczeniach niczego nie znajdą. Kilka par starych roboczych butów stało w rzędzie pod szerokim i długim oknem w bardzo dużym pokoju. Na drucie, wystającym spomiędzy cegieł jak paproć, wisiała plastikowa torba, pełna pustych puszek. Prawdopodobnie tu będzie salon. Pół bochenka suchego chleba i prawie pełna butelka coca-coli stały na zapiaszczonej podłodze. Kolejne pomieszczenie służyło robotnikom za toaletę, sądząc po zapachu i leżących tam szmatach.

Ze'ew przestał szukać. Podszedł



do północnego okna i zapatrzył się na miasto, na niewielki ruch samochodów. Spojrzał na garstkę ochotników na dole. Kiedy podniósł głowę, widział tył budynku, w którym mieszkał, a niedaleko od niego posterunek policji. Po chwili znalazł południowe okno z widokiem na wydmy. Z szóstego piętra niebieskie postacie policjantów wydawały się niewielkie. Niektórzy prowadzili maleńkie psy na smyczy.

Kobieta w dopasowanych czarnych spodniach, jasnej jedwabnej bluzce i błyszczących butach, niepasujących do poszukiwań prowadzonych

w piasku, stała odwrócona plecami do ulicy i rozmawiała z Awrahamem. Ze'ew kręcił się w pewnej odległości od nich, udając, że jest zajęty poszukiwaniem. Kobieta wyglądała na czterdzieści lat i była wyższa od Awrahama o głowę. Może była starszym oficerem i postanowiła jadąc na rodzinny obiad, wpaść tu na chwilę, żeby sprawdzić postępy w poszukiwaniach. Wolontariuszka lub krewna, która włączyła się w akcję, na pewno włożyłaby wygodniejsze ubranie i inne buty.

Ze'ew pamiętał, że rozmawiając z policją, nie wymienił w końcu na-

zwiska inspektora Awrahama. Na początku planował, że poprosi o rozmowę z nim, ale potem z tego zrezygnował. Mimo że właśnie na niej mu zależało. Pośród myśli, które nie dawały mu zasnąć minionej nocy, przyszło mu do głowy, że jego pełne imię to bez wątpienia Awraham Awraham. Ta myśl otworzyła przed nim świat tego policjanta, jakby poznał jego najbardziej skrywane tajemnice. I choć świetnie się przygotował, powtarzając w pamięci krótkie słowa, które wypowie w czasie rozmowy, zupełnie się pogubił, gdy usłyszał w słuchawce młody kobiecy głos. Niemal

odłożył słuchawkę. Wziął się w garść i powiedział zupełnie co innego, niż zamierzał. I rozłączył się. Przerażony i zdenerwowany tym, co właśnie zrobił.

Rozmowa inspektora Awrahama i kobiety w jedwabnej bluzce przedłużała się. Nigdzie nie było widać taśmy ani innego znaku informującego, że teren jest zamknięty. Wcześniej, gdy Ze'ew szedł przez dzielnicę w stronę piasków, odkrył, że nowe ulice na południowych obrzeżach dzielnicy otrzymały imiona znanych kompozytorów, prawdopodobnie po to, by miejsce robiło miłe wrażenie. Szedł ulicą

Ehuda Manora, po prawej zobaczył ślepią uliczkę Uziego Chitmana. Z okna jednego z budynków, gdy wchodził na teren wydm, przyglądała mu się starsza kobieta. Z pewnością mylnie sądziła, że jest policjantem w cywilnym ubraniu.

Ponownie zaskoczył go nieporządek – wszedł nie zatrzymywany na teren, na którym policja prowadziła poszukiwania! Nikt go nie zauważył. Było tam nie więcej niż pięciu czy sześciu umundurowanych policjantów poza Awraha-mem. Między nimi kręcili się ludzie w cywilnych ubraniach, może część z nich była z policji, a pozostali to

wolontariusze, tacy jak on. Dwóch policjantów chodziło po piasku z urządzeniem wyglądającym jak odkurzacz lub wykrywacz metali. Wszystko to razem sprawiało wrażenie amatorszczyzny i braku organizacji. Ze'ew przypomniał sobie francuski film, który widział kilka lat wcześniej. Setki policjantów polowało w lesie na zbiegłego przestępcę. Ustawieni w długą tyralierę, szli uważnie, jeden od drugiego na wyciągnięcie ręki, by nie ominąć najmniejszego nawet szczegółu w lesie. Elegancka kobieta, która rozmawiała z Awrahamem, wsiadła wreszcie do samochodu zaparkowa-

nego przy ulicy. To była jego szansa.

Ze'ew dotknął dłonią ramienia Awrahama.

– Przepraszam, inspektorze Awraham, można panu zająć chwilę?

– Oddychał ciężko, jakby biegł z bardzo daleka.

Awraham odwrócił się do niego. Sprawiał wrażenie zupełnie zaskoczonego.

– Pamięta mnie pan? – zapytał Ze'ew. Nim Awraham zdążył odpowiedzieć, dodał szybko: – Jestem sąsiadem Ofer. Rozmawiał pan z moją żoną w czwartek i powiedział pan, że do nas wróci. Drugie

piętro. Jestem prywatnym nauczycielem angielskiego Oferą.

– Tak, tak, wiem. Nie udało mi się przyjść, bo mieliśmy straszny chaos po południu. Może w tym tygodniu zaprosimy pana, by kontynuować przesłuchanie, albo ktoś umówi się z panem i wpadnie do waszego domu.

Ze'ew nie był przekonany, czy Awraham rzeczywiście go pamięta. Podobnie jak w czwartek, wyglądał na spiętego i podenerwowanego, a teraz jeszcze był bardzo zmęczony.

– Dołączyłem do poszukiwań. Jestem tu od rana. Wcześniej przeszu-



kiwaliśmy plac budowy na przedmieściach, jak rozumiem, według pana zaleceń. Pan jest odpowiedzialny za to śledztwo, prawda?

Awraham zignorował pytanie. Nie jest odpowiedzialny czy może nie wolno mu ujawniać tej informacji?

– Znaleźliście coś? – zapytał.

– Nie, ale nie jestem pewien, czy wiedzieliśmy dokładnie, jaki jest cel poszukiwań.

– Wszystko, co może być związane z Oferem.

– Rozumiem, ale skąd mamy wiedzieć, co dotyczy Ofer, a co nie?

Wydawało się, że Awraham nie wie, co powiedzieć lub jak traktować osobę, która dotknęła jego ramienia. Zaczął iść i Ze'ew ruszył za nim. Szli przez piasek, obok siebie, jak znajomi lub jak dowódca i jego zastępca. Ramię w ramię. Dokładnie tak, jak Ze'ew wyobrażał sobie, że pójdą, gdy wpadł na pomysł, by do niego zadzwonić. Ale Awraham nie zamierzał o nic pytać i Ze'ew uznał, że jeśli nie odważy się sam czegoś powiedzieć, rozmowa umrze śmiercią naturalną. W każdej chwili mógł pojawić się jeden z funkcjonariuszy lub wolontariuszy i przerwać ją. A później nie da się już

w sposób tak naturalny jej nawiązać.

– Czy nastąpił przełom w śledztwie? – zapytał Ze'ew.

Awraham znów wyglądał na zaskoczzonego. Jakby nie zdawał sobie sprawy, że Ze'ew nadal z nim idzie.

– Nie, na razie nie – odpowiedział.

– Więc dlaczego poszukiwania odbywają się właśnie tutaj? I jak pytałem wcześniej, czego właściwie szukamy?

– Niczego specjalnego.

Czyżby słyszał nutę zniecierpliwienia, a może nawet agresji, w to-

nie jego głosu? Ale Ze'ew nie poddawał się tak łatwo.

– Po prostu ciekawi mnie, w jaki sposób oficer śledczy decyduje, gdzie należy prowadzić poszukiwania. Zazwyczaj przeszukuje się określony teren w oparciu o konkretne informacje, prawda?

Awraham zatrzymał się.

– W tej chwili nie mamy nic konkretnego. Otrzymaliśmy tylko informację, że widziano go kręcącego się w tej okolicy.

Jak w czwartek, tak i teraz Awraham zaskoczył Ze'ewa. Co znaczy „kręcącego się”?! Czy policjantka, z którą rozmawiał przez telefon,

nie słuchała tego, co mówił? A może Awraham go oszukuje? To było dokładnie to, co zamierzał powiedzieć przez telefon. Że Ofer żyje. Że on wie, że Ofer żyje, i wie, gdzie należy go szukać. Ale wymknęło mu się na koniec, że policja powinna szukać ciała. I rozłączył się. Czy mówił tak szybko, że policjantka nie zrozumiała jego słów? Wszystko, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru, nie działo się zgodnie z planem.

Na początku miał zamiar skorzystać z telefonu publicznego, który znajdował się na ulicy Szprincaka, między filmoteką a liceum, w któ-

rym uczył, ale doszedł do wniosku, że to nie byłoby zbyt mądre. Dlatego pojechał do Tel Awiwu, wstąpił do czterech kiosków, ale dopiero w piątym zdołał kupić kartę do telefonu publicznego, a nie komórkowego. Pomyślał, że poszuka budki telefonicznej na południu miasta, przy starym dworcu centralnym, w rejonie, w którym mieszkają afrykańscy uchodźcy i pracownicy zagraniczni, ale ciemności na wyludnionych ulicach go wystraszyły, pojechał więc do północnej części. Na Allenby wyłączył silnik skutera, zdjął kask i umieścił go na siedzeniu. Telefon okazał się zepsuty.

Wrócił do centrum i znalazł działający telefon obok kina Gat. Skrzyżowanie było zbyt głośne, chciał znaleźć aparat telefoniczny w spokojniejszym miejscu, ale uznał, że albo zrobi to teraz, albo nigdy. Na chwilę przed tym, jak podniósł ponownie słuchawkę, usłyszał, że ktoś woła jego imię. Przestraszył się.

Orna Awiri, młoda nauczycielka matematyki w liceum, podeszła do niego i pocałowała go dwukrotnie w policzek, czego w pracy nigdy nie robiła. Przedstawiła mu swoje dwie przyjaciółki i spytała, co tu robi. Zakłopotany, nie wiedział, co powiedzieć, mruknął, że wyszedł

z kina. Na szczęście nie zapytała o film. Chociaż poza szkołą nie utrzymywali ze sobą żadnych stosunków, zaprosiła go, by razem z nimi poszedł do baru. Powiedział, że jest w drodze do znajomych, i przeprosił, że odmawia.

– Potrzebujesz telefonu? – zapytała, zanim się rozstali.

– Słucham? – Myślał, że z jakiegoś powodu chce mu podać swój numer telefonu.

– Wydawało mi się, że idziesz do budki telefonicznej. Jeśli potrzebujesz zadzwonić, mam komórkę.

– Nie, nie, już rozmawiałem. – Zaśmiał się. – Zapomniałem wziąć



adres, a komórkę zostawiłem w domu.

Chwilę przed dziesiątą wieczorem udało mu się zadzwonić, z telefonu w Rizon leCijjon.

Teraz Ze'ew, nie kryjąc swojego zainteresowania, wprost zapytał Awiego:

– Widziano Oferę, jak się tu kręcił? To znaczy, że wiecie, że żyje?

– Dlaczego miałby nie żyć? – zapytał Awraham, a Ze'ew zmieszał się i powiedział:

– No nie, źle się wyraziłem, chciałem zapytać, czy wiecie, gdzie on jest?

– Nic nie wiemy na pewno. Sta-

ramy się sprawdzić wszystkie informacje, jakie do nas docierają.

– A dlaczego wierzycie, że akurat ta informacja jest prawdziwa? Nie jesteście przecież w stanie sprawdzić wszystkich informacji z rozmów telefonicznych, jakie odbieracie.

– Staramy się sprawdzić wszystko – powiedział Awraham, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Podeszła do nich młoda policjantka. Trzymała szmatę, która kiedyś była brązowymi sztruksami.

– Proszę mi wybaczyć, muszę wracać do pracy – powiedział Awraham niecierpliwie. – Dziękuję, że

dołączył pan do poszukiwań, i obiecuję umówić się z państwem na dodatkowe przesłuchanie w przyszłym tygodniu. Proszę mi tylko przypomnieć swoje nazwisko?

– Ze'ew Awni. Dobrze, że pan pyta, bo policjantka, która ze mną rozmawiała w czwartek, nie zapytała o to. Chciałbym z panem porozmawiać o Oferze. Nie wiem, czego udało się wam dowiedzieć do tej pory, ale ja mam dużo do powiedzenia. Mimo że przeprowadziliśmy się tutaj dopiero nieco ponad rok temu, bo wcześniej mieszkaliśmy w Tel Awiwie, gdzie nadal

pracuję, jednak sędzę, że w ciągu tych miesięcy, kiedy uczyłem Ofera, udało mi się go poznać bardzo dobrze.

Inspektor Awraham zrobił znak ręką i policjantka włożyła sztruksowe spodnie do czarnej plastikowej torby. Ze'ew usłyszał, jak mówi:

– Dlaczego nie? Przynajmniej sprzątniemy wydmy. Zapunktujemy u ekologów.

Ze'ew nie wrócił już do wolontariu-szy. Odczuwał pewną satysfakcję, ale był też rozczarowany, że rozmowa z Awrahamem okazała się tak krótka. Wyobrażał sobie, że

będą rozmawiać długie godziny. Wymieniać informacje, a nawet pomysły. Chciał jak najszybciej wrócić do domu i żałował, że nie przyjechał na skuterze.

W drodze powrotnej czuł, że rośnie w nim niepokój. Początkowo nie wiedział dlaczego. Czy dlatego, że nagle zdał sobie sprawę z powagi tego, co zrobił, czy może z powodu zniecierpliwienia Awrahama, który go nie pamiętał, mimo że mu się przedstawił? Miał nadzieję, że nie zadzwonił na próżno. Wydawało mu się, że Awraham słuchał go przez chwilę i że naprawdę przygotowuje się na zaplanowaną dodatko-

wą rozmowę na temat Oferą.

I nagle zrozumiał.

Poczuł, że miękną mu kolana. Miał wrażenie, że zastygł w miejscu, choć w rzeczywistości bezwiednie przyspieszył kroku. W jednym z pytań, jakie zadał inspektorowi powiedział, że informacje, na których podstawie wszczęto poszukiwania, pochodzą z rozmowy telefonicznej, mimo że Awraham, o tym nie wspomniał. Może wytłumaczyłby się, że niby usłyszał, jak o tym wspominał jeden z policjantów albo ktoś z rodziny Oferą.

Nie pamiętał, jak dotarł do domu. Miał nadzieję, że Mikołaj tam

będzie, ale gdy otworzył drzwi, okazało się, że mieszkanie jest puste. Położył się na łóżku w sypialni i mocno zacisnął powieki.

Był pewien, że w każdej chwili do drzwi może zapukać policjant.

## Rozdział piąty

Moment, kiedy naciskał metalową klamkę drzwi pokoju Ilany, był jednym z ulubionych w pracy Awiego Awrahama. W jednej chwili był w budynku centrali w Tel Awiwie, a w następnej, gdy zamykały się za nim drzwi, wchodził zupełnie gdzie indziej. Do domu. Kiedy Ilana wiedziała, że się do niej wybiera, witała go w drzwiach pokoju.

Pokój na drugim piętrze nowego budynku przy ulicy Salama nie różnił się zbytnio od innych biur



w tym gmachu. Pośrodku stało duże biurko z ciemnego drewna, na nim płaski monitor Dell. Na ścianach wisiały oprawione certyfikaty i dyplomy uznania, a także portrety prezydenta i premiera. Wielki, piękny i kolorowy obraz przedstawiał most Lions Gate w Vancouver o zachodzie słońca – Ilana wraz z rodziną wyjechała tam na kilka lat do pracy, a po powrocie powiedziała, że jakaś jej część „została w tym zamarzniętym mieście i nie wróciła z nią do Izraela”. Dwa mniejsze zdjęcia przedstawiały samą Ilanę: na jednym stała z byłym przewodniczącym Sądu Naj-

wyższego, Aharonem Barakiem, a na drugim, które zrobiła wiele lat temu, z piosenkarką Yardeną Arazi. Ilana była na nim młoda, włosy miała długie i brązowe, bez siwych pasemek, które pojawiły się wkrótce po tym, jak się poznali. Na biurku stało najdroższe ze wszystkich zdjęcie w czarnej ramce. Zdjęcie rodzinne, zrobione u stóp bazyliki Sacré-Cœur na wzgórzu Montmartre w Paryżu, podczas wycieczki, na jaką pojechali przed powołaniem najstarszego syna Ilany, Amira. Górował nad swoim młodszym bratem i siostrą, wysoki jak obejmujący go rodzice, szczęśliwy. Kilka miesięcy

później zginął w wypadku podczas ćwiczeń wojskowych.

– Proszę wejść – powiedziała Ila-na. Awi z trudem ukrył rozczarowanie. A więc Scharfstein go wyprzedził. Byli w trakcie rozmowy, a Ila-na głośno się śmiała.

– Wejdz, Awi. Eial właśnie przekazuje mi wyniki wczorajszych poszukiwań.

– Masz na myśli brak wyników – sprostował Scharfstein.

– Skórzana kurtka to nie jest taki zły wynik. Można odnowić i nosić. Słyszałam, że skóra znowu jest modna. – Najwyraźniej kontynuowali rozmowę rozpoczętą przed

przyjściem Awięgo.

– Nie zapomnij o sztruksowych spodniach! – Scharfstein zaśmiał się.

Awi natychmiast poczuł się zagrożony. Już poprzedniego wieczoru miał problem ze zrozumieniem decyzji o włączeniu Scharfsteina do zespołu śledczego. Czemu uznała, że potrzebny mu dodatkowy oficer?

– Jest teraz do dyspozycji, a wiesz przecież, Awi, że jest świetny, nawet jeśli czasem jest nie do zniesienia. Jesteś starszym oficerem, stoisz na czele zespołu, prowadź go, jak chcesz, on ci pomoże – próbowała uzasadnić swoją decy-

zję.

– Kiedy przyjdzie Eliahu? – zapytał.

– Jest w drodze, za parę minut tu będzie. Eial, wiesz, że należy złożyć Awiemu życzenia? W piątek miał urodziny. – Chciała go rozweselić, ale on rozsiadł się z ponurą miną w fotelu.

– Wszystkiego najlepszego. Ile to już lat? – zapytał Scharfstein, a Ilana, która zauważyła, że Awi poczuł się niezręcznie, odpowiedziała za niego:

– Nie ma jeszcze czterdziestki. Dzieciak. Awi, masz jeszcze dwa lata bycia młodym, obiecującym

śledczym. Tytuł jest ważny do czterdziestki.

– No to ja mam przed sobą jeszcze prawie dziesięć lat – powiedział Scharfstein.

Wszedł Eliahu Ma'alul, ubrany z jakiegoś powodu w szarą wiatrówkę. Zaczął w swój ulubiony sposób:

– Widzę, że podnoszę średnią wieku i obniżam średnią urody. – Położył rękę na ramieniu Awiego i wyszeptał mu do ucha: – Cieszę się, że cię widzę.

Usiadł na krześle obok niego.

– Okej, zaczynajmy, nie mam dużo czasu. Awi, przedstaw postę-

py śledztwa i postaraj się być możliwie najbardziej szczegółowy.

Awraham położył cienką teczkę na stole i wyciągnął z niej trzy spięte zszywaczem kartki wydrukowane tego ranka na komisariacie.

– A więc tak. Ofer Szerabi, mieszkaniec Cholon, urodzony w grudniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku, niekarany, zaginął w środę rano. Tego dnia jak zwykle wyszedł do szkoły, przed ósmą. Do szkoły nie dotarł. Nie zostawił ani listu, ani niczego, co mogłoby wskazywać na ucieczkę. Jego telefon komórkowy został w domu, tak więc nie można

zastosować pozycjonowania satelitarnego. Zaginięcie zostało zgłoszone policji w czwartek rano przez matkę, Hanę Szerabi.

W tym momencie Scharfstein mu przerwał. Podniósł palec i od tej chwili robił wrażenie pewnego siebie studenta, który nie potrzebuje zgody nauczyciela, żeby przerwać wykład.

– A upłynęło już ponad dwadzieścia cztery godziny od jego zniknięcia. Trochę późno...

– Nie do końca, bo matka zdała sobie sprawę, że nie dotarł do szkoły, już w środę po południu, gdy nie wrócił do domu. Właściwie to



przyszła na komisariat przy Ajjalon w środę wczesnym wieczorem, ale nie była pewna, czy zgłaszać zaginięcie.

Ilana do tej pory nie powiedziała ani słowa. A Scharfstein nie odpuszczał.

– Co to znaczy, że nie była pewna? Kto z nią rozmawiał?

– Ja byłem oficerem dyżurnym. Przyszła wczesnym wieczorem i miała wątpliwości, czy zgłaszać zaginięcie.

Ilana przerwała mu.

– Idźmy dalej, na razie te szczegóły nie są ważne. Jeśli okażą się istotne, wrócimy do nich później.

Idźmy dalej.

– Jak mówiłem, śledztwo rozpoczęło się we czwartek. Zamieściliśmy informacje w mediach i na stronach internetowych, przeprowadziliśmy wstępne rozmowy z rodziną, przyjaciółmi i sąsiadami. Przeszukaliśmy wstępnie pokój zaginionego, analizujemy zawartość komputera i telefonu komórkowego. Prowadzimy też rutynowe rozmowy z koordynatorami wywiadu środowiskowego. Można powiedzieć, że otrzymaliśmy stosunkowo niewiele informacji i raportów od obywateli, może dlatego, że nie prowadziliśmy nagłośnionej kam-

panii w mediach, tylko daliśmy ogłoszenie. W raportach, jakie otrzymaliśmy z central ogólnej, dzielnicowej i regionalnej nie było informacji, które mogłyby posunąć śledztwo do przodu.

– Oprócz anonimowej rozmowy telefonicznej, z powodu której pół soboty przesypywaliśmy piaski – wtrącił się znowu Scharfstein.

Eliahu wyglądał na zdezorientowanego. Może wydawało mu się, że coś zostało powiedziane między wierszami.

– Jakie piaski?

– O tym za chwilę – uciął Awraham. – Albo nie, powiem teraz.

W piątek wieczorem otrzymaliśmy anonimowy telefon, w którym poinformowano nas, że ciało zaginionego znajduje się na piaskach w kwartale kodu pocztowego het 300. Mimo że nie miałem możliwości zweryfikowania tej informacji, zdecydowałem się na wszczęcie wczoraj rano poszukiwań w tym rejonie, by tę ewentualność wykluczyć a także sprawdzić choćby najmniejsze podejrzenie, że zaginiony znajduje się tam żywy, ale na przykład ranny i nie może poruszać się samodzielnie lub że jest nieprzytomny.

– Jeśli były takie obawy, to nie

należało czekać do soboty rano.

– Masz rację, ale poszukiwania w nocy wymagają specjalnego wyposażenia i zupełnie innego budżetu, a sami wiecie, jakie to jest skomplikowane.

– Ta decyzja Awięgo miała moje poparcie – powiedziała Ilana, a Eliahu zapytał:

– Sądysz, że całkowicie wykluczyłeś tę możliwość?

Powaga i powściągliwość Ma'alula przypominały Awiemu jego ojca przed wylewem. Ma'alul był niewysoki, bardzo chudy i ciemny. Miał lekko zapadnięte duże oczy, a pytania, zawsze szcze-

re, bez podtekstów, zadawał tak, że zachęcały rozmówcę do udzielenia obszernej odpowiedzi, nawet jeśli pytał tylko: „Jak się masz?”. Jego decyzja, by specjalizować się w śledztwach dotyczących młodzieży, decyzja, którą podjął przed ćwierćwieczem, wypływała z prawdziwej potrzeby pomagania młodym ludziom, którzy jeszcze mogą zmienić bieg swojego życia. W głębi serca był bardziej pracownikiem socjalnym niż policjantem, ale Awiemu sprawiało przyjemność prowadzenie z jego pomocą dochodzenia. Nie mówiono o nim, że jest genialny, ale wykonywał swoją

pracę dokładnie, skromnie i bez rozgłosu.

– Nie mogę tego powiedzieć ze stuprocentową pewnością, ale sądzę, że tak. Nie wykorzystaliśmy ciężkiego sprzętu do kopania, ale dokładnie przeszukaliśmy teren. Znaleźliśmy kilka elementów odzieży i potwierdziliśmy u rodziny, że nie należą do zaginionego.

Ma'alul skinął głową.

– A w budce telefonicznej, z której wykonano telefon na policję, nic nie udało nam się znaleźć, tak? – zapytała Ilana.

– Na razie nic – odpowiedział. Podał im kartki, które wyciągnął

z teczki dochodzenia. – Skserowa-  
łem streszczenia przesłuchań. Ilana  
już je widziała, nie ma w nich ni-  
czego istotnego. Zaginiony nie ko-  
rzystał zbyt często z komputera. Ma  
jedną skrzynkę mailową u jednego  
z dostawców internetu, z bardzo  
niewielką liczbą kontaktów. Więk-  
szość maili, jakie otrzymał, to ma-  
teriały reklamowe, ostatni mail,  
jaki wysłał, jest sprzed tygodnia.  
Nie ma profilu na Facebooku.

– A strony porno? Hazardowe? –  
zapytał Scharfstein.

W ostatnich latach zadawano te  
pytania niemal w każdym śledz-  
twie, jakby przeglądanie stron in-



ternetowych było źródłem wszelkich zbrodni i głównym narzędziem ich interpretowania.

– Wydaje mi się, że wśród odwiedzanych stron są i te porno, ale nic szczególnego. W domu jest jeden komputer, znajduje się pokoju zaginionego i jego młodszego brata, nie sądzę, żeby miał wiele okazji do oglądania stron z pornografią. Poprosiłem dział informatyki, by sprawdzili historię także pod kątem stron podróźniczych, biur podróży, ale nic nie znaleźli. Większość oglądanych przez niego stron związana jest z grami komputerowymi. Także w rozmowach, które przeprowa-

dziliśmy z przyjaciółmi i rodziną, nie udało nam się uzyskać żadnej istotnej informacji, która pomogłaby w śledztwie. Żadna z przesłuchi- wanych osób nie miała wiedzy o ewentualnej wcześniejszej uciecz- ce zaginionego, nie mieli też żad- nych informacji na temat zaburzeń psychicznych lub dziwnych zacho- wań. Wiemy, że zaginiony w prze- szłości dwukrotnie uciekał z domu z powodu kłótni z rodzicami. Były to ucieczki tylko na kilka godzin, może to jednak wskazywać, że i tym razem uciekł z domu. Zagi- niony kończy właśnie jedenastą klasę, jest dość dobrym uczniem

w liceum Kugel. Ma opinię spokojnego chłopca, niezbyt lubianego, ale bez problemów społecznych. Nie mamy informacji, by był zastraszany lub molestowany przez innych uczniów w szkole. Nie pamiętam, czy o tym wspominałem, ale nie ma informacji, by był związany z działalnością przestępczą.

Podniósł głowę znad kartki i popatrzył na Ilanę. Westchnęła. Ileż to już razy w ciągu ostatnich czterech lat, odkąd awansował na oficera Wydziału Śledczego i Wywiadowczego okręgu Tel Awiw, siedzieli tak w tym pokoju, godzina za godziną, zagłębiając się w szczegó-

ły, czytając sobie na głos fragmenty przesłuchań, raz próbując zrozumieć je tak, raz inaczej, łącząc ze sobą fakty, by móc sformułować hipotezę. Jeśli udawało im się zakończyć śledztwo, które, jak im się z początku wydawało, prowadziło ich w ślepy zaułek, to działało się to właśnie w tym pokoju, dzięki tym rozmowom.

– Krótko mówiąc, nie mamy żadnych tropów – podsumował Eliahu.

– Nie. Mimo że, jak sądzę, mamy tu do czynienia z ucieczką, mógł się w coś wplątać, w najgorszym razie trzeba brać pod uwagę samobójstwo.

– Dlaczego?

Zawahał się przez chwilę, patrząc w ciepłe oczy Ma'alula.

– Przede wszystkim dlatego, że zaginiony nie ma przeszłości kryminalnej i nic nie łączy go z działalnością przestępczą. Ale także na podstawie informacji zebranych na temat zaginionego i z powodu czegoś, co miało miejsce w jego rodzinie; co to było, jeszcze nie wiem. Robi wrażenie chłopca, który prawie nie ma przyjaciół, jest niezwykle introwertyczny, nie rozmawia z rodzicami. Z mojego doświadczenia wynika, że takie zachowanie może wskazywać na skłonności

ucieczkowe lub samobójcze.

– Może tak być – przyznał Ma'alul.

– Z czym to wiążesz? – zapytała Ilana.

– Może chciał zniknąć na dzień lub tylko kilka godzin, ale coś poszło niezgodnie z planem. Naprawdę nie wiem.

– Nie zgadzam się – powiedział Scharfstein.

Wszyscy spojrzeli na niego; Ilana zapytała:

– Dlaczego?

– Bo nie wierzę, że chłopiec w wieku... Ile on ma lat? Piętnaście? Szesnaście?

– Szesnaście i pół – odparł Awi.

– Nie wierzę, że szesnastoletni chłopiec znika, nie zostawiając śladu, którego nie bylibyśmy w stanie odkryć przez trzy dni śledztwa, nawet jeśli nie było to największe śledztwo na świecie. Musiał coś zostawić. Musiał, wcześniej lub później, jak już zniknął, wyciągnąć jakieś pieniądze. A jeśli wplątał się w coś, czego nie planował, jakie są szanse, że się o tym dowiemy? I wiesz co? Jeśli chciał popełnić samobójstwo bez powiadamiania kogokolwiek, musiałby to zrobić, prawda? Ukraść komuś pistolet lub tabletki z apteczki rodziców, wziąć

nóż z kuchni, nie wiem co. Poza tym na ogół ktoś, kto zamierza popełnić samobójstwo, chce właśnie, by go znaleziono. Tego mnie uczyli.

Ilana spojrzała na Awiego, jakby wzywając go wzrokiem, by odpowiedział na słowa młodszego oficera, który dołączył do jego zespołu dochodzeniowego.

– Leki można kupić w aptece – powiedział Awi.

– Co masz właściwie na myśli? Że nie mówiąc o tym nikomu, kupił dwa opakowania paracetamolu w aptece i poszedł je połknąć na wydmach? To nie ma sensu. –



Scharfstein popatrzył na Ilanę, a ona skinęła głową.

– Więc uważasz, że mamy tu do czynienia z przestępstwem? Jakiego rodzaju?

– Według mnie należy rozważyć każdą możliwość. Oczywiście jest, że do tej pory nie działaliśmy wystarczająco szybko. Nawet jeśli uciekł, a nie sądzę, żeby tak się stało, każda noc, która minęła, oddala nas od niego. A ja nadal nic o nim nie wiem i to mnie irytuje. Dlatego moim zdaniem wszystko mogło się zdarzyć. Porwanie, udział w przestępstwie, ucieczka – wszystko. Także morderstwo. Nie jest możli-

we, by chłopiec, który ma szesnaście i pół roku, uciekł z domu i przez pięć dni nie skontaktował się z nikim.

Awraham nie rozumiał, dlaczego te słowa wzbudzają w nim złość i opór. Przecież sam też chwilami tak myślał. Nie może być tak, żeby chłopiec w tym wieku znika z domu i nikt na ten temat nic nie wie. Może w Awim opór budził krytyczny ton Scharfsteina, a może też jego przekonanie, które chciał narzucić innym, że to, co on myśli, musi być słuszne. Awi powiedział jakby do siebie, nie zwracając się do nikogo z obecnych:

– Może nawiązał z kimś kontakt, ale my jeszcze do tego kogoś nie dotarliśmy.

– To inna sprawa – odpowiedział cicho Scharfstein.

Ma'alul nie wtrącał się, póki Ila-na nie zwróciła się do niego. Zapytała, czy jego zdaniem ta sprawa wygląda na ucieczkę. Ma'alul jak zwykle nie odpowiedział natychmiast. Przymknął na chwilę brązowe oczy, po chwili je otworzył, pogładził się po łysej głowie. Spojrzał na Awiego przepraszająco i powiedział:

– Na podstawie tego, co usłyszeliśmy do tej pory, nie wygląda na

to. Zniknięciom w tym wieku towarzyszą na ogół, ale chciałbym zachować tu ostrożność, wcześniejsze oznaki: częste nieobecności lub porzucenie szkoły, dołączenie do jakiegoś gangu, sięganie po alkohol lub narkotyki. To, że zaginiony niczego takiego nie robił, wzmacnia moje obawy, że jednak coś mu się stało, odwrotnie, niż przedstawił to Awi. Podkreślam, że mówię to z dużą ostrożnością. Zgadzam się z Eialem, że musimy działać szybko, włożyć w najbliższych dniach tyle wysiłku w śledztwo, ile się tylko da. Pięć dni bez znaku życia to stanowczo za dużo.

Ilana zdjęła okulary. W ostatnich tygodniach Awiemu wydawało się, że nosi swe prostokątne okulary, gdy na nic nie patrzy, a zdejmuje je, gdy chce poważnie coś rozważyć. Popatrzyła na zdjęcia Oferę leżące przed nią na stole.

– Cieszę się, że macie różne... przeczucia. Śledztwo może na tym skorzystać – powiedziała. – Ale dobrze by było, żebyście nie wybiegali za daleko ze swoimi przeczuciami i nie formułowali na ich podstawie wniosków. Bo na razie nic nie mamy. Jesteśmy w trakcie zbierania materiałów i dowodów, a na tym etapie nie wolno niczego prze-

sądzać, ponieważ stracimy z oczu pewne szczegóły, a inne będą nam się wydawały zbyt oczywiste. Wiem, że to trudne, ale musimy pozwolić sobie na niepewność, oswoić się z nią i spróbować ją zrozumieć. Także brak informacji na coś nam wskazuje, jak wspominali o tym Eial i Eliahu, choć nie wiem na co. Chcę, żebyśmy nie zlekceważyli niczego, zdawali sobie sprawę z braków, ale też nie zamykali się na żadną możliwość.

Spojrzała na Awiego.

– Zamówiłeś wydruki rozmów telefonicznych prowadzonych z telefonu Ofera w ostatnich tygo-

dniach?

– Jeszcze nie. Zaraz się tym zajmę.

– Już to zrobiłem – powiedział Scharfstein. – Rozmawiałem z Cellcom dzisiaj rano, mam tam dobre relacje i postaram się ich przycisnąć. Przyniosę wydruki, jak tylko je przyślą.

W pokoju panowało napięcie typowe dla początków dochodzenia, gdy zadania są rozdzielone między członków zespołu i każdy spieszy się, by je wypełnić. Tylko Awraham czuł obezwładniające zmęczenie, które ogarniało go pod koniec śledztwa lub w czasie wakacji. Za-

stanawiał się, czy nie powinien poprosić Ilany, by zwolniła go z tej sprawy. Miał nadzieję, że ona to wyczuje.

Scharfstein tymczasem kontynuował:

– Poza tym zacząłem przeglądać dziś rano listę przestępstw popełnionych w tym rejonie w ostatnich tygodniach. Chcę też sprawdzić, czy ktoś z mieszkańców tej ulicy lub jednej z sąsiednich ma kryminalną przeszłość. Myślę, że warto też przejrzeć historię przestępstw związanych z tym liceum. Może to nam nic nie da, ale spróbować nie zaszkodzi.



– Bardzo dobrze. Świetna inicjatywa – powiedziała Ilana. – Tylko konsultuj wszystko z Awim, żebyście się nie dublowali. Przejrzyj też materiały od informatyków. Niech nam dadzą wszystko, co mają. Po prostu usiądź i przeczytaj to. Uzgodniłam z Eliahu, że wróci do szkoły i ponownie przesłucha kolegów Ofer z klasy. Jeśli będzie trzeba, zaangażujemy dodatkowego śledczego z wydziału do spraw młodzieży. Dochodzenie wśród członków rodziny rozdzielcie między siebie.

Scharfstein spytał Eliahu, czy może sprawdzić przestępstwa

wśród uczniów liceum, Eliahu skinął głową i zapisał coś sobie w małym notesie, który wyciągnął z wewnętrznej kieszeni wiatrówki.

– Warto zastanowić się, co robimy z mediami – zasugerował Scharfstein. – Może warto im zaproponować, żeby powiedzieli o Oferze w którymś z dzienników, sami się do nas nie zgłoszą.

Nie było w okolicy policjanta, który by nie wiedział, że siostra Eiala Scharfsteina jest producentką wiadomości kanału 10 i że może on sprawić, żeby mało znaczące dochodzenie stało się główną informacją w telewizji.

Awii umierał. Kiedy we wczesnych godzinach porannych przyjechał na posterunek, był przekonany, że zebranie u Ilany tchnie nowe życie w dochodzenie, które stanęło w miejscu. Przez chwilę dał się ponieść emocjom i miał nadzieję, że śledztwo zakończy się jeszcze tego samego dnia. Ale znowu coś poszło nie tak.

– Zaczekajmy jeszcze z mediami – powiedziała Ilana. – Chcę, żebyśmy byli ostrożni w ujawnianiu informacji, których znaczenia do końca jeszcze nie znamy. Aha, jeszcze jedno. Ojciec Ofer. Wraca dzisiaj do Izraela. Działa aktywnie

w tutejszej Partii Pracy i jako starszy urzędnik w radzie pracowników w ZIM<sup>5</sup>. Odebrałam już kilka telefonów od ludzi, którzy próbowali dowiedzieć się, jak nam idzie i co robimy, by sprowadzić jego syna do domu. Krótko mówiąc, nie należy niczego im wyjaśniać.

Trzech śledczych wstało ze swoich miejsc, a Eliahu Ma'alul powiedział:

– Do roboty.

Awraham zapytał, czemu ma na sobie wiatrówkę, a on odpowiedział:

– Co to za pytanie, Awi? Ma mnie chronić przed wiatrem.

Ilana otworzyła szeroko okno wychodzące na ulicę i postawiła na stole małą szklaną popielniczkę. Nagle pokój wypełnił się powietrzem i hałasem autobusów jadących ulicą Salma. Awi nieco się uspokoił.

– Kiepsko wyglądasz – powiedziała.

– Jestem zmęczony – odpowiedział, zapalając papierosa.

– To z powodu środowego wieczoru? – Jej głos brzmiał znacznie cieplej, jako że zostali w pokoju tylko we dwoje.

– Nie wiem.

– Nie obwiniaj się za to. Podjąłeś

decyzję, która była słuszna albo nie, lecz w szerszym kontekście pracy policji można ją zrozumieć i uzasadnić. W każdym razie nie ma sensu tego rozpamiętywać. Masz skomplikowane śledztwo i powinieneś je poprowadzić szybko, ale uważnie i spokojnie. Chcesz kawy? Mamy jeszcze dziesięć minut.

– Spokojnie... – Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Tak, na spokojnie. Właśnie tak. Nie można prowadzić śledztwa z poczuciem winy, a nawet nie wiemy, czy istnieje powód, by czuć się winnymi. Wiem, że jesteś w stanie

to zrobić. Pracujemy ze sobą już tyle lat.

– Oczywiście, że jest powód. Nawet jeśli okaże się, że to niczego nie zmienia, nie powinienem był pozwolić jej wyjść z komisariatu, nie robiąc nic. A do tego palnąłem jej przemowę, jak to niepotrzebnie się niepokoi i że Ofer wróci do domu jeszcze tej samej nocy.

– Zrobiłeś jej przemowę o tajemnicy i czemu nie ma kryminałów po hebrajsku? Obiecywałeś, że z tym skończysz.

Próbowała go pocieszyć ciepłym uśmiechem i miękkim głosem. Zнали się już prawie dziewięć lat. Za-

nim awansowała na komendanta i oficera wydziału dochodzeniowo-śledczego, była komisarzem Ilaną Lis, jedną ze śledczych w okręgu Tel Awiw. Kilka miesięcy po tym jak Awi skończył kurs oficerski, dołączył do zespołu w dzielnicy Alayon, na którego czele stała Ilana; zespołu prowadzącego dochodzenie w sprawie bułgarskiego adwokata, który ukradł miliony szekli klientom w podeszłym wieku. Rozmawiała z nim o sprawie z otwartością, która go zadziwiała, bez ukrywania przed nim swoich uczuć i obaw. I słuchała jego pomysłów. Razem ustalili strategię, która po



kilkudziesięciu męczących godzinach dochodzenia pozwoliła odnaleźć i aresztować adwokata. Był zaskoczony jej umiejętnością budowania zaufania i wzajemnych relacji. Nigdy wcześniej nie spotkał kogoś takiego. Zaprosiła go do starego biura na świętowanie sukcesu, z czerwonym winem w plastikowych kubeczkach. O trzeciej nad ranem. Powiedziała, że miał ogromny wkład w powodzenie śledztwa, że cieszy się, że razem pracują i że zamierza włączyć go do zespołu dochodzeniowego, którym kieruje. Wznieśli toast za współpracę. W następnych latach

rzeczywiście prawie zawsze pracowali razem; zbliżyli się do siebie. Nigdy nie poznał jej męża – ani podczas imprez rodzinnych, ani podczas różnych uroczystości. Siedział w jej gabinecie, gdy żołnierze przybyli powiadomić ją o śmierci syna, podtrzymał ją, gdy się osunęła i straciła przytomność, zawiózł swoim samochodem do bazy szkoleniowej w Ce'elim. Prawdopodobnie była najbliższą mu osobą, mimo że rozmawiali niemal wyłącznie o pracy.

– Wiesz, co jest najtrudniejsze w wypadku zaginionych? Że dopiero kiedy się odnajdują, masz pew-

ność, czy zrobiłeś to, co należało zrobić. Wcześniej nie sposób tego wiedzieć. Możesz przewrócić trzy czwarte świata do góry nogami, a zaginiony zostanie odnaleziony w tej jednej czwartej części, której nie przeszukałeś. I tak też jest nawet z wczorajszymi poszukiwaniami. Póki nie znajdziemy Ofera w innym miejscu, nie będziemy wiedzieć, czy nasze poszukiwania były wystarczająco dokładne.

– To nie tak. Ciężko mi, bo nie wiem, czy prowadzimy śledztwo w sprawie przestępstwa, czy nie. Wiemy, jak działać w wypadku przestępstwa, wiemy, jak łapać

kryminalistów, ale w sprawach zaginięć na ogół nie mamy pojęcia, czy popełniono przestępstwo, czy też nie. Kręcisz się w kółko i wszystkich podejrzewasz: sąsiadów, przyjaciół, rodzinę, samego zaginionego, ludzi, którzy przejmują się nim tak jak ty, a tak naprawdę nie troszczą się o niego bardziej niż ty, ale ty musisz ich podejrzewać, nie masz wyboru, musisz myśleć, że wszyscy coś przed tobą ukrywają. A w większości spraw na końcu dochodzenia okazuje się, że nie było żadnego przestępstwa i nikt niczego nie ukrywał. Może się przecież zdarzyć, że Ofer Szera-

bi leży na plaży w Rio de Janeiro, nikt nie wie, kim on jest, i nikt nie jest niczemu winny.

– Nieprawda. Wiesz, że nie jest w Rio de Janeiro. Skąd ci się w ogóle wzięło to Rio de Janeiro?

– A skąd mogę wiedzieć, że go tam nie ma? Nic nie wiem.

– Możesz to wiedzieć. Możesz sprawdzić, czy przekraczał granicę, czy nie. A jeśli tak, to sprawdzisz w liniach lotniczych latających do Brazylii, czy znajduje się na jednej z list pasażerów lecących do Rio de Janeiro lub innych miast po drodze, od środy. Nie wsiadł do samolotu z fałszywym paszportem, nie

jest agentem Mosadu, jest uczniem szkoły średniej.

Westchnął. Jak dobrze, że otworzyła okno i do pokoju wleciało trochę powietrza.

– Dobrze, wygrałaś. Nie jest w Rio.

– I udało mi się pokierować rozmową tak, by oddalić ją od kwestii poczucia winy, a przywrócić ci nieco siły i zapału – powiedziała i spojrzała mu w oczy z bezpośredniością, która zawsze go konsternowała. – Nie rozumiem, jak możesz tak szybko się poddawać. I to z jakiego powodu. Jak taki Eial Scharfstein może cię zdołować, jakbyś to

ty wstąpił do policji wczoraj, a nie on. Jakbyś nie był jednym z najlepszych detektywów. – Ilana umiała mówić rzeczy, których on powiedzieć nie śmiał, wstydził się, czułby się niezręcznie. Tylko raz, odkąd ją poznał, marzył, żeby położyła swoją dłoń na jego dłoni, nic więcej, tylko tyle. Właśnie podczas tej rozmowy w jej starym biurze o tym marzył. Z biegiem lat zapomniał, czy o tym śnił, czy może marzył na jawie, zabronił sobie o tym myśleć ponownie.

– Dam sobie radę z Scharfsteinem. Ale nie tylko o winę tu idzie. Także o pozostawienie bez pomocy

tych, którzy nas potrzebują. To jest najważniejsze. Przecież rodzina sama prowadzi śledztwo. Wieszają plakaty, organizują poszukiwania, wykonują telefony do znajomych, my ich zachęcamy do tego, ja ich zachęcam. Powiedziałem matce Ofera w środę wieczorem, żeby wróciła do domu i zaczęła dzwonić do jego znajomych. Nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne, zostawić tę matkę samą w jej mieszkaniu i pójść do domu, jakby nic się nie stało. Wiem, że nie mogę i że nie ma powodu, aby zostawać z nią, ale ona znajduje się w najtrudniejszej w swoim życiu sytuacji, a my



zostawiamy ja samą i sugerujemy, by większość pracy zrobiła sama.

– Oj, Awi, Awi, policjanci nie są rodzicami obywateli. Może dlatego, że nie masz dzieci, nie rozumiesz tego. Policjanci nie są też odpowiedzialni za bezpieczeństwo obywateli i za ich spokój, przecież wiesz o tym. Rodzice powinni pilnować swoich dzieci, a dorośli powinni pilnować siebie. Ktoś, kto rozumie, że policja nie jest jego matką ani ojcem i że nie czuwa nad nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, wie, że musi sam o siebie dbać, zainstaluje drzwi antywłamaniowe i alarm połączony z centrum

ratunkowym, i sam także szuka swojego dziecka, gdy ono gdzieś znikną. A ty co myślałaś?

Milczała. Nie sądziła, że obraz matki czekającej na swoje dziecko może ją tak zdenerwować. W końcu powiedział:

– Zabija mnie myśl, że Ofer Szerabi będzie kolejną Adi Jakobi lub Gajem Hewrem. Że minie dziesięć, piętnaście lat, a my nie dowiemy się, co się z nim stało. Czy zmarł, czy gdzieś żyje, nic poza tym, że w środę rano wyszedł z domu i nie dotarł do szkoły. Nie będziemy mieć pojęcia, dlaczego, do diabła, coś się z nim stało w drodze do

szkoły, która powinna mu zająć nie więcej niż dziesięć minut.

Ofer znów stanął mu przed oczami – schodził po schodach, czarny plecak wisiał na jego ramieniu. Wyszedł na ulicę, skręcił w prawo i poszedł w stronę szkoły. Ludzie go mijali i nikt go nie zauważył. A co, jeśli nie skręcił w prawo, tylko w lewo? Niedaleko domu, w którym mieszkał, w przeciwnym kierunku niż jego szkoła, był lokalny sklep spożywczy. Nie wiadomo dlaczego Awraham zatrzymał się przy nim tego ranka w drodze na posterunek. Pokazał właścicielce zdjęcie Ofera i zapytał, czy ten chłopiec

był w sklepie w środę, w dniu, w którym zniknął. Nie potrzebowała zdjęcia, znała Ofera bardzo dobrze. Wszyscy w okolicy rozmawiali o jego zniknięciu i chcieli pomóc w poszukiwaniach. Niemal każdego ranka od lat przychodził do tego sklepu po mleko, świeże bułki i małe opakowanie czekoladek. Jest niemal pewna, że nie widziała go w środę rano, a jej mąż potwierdził jej słowa. Nagle powiedziała:

„Proszę poczekać chwilę, mogę to sprawdzić. – Otworzyła gruby notes, w którym zapisywała wszystkich, którzy kupowali u niej na kredyt. – Szerabi: trzy pięćdzie-

siąt. To było we wtorek. Od tego czasu nie kupował”, powiedziała tak podekscytowana, jakby w tej chwili dzięki jej pomocy znaleziono Oferę. Ostatnie zakupy wyniosły czterdzieści cztery szekle i sześćdziesiąt agorot. Obok kwoty napisał Ofer swoje imię zielonym długopisem.

– Nie będzie jeszcze jedną Adi Jakobi czy Gajem Hewrem, to zupełnie inna historia, wiesz o tym – stwierdziła Ilana.

Wybuchnął nagle, jakby nie słyszał jej słów:

– A całe dochodzenie prowadzone jest w obrębie dwóch kilome-

trów, rozumiesz? To absurd. Jego rodzina mieszka półtora kilometra od szkoły, nasz posterunek znajduje się pośrodku drogi, nawet moje mieszkanie znajduje się pięć minut stamtąd. Jak na wsi. Ze wszystkimi środkami technologicznymi i wszystkimi Scharfsteinami, znajdującymi się na internecie i mediach, nikt nie widział tego dzieciaka po drodze z domu do szkoły, nikt nie widział go w żadnym innym miejscu, nikt nie wie nic o jego rodzinie. To po prostu niewiarygodne.

– Rozmowy z jego przyjaciółmi i sąsiadami naprawdę nic nie dały?

– Prawie nic. Jest jeden trochę

dziwny sąsiad, przyszedł wczoraj pomóc w poszukiwaniach i upierał się, że znał Ofera dużo lepiej niż ktokolwiek inny. Umówię się z nim na dodatkową rozmowę. Może jutro, jak skończymy z ojcem.

– Słusznie. Poza tym warto, żebyś się przygotował do swojej podróży, prawda? Kiedy jedziesz? Za tydzień?

– Nie jestem pewien, czy pojadę. Zastanawiam się, czy tego nie odwołać.

– Odwołać? To wyjazd służbowy i trwa sześć dni, a jeśli dochodzenie będzie jeszcze prowadzone, poradzimy sobie bez ciebie, jeśli tylko

będzie w naszych rękach.

Nie wierzył, że właśnie to powiedziała, tuż przed tym, jak zmusi go do opuszczenia jej pokoju, bo się spieszy do wyjścia.

– Co ma znaczyć „jeśli jeszcze będzie prowadzone”?

– Wszyscy mamy nadzieję, że w ciągu tygodnia śledztwo się zakończy, prawda? Wiesz, że jeśli sprawa się skomplikuje lub jeśli będzie się nam wydawało, że zmieni się ze sprawy o zaginięcie, na przykład w sprawę morderstwa, może się zdarzyć, że będziemy zmuszeni przekazać śledztwo komuś innemu. Nie mam na to wpływu. Zwłaszcza



gdy rodzina naciska. To sprawa zaginięcia i ty ją prowadzisz, i tylko wtedy, gdy zmieni się w coś innego, będziemy musieli pomyśleć, jak sobie z tym poradzić. Mamy czas.

Właśnie teraz, gdy wydawało mu się, że znowu jest w stanie normalnie oddychać i że jej słowa rozjaśniły mu w głowie, popatrzył jej w oczy z największą szczerością, na jaką potrafił się zdobyć, i powiedział:

– Ilana, błagam cię, nie zabieraj mi tej sprawy. Pół godziny temu chciałem cię prosić, żebyś przekazała ją komuś innemu, ale wiesz, że to mnie zniszczy. To moje docho-

dzenie. Było moje od chwili, gdy ta matka weszła do komisariatu, i musi pozostać moje, aż odnajdę Ofera i przyprowadzę go do domu.

Miał na to tydzień. Aluzja Ilany była jasna. Jeśli do jego wyjazdu nie nastąpi przełom w dochodzeniu, to kiedy wróci z Brukseli, śledztwo już będzie prowadzone przez kogoś innego. A nawet jeśli nie, to zostanie powołany specjalny zespół śledczy ze starszym rangą oficerem na czele i być może sprawa nie zostanie przekazana do Komendy Głównej. Kto wie, czy Scharfstein jest zdolny, by popro-

wadzić śledztwo podczas jego nieobecności. A może zechce wykorzystać jego nieobecność, by odsunąć go od sprawy Ofera? Myśl, że dochodzenie zostanie zamknięte właśnie wtedy, kiedy on będzie w Brukseli, przeraziła go.

Jechał do komisariatu drogą na Jaffę i zatrzymał się w Abouelafii, żeby kupić sambusak z serem. Lot El Al 382 z Mediolanu był za dziesięć jedenasta w nocy. Może zaczekać na ojca Ofera na lotnisku i od razu zawieźć go na posterunek i tam przesłuchać albo pozwolić mu spędzić noc z rodziną i umówić się na złożenie zeznań nazajutrz. Może

po prostu pojawi się tam i zapuka do ich drzwi. Chciał znowu znaleźć się w tym mieszkaniu, w ostatnim miejscu, w którym był Ofer przed zniknięciem, chciał zobaczyć tam ich oboje, matkę i ojca. Nie spotkał Hany Szerabi od piątku. Może w obecności męża będzie się mniej bała i opowie coś o swoim synu. Chciał popatrzeć ojcu w twarz i wyobrazić sobie, jak Ofer będzie wyglądał w jego wieku. Chciał wejść z nim do pokoju chłopca, usiąść z nim na jego łóżku, otworzyć z nim szuflady, które sam otwierał w piątek. Czy twarz ojca powie mu więcej o chłopcu i jego

życiu niż twarz matki? A jeśli przesłucha ojca w domu, będzie mógł wpaść i do sąsiada. Musi pamiętać, żeby skontaktować się z nim wcześniej i upewnić się, że będzie w domu.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Awi wjeżdżał na parking przy posterunku. Numer był zastrzeżony.

– Czy rozmawiam z inspektorem Awrahamem?

Rozpoznał głos, mimo że nie słyszał go od przynajmniej pół roku, i od razu pożałował, że odebrał.

– Tak, przy telefonie.

– Dzień dobry, Awrahamie Awrahamie, mówi Uri Uri z Szin Bet,

Służby Bezpieczeństwa Ogólnego. – Jego śmiech był dezorientujący, wyprowadzający z równowagi, jak śmiech dziecka. – Dzwonię w sprawie tego zaginionego.

Dojechał do swojego miejsca parkingowego i zatrzymał się.

– Jesteś tam? Nie obrażaj się. Wiesz, że żartuję sobie z ciebie dlatego, że jesteś mi bliski. Detektywi w policji izraelskiej stali się strasznie wrażliwi, odkąd na stanowisko nadinspektora mianuje komenda, nie?

Nie lubił go, mimo że nigdy się nie spotkali. Pół roku wcześniej rozmawiali przez telefon o docho-

dzeniu w sprawie złodziei samochodów ze wsi pod Nablusem, złapanych w Bat Jam. SBO przejęła dochodzenie, ponieważ młody Palestyńczyk był podejrzewany także o przemyt i terroryzm. Jego brat, starszy o dziesięć lat, został skazany na kilka lat więzienia za udział w działaniach zagrażających bezpieczeństwu. Już wtedy rozmawiał z nim „Uri ze służb”; zwracał się do niego jak właściciel restauracji do pomywacza, ponieważ Awi był młodszy od niego i niższy stopniem. Awraham nie odważył się sprzeciwić, gdy Uri poprosił o przesłanie dokumentów dochodzenia

zgromadzonych przez wiele dni pracy.

– Chcę ci powiedzieć, że śledztwo w sprawie zaginionego w ogóle nas nie obchodzi. Przeprowadziliśmy własne dochodzenie i wykluczyliśmy działalność terrorystyczną. Ale jeśli w jakimkolwiek momencie śledztwa pojawi się choćby jedna arabska litera, dajesz mi znać natychmiast, jasne?

– Jasne.

– Świetnie. To się nazywa współpraca różnych organów bezpieczeństwa.

Skąd on dzwoni? Gdzie właściwie znajduje się biuro „Uriego ze



służb”? Awi pomyślał, że w Izraelu działa też policja, o której istnieniu on nie ma pojęcia, specjalna policja zajmująca się tylko i wyłącznie Arabami. Bez posterunków, bez numerów telefonów. Ośmielił się zapytać:

– Dobrze, potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Tak, właściwie jest coś jeszcze. Może cię to zdziwi, ale przygotowałem coś specjalnie dla ciebie. Jesteś gotowy? Mały ptaszek powiedział mi, że interesuje cię, czemu nie ma książek o detektywach w Izraelu, prawda? Mam rację czy nie?

Przez Awiego przeszedł dreszcz.

Czy Służba Bezpieczeństwa może podsłuchiwać, co się mówi w pokojach śledczych, a także rozmowy telefoniczne policyjnych detektywów? Nie, to niemożliwe. Ktoś z policji musiał mu powiedzieć.

– Co? – spytał. – Nie zrozumiałem.

– Tak. Śpiewający ptaszek. Posłuchaj więc: zwołaliśmy specjalne zebranie zespołu, by omówić tę kwestię, i mamy dla ciebie oficjalną odpowiedź. Chcesz ją usłyszeć?

Nie, powiedział w duchu, nie chcę jej usłyszeć.

– Odpowiedź brzmi: bo policjanci w Izraelu są odpowiedzialni za

gówniane dochodzenia, o których nikt nie chce ani czytać ani pisać. A większość policjantów w dodatku nie jest zbyt bystra. Ważnymi śledztwami zajmują się detektywi z Szin Bet, a o nas nikt nic nie wie, a ci, którzy wiedzą, nie mogą napisać pół słowa. Zrozumiałeś to? Zrozumiałeś?

## Rozdział szósty

Starsza kobieta drżącym głosem dokończyła swoją opowieść. Opisała matkę wysiadającą ze starego autobusu na ulicy Jerozolimskiej i ulewny deszcz spływający po jej twarzy. Czasami przerywała czytanie w środku zdania, wzdychała, próbowała złapać oddech i opanować głos, ale bez powodzenia. Może miała nadzieję, że słuchacze pomyślą, że tak się przejęła treścią tej historii, a nie czytaniem na głos i występem przed uczestnikami warsz-

tatów.

Ze'ew nie pamiętał tej kobiety. Kiedy zobaczył ją przed pierwszą lekcją, chciał uciec. W niewielkiej sali stało może dziesięć krzeseł, ustawionych w koło. Usiadła na jednym z nich. Według niego wyglądała jak ktoś, kto powinien chodzić raczej na zajęcia z brydża. Parę minut później do sali wszedł mężczyzna, na oko w jego wieku, a za nim dwie młode kobiety, które przedstawiły się jako studentki; postanowił więc zostać.

Jej historia zakończyła się śmiercią starej matki, tak jak oczekiwano. Usiadła na swoim miejscu, a na

jej twarzy odmalowała się ulga. Nie było oklasków – tak ustalono podczas pierwszych zajęć. Nikt nie podniósł ręki. Nawet jeśli podejrzewali, że nic nie powie, patrzyli na Michaela siedzącego na krześle w swojej typowej pozie słuchacza: zgarbione plecy, łokcie na kolanach, czoło na pięściach, twarz ukryta przed spojrzzeniami pozostałych. Każdy próbował odgadnąć, co mu się podoba, a co nie. W sali zapanowała cisza; Michael uszanował ją i przedłużył. „Cisza też jest ważną odpowiedzią na historię – powiedział im na pierwszych zajęciach. – Oczywiście treść jest wzru-

szająca, ale myślę, że jako tekst literacki ta historia jest straconą szansą”.

Tak jak w trakcie wcześniejszych zajęć ciszę przerwał mężczyzna w wieku Ze'ewa, Awner, który przedstawiał się jako dziennikarz. Już podczas pierwszych zajęć przyjął na siebie rolę złego chłopca i dobrze się bawił, grając buntownika, także przeciwko Michaelowi.

– Nie wierzę w przemianę, którą w ostatniej chwili przeszła bohaterka. To zbyt mechaniczne. Przecież była zła na matkę przez cały czas, a tu nagle mięknie? Dla mnie to nieprzekonujące.

Normalna reakcja. Nigdy nie rozumiał, dlaczego ludzie się zmieniają, każda zmiana uczuć wydawała mu się nagła i mechaniczna.

Jak wytłumaczyć zmiany zachodzące w Ze'ewie, to, co działo się z nim od zeszłego tygodnia? Bardziej niż kiedykolwiek miał wątpliwości, czy radykalne zmiany emocjonalne w ogóle mogą być zrozumiałe. Rano, za kwadrans ósma zadzwonił do sekretariatu szkoły i poinformował, że jest chory. Przez cały poprzedni dzień, po rozmowie na wydmach z inspektorem Awrahamem Awrahamem, leżał w łóżku. Kiedy Mikal i Elai wrócili od jej



rodziców po południu, był cały rozpalony. Spał. Może coś mruknął przez sen. Obudził się w środku nocy, przygotował sobie herbatę z mlekiem, usiadł w salonie i czekał. O trzeciej nad ranem panowała taka cisza, że każdy odgłos dobiegający z przyległego pokoju był niby grzmot przetaczający się przez jego ciało. Uświadomił sobie, że minęło ponad dwanaście godzin od rozmowy z Awrahamem i tego przejęzyczenia, a nikt nie przyszedł go aresztować i najprawdopodobniej nie przyjdzie. Mógłby przygotować się do zajęć, ale mimo to postanowił nie iść do pracy. Myśl

o policjantach wchodzących do klasy przeraziła go. Wyobraził sobie, jak prowadzą go przez boisko szkolne ze skutymi rękami, a nauczyciele i uczniowie patrzą na to z wysokich okien. Wrócił do łóżka koło piątej nad ranem. Większą część dnia spędził w Tel Awiwie. Poszedł na angielski film kostiumowy do kina Lev. Nawet w domu lepiej nie być. Niedziela to dzień, w którym Elaiem zajmuje się teściowa.

Jedna ze studentek pospieszyła starszej kobiecie z odsieczą:

– Oczywiście, że jest przyczyna. Przypomniała sobie, co stało się

w autobusie.

– Nie pamiętała tego? Dlaczego przypomniała sobie właśnie teraz? Powinno istnieć jakieś literackie wyjaśnienie, prawda?

Michael nadal milczał, Ze'ew też nic nie powiedział. Jeszcze ani razu nie odezwał się podczas warsztatów. Nie napisał też żadnego tekstu. Przyglądał się i zrobił kilka notatek w swoim czarnym notesie; wydawało mu się, że jego milczenie budzi ciekawość u pozostałych uczestników. Może także ciekawość Michaela, który podczas rozmowy w samochodzie po poprzednich zajęciach namawiał go, by przeczytał

coś swojego na warsztatach, ale nie naciskał. To było tydzień temu, czyli przed Oferem i przed jego matką, i przed inspektorem Awrahamem, i rozmową telefoniczną z policją, i przed poszukiwaniami. Jeszcze nie wiedział, czy opowie coś Michaelowi w trakcie tych wieczornych podróży samochodem. Znali się dopiero cztery tygodnie, ale Ze'ew czuł, że istnieje między nimi cicha sympatia, która niemal zawsze oznaczała początek bliskiej przyjaźni.

Opowieść starszej kobiety rozpoczęła się w pewnym szpitalu, przy

łożu śmierci wiekowej matki, umierającej na raka. Ze słów córki, opowiadającej tę historię, wynikało, że stosunki między nimi były trudne, pełne obcości i goryczy. Złościła się, gdy matka załatwiała swoje potrzeby w łóżku tuż po tym, jak zmieniła jej prześcieradło. Na chwilę przed śmiercią matki córka wspomina bolesną scenę ze swojego dzieciństwa. Matka, emigrantka z Polski, odprowadzała ją, przed wyjazdem na coroczną wycieczkę, do starego niebieskiego autobusu stojącego przy szkole. Wszystko wydarzyło się zimą. Autobus pełen hałaśliwych dzieci, z których część

śpiewała płynnie po hebrajsku pieśni o pracy i Izraelu, aby zaznaczyć dystans między matką i córką, polskimi emigrantkami, a resztą uczniów, dziećmi Izraela. Matka wsiadła do autobusu, mimo że córka chciała się odseparować od niej na tyle, na ile się da. Matka nalega, by pomóc córce umieścić jej torbę na półce nad siedzeniem. Niesie duży cynowy garnek z barszczem, pokrywka jest przywiązana sznurkiem. Chce postawić garnek na półce, ale on wyslizguje jej się z rąk i okazuje się, że pokrywka nie była wystarczająco dobrze przywiązana, barszcz wylewa się,

czerwony i tłusty, na siedzenie i ubranie matki, którą córka przegania stamtąd piskliwym głosem, mówiąc w przestarzałym hebrajskim. „Idź sobie stąd!”, krzyczy do niej. Matka przepuszcza ją, gdy idzie do wyjścia między śmiejącymi się sabrami<sup>6</sup>, upokorzona mruczy po polsku: „Wybacz mi, kochanie”.

Dyskusja w klasie stała się nudna.

Ze'ew wiedział, o czym myśli Michael, i czekał.

Michael podniósł głowę i powiedział cicho:

– Ta historia bardzo mnie poruszyła.

Ze'ew, trochę zdziwiony, spoj-  
rzał mu w oczy, by sprawdzić, czy  
rzeczywiście był tak poruszony.  
Błyszczące oczy skupiły się na star-  
szej kobiecie, próbującej złapać od-  
dech.

Uczestnicy milczeli, a Michael  
kontynuował:

– Myślę, że twoja umiejętność za-  
kończenia sceny kilkoma zdaniem  
jest nadzwyczajna. Chciałbym pod-  
kreślić to osiągnięcie. Na dwóch  
i pół stronach stworzyłaś cztery  
wiarygodne emocjonalnie postacie,  
bo matka i córka obecnie oraz mat-  
ka i córka w przeszłości nie są tymi  
samymi osobami. Tak należy do



nich podchodzić i tak ty do nich podeszłaś, jak do czterech postaci. Poza tym stworzyłaś dwie odległe od siebie płaszczyzny tej opowieści, nie używając wskaźników czasu, tylko jego oznak, jak na przykład nowoczesny pokój w szpitalu albo stary autobus. Nawet niektórzy znani pisarze nie potrafią tego zrobić.

Sarkastyczny osąd, jakby przeznaczony tylko dla uszu Ze'ewa, osłabił jego zażenowanie hojnymi pochwałami, jakimi Michael obsypał starszą kobietę. Tylko on jeden ze wszystkich siedzących w tym pokoju mógł wyczuć sarkazm u Mi-

chaela, w publikowanych przez niego recenzjach literackich, w branżowych czasopismach poświęconych krytyce książek dojrzałych i uznanych pisarzy, na przykład Awrahama B. Jehoszuy czy Jorama Kaniuka. W trakcie rozmowy w samochodzie, tydzień wcześniej, Ze'ew powiedział mu, że czyta jego recenzje, a Michael przyznał się, że myślał, czy nie wycofać ich. „Nic dobrego z nich nie wynika, tylko smutek, a do tego wiele osób zostało zranionych”, powiedział skromnie.

Michael nadal mówił cicho, zmienił jedynie ton głosu.

– Chcę powiedzieć, że moim zdaniem twoja historia mogła być jeszcze lepsza i mocniejsza, choć podkreślam: jest świetna, gdybyś nie zrobiła tego, o czym mówię od pierwszego spotkania, czyli gdybyś nie próbowała pisać literacko. Oczywiście to moje zdanie. Może są czytelnicy, którzy myślą inaczej. W twojej opowieści jest ból istnienia, a mnie się wydaje, że gdy cierpienie jest zbyt wielkie, ucieka się w literaturę, w literaturę w cudzym słowie, to znaczy w styl i znane schematy, w analogie i symbole. W rzeczywistości nie ma analogii i nie ma symboli takich jak deszcz

spływający po twarzy matki czy ostatnia chwila, w której córka zamyka oczy matki i mówi: „Wybacz mi, kochanie”, po polsku, czyli wraca do słów, jakie wypowiedziała matka w autobusie.

Istniała głęboka sprzeczność, której Ze'ew nie potrafił wyjaśnić, między prowokacyjną postawą Michaela Rozena, a delikatnością i wrażliwością, które charakteryzowały jego słowa. Jego broda była rozwichrzona, a oczy zaczerwienione. Gdy siedzieli obok siebie w samochodzie, tydzień wcześniej, jego czarna bluza mocno pachniała mieszanką dymu papierosowego

i potu, a może i alkoholem. Próbował wyobrazić sobie mieszkanie Michaela, jego pokój do pracy. Popielniczkę pełną niedopałków i sterty książek, opróżnioną do połowy butelkę wina na stole. Michael nie zaprosił go do swojego mieszkania wieczorem. Ale w ciągu tych paru tygodni, które pozostały do końca warsztatów, może to się jeszcze zdarzyć.

Michael, nie przestając wpatrywać się w starszą kobietę, powiedział:

– Chciałaś, żeby historia była harmonijna, i dlatego skończyłaś ją powtórzeniem przez córkę słów

matki. Ale moim zdaniem nie tak powinna się skończyć ta historia. Nie ma w niej prawdziwego pojednania, nie zostało napisane. Myślę, że chciałaś harmonijnego zakończenia, bo nam wszystkim wydaje się, że literatura, sztuka w ogóle, jest harmonią, że gniew nie jest literacki. Ale przynajmniej moim zdaniem, nieważne, czym tak naprawdę jest literatura. Powiedziałem wam na pierwszych zajęciach: nie mogę i nie chcę pomóc wam pisać literatury. Chcę natomiast pomóc wam w pisaniu.

– Co jest złego w pisaniu literatury? – zapytała jedna ze studen-

tek. – Wszyscy umiemy pisać.

– Nie ma nic złego, Anat, to po prostu używanie słów i schematów kogoś innego. Dziewczyna, która była w autobusie, nie widziała deszczu zmywającego łzy z twarzy matki. Jestem także pewien, że kobieta, która siedziała w szpitalu przy swojej matce, nie chciała wybaczenia, gdy ta umierała. Była przerażona, spanikowana. Śmierć nie jest harmonią, jest przerażająca. Według mnie właśnie przerażenie jest interesującym tematem w pisarstwie. Nie zgadzam się, że wszyscy umiemy pisać. Przypomnijcie sobie, co czytałem wam na

pierwszych zajęciach, fragment listu Kafki. – Zamknął oczy i wyrecytował z pamięci: – „Gdy książka, którą czytamy, nie budzi nas uderzeniem pięści w łeb, to po cóż ją czytamy? (...) Potrzebujemy książek, działających na nas jak bardzo bolesne nieszczęście, jak śmierć kogoś, kto był nam droższy niż my sami, jakbyśmy zostali porzuceni głęboko w lesie, z dala od ludzi, jak samobójstwo. Książka musi być siekierą na zamarzniete morze w naszym wnętrzu”<sup>7</sup>. Zwróćcie uwagę, że Kafka nie mówi o literaturze, ale o książkach.

Michael spojrział na twarze swo-



ich uczniów i zatrzymał spojrzenie na Ze'ewie. Czy zauważył to, czego Ze'ew jeszcze nie wiedział, że to była chwila, w której narodził się w nim pisarz? A może to się stało wtedy, gdy jechali razem samochodem, a ich słowa były bliskie i bardziej osobiste, Ze'ew czuł, że Michael coś mu sugeruje, jakby coś wiedział. Starsza kobieta, która najwyraźniej była kiedyś dziewczyną wyrzucającą swoją matkę z autobusu, odzyskała siły po przeczytaniu i ośmieliła się odpowiedzieć Michaelowi.

– Chciałeś, żebyśmy napisali na ten temat, o żalu – powiedziała.

– Tak, o żalu, ale kto powiedział, że w żalu jest pojednanie, akceptacja czy piękno? Przeciwnie. Ja przynajmniej w żalu widzę zagubienie, smutek i nienawiść. W opowiadaniu Szofmana znajdziemy żal, ale nie będzie tam ani akceptacji, ani nic typowo literackiego. Tylko zamieszanie i smutek. – Pogrzebał w plecaku i wyciągnął niebieski tom w zniszczonej okładce. – W końcu to, co znajduje się w opowieści, jest pogardą dla literatury... Pamiętajcie gniewną opowieść o śniegu, a raczej o literackim wyobrażeniu śniegu, z powodu którego bohater został ojcem, mimo że

nie chciał nim być, nie chciał dzieci. Przeczytam: „W co tak naprawdę wpadłem? Cóż mnie zwiodło? Miłość? Wielka miłość? Wątpię. Bardziej niż sama miłość motywują do tego inne zwodnicze rzeczy, które ją otaczają”, czyli literatura, „chmury, wiatry, śnieg... tak, śnieg, śnieg też omamia!”. W tej historii nie ma harmonijnego zakończenia. Główny bohater żałuje, że sprowadził dzieci na ten świat i jest skazany na życie w żalu i smutku.

Starsza kobieta nie mogła zrozumieć tych cudownych rzeczy, o których opowiadał Michael.

– Ale ja uważam, że naprawdę

nastąpiło u nas pojednanie, na końcu – powiedziała.

Michael spóźniał się. Pewnie rozmawiał ze studentką, która podeszła do niego po zajęciach. Ze'ew czekał na niego na skwerze Muzeon. Zapadła noc, zamożne pary szły do Teatru Cameri i Opery. Kiedy Michael wyszedł wreszcie z młodą studentką po kilku minutach, popatrzył na Ze'ewa i zapytał:

– Czekasz na mnie?

A studentka powiedziała:

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Michael zapalił papierosa, które-

go wyciągnął ze zmiętej paczki Noblesse, a Ze'ew powiedział:

– Myślałem, że chcesz jechać do domu.

Stali naprzeciwko siebie na schodach prowadzących do Biblioteki Beit Ariel. Michael był wysoki, jego oczy płonęły czerwienią.

– Dziękuję, ale jadę do moich znajomych.

– Nie ma sprawy, podrzucę cię, gdzie potrzebujesz – zareagował szybko Ze'ew.

– To nie w twoją stronę, ona mieszka niedaleko Jad Eliahu.

Gdy Ze'ew czekał na niego tydzień wcześniej i zaoferował, że go

podwiezie, powiedział Michaelowi, że mieszka w północnej części Tel Awiwu, niedaleko mieszkania Michaela, na północnym krańcu Ben Jehudy, ulicy, przy której mieszkali, zanim urodził się Elai.

– Żaden problem, z przyjemnością się przejadę.

Poszli w stronę parkingu, na którym zostawił swoje stare daihatsu. Michael kroczył dumnie, jakby miasto należało do niego, a Ze'ewowi wydawało się, że patrzy na światła uliczne i latarnie jak dziecko, które widzi je pierwszy raz. Tylko ze względu na tę podróż poprosił Mikal tego ranka o samochód. Pod-

rzucił ją do szkoły i pojechał do Tel Awiwu autem, a nie na skuterze. Na fotelu pasażera i na gumowej macie przed nim leżały książki i płyty CD; Ze'ew zebrał je i przeprosił za bałagan.

– Wow, masz tu przewoźną bibliotekę – powiedział Michael.

Ze'ew włączył odtwarzacz płyt w samochodzie, usłyszeli kwartet smyczkowy Szostakowicza, wyjął płytę i powiedział jakby do siebie:

– Nie chcę tego teraz.

W radiu leciały wiadomości o ósmej. Fotelik Elaia nadal był przymocowany do tylnego siedzenia. Michael zauważył go podczas

wcześniejszej podróży i zapytał, ile ma dzieci i w jakim wieku. Ze'ew odpowiedział, że jedno, niespełna roczne i jeszcze się do niego nie przyzwyczył.

Zapytał, jak ma jechać w stronę Jad Eliahu. Skręcili w lewo w Ben Gebirola i jechali dalej, do Jehudy Lewiego.

– Trudne zajęcia, prawda? Nie rozumiała nic z tego, co powiedziałaś – zaczął Ze'ew, a Michael spojrział na niego zaskoczony.

– Nie, myślę, że to było dobre spotkanie. Zaskoczyła mnie. Napisała piękną historię. Mam nadzieję, że nie rozumiała opacznie tego, co



powiedziałem.

Na skrzyżowaniu Ma'ariw Ze'ew skręcił w prawo, zamiast jechać prosto, ulicą Icchaka Sadeha. Michael powiedział:

– Nic się nie stało, zawrócimy gdzieś, ale droga ci się wydłuży, możesz mnie tu wyrzucić. – A potem zapytał: – Kiedy ty coś przeczytasz? Nie wyciągam cię w trakcie zajęć, nie chcę was zmuszać do czytania.

Ze'ew chciał powiedzieć mu, że pisanie się zbliża. W końcu, po tylu latach. Przed oczami stanęła mu twarz Ofer, takiego, jakiego widział ostatni raz, zastanawiał się,

jak ją opisać, cień wąsika nad górną wargą, zakłopotany uśmiech. Od trzech dni wiedział, co napisać, ale jeszcze nie znalazł właściwych słów. Miał je na końcu języka.

– Myślę, że w tym tygodniu coś napiszę. Wydaje mi się, że znalazłem swój temat, dzięki twojej pomocy – powiedział Ze'ew. Michael milczał, o nic nie zapytał, więc Awni dodał: – A co z tobą? Piszesz coś teraz?

Stali na świątłach. Michael westchnął. Z trudem ułożył swoje długie nogi w małym samochodzie.

– Zawsze piszę, ale myślę, że od miesięcy nie napisałem nic warto-

ściowego, nic, co mógłbym opublikować. Dlatego zgodziłem się poprowadzić te warsztaty. Mam nadzieję, że pomoże mi to rozwiązać problem z moim pisaniem.

Westchnienie Michaela i jego wyznanie jakby zbliżyło tych dwóch siedzących w samochodzie mężczyzn. Ze'ew przeczytał jego ostatnią książkę, wydaną dwa lata wcześniej. Na początku czuł opór z powodu młodego wieku autora, ale później przyszły podziw i uznanie. Michael opublikował trzy książki: dwa zbiory opowiadań i krótką powieść; chociaż nie sprzedawały się zbyt dobrze, były chwa-

lone przez krytyków. Czerwony T-shirt Michaela wydzielał ten sam ostry zapach, który unosił się z jego czarnej bluzy w poprzednim tygodniu. Ze'ew zastanawiał się, czy to zapach jego skóry.

– Zdarzają ci się dłuższe okresy niepisania? – zapytał.

– Piszę zawsze, ale zdarzają się okresy, że nie napiszę nic dobrego.

– A kto decyduje, co jest dobre?

– Ja.

Ze'ew zaśmiał się, a Michael pozostał poważny, jakby w jego słowach nie było nic zabawnego.

– A jak właściwie zacząłeś pisać?

– Nawet już nie pamiętam. Pa-

miętam siebie piszącego jako dziecko w szkole podstawowej. Siedzącego w klasie, niesłuchającego słów nauczycielki i piszącego wiersze.

Ze'ew nienawidził tej odpowiedzi, często pojawiającej się w prasie, w wywiadach z pisarzami. On nie mógł pozwolić sobie na niesłuchanie nauczycieli, jego głównym wspomnieniem ze szkoły podstawowej był lęk, że nauczycielka zada mu jakieś pytanie. Michael ściszył radio i zapytał:

– A ty od kiedy piszesz? Z jakiegoś powodu odniosłem wrażenie, że nie jesteś typowym uczestnikiem warsztatów, że dobrze wiesz, co

i jak chcesz napisać.

Jego słowa uderzyły Ze'ewa.

Czy udało mu się go zmylić, ukryć przed nim prawdę? A może dotknęło Michaela, poruszyło coś, czego Ze'ew sam nie umiał uchwycić? Może zobaczył w Ze'ewie wewnętrzną prawdę, w której istnienie on tak bardzo chciał uwierzyć?

– W ogóle nie piszę, kto ci powiedział, że piszę? – Zaśmiał się, by ukryć swoje podekscytowanie. – Prawda jest taka, że przyszedłem na warsztaty przez przypadek. Nie planowałem tego. Przechodziłem obok Beit Ariel, zobaczyłem ogłoszenie i zdecydowałem się przyjść,

nie po to, by uczyć się pisać, ale raczej zobaczyć, jak i o czym piszą inni. Nie byłem pewien, czy chcę zostać, ale zostałem, bo byłem pod wielkim wrażeniem tego, co powiedziałeś podczas pierwszych zajęć, po prostu poczułem, że mogę się od ciebie dużo nauczyć. Myślę, że już się nauczyłem. Tak, sądzę, że nadchodzi czas mojego pisania.

To był moment w ich rozmowie, w którym Ze'ew był najbliższy wyznania prawdy. Ale Michael sprawiał wrażenie zakłopotanego, może nie wiedział, jak przyjąć komplement. W samochodzie zapanała cisza.

Dojechali do Jad Eliahu i Michael popatrzył swoimi zaczerwienionymi oczami przez okno.

– Przyjemna dzielnica. Mógłbym się tu przeprowadzić. Czynsz tu jest znacznie niższy niż w naszej okolicy.

– Tak, w Tel Awiwie czynsze są szalone – powiedział szybko Ze’ew. Po chwili dodał: – My też myślimy o przeprowadzce. Właściciel mieszkania chce podnieść opłaty, a poza tym potrzebujemy większego mieszkania, z pokojem dla dziecka. Trudno dzisiaj wynająć mieszkanie dla rodziny w Tel Awiwie za dwie pensje nauczycielskie.



– Gdzie się przeprowadzicie?

– Może do Cholon, choć się wahamy. Bardzo nam trudno zostawić Tel Awiw. Przynajmniej mnie.

– Właśnie się przeprowadziłem do Cholon – powiedział Michael. – Wydawało mi się właściwym miejscem.

– Jak to? – zapytał zdziwiony Ze'ew. – W jakim sensie właściwym?

– Właściwym do życia i pisania. Znudziło mi się pisanie o Tel Awiwie. Szukam sposobu, by pisać prościej, a może, żeby pisać prościej, trzeba żyć prościej, między prostymi ludźmi? Zmęczony jestem wyra-

finowaną literaturą. Ale nie wiem, może to zbyt naiwne.

Tym razem złośliwość Michaela była wymierzona w niego.

– Ty naprawdę nienawidzisz literatury, co? – powiedział Ze'ew.

– Nie, nie, mam nadzieję, że nie to wynika z tych zajęć. Boże, mam wrażenie, że naprawdę zostałem źle zrozumiany, może przyszedłem w podminowanym nastroju i przeniosło się to na was. Muszę naprawić to wrażenie na następnych zajęciach. Po prostu próbuję wam pomóc uwolnić się od pytania, czym jest literatura, a czym nie, zachęcić do określenia, czym jest dla każde-

go z was. Najmocniejszy tekst, jaki kiedykolwiek napisano, według mnie przynajmniej, nie został napisany jako tekst literacki. Znasz *List do ojca* Kafki?

Wstydził się przyznać, że nie czytał tego listu, i jeszcze bardziej się bał powiedzieć, że czytał, a potem dać się złapać na kłamstwie. Czy Michael zadał to pytanie, bo sklasyfikował go już jako prostego, nieoczytanego człowieka? Mógł powiedzieć coś ogólnego, na przykład: „Czytałem dawno temu, nie pamiętam tego słowo po słowie”, ale zdecydował, że powie prawdę.

– Dobrze, przywiozę wam na za-

jęcia fragment, bo tekst jest długi. Nawet przetłumaczono go na nowo. Ten list Kafka napisał do ojca w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku, wydaje mi się, może w dziewiętnastym, na kilka lat przed śmiercią; nigdy nie dotarł do adresata. Pomyśl tylko: jedno z największych dzieł literackich w historii nie zostało napisane jako dzieło literackie, ale jako list, który miał mieć tylko jednego odbiorcę, a ten nawet go nie przeczytał. To mnie zadziwia za każdym razem, jak o tym pomyślę. Tak właśnie chcę pisać: jakby mój tekst miał tylko jednego, określonego odbior-

cę, którego tak bardzo pragnę. List zaczyna się słowami: „Niedawno spytałeś mnie, czemu twierdzę, że odczuwam przed Tobą lęk”. Niesamowite, prawda?

Właśnie wtedy pojawiły się pierwsze słowa.

I to, co zdarzyło się tego popołudnia, a może w ostatnich dniach, pomysł, na który nie znalazł słów, jak dziecko, które nie nauczyło się mówić, nagle wyraził jasnymi słowami, które należało jedynie zapisać na papierze.

Godziny po piątkowej rozmowie z policją bardzo różniły się od tych

wcześniejszych.

Tym razem nawet na chwilę nie stracił głowy. Kolejne działania wynikały z jego wewnętrznego spokoju. Nie czuł już strachu, który nie opuszczał go od wczorajszego popołudnia i który trzymał go, gdy obudził się w środku nocy, a wokół niego panowała cisza. Wszystko było w porządku, dokładnie tak, jak wyobrażał sobie, że będzie wyglądało pisanie.

Kiedy pożegnał się z Michaelem, nie pojechał od razu z Jad Eliahu do domu. Zadzwoił do Mikal i zapytał, czy może wrócić później. Powiedział, że chciałby pójść do kina

i zaraz potem przypomniał sobie angielski film, który widział rano i pomyślał, że może o nim opowiedzieć, bez oszukiwania. Usiadł przy oknie w kawiarni na placu Masaryka i zamówił ziołową herbatę.

Tam, w swoim czarnym notesie, zapisał pierwsze słowa, tak teraz oczywiste:

Mamo i tato,  
wiem, że szukacie mnie od kilku dni, ale dajcie sobie spokój, bo mnie nie znajdziecie, policja też nie, nawet przy pomocy psów.  
Na plakatach, które rozwiesiliście na ulicach, widziałem, napi-

saliście, że zniknąłem w środę rano, ale wszyscy troje wiemy, że to nieprawda. Wiemy, że zniknąłem o wiele wcześniej, zniknąłem, a wy nawet nie zauważyliście, bo nie zwracaliście uwagi, i nie zniknąłem jednego dnia, to był stopniowy proces znikania, pod koniec wydawało wam się, że jeszcze jestem w domu, tylko dlatego, że mnie nie szukaliście.

Zastanawiam się, dlaczego właśnie teraz mnie szukacie, dlaczego właśnie teraz zwróciliście się do policji, dlaczego nie zrobiliście tego w ciągu miesięcy i lat,



podczas których dawałem wam wyraźne ostrzeżenie. Kiedyś myślałem, że to dlatego, że jesteście tak zajęci sobą i waszym życiem, ale to było takie dziecinne myślenie, które szybko przeszło, bo zrozumiałem, że prawdziwym powodem jest po prostu to, że trudno wam się zbliżyć, wszyscy ludzie boją się tak naprawdę zobaczyć, jak wpływają na innych, a może głównie jak wpływają na swoje dziecko, zwłaszcza gdy jest inne, inne od nich, niezrozumiałe, kukułcze jajo.

Wiem, że ten list was zabolí, ale chcę, by was zaboláło tak, jak

mnie boli. Mogliście tego uniknąć, za późno sobie o mnie przypomnieliście. Na pewno zadajecie sobie pytanie, gdzie jestem teraz i skąd piszę – mogę tylko powiedzieć, że piszę z daleka, z miejsca, w którym wszystko jest dobre.

Już nie wasz  
wasz syn,

Ofer

Kilkakrotnie przeczytał list w kawiarni.

Nie był ani szczęśliwy, ani usatysfakcjonowany. Czuł tylko głód precyzji, potrzebę znalezienia wła-

ściwych słów i usunięcia zbędnych. Pisał i wykreślał kolejne zdania, wyrzucił z tekstu listu wszystko, czego chłopiec w wieku Oferu nie mógł napisać. Wszystko, co nie mogło być głosem Oferu.

Kiedy wrócił do domu, Mikal zapytała go:

- Jak się czujesz?
- Świetnie.

Siedzieli w salonie, a ona kroїła na plastry żółty melon, pierwszy tego lata. Opowiedział jej o angielskim filmie, a ona o swoim dniu w szkole i wieczorze z Elaiem, który był niezwykle marudny, ciągle popłakiwał, szukał taty. Wpół do

dwunastej uznała, że pora spać i zapytała, czy on też już się kładzie. Odpowiedział, że jeszcze nie.

– Myślę, że chciałbym coś napisać. – Uśmiechnął się, a ona spojrziała na niego zaskoczona i powiedziała:

– Najwyższy czas.

Ze'ew usiadł przy biurku na balkonie, ale dopiero, jak się upewnił, że Mikal śpi, wyciągnął z teczki jednorazowe rękawiczki, które kupił w aptece w drodze do domu, i wziął z nowej ryzy papieru kartkę. Przepisał powoli wersy, które napisał w kawiarni. Zaokrąglił i rozciągnął swoje wąskie i ostre pi-

smo. Nie przepisał słów o ostrzeżeniach, wydawały mu się banalne, także wyrażenie „kukułcze jajo” wyrzucił, bo raczej nie było znane Oferowi. Na końcu listu, po słowie „Ofer”, dodał „ciąg dalszy nastąpi”. Złożył kartkę i wsunął do średniej wielkości brązowej koperty.

Wcześniej, kiedy wrócił do domu, widział, że Mikal zabrała pocztę z ich skrzynki. Teraz Ze'ew wziął z koszyka z listami w kuchni rachunek za elektryczność, a do drugiej ręki worek ze śmieciami, który miał tłumaczyć rękawiczki na dłoniach, gdyby ktoś go zobaczył i zapytał, co robi. Oczywiście nikt

go nie widział. Wrzucił rachunek do ich skrzynki, wyciągnął go i tym samym ruchem włożył brązową kopertę do skrzynki Szerabich. Krawędz koperty wystawała ze skrzynki. Nie można było jej nie zauważyć. Zdjął rękawiczki i włożył je do worka ze śmieciami, który następnie wrzucił do kosza. Potem usiadł na balkonie przy biurku. Okiennice były otwarte, komputer włączony. Jeszcze nie czuł zdenerwowania. Dziwne. Była w nim szczególna czujność, jego i zarazem nie jego. Szansa zobaczenia kogoś wchodzącego lub wychodzącego z budynku o tej porze była niewielka, ale nie

był w stanie pójść spać. Czuł się trochę jak debiutant czekający z niecierpliwością na poranną gazetę, w której wydrukowano jego pierwsze opowiadanie. Ktoś może zejść do skrzynki pocztowej i zabrać kopertę, a on tego nie zauważy! Wziął kluczyki do skutera i zszedł niby to poszukać czegoś w bagażniku pod siedzeniem. Koperta była na swoim miejscu.

Posurfował po internecie i zjadł resztkę melona.

Tuż przed wyłączeniem komputera usłyszał samochód zatrzymujący się przy budynku. Otworzyły się drzwi od strony pasażera, a potem

klapa bagażnika, z samochodu wysiadł mężczyzna. To był ojciec Ofera. Wyjął małą walizkę z bagażnika, podszedł do kierowcy i uścisnął mu dłoń przez otwarte okno samochodu. Potem, z walizką w ręku, przeszedł przez podjazd i zniknął w budynku.

Było wpół do drugiej w nocy.



# Rozdział siódmy

Patrząc wstecz, z dystansu, można było stwierdzić, że tamtego dnia zmienił się kierunek śledztwa. Ale nie na gorąco, nie wówczas. Kilka ich minęło, zanim Awi zrozumiał, że dochodzenie toczy się w kierunkach, które nie przyszły mu do głowy. A potem był już w Brukseli.

Jednak kiedy wracał do domu w poniedziałek wieczorem, na piechotę, znów tą samą drogą łączącą ulicę Fichmana i Kiriat Szaret, wiedział, że chłopiec, który zaginął

w środę rano, jeszcze nie zniknął zupełnie. Pierwszy raz od początku dochodzenia udało mu się nie tylko zobaczyć jego twarz wśród otrzymanych zdjęć, ale także usłyszeć barwę jego głosu, usłyszeć jego myśli.

O siódmej trzydzieści rano rozmawiał przez telefon z ojcem Oferą, który po północy wylądował na lotnisku, i Awi zaprosił go do złożenia zeznań. Następnie zadzwonił do Ze'ewa Awniego, sąsiada, od którego telefonu nie odebrał poprzedniego dnia, ale minął się z nim o kilka minut. Żona powie-

działa, że wyszedł do szkoły, i podała numer jego telefonu komórkowego. Zadzwoił, ale Ze'ew nie odebrał, tak jak przypuszczała. Powiedziała, że ma kilka lekcji i może odbierać telefony tylko w krótkich przerwach między nimi. Awi nie zostawił wiadomości.

Tymczasem wrócił do sprawy Kinteiba, aby zakończyć ją przed wysłaniem go do prokuratury okręgu telawińskiego. Dzień wcześniej, ponieważ denerwował się spotkaniem zespołu i ponieważ Ilana powiedziała, by skupił się na sprawie zaginionego chłopca, przełożył przesłuchanie Kinteiba. I tak nie

było to nic pilnego. W środę prokuratura przedstawi akt oskarżenia i zażąda zatrzymania do zakończenia śledztwa. Przeglądał notatki z przesłuchań i pozostałe dowody. W trakcie czytania stwierdził, że rozmowy z Kinteibem stawały się coraz dziwniejsze. Jego przyznanie się do popełnionych przestępstw nie zostało zawarte w aktach; podpalenie i opowieść o próbie porażenia prądem starszej krewnej, aby zabrać jej pieniądze, Awi podsumował w osobnym rozdziale; miasto powinno przekazać te materiały do dalszego rozpatrzenia do okręgu Plaża w regionie północnym. Dziw-

ne wyrażenie, jakie Kinteib powtarzał raz za razem, zwróciło jego uwagę podczas redakcji podsumowań: „Jeśli jesteś moim przyjacielem”.

„Jeśli jesteś moim przyjacielem, będę z tobą rozmawiał”. „Jeśli jesteś moim przyjacielem, pomogę ci zakończyć śledztwo”. „Jeśli jesteś moim przyjacielem, opowiem ci o rzeczach, o których nic nie wiesz”.

Awii zareagował na to dziwne sformułowanie tylko raz. Powiedział Kinteibowi:

„Tak, jestem twoim przyjacielem”.

Kinteib wybuchnął głośnym śmiechem i odparł:

„Jeśli jesteś moim przyjacielem, uwolnij mnie, a ja pójdę do twojego domu”.

Za kwadrans jedenasta spróbował złapać Ze'ewa Awniego, ale ponownie odezwała się poczta głosowa.

Eliahu Ma'alul zadzwonił, kiedy ojciec Ofer siedział już w pokoju Awniego.

– Czy to może poczekać godzinę lub dwie? – zapytał.

– Lepiej nie – odpowiedział Ma'alul.

Przeprosił Szerabiego i wyszedł z pokoju. Ma'alul wrócił rano do szkoły, tak jak ustalili, by ponownie przesłuchać kolegów Oferę z klasy i nauczycieli. Usiadł w gabinecie szkolnej psycholog i w jej obecności rozmawiał z uczniami. Uważał, że to zapewni poczucie bezpieczeństwa uczniom i być może zachęci ich do mówienia.

– Strach niektórych uczniów przed pracownikami szkoły jest większy niż lęk przed policją – wyjaśnił. Oddychał ciężko, jakby mówił podczas energicznego spaceru. – Awi, mówię ci, że się mylisz, on nie uciekł i nie popełnił samobój-

stwa. Teraz już nie mam żadnych wątpliwości.

Poprzedniej nocy Awraham ponownie próbował wyjaśnić mu, dlaczego według niego, Ofer zniknął raczej dobrowolnie.

– Odkryłeś coś?

– Nie do końca... Właściwie wiesz co? Tak – powiedział Ma'alul. – W piątek wieczorem, a więc dwa dni po zniknięciu, miał iść z kimś do kina. Jeśli dobrze rozumiem, nie zdarzało mu się to często. Może w ogóle. Chłopiec, który mi o tym powiedział, nazywa się Janiw Naszer. Uczą się w tej samej klasie. I jeśli dobrze rozumiem, jest



najbliższym przyjacielem Ofer. Na trzy dni przed zniknięciem, w niedzielę, Ofer powiedział mu, że w piątek ma zamiar iść na film z dziewczyną, którą poznał dzięki niemu.

Tego dnia, po rozmowie z Ma'alulem, Awraham kolejny raz usłyszał słowo „film”. W innym kontekście, z ust innej osoby. Zapamięta tytuł filmu, na który Ofer zamierzał iść w piątkowy wieczór, i połączy w swoim umyśle oba filmy, obie rozmowy.

– Co znaczy „dzięki niemu”? – zapytał.

– Tak naprawdę to dzięki jego

siostrze. Ofer był u tego przyjaciela w domu, chciał wymienić grę komputerową czy pograć w nią, a ten chłopak ma siostrę, młodszą o rok. Akurat była u niej jej przyjaciółka, która bardzo się Oferowi spodobała. Dostał jej numer telefonu. Zabrało mu to trochę czasu, ale w końcu zadzwonił do niej, w zeszłym tygodniu. Zostawmy to, szczegóły nie są ważne. Ważne jest to, że umówili się do kina na zeszły piątek, czyli dwa dni po zniknięciu.

Nieważne? Szczegóły są ważne, i to jak! Może nie była to ekscytująca informacja, ale ukazywała Ofera innego niż ten, o którym mu opo-

wiadano. Ofer, który nie wychodził z domu. Który z nikim nie rozmawiał o swoim życiu. A tu proszę: odwiedził przyjaciela. Wybierał się do kina, i to z dziewczyną. Jakaś dziewczyna mu się spodobała. Awi myślał, że nikt Oferowi się nie podobał.

– Rozmawiałeś z nią?

– Nie, ona się uczy w szkole w Kiriat Szaret. Właśnie tam jadę. Poza tym nie wiedziałem, że mają opóźnioną w rozwoju córkę.

Nie rozumiał, co Malul miał na myśli.

– Kto ma?

– Jego rodzice. Tak rozumiałem

to, co mówił przyjaciel Ofera. Że ma siostrę z zespołem Downa.

Też o tym nie wiedział; zastanawiał się, czy przyznać się Ma'alulowi. Od piątku powtarzał sobie, że musi spróbować wysłuchać historii i „poznać obraz”, ale minęło pięć dni dochodzenia i nawet takiego szczegółu, na pewno istotnego w życiu Ofera, nie znał.

– Nie wiedziałem, że ma zespół Downa. Nie widziałem jej. Dziadkowie zabrali młodsze rodzeństwo do siebie w środę albo w czwartek. To by wyjaśniało, dlaczego matka nie mogła poradzić sobie sama z dziećmi.

– To by wyjaśniało też wycofanie się Ofer. Ten przyjaciel nigdy nie był u niego w domu. Ofer nigdy go nie zaprosił, na pewno z powodu siostry.

Nie wszedł do jej pokoju, kiedy był u nich w domu. Ani w czwartek, ani w piątek. Czuł, że Hana Szerabi chce, by ten zamknięty pokój pozostał ukryty przed jego oczami. Nie wszedł także do sypialni rodziców. Nagle przypomniał sobie pytanie, które dręczyło go pierwszego wieczora w drodze do domu, po spotkaniu z matką Ofer na komisariacie. Różnica wieku między dziećmi. Dwa lata po uro-

dzeniu starszego syna Hana Szerabi wydała na świat córkę z zespołem Downa. Potem ona i jej mąż nie chcieli więcej dzieci. Niemal przez dziesięć lat. Pomyślał chwilę i zapytał:

– Ale co to nam daje?

– Jakiś kierunek, nie? Może dziewczyna, z którą Ofer wybierał się do kina, ma chłopaka, któremu ta historia się nie spodobała? Wydaje mi się, że prawdopodobieństwo ucieczki jednak maleje. Pomyśl: kto dwa dni przed pierwszą w życiu randką postanawia zniknąć? Może komuś opowiedział o dziewczynie. Może kontaktował

się z nią od środy. Może to ona jest osobą, której szukamy. Osobą, z którą Ofer się kontaktował, a my do niej jeszcze nie dotarliśmy.

– I nie powiedziała o tym nikomu?

– Awi, naprawdę nie wiem. Jadę teraz do niej. Odezwę się, jak z nią porozmawiam.

Pięć dni, a on nic nie wiedział. Ani o dziewczynie, ani o siostrze. Nie miał wątpliwości: decyzja, żeby dołączyć Ma'alula do zespołu, była słuszna. Pełen zapału wrócił do pokoju, zdecydowany wyciągnąć z ojca Ofer a wszystko, co tylko możliwe, nawet gdyby rozmowa

miała się przedłużyć i zakończyć późno w nocy.

Rafael Szerabi zaskoczył go. Budową ciała, tonem głosu. Nawet doborem słów. Może dlatego, że wiedział, że jest marynarzem i aktywnym członkiem rady pracowników ZIM, Awraham oczekiwał mężczyzny dużego, upartego i głośnego. Oczekiwał agresji, pretensji, nawet gróźb. Jeśli dobrze zrozumiał aluzję Ilany, Rafael Szerabi miał dość władzy, żeby spowodować przekazanie dochodzenia specjalnemu zespołowi śledczemu, na którego czele stanąłby oficer starszy rangą od



niego albo nawet do Komendy Głównej.

– Przepraszam, musiałem porozmawiać ze śledczym z terenu poszukiwań.

– Coś nowego?

Awraham pokręcił głową.

– Na razie nie. Może później dowiem się więcej.

W budowie ciała i wyrazie twarzy ojca Oferą było coś miękkiego. Prawie kobiecego. Pulchny mężczyzna, ponad czterdziestoletni. Krótkie kręcone włosy, czarne, ale już przetykane siwizną. Był wyższy od Awrahama tylko o cztery, pięć centymetrów. Miał okrągłą twarz po-

krytą szarym zarostem, jak w trakcie szczytu. Awi przypomniał sobie zasłonięte lustro w mieszkaniu pierwszego dnia śledztwa. Członkowie rodziny i przyjaciele, butelki z napojami bezalkoholowymi i talerze z przekąskami na stole w salonie. Rafael Szerabi był wtedy na statku, w drodze do Triestu.

Nie próbował go zastraszać i nie wspominał o opóźnieniu w rozpoczęciu dochodzenia. Słuchał raportu cierpliwie i w ciszy. Na koniec zadeklarował wszelką niezbędną pomoc. Koledzy z pracy zgłosili się na ochotnika, tak samo członkowie rodziny. Czyżby żona nie opowie-

działała mu o opóźnieniu? Może bała się wyrzutów, pretensji, że nie domagała się natychmiastowego rozpoczęcia dochodzenia? Nie wyglądał na męża, którego należałoby się obawiać. Kiedy usiadł w biurze, po tym jak uścisnął jego dłoń i się przedstawił, Awi powiedział, że z pewnością było mu ciężko tam daleko, na środku morza, bez możliwości natychmiastowego powrotu do Izraela.

– Tak, ale co mogłem zrobić? Wróciłem, jak tylko zawinęliśmy do portu – tłumaczył, jakby sam został o coś oskarżony.

Awraham myślał o morzu. Czy jest spokojne, czy wzburzone. Czy marynarze znajdują się cały czas pod pokładem, czy może, gdy mają czas wolny, wychodzą na pokład, by pooddychać świeżym powietrzem. Kiedy statek jest zwykłym miejscem pracy, to staje się pewnie czymś w rodzaju biurowca, z którego nie można wyjść.

– Najtrudniejsze dla mnie w tym śledztwie jest poczucie, że nie wiem wystarczająco dużo o Oferze. Takiej pomocy bym potrzebował. Pańskiej żonie było trudno opowiadać i ja to rozumiem. Ale trudno mi zbudować jego profil. A bez tego,

zwłaszcza gdy nie mamy jeszcze konkretnych tropów w dochodzeniu, którymi moglibyśmy pójść, trudno ustalić kierunek śledztwa.

Szerabi skinął głową. Milczał. Może nadal był daleko, na środku morza. Trudno mu pewnie pozbyć się myśli, że nie było go w domu, kiedy był potrzebny.

– Rozumiem, że nie ma pana w domu przez długi czas. Może mi pan opowiedzieć, jak państwo funkcjonujecie? Jak długo jest pan w podróży, co jaki czas wyjeżdża?

– Zazwyczaj robię krótkie trasy. Limassol, Turcja. Kilkudniowe rejsy. Raz na kilka miesięcy mam

dłuższe rejsy, na przykład do Kopru czy Triestu. Po każdym zostają kilka dni w domu, bywa, że nawet dwa tygodnie. Czasami pracuję w porcie, od siódmej trzydzieści do piątej, przy konserwacji statków.

Gdzie jest ten Koper? To chyba port na Morzu Śródziemnym. A może jakimś innym. Za każdym razem, gdy podczas dochodzenia usłyszał o czymś, czego wcześniej nie wiedział, miał wrażenie, że idzie w dobrym kierunku. Że wychodzi z siebie, poza swoją wiedzę.

Wydawało mu się, że w przeciwieństwie do matki Ofera, ojciec chce mówić. Że otwiera przed nim

drzwi, nawet jeśli na razie są to tylko drzwi na statek. Był u nich w domu w czwartek i w piątek, matka zaprowadziła go do pokoju Ofera, otworzyła szafki i szuflady, siedziała obok niego na łóżku chłopca, a mimo to czuł, że ona nie chce, by on wchodził do jej domu.

– Jak by pan zdefiniował swoją pracę?

– Główny mechanik.

– To wysokie stanowisko?

– Co znaczy wysokie? Objąłem to stanowisko po dwudziestu latach pracy.

– Jak pan dostał tę pracę?

Rafael Szerabi popatrzył na nie-

go zaskoczony, jakby odpowiedź była oczywista.

– Byłem w marynarce. Kiedy zostałem zdemobilizowany, zrobiłem kurs mechanika w Instytucie Szkoleń Morskich w Akce, a potem zwykły kurs w ZIM.

– To znaczy, że jest pan oficerem na statku? Kapitanem?

Nie był pewien, czy na statkach nadal są kapitanowie.

– Nie, jestem głównym mechanikiem, odpowiadam tylko za działanie maszyn na statku. Kapitan musi przejść profesjonalny kurs marynarski. On jest odpowiedzialny za cały statek, w tym za logisty-



kę transportu morskiego, załadunek i wyładunek.

– Na jakich statkach na ogół pan pracuje?

– Zazwyczaj na średniej wielkości kontenerowcach, bo nie robię już, jak mówiłem, długich rejsów. Na małych albo średnich statkach typu fider.

– Co to znaczy?

– To kategoria wielkości kontenerowców. Niezbyt wielkie. Przewożące od tysiąca do trzech tysięcy standardowych kontenerów.

Awraham notował na kartce, takiej samej, jaką zapisywał w środę wieczorem. Tamtej kartki, z przera-

żającym obrazkiem, który bezwiednie narysował w trakcie rozmowy z Haną Szerabi, szukał poprzedniego dnia i w biurze, i w mieszkaniu, i nie znalazł.

– To nie jest trudna robota? W kontekście rodziny. – Miał nadzieję, że jego głos nie brzmi oskarżycielsko.

– Taki zawód.

Czy warto pytać, ile zarabia starszy mechanik? Pięć tysięcy szekli? Dziesięć tysięcy? Trzydzieści tysięcy? Awi nie miał pojęcia. Chciał rozmawiać o tym, czego nie wie. Z jego doświadczeń wynikało, że to kluczowe dla sprawy.

– Co pana żona o tym myśli? Jak się poznaliście?

– Akceptuje to. Zresztą jaki miała wybór?

Jego pulchna krągłość skrywała jednak twardą niezłomność. Niecierpliwość kogoś, kto nie jest przyzwyczajony, by zadawano mu pytania i żądano odpowiedzi; kogoś, kto jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów suchym tonem na statku i najwyraźniej także w domu.

– Jak się poznaliście?

– Hana też była w marynarce. Po urodzeniu się dzieci postanowiłem więcej czasu spędzać w domu.

Dzięki tej pracy mogę być w domu nawet dwa tygodnie bez przerwy.

Czy go nie dziwiło, że ta rozmowa dotyczy głównie jego pracy i nieobecności w domu? Awraham nie starał się kierować rozmowy w tę stronę. Wydawało mu się, że to Szerabi chce o tym rozmawiać.

– Ile mieliście lat, gdy braliście ślub?

– Ile lat? Ja miałem dwadzieścia sześć, a Hana dwadzieścia jeden.

Potrafił sobie wyobrazić dwudziestoletniego ojca Oferą. Szcuplejszego, bardziej wyprostowanego, ale okrągłego i miękkiego jak dzisiaj. Mniej pewnego siebie. Nie

udało mu się natomiast wyobrazić sobie dwudziestojednoletniej Hany Szerabi.

– Kiedy urodził się Ofer?

– Byłem w trakcie szkolenia, gdy się pobraliśmy. Robiłem wtedy długie rejsy i czasami nie było mnie w domu ponad miesiąc. Dlatego trochę na niego czekaliśmy. Jak już dostałem dyplom i zostałem przyjęty do firmy, zrobiliśmy Oferą. Urodził się w Tel haSzomer.

– A jak to znosił Ofer?

– Co znosił? Kiedy?

– Że nie ma pana w domu przez długi czas. – Właściwie Ofer był nieobecny tak samo jak ty, pomy-

ślał, ale nic nie powiedział.

Dłonie Rafael Szerabi miał duże. Owłosione. Położył je na stole i wpatrywał się w nie.

– Jak był mały, było mu ciężko. Raz, gdy wróciłem z długiego rejsu, nie poznał mnie. Upierał się, że nie jestem jego tatą, mówił do mnie „wujku”. Przez kilka dni. Jak podrósł, było lepiej. Bardzo pomaga Hanie, kiedy mnie nie ma. Dużo siedzi w domu, jest uczynny. Czekaliśmy, aż skończy siedemnaście lat i zrobi prawo jazdy. Hana nie prowadzi. Możliwe, że nie było mu łatwo.

– Co ma pan na myśli?

– Może miał za dużo na swoich barkach i to go złamało – urwał na chwilę. – Dorastałem w domu z problemami finansowymi, dlatego wcześniej zacząłem pracować. Dla mnie było ważne, żeby dzieci rosły w przyzwoitych warunkach i się uczyły. Ofer był dobrym uczniem. Sporo wymagaliśmy od niego. Miał pomagać w domu, dużo się uczyć. Może to było za dużo.

Jak dotąd ani słowem nie wspomniał o córce.

– Powiedziałaś, że Oferowi było ciężko w domu?

– Możliwe. Dla mnie to było naturalne. Nie zastanawiałem się nad

tym, póki nie zniknął. Nic nie mówił. Przed liceum chciał iść do szkoły oficerów marynarki, mieszkać w Akce, w szkole z internatem. Nie miałem nic przeciwko, żeby szedł tą drogą, ale Hana nie chciała. Chciała, żeby został w domu.

– Czy w waszym domu są jasne zasady, kiedy i z kim Ofer może wychodzić, a kiedy mu nie wolno? – zapytał Awi ostrożnie.

– Nie, w tej sprawie jesteśmy elastyczni. Namawialiśmy go nawet, żeby wychodził wieczorami, spotykał się ze znajomymi. Wieczorem, gdy dzieci szły spać, Hana potrzebowała mniej pomocy. Po pro-



stu zrzuciliśmy na jego barki za dużą odpowiedzialność. Zwłaszcza gdy mnie nie ma.

Chyba nie miał pojęcia, że jego syn miał zamiar pójść w piątek wieczorem do kina z dziewczyną, która mu się podobała. Może pierwszy raz.

– A co z jego przyjaciółmi? Dziewczynami?

– Nie sądzę, żeby spotykał się z dziewczynami. Ale to normalne. Też byłem nieśmiały w jego wieku. Cały czas myślałem, że wojsko zrobi z Oferem to, co ze mną, otworzy go trochę.

– Mówił o wojsku?

– Chciał iść do marynarki, a ja go zachęcałem. Choć nie chciałem, żeby pracował na statku po odbyciu służby. Nie ma pan pojęcia, jaki byłem dumny, gdy widziałem, jak się uczy, odrabia lekcje, pracuje na komputerze. Nauczył mnie korzystania z internetu.

Cztery godziny siedzieli w pokoju Awiego i rozmawiali. Od jedenastej do trzeciej. Awraham coraz wyraźniej uświadamiał sobie, jak ważna jest ta rozmowa. Po milczeniu Hany czuł niemal wdzięczność wobec jej męża za dzielenie się swoim życiem.

O pierwszej trzydzieści zamówił dla Szerabiego i siebie obiad z kafe-  
terii wydziału technologicznego.  
I dwie kawy z mlekiem. Czeka-  
jąc na jedzenie, zapalił papierosa na  
parkingu. Zadzwoniła komórka.  
Ze'ew Awni. Nie pamiętał, że zоста-  
wił mu swój numer. Zapytał Aw-  
niego, czy może przyjść na posteru-  
nek na przesłuchanie następnego  
dnia rano, ale ten odparł, że musi  
zostać z synem, i zaprosił go do sie-  
bie. Awi pomyślał przez chwilę  
i zaproponował, by w takim razie  
Awni przyszedł na komisariat tego  
samego dnia po południu, około  
piątej. Ze'ew się zgodził. Zapytał,

gdzie go znajdzie na komisariacie, i powiedział: „Do zobaczenia o piątej”, jakby byli przyjaciółmi umawiającymi się na spotkanie w kawiarni.

Eliahu Ma'alul nie odbierał. Może był w trakcie rozmowy z dziewczyną z liceum w Kiriat Szaret. Awi niechętnie zadzwonił do Scharfsteina, który odebrał po dziesiątym dzwonku. Powiedział, że pracuje nad „ciekawym kierunkiem”. Ale nie odezwał się, żeby mu o tym powiedzieć. Awraham nie miał wątpliwości, że do Ilany zadzwonił.

– Nad czym? – zapytał go.

– Jeszcze nie jest jasne, czy to istotne. Ogólnie rzecz ujmując, jeden z mieszkańców tej okolicy jest na zwolnieniu warunkowym, a ma na koncie przestępstwa seksualne i przemoc wobec młodzieży. Głównie molestowanie, ale wiesz, jak to się rozwija. Na razie zbieram o nim informacje, może wezwę go na posterunek. Chcesz być na przesłuchaniu, jak się pojawi?

Co za pytanie.

Zastanawiał się, czy zadzwonić do Ilany; ostatecznie postanowił poczekać z tym do końca spotkania z Szerabim. Scharfsteinowi znowu udało się go zirytować, mimo to

czuł się lepiej. Dochodzenie wreszcie ruszyło z miejsca. Obraz zapełniał się szczegółami, historia Ofer nie była już pustą kartką. Było na niej wesele, gdzieś na początku lat dziewięćdziesiątych, młody ojciec, który odbył szkolenie na starszego mechanika i zniknął z domu na długi czas. Siostra z zespołem Downa, której rodzina się wstydziła. Rejsy statkami przewożącymi tysiące kontenerów. Porty na Cyprze i w Koprze. Z powodu nieobecności ojca i choroby siostry nałożono na barki chłopca duży ciężar, ale odpowiedzialność nie była z rodzaju ostatecznych. Przeciwnie. Nie zo-

stał poproszony o zastąpienie nieobecnego ojca. Wymagano tylko, by pomagał. Poza domem był przyjaciel, Janiw Naszer, gry komputerowe, dziewczyna, która się spodobała. I film. Była też próba opuszczenia domu i zamieszkania w szkole z internatem, chęć wstąpienia do marynarki. Morze stanowi tło tej opowieści. Nie plaża, którą Awi znał, tak jak wszyscy, i na której spędzał kilka sobót w lecie, bez zdejmowania koszuli. Inne morze, morze jako miejsce pracy. Morze, które jest odległością dzielącą ojca od syna i żonę od męża. Chciał spojrzeć na zdjęcia Ofer, ale one

były w biurze, a poza tym wolał nie robić tego w obecności ojca.

Kiedy zgasił drugiego papierosa, znowu zadzwonił Ze'ew Awni i spytał, czy ma przynieść na przesłuchanie dowód osobisty lub inny dowód tożsamości. Ma wziąć dowód, powiedział, a Awni na to:

– Mój dowód jest stary i nieaktualny. Nie zaktualizowałem adresu zamieszkania i nadal mam zapisane, że mieszkam w Tel Awiwie. Tak może być?

Powiedział mu, że tak, rozłączył się i już zaczął żałować godzin, które będzie musiał spędzić z nauczycielem. Może zrzucić to przesłucha-



nie na Scharfsteina? Uśmiechnął się. To był świetny pomysł.

Przez ostatnią godzinę mówili głównie o wtorku. Poprosił Szera-biego, żeby odtworzył dwadzieścia cztery godziny przed zniknięciem Ofera i spróbował przypomnieć sobie każdą rzecz, która była nietypowa.

– To było przed rejsem, więc większą część dnia spędziłem w domu – powiedział ojciec. Wstał o szóstej. Obudził najmłodszego syna i Ofera. Żona obudziła ich siostrę. Nadal nie wspomniał o jej opóźnieniu, jakby córka była zwy-

kłą dziewczynką. Wyjeżdżała do szkoły o siódmej trzydzieści. Awraham zapisywał każde słowo.

– Ofer poszedł do sklepu?

– Sądzę, że tak. Szedł każdego ranka, ale nie pamiętam. Czy to ważne?

Następnie odwiózł młodszego synka do przedszkola. Ofer wyszedł do szkoły, jak zwykle. Szedł na piechotę. Szerabi nie wiedział, co robiła żona. Tę chwilę Awi wyobrażał sobie pierwszego wieczora, chwilę, w której matka została sama.

Z przedszkola ojciec pojechał załatwić parę spraw. Był w banku, a potem pojechał do Jaffy zrobić

przeгляд samochodu. Gdy wrócił, wybrali się z żoną do dzielnicy handlowej na zakupy. Zjadł coś na mieście. Ofer wrócił pierwszy, sądzi, że przed drugą, ale nie zna dokładnej godziny, bo zrobił sobie sje-stę. Ma wrażenie, że zazwyczaj Ofer jadł obiad sam, bo jego brat wracał później. Czasem jadł z Haną. Nie jest pewien, czy go widział, jak się obudził, ale jest pewien, że Ofer został w domu, tak jak mówiła matka. Najprawdopodobniej odrabiał lekcje lub przygotowywał się do sprawdzianu. Nie słyszał żadnej rozmowy, jaką Ofer miałby odbywać w drugim pokoju.

Młodszy syn wrócił do domu o czwartej, odprowadzony przez matkę jednego z kolegów z przedszkola. Córka wróciła po piątej. Awraham nie wytrzymał i zapytał:

– Tak późno? W jakiej szkole się uczy?

Ojciec popatrzył mu w oczy i powiedział cicho:

– Co? W szkole specjalnej.

– Dlaczego?

– Jest opóźniona. To dobra szkoła. Ma sporo zajęć i udzielają dużo wsparcia.

Kiedy Szerabi powiedział mu o córce, Awiemu wydawało się, że nie ma już o co zapytać. Jakby

chciał tylko, by przestali zaprzeczać, że istnieje. Mimo to zapytał:

– Ale zazwyczaj jest w domu?

Nie w zakładzie?

– Nie, Hana nie jest na to gotowa. Z trudem zgodziła się wysłać ją do szkoły. Chciała zostawić ją w domu i zajmować się nią sama. Tak było, aż córka skończyła siedem lat. Dlatego Hana nie pracowała. Wcześniej była zatrudniona w przedszkolu.

– A jak Ofer sobie z tym radził?

– Myślę, że powinniśmy załatwić jej szkołę z internatem. Ze względu na dzieci. Na pewno nie było mu łatwo. Ale bardzo jej pomagał.

I Hanie, i jej. Kiedy był mały, to było trudniejsze. Wstydził się, w szkole mówił, że nie ma rodzeństwa, że jest jedynakiem. Do czasu, kiedy urodził się najmłodszy syn. W ostatnich latach Ofer pomagał siostrze.

Awraham odłożył długopis i pomyślał o milczącej matce. Odeszła z pracy, by móc zostać z córką i nie wystawiać jej na zranienie przez świat, a w domu chroniła ją przed ojcem, który chciał oddać ją do zakładu. Ze względu na dzieci. To znaczy ze względu na synów.

– Jak ona się nazywa?

– Ofer pierwszy nauczył się języ-

ka migowego, bo ona ma duże problemy ze słuchem. To część jej choroby. Ma na imię Danit.

Wrócili do rozmowy o wtorku i Awi ponownie wziął długopis i zaczął pisać. Około siódmej zjedli kolację, wszyscy razem. Ojciec wykąpał młodszego syna i położył go spać, Ofer oglądał telewizję w salonie. Żona pomogła Danit się wykąpać i pójść do łóżka. Kiedy młodszy syn zasnął, Ofer wrócił do ich pokoju, i jak sądzi, grał na komputerze, bez dźwięku. Myśli, że widział go, jak pisał maile, ale nie zwrócił uwagi, czy surfował po internecie i jeśli tak, to po jakich stronach.

Nie słyszał, żeby rozmawiał przez telefon. O dziewiątej trzydzieści wyszedł z żoną, jak przed każdym rejssem. Poszli spotkać się z parą przyjaciół w kawiarni w centrum. Nie ma pojęcia, co robił Ofer, tylko gdy wrócili, dość wcześnie, może o jedenastej, chłopiec spał. Nic niezwykłego. Myśli, że o tej godzinie Ofer zwykle chodził spać.

– Kłócili się państwo tego wieczora?

– Kto?

– Pan i pana żona. Albo państwo z Oferem.

– Nie przypominam sobie. Dlaczego?



– Tylko pytam.

– Nie przypominam sobie. Czasami jest napięcie przed rejssem, ale nie pamiętam kłótni przed ostatnim rejssem.

– A następnego dnia?

– Wyszędłem z domu o piątej. Obudziłem się kwadrans po czwartej. Hana też wstała i wypiliśmy razem kawę. Pojechałem samochodem do Aszdodu i zostawiłem auto w porcie, jak zawsze. Według tego, co powiedziała Hana, także środy poranek był taki jak zwykle, dokładnie taki jak każdy inny dzień.

Ale w środę rano Ofer wyszedł

do szkoły i nigdy do niej nie dotarł. Wtedy zaginął. Ojciec nie wszedł do pokoju chłopców przed wyjściem. A mimo to jest pewien, że obaj spali. Nie słyszał żadnego dźwięku dobiegającego z ich pokoju.

Awraham próbował sobie przypomnieć, czy zapytał o wszystko, o co chciał zapytać.

– W czasie kiedy was nie było, we wtorek wieczorem, czy jest możliwe, żeby Ofer wziął skądś w domu pieniądze lub kartę kredytową, a państwo tego nie zauważyli? Może z szuflady, w której chowa pan gotówkę?

– Nigdzie nie chowam. Mam pieniądze w wewnętrznej kieszeni marynarki, w mojej szafie, i Ofer to wie. Jak mnie nie ma, on i Hana biorą stamtąd pieniądze. Nie ma karty. Nie wziął niczego. Poprosiłem Hanę, by sprawdziła, to była jedna z pierwszych rzeczy, jakie zrobiłem.

Awi przypomniał sobie, że ona mu o tym mówiła.

– A od kiedy pan wrócił, nie zauważył pan, że może coś zniknęło z mieszkania? Coś, co mógł wziąć? – Kartki papieru zapełniały się kolejnymi linijkami odręcznych notatek. Poziome linie zapisane niebie-

skim długopisem. Tym razem palce są czyste. – Czy jest coś, co chciałby mi pan powiedzieć, może ma pan jakieś pytania?

Szerabi pokręcił głową przecząco. Przy jego żonie Awi by się nie odważył, ale czuł, że on jest wystarczająco silny, więc powiedział:

– Niech pan mi powie: jak pan sądzi, gdzie jest Ofer i co się z nim stało? Niech pan spróbuje sobie wyobrazić, gdzie jest w tej chwili.

Odpowiedź brzmiała zaskakująco.

– Nie mam pojęcia. Jestem na niego wściekły. Ile bym dał, żeby wiedzieć! Uważam, że uciekł

z domu na kilka dni, żeby nas wystraszyć. Powiedziałem to Hanie. Może zrobiliśmy mu coś, może czuje się zraniony. Ale jestem na niego zły za to, co nam zrobił. Zwłaszcza Hanie. Ona nie wierzy w ucieczkę. Uważa, że coś mu się stało.

Nie spodziewał się, że Szerabi będzie mówił o złości. Może w ten sposób uciekał od myślenia o najgorszym. Wyobrażania sobie spotkania. Rozmawiania z Oferem tak, jak zwykle z nim rozmawiał. Czy kiedykolwiek gniew zamienił się w przemoc? Czy bił Oferę, zanim ten dojrzał? Wzrok Awiego powędrował ku dużym dłoniom ojca.

– Jak się ma pańska żona? – zapytał.

– Ma koszmary. Do wczoraj musiała sobie radzić sama. Prawie nie spała.

Ilana została poinformowana o „kierunku śledztwa” Scharfsteina i uznała, że to dobry pomysł, by wezwać podejrzanego na przesłuchanie. Awraham zapytał:

– Podejrzany o co? W czyich oczach?

– W naszych. Wezwij go. Należy sprawdzić każdą możliwość.

Rozmowa Awiego z Rafaelem Szerabim nie zrobiła na niej wraże-

nia. Obraz ani trochę się nie rozjaśnił. Przypadkowy kierunek dochodzenia Scharfsteina miał, według niej, nieco większy sens.

Awi zapukał do Scharfsteina. Nie było go. Później zadzwonił do niego i zapytał, czy mógłby przyjść na posterunek i zastąpić go podczas przesłuchania Ze'ewa Awniego. Scharfstein odmówił. Jego dochodzenie posuwało się do przodu, otrzymał ważną informację od kuratora sądowego o człowieku zwolnionym warunkowo, który mieszkał w tej okolicy. Nie zgłosił się do kuratora sądowego w poprzednim tygodniu, chociaż powinien.

Może Ilana miała rację. Mimo otwartej rozmowy z Rafaelem Szerabim nadal nie rozumiał istoty stosunków między ojcem i synem. Oprócz nieobecności. A przecież po każdym rejsie ojciec spędzał wiele dni w domu. Gdy zapytał, czy zna przyjaciół Ofer, wzruszył ramionami i powiedział: „Nie sądzę, żeby miał wielu przyjaciół. Nie wiem”.

Ofer uczył go korzystania z internetu, ale z jego słów nie wynikało, żeby byli sobie bliscy, istniała tylko odpowiedzialność i obowiązki oraz wzajemna pomoc. Córką zajmowała się wyłącznie matka, a ojciec, jeśli był w domu, pomagał przy naj-



młodszym synu. Rano odprowadzał go do przedszkola, wieczorem kąpał. A co z Oferem?

Awraham wpatrywał się w ściany swojego pokoju, w którym nie było ani okna, ani obrazu, i myślał o Igorze Kinteibie, który czeka w celi na akt oskarżenia. Nagle obudziło się w nim pragnienie wyjazdu do Brukseli. Samolot wystartuje z lotniska Ben Guriona i skieruje się na zachód. Leci nad morzem. Daleko w dole płynęły małe frachtowce. Jeszcze tylko kilka dni. Jeśli nic się nie wydarzy do tego czasu i jeśli nie odwoła tej podróży w ostatniej chwili. Co bę-

dzie robił przez tydzień w towarzystwie Jean-Marca Carota?

Belgijski policjant, który miał się u niego zatrzymać, wszedł do hali przylotów na lotnisku Ben Guriona, ubrany w czarny garnitur i krawat. Miał trzydzieści lat, może mniej. Wysoki jak koszykarz i elegancki jak aktor filmowy. Awi stał tam jak idiota z kartką, na której napisał „Jean-Marc Carot”, ubrany w galoowy mundur. Był koniec marca, godziny popołudniowe. Pogoda wspaniała.

Pierwsze zdanie, jakie powiedział Belg po tym, jak Awraham wyjaśnił mu, że teraz zabierze go

do hotelu w Tel Awiwie, a następnego dnia prosi o dołączenie do jego zespołu na posterunku, brzmiało: „Świetnie. Zostawię bagaże w hotelu i jadę na dziwki”. Awi naprawdę myślał, że policjant żartuje. Potem zdał sobie sprawę, że to właśnie Jean-Marc Carot ma zamiar robić w Izraelu. Był żonaty, miał dwójkę dzieci. Szkolenia i wymiany policyjne go nie interesowały. Próbował namówić Awiego, żeby się z nim wybrał do dzielnicy prostytutek.

Ciekawe, jak z terminem ważności paszportu. Jeśli minął, z podróży nici.

Usłyszał pukanie do drzwi.

## Rozdział ósmy

Nigdy nie był na komisariacie.

Widział oczywiście komisariat przy ulicy Ayalon kilka razy; z zewnątrz szary budynek reprezentował według niego wszystko, co w Cholon najbrzydsze. Niski i płaski. Spłaszczony. Jakby go ktoś przydeptał. Z daleka wyglądał jak kilka przyczep połączonych ze sobą. A wokół piaski. Ani kropli majestatu. Budynek typowy dla miasta, którego mieszkańcy nie oczekują od życia niczego poza

tym, by trwało. Michael Rozen opisał ich jako „prostych ludzi, którzy żyją prosto”; może dlatego, że nigdy tu nie mieszkał.

Kilka lat temu Ze'ew Awni myślał o tym, by pójść na komisariat w centrum Tel Awiwu i zgłosić kradzież roweru z podwórka przy magazynie, ale i tak był przekonany, że policja i tak nic nie zrobi w tej sprawie. Tym razem jednak został zaproszony. Otworzył szklane drzwi. Po lewej stronie, za kontuarem, stała policjantka w mundurze. Jadła wafle ryżowe. To miejsce wyglądało zupełnie jak nędzny oddział Ministerstwa Spraw We-

wewnętrznych.

Nie czuł lęku, tylko napięcie. Gdyby wezwali go poprzedniego dnia rano, nie trzymałby się tak dobrze. Minione godziny wzmocniły go jednak. Wieczorem, po warsztatach i rozmowie z Michael'em, był już prawie wolny od strachu. Wystarczająco wolny, by pisać. Powiedział:

– Jestem umówiony na spotkanie o piątej u inspektora Awiego Awrahama. Wie pani, gdzie go znajdę?

– A on wie, że ma pan przyjść? – zapytała policjantka. Jakby to, że on wie, nie zawierało się w jego

słowach.

Policjanci mieli nad nim jedną przewagę: nie wiedział, co wiedzą. Był niemal pewny, że nie wiedzą o rozmowie telefonicznej, mimo jego potknięcia na piaskach. W innym razie przyszliby po niego natychmiast. O liście nie wiedzieli. Na pewno. Kiedy wychodził na komisarjat, list nadal leżał w skrzynce pocztowej rodziny Szerabich, chociaż minęło już więcej niż pół dnia i ojciec Ofera przechodził obok niej co najmniej dwa razy. W nocy, kiedy widział go wracającego do domu, przez okno balkonowe,



i rano, bo spotkali się przypadkowo na klatce schodowej. Schodzili razem po schodach i rozmawiali o poszukiwaniach Ofera, a ponieważ wyszli razem z budynku, Szerabi nie mógł zauważyć koperty. Kiedy Ze'ew wrócił ze szkoły, koperta nadal leżała w skrzynce. Mogę ją po prostu wyciągnąć, przeszło mu przez myśl.

Inspektor Awraham czekał na niego w malutkim, słabo oświetlonym pokoiku. Poza biurkiem i krzesłami po obu jego stronach, nie było tam nic. Inspektor miał na sobie mundur i nie wstał, by uścisnąć mu rękę.

Ze'ew usiadł i zapytał:

– To pokój, w którym pracuje się nad dochodzeniem?

– To biuro.

Jego przewaga polegała na tym, że w ostatnich dniach nieustannie myślał o policjantach. Od czwartku przyglądał się im w czasie ich pracy – albo przez okno balkonowe, albo z salonu, a także w trakcie poszukiwań. Przygotowywał się do spotkania z Awrahamem, odkąd ten obiecał, że wróci do ich mieszkania. Myślał o inspektorze znacznie więcej niż inspektor o nim, tego był pewny. Na jego prośbę podał mu dowód i przypomniał, że

adres zamieszkania jest nieaktualny.

– Właściwy adres pan pamięta – powiedział, uśmiechając się. Nie był przekonany, że Awraham zrozumiał jego uwagę.

To było ich czwarte spotkanie.

Pierwszy raz spotkali się w czwartek. W mieszkaniu. Awraham go zignorował i rozmawiał z Mikal w kuchni. Do niego wysłał policjantkę drugiej klasy. Kilka słów zamienili przy drzwiach. W piątek zignorowali się na klatce schodowej, a w sobotę spotkali się w czasie poszukiwań, za które Awraham był odpowiedzialny. Pod-

czas wszystkich spotkań Ze'ew próbował przyciągnąć uwagę inspektora, ale bez powodzenia. Tym razem będzie inaczej. Chociaż pierwsze pytania były rutynowe i suche, a Awraham wyglądał na wypalonego. Zapytał Ze'ewa, jak długo on i żona mieszkają w tym bloku, ale nie zapytał, gdzie mieszkali wcześniej. Chciał wiedzieć, jako kto i gdzie pracuje, przerwał w połowie odpowiedzi.

– Jak wyglądała pańska znajomość z zaginionym? – zapytał.

– Byłem jego korepetytorem – odpowiedział Ze'ew. – Dlatego tu jestem, prawda?

– Jest pan tutaj, bo chciał tu pan być – powiedział Awraham. – Mówił pan, że ma ważne informacje na temat zaginionego. Zamieniam się w słuch.

Wiadomość esemesowa od Mikal, którą Ze'ew otrzymał w przerwie między drugą a trzecią lekcją, wystraszyła go na chwilę. Pisała, że inspektor Awraham z policji szuka go i chce się umówić na spotkanie. Wysłała mu numer telefonu. Zadzwoił w trakcie kolejnej przerwy, ale Awraham nie miał czasu rozmawiać. Gdy zadzwonił po południu, już po wyjściu ze szkoły, Awraham zaprosił go na kontynu-

ację przesłuchania. A teraz powiedział mu wyraźnie, że został zaproszony tylko dlatego, że sam chciał. Wygląda na to, że spokojnie może zapomnieć o swoim przejęzyczeniu na piaskach. Chyba że to taki trik śledczych.

– Nie do końca informacje. Chciałem opowiedzieć o Oferze. Kim jest. Mam nadzieję, że to pomoże w śledztwie. Na pewno rozmawialiście z jego nauczycielami ze szkoły, ale ja miałem zupełnie inny punkt widzenia na życie Oferę. Uczyłem go prywatnie, w jego pokoju, znam także kontekst. Jego rodziców i otoczenie. To duża prze-

waga, przynajmniej według mnie.

Awrahama ciekawiło, jak nawiązał kontakt z Oferem, opisał więc okoliczności poznania. Wydawało mu się, że jego słowa wzbudziły zainteresowania. Na tym etapie rozmowy nie potrafił odczytać i poprawnie zinterpretować wyrazu twarzy policjanta, który od czasu do czasu zerkał na zwyczajny zegarek na prawym przegubie. Ze'ew chciał zapytać, czemu rodzice nazwali go Awraham. Przecież musieli wiedzieć, że to podwójne imię będzie budzić śmiech u innych. Zwłaszcza w dzieciństwie. Gdyby mógł, Ze'ew zapytałby go także,

jak został policjantem i co studiował na uniwersytecie. Czy zawsze wiedział, że to właśnie chce robić?

Rodzice Ofer a wiedzieli, że Ze'ew i jego żona są nauczycielami angielskiego w telawiwskim liceum. Któregoś wieczoru Hana Szerabi zapukała do ich drzwi, bez Ofer a, i zapytała, czy Ze'ew mógłby dawać mu prywatne lekcje. To było kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego, może jeszcze we wrześniu. Klasa, w której uczył się Ofer, została podzielona na grupy ze względu na przedmioty wybrane na maturę i Ofer został włączony



do niższej grupy, z trzema czy czterema przedmiotami. Rodzice chcieli, żeby zrobił pięć. Ze'ew miał wrażenie, że było to ważne zwłaszcza dla matki. Dla Hany. Wahał się. Nigdy wcześniej nie dawał prywatnych lekcji. W końcu przystał na jej prośbę, bo byli sąsiadami, a przede wszystkim dlatego, że Ofer zwrócił jego uwagę swoją nieśmiałością. Oczywiście widział go wcześniej w bloku. Zaproponował, by zaczęli i zobaczyli, jak to się potoczy.

– Płacono panu za lekcje? – zapytał Awraham.

– Oczywiście. Ale nie robiłem

tego dla pieniędzy. Brałem dziewięćdziesiąt szekli za godzinę, dużo mniej niż na ogół się bierze. Nie wzbogaciłem się na tych lekcjach, ujmijmy to tak. Robiłem to ze względu na Oferę.

Awraham milczał. Może czekał, aż Ze'ew wyjaśni swoje słowa. Ze'ew uśmiechnął się i dodał:

– Wszystko zgłosiłem do urzędu skarbowego.

– Ile razy w tygodniu się spotykaliście na lekcje?

– Raz. Przed sprawdzianami dwa razy. Na początku pracowaliśmy nad gramatyką. Na to kładą nacisk w jego szkole, a to oczywiście jest

błąd. Nie tak należy uczyć dzieci języków obcych i ja tak nie uczę w swojej szkole, Ironi Alef. Ale Ofer szybko przyswajał wiedzę. Był zorganizowany i systematyczny, robił duże postępy, dzięki temu mogliśmy przejść do innych zagadnień. Słownictwa, konwersacji, czytania i pisania. Według mnie to było istotniejsze, ale sprawiało mu więcej trudności. Czy chce pan, bym spróbował wyjaśnić, co w Oferze przykuło moją uwagę?

– Może pan, ale wcześniej proszę mi przypomnieć, dobrze mi się wydaje, że mówił pan policjantce, która pana przesłuchiwała, że lek-

cje odbywały się u nich w mieszkaniu, w jego pokoju?

Pytanie zdziwiło Ze'ewa.

– Tak, panu też to powiedziałem, chwilę temu.

Awraham spojrział na papiery rozłożone przed nim i odparł:

– Oczywiście, oczywiście. Powiedział pan. Może pan kontynuować.

Na tę chwilę czekał. Wreszcie powie to, co zamierzał powiedzieć. Pierwsze zdania znał na pamięć. Pojawiły się w jego głowie już w piątek, gdy myślał, że rozmowa z Awrahamem odbędzie się w sobotę, na terenie poszukiwań prowadzonych z jego inicjatywy. Przed

spotkaniem powtarzał je sobie w myślach.

– Od pięciu lat uczę w szkole Ironi Alef. Dzieci w wieku Ofer, klasy jedenaste i dwunaste. Nie wiem, czy zna pan Ironi Alef, to szkoła, w której uczą się dzieci śmietanki towarzyskiej. Synowie i córki aktorów, piosenkarzy, pisarzy i dziennikarzy. Znajduje się w centrum Tel Awiwu, w pobliżu Filmoteki. Jeśli pan wie, gdzie to jest. W szkole mamy klasy o profilu filmowym, teatralnym, tanecznym. Większość tych dzieci, nie wszystkie, uważa, że świat do nich należy. Znają angielski, nie tylko angielski, wszyst-

ko wiedzą lepiej od swoich nauczycieli. Mając czternaście lat, są już reżyserami filmowymi. Część z nich jest poetami i pisarzami. Zakładają zespoły rockowe i pracują nad albumami. Ich pewność siebie nie jest autentyczna, ale bierze się z ich środowiska, rodziców, ludzi wmawiających im, że mogą robić wszystko. Że są we wszystkim doskonali. Nie mówię, że to jest złe, choć może to tak brzmieć. Opisuję sytuację. Ofer pochodził z innego miejsca i był inny. Rozumie pan, dokąd zmierzam? Wystarczyło zobaczyć go przez chwilę, by wiedzieć, że to chłopiec, który nie wie-

rzy w sobie, który czuje, że nic nie jest wart. Ale był wrażliwy. Miał wrażliwą duszę, jak artysta.

– Co pan rozumie przez „wrażliwą”?

– Po każdym słowie, jakie do niego powiedziałem, widziałem, jak ono wpływa na niego. Gdy powiedziałem mu coś dobrego, pochwaliłem za coś, co napisał, lub za dobrze zrobione ćwiczenie gramatyczne, rozświetlał się od środka. Na zewnątrz niewiele okazywał. I na odwrót. Kiedy popełnił błąd lub gdy krytykowałem coś, co napisał lub powiedział, to go niszczyło. Nie niszczyła go złość na mnie ani

to, że nie potrafił przyjąć krytyki. Rozpadał się w środku ze złości na siebie samego. Jakby z powodu małego błędu zalewało go poczucie klęski i nieudolności. Proszę mnie zrozumieć, nie miało to nic wspólnego z jego prawdziwymi umiejętnościami. Brało się to z miejsca, z którego pochodzi. Ja nazywam to zapleczem społecznym.

Awraham nie notował, gdy Ze'ew mówił, a Ze'ew wiedział, że to oznacza, że udało mu się go zainteresować. Tak samo jest z uczniami – kiedy odkładają długopisy i podnoszą głowy znad zeszytów, wiadomo, że słuchają.



– Nie każde dziecko jest takie? –  
zapytał Awraham.

Ze'ew uśmiechnął się.

– Nie masz dzieci, prawda?

Awraham pokręcił głową.

Ze'ew polubił Awiego od razu, jak tylko zobaczył go z balkonu w czwartek po południu. Biegającego niespokojnie wokół budynku. Wiedział, że może przykuć jego uwagę, nawet gdy Awraham go ignorował. W filmach mówi się: „Mogli zostać najlepszymi przyjaciółmi, gdyby spotkali się w innych okolicznościach”. W ich wypadku było odwrotnie. W innych okolicznościach pewnie nie zainteresował-

by się Awrahamem w ogóle. Najprawdopodobniej nie mieli wspólnych zainteresowań. Tylko te okoliczności, w których się poznali, łączyły ich i umożliwiały rozmowę.

– Naprawdę nie wszystkie – powiedział Ze'ew. – Z powodu tak częstych błędnych założeń uważam, że policjanci, i nie tylko policjanci, ale także na przykład nauczyciele, powinni przejść szkolenie psychologiczne. Większość uczniów ze szkoły, w której uczę, przyzwyczajona jest do komplementów, dla nich to oczywiste, że są najlepsi. Jeśli ich krytykujesz, po prostu myślą, że się mylisz. Oni

nie. To dla nich oczywiste, że ty się mylisz. Oni nigdy się nie mylą.

Awraham był jego. Ze'ew nie wiedział, ile czasu minęło. Godzina, może dwie. Awraham już nie spoglądał na zegarek. Spijał każde słowo z jego ust. Opowiadając, Ze'ew czuł, że jego obserwacje nabierają precyzji i głębi. Co pewien czas Awraham zapisywał kilka słów, a Ze'ew myślał, że chce odkryć przed Awrahamem, jak ta sprawa wiąże się z pisaniem. Miał zamiar znowu pisać wieczorem. W myślach już przygotowywał kolejny list. Kilka tygodni po rozpoczęciu

prywatnych lekcji z chłopcem zrozumiał, że chce pomóc Oferowi nie tylko w angielskim. Chciał się do niego zbliżyć i pomóc mu się otworzyć. A Ofer to czuł. Aby wzbogacić jego słownictwo, otworzyć go na nowe doświadczenia, których nie zdobyłby w domu, Ze'ew polecił chłopcu oglądanie ambitnych filmów i programów telewizyjnych po angielsku, bez tłumaczenia. Pożyczył mu DVD z odcinkami z pierwszego sezonu *Doktora House'a* oraz kilka filmów Martina Scorsesego: *Taksówkarza*, *Wściekłego byka* i *Kasyno*. Ofer oglądał je w ciągu tygodnia. Na lekcji Ze'ew

próbował pobudzić go do dyskusji o filmie, po angielsku oczywiście. Ofer był zamknięty w sobie, zakłopotany. Nie z powodu angielskiego, ale ponieważ nigdy wcześniej nie zapytano go, co sądzi o jakimś filmie. Następnie Ze'ew dał mu do obejrzenia kilka filmów Alfreda Hitchcocka.

– Wiem, że to zabrzmie pretensjonalnie, ale uważam, że to ja otworzyłem Oferę na kino – powiedział Ze'ew.

– Co to znaczy? – natychmiast zapytał Awraham. – Myśli pan, że naprawdę zainteresował się kinem? – Patrzył na niego uważnie.

– Tak, Ofer chciał spróbować aktorstwa. Na jednej z ostatnich lekcji czytaliśmy *unseen*<sup>8</sup>, tekst, który dostali w klasie, fragment związany z teatrem, rozmawialiśmy o szkole aktorskiej, *acting classes*<sup>9</sup>. Nie wiedział, że one istnieją. Tak bardzo były poza jego światem. Sądził, że aktorzy, w ogóle artyści, to inny rodzaj ludzi, że rodzą się tacy, a w związku z tym on nie ma żadnych szans, rozumie pan? Zapytał mnie, czy można studiować aktorstwo na uniwersytecie. Próbowałem dowiedzieć się, po angielsku oczywiście, czy chce studiować aktorstwo. A on odpowiedział, że nie,

a zaraz, że może tak, że nie jest pewien, czy to mu odpowiada. Wyjaśniłem mu, że nie musi czekać, aż zda na studia. Są warsztaty teatralne dla młodzieży, na pewno w Cholon też, może nawet w jego szkole. Myślałem, żeby porozmawiać o tym z jego rodzicami. Ale zrezygnowałem, bo to powinno wyjść od niego. Według mnie i tak by mu nie pozwolili.

– Dlaczego? Uważa pan, że byli wobec niego aż tak surowi?

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Sądzę, że są dobrymi ludźmi. Oboje. Matka to cicha i mądra kobieta, która dobrze wie, czego chce, po-

dobnie ojciec. Zrobił na mnie wrażenie człowieka pracy, prostego i przyzwoitego. Ale oni nie znali tej strony Ofer. Nie dbali o niego. Przynajmniej moim zdaniem, mówię bez złej woli. To po prostu nie był ich świat. Musiał przyjść ktoś z zewnątrz, zobaczyć, że Ofer jest innym dzieckiem, z inną duszą, duszą artysty, tak jak panu mówiłem. I dać mu impuls w odpowiednim kierunku.

– Jakie odniósł pan wrażenie o jego domu, gdy był pan u niego? Jakie były stosunki między nim a jego rodzicami? Czy uważa pan, że Ofer czuł złość do rodziców?



– Nie rozumie pan, naprawdę. Myślę, że to jest dom pełen ciepła. Mają córkę z dużym opóźnieniem, jak pan zapewne wie, zajmują się nią z ogromną miłością. Także Ofer. Możliwe, że poświęcili więcej uwagi córce, z powodu jej stanu, ale to nie ma znaczenia. Po prostu mówię, że nie mogą zobaczyć tej strony Ofer, ponieważ jest poza ich zasięgiem. Istnieją rzeczy, których pewni rodzice nie są w stanie przekazać swoim dzieciom, dlatego musi pojawić się ktoś z zewnątrz, kto może to odkryć i dać.

– Więc nie uważa pan, że obarczono Ofer zbytnim ciężarem

z powodu nieobecności ojca i choroby siostry?

Ze'ew nie wiedział, czemu Awraham nie odpuszczał tego tematu. Nie wiedział także, do czego zmierzał, mówiąc o nieobecności ojca.

– Może, może – powiedział. – Ale czemu pan pyta? Myśli pan, że Ofer zniknął, bo było mu ciężko w domu? Moim zdaniem to nie jest ten przypadek. Wie pan co? Spróbuję sprecyzować moje obserwacje. Problemem nie było, że źle się do niego odnosili, ale że nie widzieli, że on jest inny od nich. Nie widzieli tego, co ja zobaczyłem. Dlatego niedobrze się stało, że lekcje się

skończyły.

– Czemu się skończyły? Po jakim czasie?

– To zabawne. Myślę, że dlatego, iż odniosły sukces. Jego stopnie się poprawiły i dostał się do wyższej grupy. Wydaje mi się, że skończyły się, bo rodzicom było trudno zaakceptować wpływ, jaki wywierały na Oferę. Mnie powiedzieli, że szukają korepetytora matematyki zamiast angielskiego. Zadeklarowałem, że jestem gotowy kontynuować lekcje bez wynagrodzenia, ale nie chcieli. Powiedzieli, że nie ma mowy o darmowych lekcjach.

– A Ofer chciał kontynuować?

- Jestem pewien, że chciał.
- Nie powiedział panu?
- Nie śmiałyby powiedzieć czegoś sprzecznego ze stanowiskiem rodziców.

– A czy wraz z końcem lekcji zakończyła się i pana znajomość z Oferem? Nie widywał go już pan?

– Oczywiście, że widywałem. O co panu chodzi? W bloku. Od czasu do czasu. Pytałem, jak się ma i jak mu idzie, proponowałem parę filmów. Miałem wrażenie, że mnie unika, pewnie czuł się niezręcznie z powodu przerwania lekcji. Był zawstydzony i czuł się winny. Niepotrzebnie.

Ze'ew był wyczerpany. W domu zorientował się, że spotkanie z Awrahamem trwało ponad dwie godziny. Mikal czekała na niego z kąpielą Elaia. Kolację już zjedli. Zapytała go, jak było, a on odpowiedział, że w porządku. Wyciągnął się na kanapie w salonie, a ona ułożyła Elaia w jego ramionach i poszła do łazienki napęłnić niebieską wanienkę wodą. Elai trzymał w rękach stare połamane okulary przeciwsłoneczne i próbował wsadzić je ojcu na głowę. Mimo zmęczenia Ze'ew cieszył się, że trzyma Elaia w ramionach, i że spędzi z nim jutrzejszy poranek. Tęsknił za błysz-

czącymi radością oczami syna.

Mikal zawołała z łazienki:

– Ale co mu tam mówiłeś?

– To, co ci powiedziałem – odrzekł Ze'ew. – Opowiedziałem mu o Oferze. Nie wiem, jak ma to pomóc w jego dochodzeniu. – Nienawidził prowadzić rozmowy między jednym pokojem a drugim, krzyżując.

Prawdę mówiąc, zmęczenie i dezorientowanie, które go ogarnęły, wynikały z zakończenia spotkania. I z tego, co wydarzyło się w drodze do domu. Powiedział, co chciał, a Awraham zadawał kolejne pytania. Odpowiedzi stawały się

coraz krótsze, tak jak i pytania policjanta. Rutynowe, zwyczajne pytania.

– Czy kiedykolwiek Ofer powiedział panu coś, z czego można by wywnioskować, że wplątany był w działalność przestępczą lub że zamierzał uciec?

– Czy zauważył pan coś niezwykłego w jego zachowaniu w dniach przed zniknięciem?

– Czy opowiadał panu, kim są jego przyjaciele?

Odpowiadał w kilku słowach lub zaprzeczał. Na wszystkie te pytania, mniej więcej, odpowiedział już w czwartek. Awraham spojrzał na

leżące przed nim papiery.

– W trakcie pierwszego przesłuchania, które przeprowadzaliśmy u państwa w domu, pańska żona powiedziała... popatrzmy... powiedziała, że słyszała kłótnię dobiegającą z mieszkania Ofera. Wydawało jej się, że działo się to wieczorem przed jego zniknięciem. Czy pamięta pan takie zdarzenie?

Powiedział, że nie. Jakie zdarzenie? Najprawdopodobniej usłyszała coś z telewizora.

– Czy państwo słyszą wszystko, co dzieje się na górze?

– Zazwyczaj nie. Słyszać tak jak w każdym bloku. Ale jak powie-



działem policjantce, która mnie przesłuchiwała, wydaje mi się, że to my robimy najwięcej hałasu w budynku.

Awraham zapytał, czy Ze'ew chciałby coś dodać, ale on pokręcił głową. Wtedy Awi poprosił, by powiedział, co według niego mogło się stać Oferowi.

– Proszę mi powiedzieć, jakie ma pan przeczucie. Niech pan spróbuje sobie wyobrazić, gdzie on jest w tej chwili. Teraz.

Ze'ew nie wiedział, co powiedzieć. Może gdyby to pytanie padło na początku rozmowy, miałby więcej siły, by wysnuć jakąś hipotezę.

– Wyobrazić sobie? Jak mam sobie wyobrazić, gdzie on jest? Mam tylko nadzieję, że nic mu się nie stało. Że jest w bezpiecznym miejscu.

Wstał z krzesła. Jego dowód nadal leżał na stole; wskazał na niego i zapytał:

– Mogę?

Ale Awraham nie odpowiedział, lecz zapytał:

– Kiedy dawał mu pan lekcje, rodzice zawsze byli w domu? W jakich godzinach się spotykaliście?

– Nie pamiętam. Myślę, że Hana była zazwyczaj w domu.

– Pamięta pan, w jakich godzi-

nach odbywały się lekcje?

– To się zmieniało. Zazwyczaj około piątej lub szóstej.

– Spotykaliście się czasem w innym miejscu? Poza mieszkaniem?

Był zdumiony tą insynuacją.

– Nie, dlaczego mielibyśmy spotykać się gdzie indziej? Podejrzewa mnie pan o coś?

– Boże broń. Chciałem tylko dowiedzieć się, czy widział go pan gdzie indziej, przypadkowo. Prowadzę dochodzenie. Taka moja praca.

W drodze do domu Ze'ew zastanawiał się, czy nie wyjąć listu ze

skrzynki. Może z powodu ostatnich pytań Awrahama, które obudziły w nim niejasny niepokój.

Listu w skrzynce nie było.

Zapalił światło na klatce schodowej i zaczął szukać brązowej koperty w małym plastikowym koszu na śmieci, stojącym w holu. Nic. Ponownie zajrzał do skrzynek pocztowych. Koperty nie było.

Tego wieczoru nie napisał kolejnego listu. Był wyczerpany i wczesnie położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Leżał na plecach i wpatrywał się w sufit, wspominał zapach skóry Michaela Rozena i jego długie nogi, żałował, że nie

wypożyczył *Listu do ojca* Kafki. Mikal rozwieszała pranie, a gdy weszła do sypialni, zamknął oczy i udawał, że śpi. Czytała w łóżku książkę Eszkola Newo. A może właśnie w tej chwili ktoś w mieszkaniu na górze – trzy albo cztery metry nad nimi – czytał jego list? Matka? Ojciec?

Od wczoraj próbował wyobrazić sobie ich reakcję. Byli jego pierwszymi czytelnikami. Czy czytali list razem, czy osobno? Jak zareagowali? Szkoda, że nie może obserwować ich twarzy podczas czytania. Najwyraźniej podczas snu odwrócił się plecami do Mikal. Była tak bli-

sko niego i nic nie wiedziała. A on tego żałował.

Spał krótko i jak zwykle nic mu się nie śniło.

Obudził się wcześniej rano i pośpieszył na balkon, w samych bokserkach i podkoszulku. Bez mycia zębów i herbaty. Na zewnątrz ciemność zmieniała się w błękit poranka, a na ulicy panowała cisza, gdy pisał drugi list.

Awraham      Awraham      siedział  
w swoim pokoju. Koniec dnia.

Nie miał wątpliwości, że po pięciu dniach śledztwo w końcu ruszyło. Na zewnątrz i w nim samym.

Dochodziła ósma, był głodny i spragniony. Zapisał sobie kolejne pytania, które chciał zadać Rafaelowi i Hanie Szerabim. Zapyta ich o Ze'ewa Awniego, to oczywiste. O korepetycje. Czemu z nich zrezygnowali. Musiał zrozumieć, co myślą o Awnim. I co sądził o nim Ofer. Rozmowa z Ze'ewem zaniepokoiła go.

Kiedy siedział z Awnim, na komisarjat wpadł Eliahu Ma'alul i zostawił mu przy wejściu notatki z przesłuchań kolegi z klasy Ofer i dziewczyny z liceum Kiriat Szaret. Przejrzał je. Ze wspólnych śledztw pamiętał pedantyczność Ma'alula,

który zapisywał każde zadane pytanie i każdą odpowiedź. Na komisariacie śmiano się, że nawet kłótnie z żoną tak dokumentował.

Dziewczyna nie wiedziała wiele. Ofer nie odwołał spotkania zaplanowanego na piątkowy wieczór. O jego zaginięciu dowiedziała się od przyjaciółki, siostry kolegi Ofer z klasy.

Scharfstein przysłał wiadomość na komórkę. Napisał: „Spadam do domu”. Jego śledztwo rozkręcało się, jutro, ma nadzieję, przyprowadzi podejrzanego na przesłuchanie. „Jestem pewien, że coś w tym jest, instynkt mi tak mówi”, napisał



w esemesie.

Także Awraham „spadał do domu”. Nic tam na niego nie czekało. Na kanale Hallmark pokazywano wieczorem ten sam odcinek *Prawa i porządku*, który widział już co najmniej pięć razy i odkrył już wszystkie błędy, jakie popełnili w dochodzeniu policjanci. Usiadł i bez specjalnego powodu zaczął czytać zapis rozmowy Eliahu Ma'alula z Lital Aaron, uczennicą dziesiątej klasy w szkole średniej Kiriat Szaret.

Pytanie: Ile razy rozmawialiście?

Odpowiedź: Wydaje mi się, że

dwa.

Pytanie: Kiedy?

Odpowiedź: Nie wiem, może w czwartek i we wtorek. Nie, w poniedziałek.

Pytanie: W czwartek, półtora tygodnia temu?

Odpowiedź: Nie, ostatni czwartek, ten poprzedni.

Pytanie: Ofer do ciebie dzwonił?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Dwukrotnie?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: O czym rozmawialiście?

Odpowiedź: Zapytał, czy chcę pójść z nim jutro do kina.

Pytanie: To była pierwsza roz-

mowa? W czwartek?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: O której godzinie zadzwonił?

Odpowiedź: Nie pamiętam. Chyba wieczorem.

Pytanie: I co odpowiedziałaś?

Odpowiedź: Powiedziałam, że chętnie, ale że mam rodzinny obiad i że nie mogę jutro.

Pytanie: I co wtedy?

Odpowiedź: Powiedział, że nic nie szkodzi i że może następnym razem się uda. Myślałam, że on myślał, że ja kłamię, więc powiedziałam, że mogę w sobotę, ale przypomniałam sobie, że w sobotę też nie

mogę.

Pytanie: Więc jak się umówiliście na następny piątek?

Odpowiedź: Powiedziałam, że możemy umówić się na przyszły piątek i że się bardzo cieszę. A on się zgodził.

Pytanie: Jeśli dobrze rozumiem, mógł pomyśleć, że chcesz go odrzucić. Czy myślisz, że był pewien tego, że się umówiliście?

Odpowiedź: Tak. Dlatego zadzwonił w poniedziałek. Ustaliliśmy, że pójdziemy na *Zmierzch*, a on zadzwonił, żeby powiedzieć, że w piątek już chyba tego nie grają w Globus Max w Riszon le-Cij-

jon, więc albo wybierzemy inny film, albo pójdziemy do innego centrum handlowego. To było słodkie, że tylko po to zadzwonił. Jakby o tym myślał. Ustaliliśmy, że zadzwoni w czwartek i się umówimy.

Pytanie: Dzwonił z domu?

Odpowiedź: Skąd mam wiedzieć? Myślę, że tak. Może mam ten numer w pamięci. Możliwe, że będzie też godzina połączenia.

Pytanie: Okej. Możesz sprawdzić.

Odpowiedź: ...

Pytanie: Czy Ofer powiedział w którejś rozmowie coś, co sugerowałoby, że znajduje się w niebezpieczeństwie lub ma kłopoty?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Jesteś pewna? Spróbuj sobie przypomnieć. Może powiedział coś, co sprawiło, że pomyślałaś, że się czegoś boi.

Odpowiedź: Dlaczego miałyby mi powiedzieć? Prawie się nie znaliśmy.

Pytanie: Nieważne. Spróbuj sobie przypomnieć. Może Ofer powiedział, że nie jest pewien czy przyjdzie w piątek? Że może wydarzyć się coś i będzie musiał odwołać?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Masz chłopaka?

Odpowiedź: Myśli pan, że gdybym miała chłopaka, wyszłabym

z innym?

Pytanie: Miałaś kiedyś chłopaka?

Odpowiedź: Na poważnie?

Pytanie: Przyjaciela, kolegę, z którym się umawiałaś.

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Ile masz lat?

Odpowiedź: Piętnaście i dwa miesiące.

Pytanie: Czemu poprosiłaś o przekazanie Oferowi swojego numeru telefonu?

Odpowiedź: Co? Nie prosiłam. Powiedziałam, że jest ładny, i że umówiłabym się z nim. Janiw powiedział, że da mu mój numer, a ja

powiedziałam, że mi to nie przeszkadza, że się cieszę.

Pytanie: Czemu ci się spodobał?

Odpowiedź: Co ma pan na myśli?

Pytanie: Czemu właśnie on ci się spodobał? Czemu prosiłaś, by przekazać mu twój numer?

Odpowiedź: Skąd mam wiedzieć? I mówiłam panu, że nie prosiłam. Wydawał mi się fajny. Skromny. Pomyślałam, że nie szkodziłoby go poznać i spróbować się z nim umówić. Nic poza tym.

Awraham Awraham odłożył kartki. Podziwiał Ma'alula i jego styl prze-



słuchiwania. Teraz nie prowadził niczego poza poszukiwaniem Ofera. Poza tym zastanawiał się tylko, co kupi w sklepie spożywczym w drodze do domu, i co zje na kolację. Przełączył komputer w stan czuwania, zgasił światło w pokoju i wyszedł.

# Część druga

# Rozdział dziewiąty

Co ja właściwie robię w Brukseli?

To pytanie towarzyszyło mi przez cały tydzień. Od niedzieli do soboty, a raczej do piątkowego wieczoru, kiedy w podróży nastąpił zwrot, i również dni, które spędził w nastroju przygnębienia, zaczęły malować się w innych barwach. Opuścił terminal i wszedł do hali przylotów brukselskiego lotniska w niedzielę po południu. Jean-Marc Caro był kimś, kto rzucał się w oczy, i jeśli Awi nie spostrzegł go

od razu – nie było go tam. Nie było też nikogo z tabliczką z napisem „Avraham Avraham” lub „Abraham Abraham”, ani nawet „Brussels Police”. Czekał. Na szczęście miał ze sobą starannie przygotowaną teczkę z potwierdzeniem rezerwacji pokoju hotelowego. Podróż taksówką zajęła niecałe pół godziny i kosztowała pięćdziesiąt pięć euro, pięć euro więcej, niż wynosiła dzienna delegacja, którą otrzymał w kopercie od wydziału kadr, i którą miał nadzieję zaoszczędzić.

W hotelu Espagne czekała na niego wiadomość od Jean-Marca: „Przepraszam, że nie przyjechałem

na lotnisko. Skontaktuj się ze mną jak najszybciej”. Zadzwoił z pokoju numer 307. Belgijski policjant odezwał się po francusku, zdenerwowany. W tle słychać było krzyki i policyjne syreny, jakby znajdował się w samym środku ataku terrorystycznego albo rewolucji.

Przyleciał w najmniej odpowiednim dniu. W godzinach popołudniowych na kartoflisku gdzieś pod Brukselą dwójka rowerzystów natknęła się na ciało Johanny Getz, dwudziestopięcioletniej architektki krajobrazu. Kobieta zaginęła dokładnie tydzień wcześniej, od tamtego czasu trwały jej poszukiwania.

Awrahama przeszły dreszcze.

Ale okoliczności były zupełnie inne. Od chwili, kiedy partner Johanny Getz, grafik przed trzydziestką, zgłosił jej zniknięcie, było jasne, że padła ona ofiarą zbrodni. W niedzielę wieczorem wróciła do mieszkania, które dzieliła ze swoim partnerem i jeszcze jednym współlokatorem w północnej części miasta, i wiele śladów wskazywało na to, że została siłą zmuszona do opuszczenia mieszkania kilka minut później. Portfel i torebka leżały na kuchennym stole. W piekarniku znajdowała się wyschnięta pizza, którą zapewne chciała podgrzać.

Belgijskie gazety dokładnie relacjonowały śledztwo. Niektóre z nich ostrzegały, że dopóki nie zostanie wyjaśnione, co stało się z Johanną, młode kobiety nie powinny chodzić same nocą po ulicach, może nawet nie powinny samotnie przebywać w domu. Teraz, kiedy zwłoki Getz zostały odnalezione, a media nie znały szczegółów, strach narastał i policja znalazła się pod presją. Awraham włączył telewizor. Na jednym z sześciu kanałów, które odbierał bez zakłóceń, oglądał coś, co najwyraźniej było relacją z pola, na którym znaleziono ciało. Pośród policjantów, którzy pracowali na

miejscu w rękawiczkach i specjalnym obuwiu, nie dostrzegł Jean-Marca, ale przypuszczalnie tam był, tak jak powiedział. Cały ten program szkolenia i wymiany policjantów jest niedorzeczny, pomyślał Awi, chyba że przydzielą mi tłumacza.

Dwie minuty po tym, jak wyszedł na ulicę, złapał go deszcz. Miał na sobie dzinsy i koszulkę polo z krótkim rękawem. Szedł długą i ciemną ulicą, prowadzącą nie wiadomo dokąd. Nie znalazł tabliczki z jej nazwą. Bruksela była pogrążona w mroku, wszystkie sklepy pozamykane. Kolację zjadł



w Subwayu, w którym schronił się przed ulewą. Kanapka z lekkiego chleba z wędliną, majonezem i odrobiną musztardy. Jedząc, oglądał mecz kobiecej koszykówki pomiędzy drużynami z Kowna i Pragi, który transmitowano na Eurosporcie 2. Kiedy wrócił do małego pokoiku w hotelu Espagne, była punkt dziewiąta. Rodzice wydzwaniali na jego komórkę co dziesięć minut, choć ostrzegał ich, że rozmowy są kosztowne. Ojciec chciał się upewnić, że Awi wylądował bezpiecznie, tak jakby mogła ominąć go informacja, że samolot z Tel Awiwu do Brukseli rozbił się lub zo-

stał porwany. „Widziałem w internecie, że w Brukseli pada deszcz”, powiedział.

Nadzieja, która przez jakiś czas rosła w Awrahamie – że śledztwo nareszcie rusza do przodu – umarła w dniach poprzedzających wyjazd. Była to śmierć powolna, towarzyszyły jej drgawki i konwulsje. Dochodzenie Scharfsteina, które na moment pochłonęło cały zespół, a nawet Awiego, utknęło w martwym punkcie. Wezwany na przesłuchanie mężczyzna o nazwisku Tokatly, warunkowo zwolniony z więzienia, zaprzeczył, że miał jakikolwiek związek ze sprawą

i twierdził, że był w Jerozolimie w czasie zaginięcia Ofer. Jego wersja potwierdziła się. Scharfstein z bólem rozstał się z podejrzanym w drzwiach komisariatu, zapewniając go, że jeszcze się spotkają, po czym wrócił do swoich poszukiwań pośród notowanych okolicznych przestępców.

Awraham jeszcze dwukrotnie przesłuchał Rafaela i Hanę Szera-bich. Raz wspólnie, raz osobno. Wrócił do ich kłótni lub sprzeczki z Oferem, do której miało dojść we wtorek wieczorem. Zapewniali go, że nic takiego się nie zdarzyło. Przesłuchał jeszcze jedną rodzinę,

która mogła słyszeć kłótnię, ale sąsiedzi ci, mieszkający na trzecim piętrze naprzeciwko rodziny Szerabich, tego akurat wieczoru byli na bar micwie.

Wrócił także do Ze'ewa Awniego. Rodzice Ofer zeznali, że przerwali korepetycje na prośbę syna. Uważał, że zrobił wystarczające postępy i chciał się podciągnąć w matematyce. Rodzice lubili korepetytora i doceniali jego zaangażowanie, ale Ofer stanowczo odmówił brania dalszych lekcji u niego. Czy coś zdarzyło się między nimi? Czy Awni wyrządził Oferowi jakąś krzywdę? Absolutnie nie, nic im

o tym nie wiadomo. Ofer upierał się, że nie potrzebuje już pomocy w angielskim, a oni przyjęli to do wiadomości. Awraham poprosił Eliahu Ma'alula, by ten nieoficjalnie spotkał się z dyrektorem szkoły, w której uczył Awni. Ma'alul pojechał tam w dniu, kiedy Awni miał wolne. Starał się uspokoić dyrektora szkoły, podkreślał, że policja nie ma informacji o żadnych nadużyciach nauczyciela wobec uczniów, ale rozmowa mogła oczywiście zaszkodzić nauczycielowi. Nigdy nie złożono żadnych skarg na Awniego, powiedział dyrektor. Dwa lata temu pewien uczeń twierdził, że

nauczyciel umyślnie oblał go na egzaminie, ale ten uczeń był notorycznym pieniaczem. Awni nie miał w przeszłości problemów dyscyplinarnych, chociaż nie był lubianym nauczycielem. Dyrektor zapytał Ma'alula: „Czy mam powody do niepokoju? Myśli pan, że powinienem go zawiesić albo uważać na niego?”. Ma'alul powiedział: „Na razie nie. Ale ostrożności nigdy za wiele”.

Liczba zgłoszeń od obywateli, i tak znikoma, zmniejszała się. We wtorek policja z Tyberiady wszczęła poszukiwania po otrzymaniu informacji o dwóch chłopcach – opis

jednego z nich odpowiadał z grubszą wyglądowi Ofer – którzy palili haszysz i wdali się w bójkę na plaży Jeziora Tyberiadzkiego. W środę przed ósmą rano zadzwoniła Ilana z wiadomością, że w nocy zaginął chłopak z Cholonu. Ale okazało się, że to fałszywy alarm. Chłopak był jakimś punkowcem czy anarchistą i odnaleziono go po południu w mieszkaniu jego dziewczyny; nacipany, spał w łóżku jej rodziców w samych bokserkach i wojskowych glanach.

Dni mijały, niepokój o los Ofer narastał. Nie pozostało nic innego, jak tylko zwrócić się o pomoc do

mediów. W środę po południu, tydzień po zaginięciu, przygotowano komunikat. Decyzję podjęła Ilana i cały czwartek upłynął Awiemu na rozmowach telefonicznych z asystentami produkcji z telewizji. Nikt nie ekscytował się tą historią, bo nie było żadnej historii, o czym niektórzy mówili mu wprost. Reporterka zapytała go, czy sądzi, że mamy do czynienia z porwaniem albo morderstwem, i czy ma zamiar zasugerować to na antenie. Jeśli nie, możliwe, że nie będzie dla niego miejsca. Ostatecznie dostał trzy i pół minuty w programie Rafiego Reszefa. Nagrano go w czwartek,



ale wyemitowano dopiero w niedzielę, kiedy był już na pokładzie samolotu. Przez cały ten czas wisiała nad nim – jak ciężka chmura, z której prędzej czy później spadnie deszcz – groźba, że sprawa zostanie mu odebrana.

W poniedziałek rano Jean-Marc przyjechał po niego do hotelu swoim nowym, granatowym peugeotem. Miał na sobie szare spodnie i cienki niebieski sweter, wyglądał świeżo, jakby przespał cały weekend. Wsiadł z samochodu i uściaskał Awrahama. Ulice wciąż były ciemne, asfalt lśnił od deszczu.

Jean-Marc prowadził jak szalenciec.

Podziemny parking, który ich połknął, pełen był radiowozów i policyjnych transporterów. Na ósmą trzydzieści zwołano nadzwyczajne posiedzenie Division Centrale, głównej jednostki brukselskiej policji. Kilkunastu śledczych i innych funkcjonariuszy siedziało wokół owalnego stołu. Każdy trzymał w dłoni kartonowy kubek, z którego unosiła się para. Awi usiadł za nimi, na krześle przysuniętym do ściany. Za oknem widział szare i ciężkie niebo. Do tablicy w kącie pokoju przypięto mapy i wykresy. Podłączony do laptopa projektor

wyświetlał zdjęcia i krótkie filmy, które nakręcono na polu ziemniaczanym, na którym znaleziono ciało. Johanna Getz została znaleziona w kompletnym ubraniu. Miała posiniaczone podbrzusze i plecy, została uduszona.

Po godzinie zarządzono krótką przerwę.

– No i co myślisz? – zapytał Jean-Marc po angielsku z silnym francuskim akcentem.

– Nie zrozumiałem ani słowa – odparł Awraham.

Postanowili, że Awraham poczeka w małej kawiarni naprzeciwko komisariatu, a w tym czasie Jean-

Marc sprawdzi, czy jest możliwość przydzielenia mu tłumacza oraz jak ma wyglądać jego pobyt w obliczu pilnego śledztwa. Brukselska policja skupiła wszystkie swoje siły na tej jednej sprawie.

– Przyjechałeś w złym tygodniu – powtórzył Jean-Marc.

Kawa okazała się wyśmienita. Awi siedział przy szerokim oknie z widokiem na ulicę. Komenda Główna mieściła się w pięciopiętrowym budynku z jasnobrązowej cegły. Dochodziła dziesiąta, a słońca wciąż nie było widać. Wąskie okna wysokich policyjnych biur obramowane były starymi drewnianymi

framugami. Z pomieszczeń wylewało się ciepłe, pomarańczowe światło. Awrahamowi trudno było wyobrazić sobie, że w tych właśnie pokojach przesłuchiwano morderców, gwałcicieli i narkomanów. Z zewnątrz budynek wyglądał jak biblioteka uniwersytecka. Przez jedno z okien na pierwszym piętrze widać było staromodną komodę, na której leżały trzy policyjne czapki: niebieska, biała i czarna.

Jean-Marc Caro wolałby usłyszeć od Awrahama: „Zapomnij o tłumaczu, daj mi adresy brukselskich burdeli i do zobaczenia, jeśli w ogóle, pod koniec tygodnia”. Tak właśnie

sam postąpił w Izraelu. Złożył krótką wizytę na posterunku, wybrał się z Awrahamem do komendy rejonowej w Tel Awiwie i spotkał się z Ilaną. Resztę czasu spędził na plaży, mimo że wciąż trwała zima, i poszukując „czystych i porządných przybytków, gdzie można dobrze się zabawić”. Któregoś dnia po pracy Awi zabrał go do dobrej restauracji przy telawiwskiej promenadzie. Gość nie wykazywał najmniejszego zainteresowania śledztwami, które usiłował przedstawić mu jego gospodarz, zjadł rybę i opróżnił dwie butelki białego wina. Po ponad godzinie spędzonej

w kawiarni Awi stracił cierpliwość i wyszedł na spacer.

Budynek Division Centrale znajdował się na rogu dwóch małych, urokliwych uliczek, rue du Midi i rue de Marché Au Charbon, w okolicy, która najwyraźniej stanowiła starą część miasta. Ulice były wąskie i zadbane, a piętrzące się wzdłuż nich wiekowe domy niemal stykały się dachami jak korony rozłożystych drzew. Wzdłuż ciągnęły się eleganckie antykwariaty ze starymi meblami, sklepy z czekoladą i niezliczone małe galerie, które eksponowały w nieskazitelnie czystych witrynach abstrakcyjne, nie-

zrozumiały dzieła sztuki. Tak jakby Belgowie zapomnieli, jak namalować ciemne niebo albo drzewa, albo młodą kobietę leżącą na polu. Naprzeciwko komendy policji ze zdumieniem zobaczył lokal o nazwie Homo Erectus, klub gejowski połączony z galerią. Jeszcze bardziej się zdziwił, gdy uświadomił sobie, że wąska ulica prowadzi wprost na Grote Markt, jedyne miejsce, o którym wiedział, że musi koniecznie je zobaczyć. Strony internetowe, które przejrzał przed wyjazdem, polecały odwiedzenie tego placu. Awi nie mógł zrozumieć, dlaczego Wiktor Hugo na-



zwał go najpiękniejszym rynkiem w Europie.

A Eliahu Ma'alul wciąż nie dzwonił.

Ma'alul, w którym Awraham pokładał nadzieje na to, że nie straci kontroli nad śledztwem, obiecał dzwonić codziennie, by informować go rezultatach rutynowych kontroli w szpitalach, które przeprowadzano każdego ranka, i o zgłoszeniach, które napływały po jego telewizyjnym apelu. W niedzielę rano, zanim wyruszył na lotnisko, Ma'alul powiedział: „Awi, wiem, czego się boisz, ale o nic się nie martw. Zostanę tutaj i będę

osłaniać ci tyły”.

We wtorek i środę wciąż włókł się za Jean-Markiem. Bez tłumacza. Odkąd weszły w życie rozporządzenia unijne i nasiliła się imigracja z Europy Wschodniej i Afryki, w Brukseli pojawiło się więcej kamer przemysłowych. Dzięki temu policja dysponowała niewyraźnymi, zielonkawymi zdjęciami Johanny Getz pijącej piwo w pubie w niedzielę wieczorem, na kilka godzin przed jej uprowadzeniem z mieszkania. Mieli też zdjęcia, na których kupowała mrożoną pizzę, butelkę mleka i papierosy w supermarkecie, w drodze do domu. Jed-

na z kamer zainstalowanych na ulicy, przy której mieszkała, zarejestrowała ją na kilka sekund przed tym, jak weszła do budynku. Była wysoka i szczupła, miała blond włosy, nie wyglądała na pijaną.

I co to wam da?, pomyślał. Przecież wiecie, że dotarła do mieszkania. To fakt, kamery mogły uchwycić kogoś, kto podążał za nią. Tak się jednak nie stało. Nie zarejestrowały też chwili, gdy wyciągano ją z mieszkania. Belgijscy śledczy byli poruszeni tym, że ciało znaleziono w ubraniu, ale bez butów, brakowało też jednej różowej skarpetki. Jean-Marc opowiadał mu o tej

skarpetce tak, jakby była rekwizytem z powieści Agathy Christie. W telewizji pokazano zdjęcia drugiej skarpetki. Czyżby myśleli, że zabójca zachował ją na pamiątkę? „Zwracamy się do widzów z prośbą o dostarczenie informacji o kimś, kto wywiesił różową skarpetkę denatki w swoim salonie!”. A przecież patolodzy stwierdzili, że ciało leżało między redlinami przez kilka dni. Awraham pomyślał, że to chyba jednak dobrze, że nie ma zbyt wielu kryminałów po hebrajsku i izraelscy detektywi nie zaczytują się nimi.

Aby uspokoić opinię publiczną,

brukselska policja zatrzymała dwóch podejrzanych: partnera Johanny, który spędził tamten weekend w Antwerpii, oraz właściciela mieszkania, ekscentrycznego sześćdziesięciodwuletniego kawalera, który mieszkał na trzecim piętrze budynku. Był emerytem, wcześniej pracował jako nauczyciel i dyrektor szkoły podstawowej. Na zdjęciach wyglądał jak szaleniec. Podobieństwo okoliczności znów sprawiło, że Awrahama przeszedł dreszcz. Jean-Marc nie uczestniczył w przesłuchaniach, tym zajęli się dwaj najbardziej doświadczeni i wielokrotnie odznaczani detektywi w Di-

vision Centrale.

W czwartek jego belgijski gospodarz nie odebrał Awiego z hotelu. Wcześniej rano wezwano na inny koniec miasta. Zadzwoił w południe z przeprosinami i zasugerował mu, by spędził następne dwa dni w Brukseli jak zwykły turysta. Rekompensatą miało być zaproszenie na rodzinną kolację do rodziców Jean-Marca w piątek wieczorem. Awi próbował się wykręcić, ale jego kolega nie chciał odpuścić. Jego ojciec i brat byli policjantami i rozmowa z nimi, po angielsku, będzie jak szkolenie. W sobotę, ostatni dzień Awrahama w Brukseli,

Jean-Marc obiecał zabrać go na najlepsze małże w mieście.

Recepcjonistka wytłumaczyła Awrahamowi kulawą angielszczyzną z hiszpańskim akcentem, jak dostać się do centrum miasta. W pobliżu hotelu nie było nic godnego zobaczenia. Zgodnie z jej wskazówkami skręcił w prawo i podążył Avenue Brugmann, która najwyraźniej była tą ciemną ulicą, na którą trafił pierwszego dnia. Minął sklep z polskim jedzeniem, jadłodajnię dla tajskich robotników, bar sushi i kafeterię, w której serwowano potrawy z Wybrzeża Kości Słoniowej. Nigdzie nie dotarł. Nie

odnalazł głównych ulic ani pałaców, których zdjęcia oglądał w Wikipedii, ani parków, które rozkwiły pełnią wiosny.

Stopy bolały go od chodzenia, miał przemoczone spodnie. W końcu zorientował się, że mapę, którą dostał w hotelu przez cały czas trzymał odwrotnie. Deszcz wciąż padał, ale Awi nie chciał marnować pieniędzy na taksówkę, bo zakładał, że sam będzie musiał dostać się na lotnisko. Po południu znalazł się na wąskiej, stromej ulicy. Minął kilka zaniedbanych bloków, przed którymi stali starcy wyglądający na Turków, i niespodziewanie zna-



lazł się w dzielnicę czerwonych latarni, która – ku jego zdumieniu – znajdowała się tuż obok lśniących biurowców instytucji Unii Europejskiej.

Chcąc nie chcąc podążył rue de la Prairie, jakby był Jean-Markiem. W witrynach, za brudnymi, lekko odsuniętymi zasłonami, siedziały czarnoskóre kobiety. Młode, pulchne, piękne. Miały na sobie czarną bieliznę i różowe boa na ramionach. Uśmiechały się do niego. Z jednego z domów wyszedł klient, mężczyzna około sześćdziesiątki; przystanął i zaczął liczyć pieniądze w portfelu.

Awraham przyspieszył kroku. Wrócił na główną ulicę i znów trafił do Subwaya. Wtedy zadzwonił Ma'alul z wiadomością, że znaleziono plecak Ofer. Mijały dokładnie dwa tygodnie od rozpoczęcia śledztwa.

Ma'alul był podekscytowany.

– Nareszcie mamy w rękę coś konkretnego, Awi – powiedział.

Czarny plecak Ofer został przyniesiony na komisariat w Tel Awiwie przez budowlańca; znalazł go w kontenerze, do którego wrzucał odpady remontowe z mieszkania, które odnawiał nieopodal hali koszykarskiej w południowej części

miasta. Nie mógł znieść tego, że mieszkańcy wrzucają tam swoje rzeczy, bo zapełniali nimi kontener, a on musiał za to płacić. W razie kontroli na niego też nałożono by grzywnę za wyrzucanie odpadów innych niż budowlane. Przykleił do kontenera karton z napisem „własność prywatna”, ale nic to nie dało. Tego ranka pośród gruzu i worków po cemencie znalazł czarny plecak. Początkowo chciał wyrzucić go do śmietnika, lecz plecak, sądząc po wadze, był pełny. Nie zastanawiając się długo, otworzył go i znalazł w nim podręczniki i zeszyty oraz legitymację Ofera Szerabie-

go. Kojarzył twarz i nazwisko z telewizji. Według niego plecak leżał w kontenerze nie dłużej niż trzy dni, bo ten opróżniono w poniedziałek.

Awi położył kanapkę na stole i wysłuchał Ma'alula.

– W takim razie ktoś wyrzucił plecak w tym tygodniu, między poniedziałkiem a dzisiaj – powiedział.

– Najprawdopodobniej w poniedziałek albo wtorek – odparł Ma'alul. – Plecak jest zakurzony i pełno w nim piasku. Nawet po tym, jak budowlaniec dobrze go otrzepał.

– Co za idiota – rzekł Awraham.

– Może zostawił go tam Ofer, a może ktoś inny.

Chciał wziąć ten plecak do ręki. Zajrzeć do środka. Wyjąć z niego podręczniki i zeszyty, jeden za drugim.

– To nie mógł być Ofer – powiedział Ma'alul. – Miałby kręcić się przez dwa tygodnie z plecakiem, niezauważony przez nikogo, a potem nagle go wyrzucić? Aż do teraz chodzić tak z podręcznikami i zeszytami, jakby zaraz miał wrócić do szkoły?

Awi słuchał Ma'alula, ale jego myśli powędrowały gdzie indziej.

– Możliwe, że plecak leżał w in-

nym miejscu i ktoś znalazł go i wrzucił do kontenera.

– Możliwe, ale wątpię w to. Wyobrażasz sobie, że ktoś znajduje plecak na ulicy, podnosi go i rzuca w inne miejsce?

Czyżby Ma'alul był zirytowany? Może miał już dość telefonów do szefa zespołu śledczego, który zdalnie kierował dochodzeniem z innego kontynentu. Awraham chciał mieć sprawę pod kontrolą, ale nie chciał, by Ma'alul czuł, że on mu ją wyszarpuje.

– Co robicie z plecakiem? – zapytał.

– Scharfstein pojechał po niego.

Wyślemy go do Komendy Głównej, ale wątpię, czy da się z niego coś uzyskać, jeśli chodzi o odciski palców i resztę. Jeszcze go nie widziałem.

– Nawet jeśli będziemy mieć odciski palców, niewiele nam dadzą.

– Jak to? – zapytał Ma'alul.

– Wiesz, ile odcisków znajdziemy? Ofera, jego rodziców, brata, kolegów ze szkoły. Czy są tam jakieś ślady krwi albo coś, co nie wygląda na własność Ofera?

– Książki, zeszyty i legitymacja, poza tym kilka kartek i długopis. To wszystko. A, jeszcze dwa banknoty po dwadzieścia szekli i garść

monet. Żadnych kluczy ani portfela. Nic więcej.

– A plamy?

– Nie widziałem tego plecaka, Awi, mówiłem ci. Ale nie sądzę.

– A dzwoniłeś do rodziców, by zidentyfikowali plecak i jego zawartość?

– Najpierw trzeba wysłać go do analizy. Nie ma wątpliwości, że to jego plecak. W środku była jego legitymacja i dokładnie takiego plecaka szukaliśmy.

Tego wieczora, kiedy matka Ofera przysłała zgłosić zaginięcie syna, Awraham przekazał dyżurnemu opis plecaka. Był to pierwszy krok,



jaki uczynił w całym śledztwie. Zapamiętał ten opis: czarny plecak z białymi paskami, podróbka Adidasa. Jedna duża przegroda, dwie boczne kieszenie i jeszcze jedna z przodu, zamykana na zamek. Plecak nie był nowy.

Ma'alul milczał.

Poczucie beznadziei z powodu tego żałosnego tygodnia spędzonego w Brukseli dusiło go. Już piąty dzień. Nie rozumiejąc ani słowa, przyglądał się tam śledztwu w sprawie morderstwa młodej kobiety, z którym nie miał nic wspólnego. A tym czasie jego – wciąż jeszcze jego – dochodzenie toczyło

się w Cholonie bez niego. I wymykało mu się z rąk. Właśnie na taki przełom czekali i nie mógł pozwolić, by ktoś inny je przejął.

– Wezwaliście tego budowlańca na przesłuchanie?

– Tak – powiedział Ma'alul. – Powinien tu być za godzinę.

– A wysłaliście techników, by sprawdzili, czy jest coś jeszcze w kontenerze?

– Tak, Awi, wysłaliśmy.

– Ani słowa mediom. Jeśli to konieczne, postarajcie się o formalny zakaz wypowiedzi.

Ma'alul milczał.

– Co zamierzacie?

– Będziemy chodzić od domu do domu i pytać mieszkańców. Może ktoś przy tej ulicy widział tego, kto wyrzucił plecak.

Operacja na taką skalę wymagała zaangażowania dodatkowych ludzi. Ilana została o tym poinformowana.

– Dobry pomysł. Czy w okolicy są może jakieś kamery przemysłowe?

– Jakie kamery przemysłowe, Awi. To południowa dzielnica, nie centrum.

– Sprawdź to. Może drogówka ma tam jakieś kamery.

– W porządku – powiedział

Ma'alul. – A ty mógłbyś się trochę rozchmurzyć. Brzmisz strasznie. Spróbuj się rozerwać. Mówię ci, że to nie potrwa długo. Plecak musi nas naprowadzić na jakiś trop. Będziemy nad nim siedzieć, aż coś z niego wyciśniemy. Jesteśmy coraz bliżej.

Coraz bliżej? Siedział w Subwayu w Brukseli. Może co najwyżej połączyć się z nimi przez telefon w pokoju 307. Przypuszczał, że dopiero wieczorem plecak trafi do laboratorium i być może nie ruszą go przez cały weekend. Czyżby liczył na to, że nie zajmą się nim przynajmniej do niedzieli, kiedy on będzie już

w Izraelu?

Wrócił do hotelu taksówką. Połączył się z biurem laboratorium kryminalistycznego, by upewnić się, że sprawdzą nie tylko odciski palców, ale też wszelkie obce włókna i polimery, na zewnątrz i wewnątrz plecaka.

– O czym pan mówi? Jaki plecak? – burknęła pracownica biura.

Wy tłumaczył jej, o co chodzi, i podał numer telefonu do swojego pokoju. Otworzył okno i zapalił papierosa, łamiąc hotelowy regulamin.

Następnie spróbował dodzwonić się do Scharfsteina, ale ten nie od-

bierał.

Zadzwoiła komórka. Znalazł ją pod walizką, którą położył na łóżku, by wyciągnąć z niej swój notatnik. Ze wszystkich osób, które mogłyby do niego dzwonić, musiał to być akurat Ze'ew Awni.

– Chciałbym umówić się na kolejne spotkanie – powiedział.

Awraham wyjaśnił, że nie może spotkać się z nim przed niedzielą, a nawet przed poniedziałkiem.

– Ma pan jakieś nowe informacje związane ze sprawą?

– Niezupełnie. Chodzi o coś innego.

– Jeśli to pilne, a nie dotyczy

śledztwa, proszę skontaktować się z komisariatem. Ja zajmuję się wyłącznie sprawą Oferą.

– Nie chcę rozmawiać z nikim innym. Tylko z panem. Mogę poczekać do niedzieli. To nic pilnego.

Wydawał się mniej pewny siebie niż podczas rozmowy w biurze. Zadzwoił hotelowy telefon, więc Awraham przerwał rozmowę z Awnim i podniósł słuchawkę. Pracownica biura potwierdziła, że czarny plecak dotarł do nich.

– Ale nie mogę obiecać, że zajmą się nim już dziś – powiedziała.

Następnego wieczoru Awraham za-

siadł do kolacji w willi w Anderlechcie, szacownej miejscowości pod Brukselą. Po jednej stronie miał Jean-Marca, po drugiej jego brata, Guillaume'a. Dwaj belgijscy olbrzymi wyglądali jak małe dzieci przy swoim ojcu, byłym śledczym, który teraz pracował na kierowniczym stanowisku w policyjnej szkole oficerskiej. Siedział u szczytu stołu.

Żona Jean-Marca, Elise, była piękną kobietą. I dorodną: miała na pewno ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, długie i silne ramiona. Ubrana w sukienkę na ramiączkach, każdym ruchem tworzyła



spektakl. Ona i matka braci Caro były przy tym stole jedynymi osobami, które nigdy nie pracowały w policji. Nie licząc dwójki dzieci, rzecz jasna. Przynajmniej na razie. Elise była kierowniczką sprzedaży w Mercedesie.

Po drugiej stronie Guillaume'a siedziała Marianka, jego dziewczyna; przez cały posiłek niemal nie miał z nią kontaktu, mimo że obydwójce byli obcokrajowcami. Nie można było nie zauważyć jej obcości.

Wszyscy starali się mówić po angielsku, a od czasu do czasu płynnie przechodzili na francuski ze

względu na dzieci. Rozmawiali o śledztwie w sprawie Johanny Getz, cięciach budżetowych, belgijskim i izraelskim jedzeniu oraz o Tel Awiwie.

– Jean-Marc powiedział mi, że plaże w Tel Awiwie są piękne, ale niemal nie miał okazji ich odwiedzić, bo postarałeś się, żeby nie brakowało mu pracy – powiedziała Elise.

Awi kiwnął głową, niepewnie się uśmiechając.

Ojciec, głowa rodziny, głównie milczał, a gdy już się odzywał, Awraham niemal dławił się jedzeniem. Na początek zapytał, czy rodzina

gościa zajmuje się diamentami i złotem, jak wszyscy Żydzi, przynajmniej w Belgii. Wolno przeżuwał jedzenie, z zamkniętymi ustami, każdy kęs popijał piwem.

Marianka mówiła po angielsku lepiej niż pozostali, ale prawie się nie odzywała. Głównie się uśmiechała. Wydawała się spięta, uważnie słuchała każdego, nawet jeśli utrudniał jej to fakt, że wszyscy mówili naraz. Po drugim daniu zaoferowała matce Jean-Marca i Guillaume'a pomoc przy sprzątaniu stołu. Ona i Guillaume byli ze sobą od trzech miesięcy i dopiero drugi raz zaproszono ją na rodzinną kolację.

Obydwoje pracowali w drogówce. Marianka urodziła się w Słowenii i przeprowadziła się do Belgii jako dziecko. Była niska, jakieś metr sześćdziesiąt wzrostu, szczupła i chłopięca. Miała ciemne, krótko ostrzyżone włosy i brązowe oczy. Ubrana była w czarne dżinsy i szary golf, w który od czasu do czasu, gdy myślała, że nikt jej nie obserwuje, chowała brodę.

Kawę i ciastka podano w salonie. Awrahama zapytano o wrażenia z pobytu w Brukseli. Wypił dość wina, by przyznać, że nie widział zbyt wiele, a to, co widział, nie zrobiło na nim wielkiego wra-

żenia. Miał nadzieję, że zobaczy więcej następnego dnia, ale Jean-Marc odwołał wycieczkę i obiad w restauracji z mulami, ponieważ rozwój śledztwa zmusił go do pracy w sobotę.

– To może my zabierzemy cię na spacer po mieście – zaproponowała Marianka, spoglądając na Guillaume'a. Guillaume miał jednak inne plany.

– Nieważne – powiedział Awraham. – Zresztą i tak mam ledwie pół dnia, bo po południu muszę być na lotnisku.

– W pół dnia można mnóstwo zobaczyć – upierała się Marianka.

Ona i Guillaume podrzucili go do hotelu.

Owe pół dnia okazało się tak pełne wrażeń, że niemal zapomniał o śledztwie, o Oferze i o znalezionym w kontenerze plecaku, który czekał, aż ktoś w laboratorium kryminalistycznym w Jerozolimie się nim zajmie. Niemal zapomniał też o jałowych dniach spędzonych w Brukseli, która teraz wydawała się zupełnie innym miejscem.

Czekał na Mariankę przy wejściu do hotelu. Swoje rzeczy spakował i zostawił walizkę w recepcji. Na zewnątrz wciąż było ciemno i bar-

dzo zimno. Miała na sobie te same dzinsy, co poprzedniego wieczoru, czarny golf oraz przekrzywiony prążkowany beret. Zapytała, czy się wyspał. Nie wyglądała jak policjantka.

Poszli Avenue Brugmann, która tym razem zaprowadziła ich do szerokiego placu, poniżej którego miasto otwierało się przed nimi w świetle poranka. Marianka narzuciła szybkie tempo, trudno mu było za nią nadążyć.

Kiedy, stojąc na placu, spoglądali na dachy kamienic i wieże kościołów, mieniające się na niebiesko i pomarańczowo, Awi zapalił pa-

pierosa i chciał napawać się widokiem, a Marianka powiedziała, że muszą iść, bo jest jeszcze mnóstwo do zobaczenia. Nie umiał ocenić, czy rzeczywiście podobała się jej ta gonitwa, czy raczej dotrzymywała mu towarzystwa wyłącznie z poczucia obowiązku.

By nieco się rozgrzać, wstąpili do małej kawiarni na starówce, w pobliżu Komendy Głównej.

– Możemy tu posiedzieć kwadrans – powiedziała Marianka. Dwie starsze kobiety siedzące za drewnianą ladą powitały ich, wołając: – Dzień dobry, dzieci! – Marianka ucałowała je obie.



Przy kilku stolikach siedzieli pierwsi goście kawiarni, w większości starsi, wąsaci mężczyźni. Awaraham zdjął płaszcz i wciągnął powietrze przesycone zapachem kawy. Na stołach leżały porozkładane gazety sportowe.

Kiedy po powrocie do Izraela wspominał poranek z Marianką, był zdumiony tym, że w ogóle nie pojawiło się wówczas między nimi uczucie skrępowania. Powiedziała mu, że przyjechała do Brukseli czternaście lat temu, miała wówczas trzynaście lat. W ten sposób dowiedział się, że jest ponad dziesięć lat młodsza od niego. Ojciec

chciał wyjechać z Jugosławii zaraz po jej rozpadzie, ale musieli poczekać kilka lat, aż znalazł stałą pracę, w Brukseli. Wystąpiła o nadanie obywatelstwa sześć lat po przyjeździe do kraju, a jej wniosek został pozytywnie rozpatrzony kilka miesięcy później.

– Twój ojciec też jest policjantem? – zapytał ją, a ona uśmiechnęła się i powiedziała:

– Niezupełnie. Jest instruktorem karate.

– Serio? Instruktorem karate?

– Tak. Dlaczego nie? Ale nie tylko. Pracuje także w seminarium teologicznym w Liège. Jest wyjąt-

kowym człowiekiem. Spodobałaby ci się rozmowa z nim.

– Czy to znaczy, że jest księdzem? – zapytał, a Marianka roześmiała się.

– Nie może być księdzem, ma przecież żonę i dzieci. Chciał być księdzem, ale potem spotkał moją matkę i zmienił plany.

– Ty też znasz karate?

– Oczywiście, trenowałem mnie przez całe moje dzieciństwo.

Kiedy się śmiała, jej twarz przybierała dziecięcy wyraz. Pełen radości.

– Było ci trudno, kiedy tu przyjechałaś?

– Nie. Dlaczego miałyby być trudno?

– Bo zostawiłaś tam dom i przyjaciół.

– Wcale nie. Mój dom jest tutaj. Czasem jeździmy tam na wakacje. Kiedy tam jestem, od razu chcę wracać do Brukseli. Już nic nie łączy mnie z tamtym miejscem.

Zapytał ją, czy jest z Ljubljany, a ona powiedziała, że urodziła się i wychowała w Koprze, mieście portowym nad Adriatykiem.

To był znak.

– Wiem, gdzie to jest.

– Skąd wiesz? Coś tam zgubiłeś?

– zapytała.

Szesnastoletniego chłopca, chciał powiedzieć. Opowiedział jej o Oferze, który pewnego ranka wyszedł z domu do szkoły i już nie wrócił, i od tego czasu uważany jest za zaginionego. Ojciec chłopca wrócił, z rejsu i nazwa Koper, która pojawiła się w ich rozmowie, była pierwszym konkretem w obrazie sprawy. Od tamtego czasu zdarzyło się niewiele, aż do przedwczoraj, kiedy znaleziono plecak Ofer.

Piętnaście minut zarządzanej przez Mariankę przerwy na kawę dawno już minęło. Zamówiła po jeszcze jednej filizance i powiedziała:

– W Koprze raczej go nie znajdziesz. Nie ma tam zbyt wielu turystów.

– Jak wygląda to miasto? – zapytał.

– Jest prowincjonalne, ale piękne. Z dzieciństwa pamiętam głównie port. Chodziliśmy tam z tatą i psami na spacerunki w niedzielne poranki.

Trzy godziny później widzieli już wszystko, co było do zobaczenia w Brukseli: figurkę małego chłopca sikającego na holenderskiego najeźdźcę; Kunstberg, z jego królewskimi pałacami zamienionymi w muzea; wielkie posągi króla Al-

berta siedzącego na koniu oraz jego żony, Elżbiety, którzy całą wieczność będą patrzeć na siebie z przeciwnych stron ulicy. Marianka z dumą prezentowała mu Brukselę, jakby miasto należało do niej, i być może tak właśnie było. Awi co chwilę prosił o krótką przerwę. Zrezygnowali z obiadu i zjedli belgijskie gofry, w biegu, by oszczędzić czas. Mimo to czasu było coraz mniej. Zostało im mniej niż dwie godziny.

Marianka zaplanowała trasę tak, że miała się kończyć w pobliżu hotelu. Usiedli na ławce na małym placu otoczonym stylowymi stary-

mi kamienicami. Awi upierał się, że nie zrobi już ani kroku. Naprzeciw nich znajdował się budynek, który wyglądał jak statek. Był to kościół Marianki. Dopiero teraz okazało się, że mieszka niedaleko hotelu, w małym mieszkaniu, które dzieli ze współlokatorką, urzędniczką Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Podoba ci się praca w policji? – zapytał.

Jej twarz znów przybrała dziecięcy wyraz.

– Nieszczególnie. Nie myślałam, że zostanę policjantką.

– Więc kim chciałaś być?

– Tancerką, kiedy byłam dziec-



kiem. Potem myślałam, że będę le-  
karką. Do policji trafiłam przypad-  
kiem.

– Jak można przypadkiem trafić  
do policji?

– Przez ogłoszenie w gazecie, tak  
jak do każdej innej pracy. Tata je  
znalazł, wyciął i powiedział, że ta  
praca do mnie pasuje. Ale nie je-  
stem pewna, czy zostanę w policji  
na długo.

O Guillaume nie rozmawiali  
wcale.

– Kim zostaniesz?

– Może trenerem sportowym.  
Studiowałam na Akademii Wycho-  
wania Fizycznego. A może zakonni-

cą. – Wskazała palcem na kościół.

Potem powiedziała mu, że uczy się prowadzić ciężki motocykl i jeśli przyjmą ją do jednostki motocyklowej, to może zostanie w drogówce jeszcze kilka lat.

– Ty na pewno zawsze chciałeś być policjantem.

– Tak – odpowiedział. – Nie pamiętam tego, ale rodzice mówią, że jak byłem dzieckiem, miałem niebieską policyjną czapkę, z którą nigdy się nie rozstawałem. Chciałem w niej chodzić do przedszkola. Mama pewnego dnia wyrzuciła ją, nic mi o tym nie mówiąc. Miała tego dosyć.

– Twoi rodzice żyją?

– Tak.

– Czym się zajmują?

– Kłótniami. – Roześmiał się. –

Ojciec był prawnikiem, a matka uczyła literatury. Obydwoje są na emeryturze.

Nie było rady, musieli powoli ruszać w stronę hotelu. Szli malowniczą aleją, u której wylotu stał pomnik argentyńskiego pisarza, Julia Cortazara. Obok nich przebiegła kobieta w getrach i ze słuchawkami w uszach. Marianka powiedziała mu, że często siedzi na ławce przy alei i słucha muzyki.

– A co robisz, kiedy nie jesteś po-

licjantem? – zapytała.

– Wówczas też jestem policjantem.

Rozśmieszył ją.

– Nawet w weekendy? Nie masz żadnego hobby? Coś takiego jak karate na przykład.

– Nie. Najwyraźniej jestem policjantem także hobbystycznie. Tak naprawdę mam jedno sekretne hobby, o którym mało kto wie.

– Obiecuję, że nikomu nie powiem. Ale poczekaj, niech zgadnę. Masz kolekcję starych rewolwerów?

– Nie. Kto kolekcjonuje stare rewolwery?

– Guillaume.

– Aha. Czytam kryminały, kiedy mam trochę czasu. Oglądam też filmy i seriale kryminalne i udowadniam, że detektywi są w błędzie.

Nie zrozumiała. Nikt nie rozumiał.

– Komu udowadniasz?

– Sobie. W każdym kryminale, który czytam, prowadzę swoje własne śledztwo i dowodzę, że książkowy detektyw się myli lub celowo wprowadza w błąd czytelników i że prawdziwe rozwiązanie zagadki jest inne niż to, które przedstawia.

– W każdym kryminale?

– Tak. – Mógłby przysiąc, że po-

stępuje tak z każdym kryminałem.

– Więc daj mi jakiś przykład.

– Podaj mi tytuł jakiegoś kryminału, który lubisz. Znasz na przykład Herculesa Poirot? Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że jest przecież Belgiem. Niedawno czytałem jego pierwsze dochodzenie, pierwszą książkę Agathy Christie, i odkryłem, że wrabia jednego z bohaterów, który jest całkiem niewinny.

– Jak to wrabia?

– Dosłownie. Poirot prowadzi śledztwo w sprawie otrucia starszej kobiety. Pod koniec książki oskarża jej służącą, ale ona jest niewinna.

Wrobił ją i mogę to udowodnić.

– Dlaczego miałyby to robić? – Oczy Marianki wyrażały szczere zdumienie.

– Z wielu powodów, ale to długa historia – powiedział.

Nagle dostrzegł biało-niebiesko-czerwoną flagę zwisającą z okna na drugim piętrze jednego z najpiękniejszych budynków przy alei. Podszedł bliżej i zobaczył, że to konsulat Słowenii.

– A więc twoją aleją w Brukseli jest ta, przy której znajduje się słoweński konsulat, ale ty wcale nie tęsknisz.

– To nie ma związku – powie-

działa z uśmiechem. – Po prostu aleja jest piękna. Powinieneś ją zobaczyć w grudniu, przed świętami, ozdobioną lampkami.

Bardzo bym chciał, pomyślał.

Czekali na taksówkę przed hotelem.

– Widzieliśmy wszystko, prawda? – zapytał Awraham.

– Ależ skąd. Moglibyśmy zobaczyć dużo więcej. Szkoda, że miałeś tylko pół dnia.

– Szkoda – powiedział. – Tak czy inaczej, dziękuję.

Zanim wsiadł do taksówki, Marianka dała mu swoją wizytówkę,



by napisał, jak zakończyły się poszukiwania Ofera.

– Jeśli odkryjesz, że jednak jest w Koprze, mogłabym ci pomóc – powiedziała.

Taksówka ruszyła.

Jean-Marc Caro zadzwonił, by się pożegnać.

– Śledztwo się skończyło – powiedział.

– Jakie śledztwo? – zapytał Araham.

– W sprawie Johanny Getz. Dlatego nie mogłem cię dzisiaj odebrać. Dziś rano aresztowaliśmy mordercę.

Czyżby belgijska policja była

lepsza od izraelskiej? Jak to możliwe, że zakończyli śledztwo tak szybko?

– Kto jest sprawcą? – zapytał.

– Sąsiad. Nie chodzi o właściciela mieszkania. Psychopata, który mieszka na pierwszym piętrze.

– Dlaczego to zrobił?

– Nie wiemy tego. Nic nie jest jasne. Wciąż go przesłuchujemy, ale to on, nie ma żadnej wątpliwości. Nie stawiał nawet oporu. Kiedy zapukaliśmy do jego drzwi, nie wydał się tym zaskoczony.

Jean-Marc jeszcze raz przeprosił, że nie spędził z Awrahamem dość czasu przez ten tydzień. A szczegól-

nie dzisiaj. Znów powiedział:

– Przyjechałeś w złym tygodniu.

# Rozdział dziesiąty

Było jasne, że Mikal wcześniej czy później się dowie.

Stało się to w czwartek, gdy obydwójce byli w domu. Dokładnie dwa tygodnie od rozpoczęcia śledztwa.

Ze'ew pracował przy swoim biurku na balkonie, tak jak tamtego dnia, gdy przez szczeliny w żaluzjach obserwował Awrahama i pozostałych policjantów. Mikal była w kuchni, karmiła Elaia przy dźwiękach jego ulubionej płyty z dziecięcymi piosenkami. Następ-

nie położyła go do łóżka na popołudniową drzemkę.

Czarny notes przyciągał go, wołał, by go otworzyć. W środku dnia było to ryzykowne. Ze'ew jeszcze raz przeczytał pierwsze trzy listy i pierwszy akapit czwartego, który napisał ubiegłej nocy. Mikal wyszła spod prysznic i wstąpiła na balkon zapytać, czy Ze'ew chce z nią zjeść obiad. Powiedział jej, że zadowolony się kanapką zjedzoną przed komputerem, bo nie chce przerywać pracy. Czy coś jej sugerował? Czy chciał, by rozmowa potoczyła się dalej w taki sposób?

Nie czuł się gotowy, by powie-

dzieć jej, że uczestniczy w warsztatach, ale nie mógł też długo ukrywać przed nią faktu, że znów wziął się za pisanie. Nie przed Mikal, która była przy nim, gdy wszystkie poprzednie próby spełzły na niczym, gdy czuł frustrację, bo nie mógł znaleźć czasu i miejsca na pisanie i bał się, że już nigdy mu się to nie uda. Nie przeczuwał tego, co miało się wydarzyć. Jeden z najstraszniejszych dni jego życia.

Była to jedna z pierwszych rzeczy, które jej powiedział, gdy ją poznał. On skończył anglistykę na Uniwersytecie Hebrajskim, a ona politologię w Tel Awiwie. Tak jak

wszyscy inni, poznali się podczas kursu podyplomowego w seminarium nauczycielskim. Upłynęło już tyle lat. Zastanawiali się wspólnie, czy rzeczywiście chcą być nauczycielami, i wszyscy mówili, że nie. Wszyscy z wyjątkiem niej. Miała dwadzieścia siedem lat, a on był od niej o rok młodszy. Obydwoje byli wolni, mieli za sobą mniej lub bardziej poważne związki. Ze'ew powiedział jej, że pisze, a Mikal nie pytała o szczegóły, powiedziała tylko, że to wspaniale i że ma nadzieję, że kiedyś przeczyta jego opowiadania. Nie był wówczas pewien, czy sugerowała w ten spo-

sób, że ma nadzieję na długotrwały związek, czy po prostu wyrażała swoją wiarę w jego talent i w to, że kiedyś jego książka zostanie wydana.

Mikał zbliżyła się do niego, a on zamknął notatnik. Pogładziła jego włosy powyżej szyi. Nie odwrócił się.

– Czy jest coś, co chcesz mi powiedzieć? – zapytała.

– Nie, dlaczego pytasz? – odpowiedział.

– Myślę, że jest. Od pewnego czasu pracujesz nad czymś, myślisz, że nie zauważyłam?

Gdyby odpowiedział na jej pyta-



nie, byłyby to odpowiedź skomplikowana. Myślał, że zauważyła, i myślał, że nie zauważyła. Miał nadzieję, że to widzi, i nadzieję, że tego nie widzi. Kiedyś umówili się, że ona nie będzie go pytać, czy nad czymś pracuje, bo takie pytania sprawiały mu dodatkowy ból. Teraz jednak mógł odpowiedzieć jej inaczej.

– To dopiero wstęp – powiedział.

– Nie jestem pewien, czy mogę o tym mówić.

Był podekscytowany, a ona to czuła i była poruszona.

– Poczekaj chwilę, daj mi zrobić kawę, zanim zaczniesz opowiadać.

Tobie też zrobić?

Kiedy Mikal była w kuchni, postanowił, że powie jej wszystko. Paląca potrzeba pokonała strach.

– Jestem gotowa – powiedziała uroczystym tonem, gdy wróciła na balkon. Usiadła w brązowym fotelu i postawiła kubek na małym wiklinowym stoliku. Ze'ew odwrócił krzesło i usiadł twarzą do niej.

– Dobrze, a więc tak... – zaczął.  
– Od kilku tygodni chodzę na warsztaty pisarskie.

Nie wydawała się zszokowana lub zakłopotana.

– Nie planowałem tego, przykro mi, że ci nie powiedziałem. To sta-

ło się przypadkiem. Przechodziłem obok głównej biblioteki, zobaczyłem ogłoszenie i wszedłem, by przekonać się, jak to wygląda. Nie planowałem zostać. Prowadzącym jest Michael Rozen, może o nim słyszałaś. To młody pisarz, dość znany, szybko się zaprzyjaźniliśmy. Właściwie to z jego powodu zostałem. Przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej.

– Chwileczkę, kiedy to się działo? Jak to możliwe, że aż do teraz nic nie wiedziałam?

Wydawała się naprawdę szczęśliwa.

– Mówiłem ci, że idę popracować

w bibliotece. W niedzielę po południu. Tam odbywają się warsztaty, więc tak naprawdę wcale cię nie okłamywałem.

– Myślisz, że mam pretensje? Najważniejsze, że w końcu to zrobiłeś. Czy to ci pomaga? Czujesz, że coś z tego będzie?

Mogła przypomnieć mu, jak krytykował warsztaty pisarskie za każdym razem, kiedy sugerowała mu, by się na nie zapisał i dzięki temu pozbył się blokady. Nie zrobiła tego.

– Tak. Wiem na pewno, że dzieje się coś dobrego – powiedział.

W końcu Mikal była jedyną oso-

bą, która w niego wierzyła. Nawet podczas tych tygodni i miesięcy, gdy sam tracił wiarę w siebie i gdy z rozpaczy przestawał marzyć o chwili, w której przeczyta jej opowieść, którą napisze, skończoną opowieść, i będzie patrzył, jak porywa ją magia tej opowieści. Teraz mógł to zrobić, ale nie był pewien, czy to właściwa sposobność. To, co napisał, nie było łatwe do strawienia i czytanie tego mogło okazać się dla Mikal trudne.

W drugim liście zawarte były najbardziej przejmujące słowa Ofera, przynajmniej według Ze'ewa. Napisał je po długiej rozmowie,

którą odbył z Awrahamem w jego biurze, a inspirację stanowiły przecucia, które wówczas się w nim zrodziły. W liście Ofer analizował strach rodziców przed nim i przed jego odmiennością. Usiłował wytłumaczyć sobie i im źródła tego lęku. List kończył się surowym zdaniem: „Przez całe lata próbowaliście mnie zagłodzić, pozbawić mnie tego, czego potrzebowałem; próbowaliście mnie stłamsić, by moje życie nie było lepsze od waszego i by nędza waszego życia nie odbijała się w moim życiu jak w krzywym zwierciadle”. Znowu podpisał list słowami: „Już nie wasz syn Ofer”.

Na samym dole dopisał: „Ciąg dalszy nastąpi”.

Pod względem stylu drugi list był bardziej finezyjny niż poprzedni. Powtórzył wyrażenia, które pojawiły się w pierwszym liście, wraz z konstrukcjami gramatycznymi, które wychwytał przy powtórnej lekturze, by zachować wiarygodność i spójność głosu Ofera. Dodał także zwroty, które słyszał podczas lekcji lub na przerwie, i które pod koniec dnia skrupulatnie zapisywał w swoim notatniku. Nauczył się też operować ramionami i łokciami w taki sposób, by nie dotykać palcami kartki, na którą przepisywał

ostateczną wersję. Kupił inną kopertę, a jednorazowych rękawiczek nie wyrzucił do pobliskiego kosza, lecz włożył do kieszeni spodni i cisnął do jakiegoś śmietnika w pobliżu szkoły. List leżał w skrzynce pocztowej przez dwa dni, po czym zniknął.

Mikal wpatrywała się niego wyczekująco.

– No więc co tam piszesz?

– Chwila, daj mi wyjaśnić.

Niecierpliwiła się.

– Czy prowadzący warsztaty daje wam zadania? Jak to wygląda?

– W zasadzie tak. Michael zadaje



studentom ćwiczenia pisemne na określony temat, a oni przynoszą je na zajęcia i rozmawiają o nich. Ale ja tego nie robię. Wpadłem po prostu na pewien pomysł, nawet nie na warsztatach, choć one być może mnie zainspirowały, i pracuję teraz nad czymś poważniejszym i dłuższym.

Uśmiechnęła się do niego, jakby było dla niej jasne, że on nie może zaprzętać sobie głowy trywialnymi ćwiczeniami z pisania.

– Czy zatem pisarz mógłby mi powiedzieć, nad czym pracuje?

– Nie wiem – odpowiedział.

Jego niezdecydowanie było

szczerze. Nie starał się w ten sposób wzmóc jej ciekawości. Nie mógł zobaczyć reakcji poprzednich czytelników – ani rodziców Ofera, ani policji – mógł je sobie jedynie wyobrazić. Ale twarz Mikal podczas lektury zobaczy.

– Jak chcesz – powiedziała. – Bardzo chciałabym to przeczytać. Poza tym chcę to jakoś uczcić.

– Uczcić? Na razie nie bardzo jest co. Najpierw musisz przeczytać i powiedzieć, czy ci się podoba.

Dać jej czy nie dać?

Położył otwarty notatnik na stole przed nią. Jej podekscytowanie ujęło go.

– Nie przeniosłem tego na komputer – powiedział. – Na razie wszystko jest w notatniku. W tej chwili mam skończone trzy listy, albo trzy rozdziały.

– Ach tak, więc to opowieść w listach – powiedziała i zaczęła czytać.

Elai spał cicho, ale Ze'ew czuł rosnące napięcie. Najbardziej ze wszystkiego bał się, że Elai obudzi się i zacznie płakać, a Mikal zmuszona będzie przerwać czytanie i pójść do niego, albo to on będzie musiał wstać i zająć się dzieckiem, a wówczas nie zobaczy jej reakcji.

Podążał za jej wzrokiem przesuwającym się po literach. Nie umknął mu żaden grymas na jej twarzy. Jeśli Elai się obudzi, nie porozmawiają o tekście bezpośrednio po lekturze i będą zmuszeni poczekać do wieczora, a do tego czasu emocje osłabną.

Trzeci list był najdłuższy i wydawał się mu najbardziej złożony, ponieważ był autotematyczny i zakładał wcześniejszą lekturę poprzednich listów oraz możliwość, że ktośkolwiek otrzymał ów list, mógł podać w wątpliwość tożsamość i wiarygodność autora. Podobnie jak dwa poprzednie listy, tak i ten roz-

począł się od słów „Mamo i tato”, po których następowała seria sformułowanych przez Oferę bezpośrednich pytań, które odnosiły się do dwóch pierwszych listów.

„Gdzie przeczytaliście dwa listy, które wam wysłałem? W moim pokoju? W salonie? Co myśleliście, gdy je czytaliście? Czy wmawialiście sobie, że to nie ja, że to nie mogę być ja, by bronić się przed treścią listów? Czy próbowaliście przekonać samych siebie, że ktoś inny napisał je w moim imieniu, i uniknąć w ten sposób zmierzenia się z bólem zawartym w tym, co usiłowałem wam przekazać? Co

zrobiliście z przeczytanymi listami? Czy zniszczyliście je, żebyście już nigdy więcej nie musieli czytać tych słów, których nie chcecie słyszeć? Ale ja nigdy nie przerwę pisania!”.

Trzeci list wrzucił do skrzynki w środku dnia, niemal bezczelnie. Na dłoniach miał cienkie skórzane rękawiczki, które kupił w sklepie z akcesoriami samochodowymi.

Ze'ew starał się zgadnąć, jakie myśli pojawiają się w głowie Mikal w trakcie czytania. Wyglądała poważnie. W którymś momencie nie potrafiła odczytać słów „gdy mnie zakopano” i poprosiła go o pomoc.

Kiedy indziej zdało się mu, że uniosła wzrok znad tekstu i dziwnie spojrzała w jego stronę.

– O co chodzi? – zapytał, ale ona znów wbiła wzrok w czarny notes i czytała dalej. Gdy skończyła, zapytała po prostu:

– Co to ma być?

– W jakim sensie?

– Czy to listy naszego Oferę?

Oferę z naszego bloku?

Właśnie dlatego, że zaginięcie Oferę i bezowocne poszukiwanie chłopca odcisnęły się tak mocno na jej myślach i snach, Ze'ew wiedział, że Mikal będzie odpowiednim czytelnikiem.

– Tak. To listy, które napisał do swoich rodziców, w których wyjaśnia, co się stało.

Nie odpowiedziała. Zaczekał chwilę i zapytał:

– Co o tym myślisz?

Wciąż nic nie powiedziała o samych listach, o ich treści i stylu.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „wyjaśnia, co się stało”? Skąd wiesz, co się stało?

– Nie wiem – odpowiedział. – Próbuję sobie wyobrazić, w tym rzecz. Próbuję wcielić się w jego rolę i zrozumieć, co tam się wydarzyło.

– Ale jak możesz o tym pisać, je-



śli nie wiesz, co naprawdę się wydarzyło?

– Oczywiście, że mogę. To nie jest reportaż kryminalny ani artykuł prasowy. Nie obchodzi mnie, co się stało. Interesuje mnie proces wewnętrzny, jaki przeszedł, czy raczej, jak go sobie wyobrażam, a który doprowadził do jego zniknięcia.

Zamilkła. To nie była reakcja, jakiej się spodziewał. Zastanawiał się, czy ich rozmowę słyszać piętro wyżej. Miał przekartkowała notatnik i jeszcze raz przeczytała pierwszy list.

– Więc co o tym sądzisz? – zapy-

tał cicho.

– Przeraza mnie to – odpowiedziała. W jej głosie nie było entuzjazmu.

Próbował się uśmiechnąć.

– Przeraza... to chyba dobrze, prawda? Tym właśnie powinna być literatura.

– Nie wiem, czym powinna być literatura.

– Jedyne pytanie, to jak na ciebie oddziałuje? Chodzi mi o proces czytania. Czy czytałaś tekst w skupieniu? Chciałaś czytać go dalej czy cię znudził? Czy miałaś poczucie, że to jest prawdziwy głos chłopca, który mówi do swoich ro-

dziców?

– Myślę, że tak.

– Właśnie to jest dla mnie ważne. Zgadzam się, że robię tutaj rzecz dość niepokojącą. Dostaję się do umysłu szesnastoletniego chłopca, piszę w pierwszej osobie, co jest największym ryzykiem dla pisarza. Pytanie brzmi, czy zmierzam w dobrym kierunku, czy nie.

Uparcie nie odpowiadała na jego pytania.

– Dlaczego wybrałeś akurat Ofera? – zapytała.

– Bo go znam i dostrzegłem w nim fascynującą postać. Fascynuje mnie jego historia. Ale wiesz,

że nie chodzi tylko o Oferę, prawda? Zdajesz sobie sprawę, że są tam też inne postacie, może nawet ja sam.

– Nie boisz się, że ktoś to przeczyta i pomyśli, że jesteś zamieszany w to, co stało się z Oferem?

– Co takiego? Skądże znowu! Poza tym myślę, że naprawdę jestem w to jakoś zamieszany, mimo że jeszcze nie wiemy, co się stało. Miałem wpływ na niego i jego życie i dlatego czuję, że jego postać i jego historia są mi bliskie.

Rzuciła mu dziwne spojrzenie. Nie miał pojęcia, jak je zinterpretować.

– Co powiedzieli na warsztatach?

– Nic. Nie pokazałem im tego. I nie wiem, czy to zrobię. Być może pokażę to tylko tobie i Michaelowi. Prawda jest taka, że boję się ujawniać mój pomysł, to znaczy sam pomysł i strukturę książki. Pomysł tylko, to będzie książka złożona wyłącznie z listów, które zaginiony chłopiec pisze do rodziców. Nie sądzę, by ktoś kiedykolwiek napisał taką powieść, w każdym razie nie po hebrajsku.

– Przeraza mnie to.

Wciąż trzymała notatnik w dłoniach, przyglądała się czarnemu,

odręcznemu pismu, skreśleniom i strzałkom na marginesach. Ale nie czytała.

– To dobrze, że przeraża. – Zastanawiał się, czy przeczytać jej cytat o siekierze i zamarznętym morzu z listu Kafki, który znalazł w internecie kilka dni wcześniej.

– Jeśli chcesz to opublikować, musisz zmienić imiona – powiedziała Mikal. – Czy wiesz, jak zareagowałyby na to rodzice Ofera?

– Być może będę miał okazję się przekonać – odparł Ze'ew, nie zastanawiając się długo. – Wysłałem im te listy.

Czy popełnił błąd, mówiąc jej

o tym? Później, gdy czekał na jej telefon, na znak, że go nie opuściła i nie zostawiła go całkiem samego, pomyślał, że może jednak trzeba było to przed nią ukryć. Ale sprawy między nimi nigdy tak nie wyglądały.

Mikal nie uwierzyła mu, a on mógł cofnąć swoje słowa.

– Co zrobiłeś? – zapytała.

– Wysłałem im listy – powiedział, jakby to było coś zwyczajnego. – A raczej włożyłem je do ich skrzynki na listy.

Wciąż niedowierzała.

– Nie martw się, nie są podpisane. Nie miałem wyjścia, to oni są

adresatami tych listów. Autor tych listów ma na myśli konkretne osoby, które chce nimi zatrwożyć.

– Nie wierzę, że mogłeś zrobić coś takiego – powiedziała ze łzami w oczach.

Znów mógł powiedzieć: „Żartowałem, oczywiście, że nie włożyłem listów do ich skrzynki”, ale milczał.

Mikal wstała i wyszła.

Znalazł ją w kuchni. Siedziała przy stole, opierając łokcie o blat, twarz zasłoniła dłońmi. Nie wiedział, co powiedzieć. Próbował ją objąć, ale odtrąciła go.

– Ze’ewi, wcale nie włożyłeś li-



stów do skrzynki, prawda? Próbujesz mnie nabrać?

Nie odpowiedział.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Jak mogłeś? Co się z tobą stało?

Jej smutek przeraził go, przeniknęła go do szpiku kości.

– Nie wiedzą, że to ja.

– Co z tego, że nie wiedzą. Rozumiesz, co zrobiłeś?

Oczywiście, że rozumiał. Właśnie dlatego wysłał te listy. Milczał i gładził jej włosy.

Mikał mówiła do niego pochyłona nad stołem, z twarzą zakrytą dłońmi:

– Musisz iść na policję i powiedzieć, że to ty. Na pewno szukają człowieka, który wysłał te listy. Może myślą, że to Ofer je wysłał.

– Dlaczego na policję? – zapytał, a ona nagle uniosła głowę, zdjęła dłonie ze swych brązowych oczu i wbiła w niego spojrzenie.

– Ze’ewi, czy coś się wydarzyło między tobą a Oferem? – zapytała.

Był w prawdziwym szoku. Już po raz drugi ktoś imputował coś takiego. Ale Mikal?!

Najtrudniejszy moment tego popołudnia nastąpił, gdy usłyszeli, że Elai się obudził. Najwyraźniej roz-

mawiali zbyt głośno. Elaia nie obudziła cisza, lecz głosy ojca i matki, dlatego nie płakał. Usłyszeli odgłosy dobiegające z jego pokoju. Elai rozmawiał sam ze sobą w znanym tylko sobie języku, jakby w niezdarne sposób naśladował ich rozmowę. Mikal wytarła łzy z twarzy i poszła do pokoju dziecka, lecz gdy wróciła, kołysząc małego w ramionach, nagle rozplakała się, przekazała zaskoczone dziecko ojcu i zamknęła się łazience. Chwilę później wybiegła stamtąd, niemal wyrwała Elaia z rąk Ze'ewa i poszła z nim do sypialni. Ze'ew podążył za nimi i usiadł na brzegu łóżka. Elai nic

z tego nie rozumiał i wydawał się radosny w łóżku rodziców, gdy raczkował między ojcem a matką.

– Naprawdę chcesz, żebym poszedł na policję? – zapytał Ze'ew.

– Ze'ewi, przecież masz dziecko. Jak coś takiego mogło przyjść ci do głowy? Nie potrafię zrozumieć.

Próbował się do niej zbliżyć. Elai chwycił go za rękę i stanął na nogach, po czym przewrócił się na ojca. Rozmowa o literaturze się skończyła i z pewnością już do niej nie wróca. Tak jakby w chwili, kiedy Mikal uświadomiła sobie, że listy, które czyta, mają prawdziwych adresatów, stały się one czymś nie-

moralnym. Jakby słowa, które napisał, były ciężkim kamieniem, który zrobił komuś krzywdę.

– To najlepsza z możliwych decyzji, wiesz o tym? Myślisz, że lepiej czekać tutaj, aż wtargną do mieszkania, wywrócą je do góry nogami, a ciebie zaarrestują na oczach Elaia, na oczach rodziców Ofera?

Nie rozumiał, skąd ta pewność, że policja mogłaby go aresztować. Mieszkała powody i przesłanki, które nie miały ze sobą nic wspólnego. Próbował po cichu wyjaśnić jej, że nikt nie zdoła powiązać listów z jego osobą. Zadbał o to, by wszystkie były napisane na stan-

dardowych kartkach i włożone do standardowych kopert. Nie zostawił odcisków palców, nikt nie widział też, jak wrzuca listy do skrzynki. Od wysłania pierwszego upłynęło już półtora tygodnia i nikt się niczego nie domyślił. A jednak zaraziła go swoim niepokojem, obudziła w nim strach.

– Nie możemy tego ukryć – powtórzyła.

– Dlaczego? Kto ci tak powiedział? – pytał Ze'ew.

– Bo policja w końcu i tak się dowie, i lepiej, żeby dowiedziała się od ciebie. Pójdiesz i wyjaśnisz wszystko. A nie możemy tego

ukryć, bo to coś strasznego. Przez te listy rodzice Ofera mogą myśleć, że ich syn jest cały i zdrowy. Trzeba powiedzieć policji. Jeśli pójdziesz i przyznasz się, może zgodzą się nie informować rodziców Ofera, że to my. Jak mielibyśmy dalej mieszkać w tym budynku? Myślisz, że będziemy mogli tu zostać, jeśli dowiedzą się, kto napisał te listy?

– Co zrobimy, jeśli mnie aresztują? – zapytał.

– Wcześniej skonsultujemy się z prawnikiem. Przecież nic nie zrobiłeś, napisałeś tylko listy. Ale musisz tam iść, powiedzieć prawdę i okazać skruchę, wtedy nie będą

cię podejrzewać o to, że jesteś zamieszany w zniknięcie Ofer. Wyjaśnisz im, że nic na ten temat nie wiesz, że to tylko ćwiczenie w pisaniu.

Choć starała się mówić spokojnie i chronić go, ostatnie zdanie miało zabość.

– Nie muszę konsultować się z prawnikiem – powiedział Ze’ew. – Jeśli będzie trzeba, porozmawiam z Awim Awrahamem. Jestem pewien, że zrozumie.

– Więc zadzwoń do niego. Nie czekajmy. Ja nie mogę czekać.

To było dziwne.

W końcu znalazł wizytówkę Aw-



rahama wetkniętą między okładkę a ostatnią stronę czarnego notatnika. Przypomniał sobie, że ją tam włożył, dopiero po tym, jak przeszukał portfel, torbę i szuflady biurka.

Mikal poszła za nim na balkon i stanęła obok z Elaiem na rękach, podczas gdy on wybrał numer i po drugiej stronie usłyszał głos Awrahama. Ze'ew powiedział mu, że musi się z nim spotkać w pewnej sprawie, a Awraham odparł, że to niemożliwe przed niedzielą, a właściwie poniedziałkiem, ponieważ jest za granicą. Policjant chciał wiedzieć, czy chodzi o jakieś pilne

informacje dotyczące śledztwa, na co Ze'ew odpowiedział, że nie, dzwoni w innej sprawie. Awraham polecił mu zgłosić się na posterunek, a Ze'ew wyjaśnił, że chce rozmawiać tylko z nim. Głos policjanta był jakiś inny, odległy, jakby trafił go wewnętrzny niepokój.

– Będę czekać na telefon w niedzielę. Proszę dać mi znać, o której mam przyjść na posterunek – powiedział Ze'ew i rozłączył się.

Mikal poszła do domu swoich rodziców, by pomyśleć. Ze'ew został w mieszkaniu sam. Zapadał zmierzch. Nie śmiał zbliżyć się do

balkonu wychodzącego na ulicę, bo przechodnie, którzy podnosili głowy, by zaglądać w okna, mogli go tam dojrzeć. Dopiero wówczas dotarło do niego, że to już koniec. Wszystko, co otwarło się dwa tygodnie wcześniej, właśnie się zamknęło. Drzwi i okna, inny człowiek w jego wnętrzu, narodziny, Michael Rozen, pisanie. Pisanie, na które czekał od lat. Gwałtowna reakcja Mikal i ich rozmowa zmieniły ekscytującą ideę w coś wstrętne i przerażającego. Nie pójdzie już na warsztaty. Nie napisze ani jednego listu, nawet dla siebie. Czarny notatnik leżał na biurku, zamknięty,

odrażający jak dłoń trędowatego. Nie otworzył go i nie przeczytał pierwszego akapitu ostatniego listu, który rozpoczynał się zdaniem: „Mamo i tato, czy wciąż czytacie słowa, które wysyłam do was z miejsca, w którym teraz jestem?”.

Miał ochotę wyjść z domu i godzinami chodzić w mroku, zmęczyć nogi i zmęczyć swój strach, ale to było niemożliwe. Wyobrażał sobie zimne spojrzenia wpatrujące się w niego z każdego zaułka, każdego balkonu. Wszyscy już wiedzieli. Ale skąd do diabła mogli wiedzieć?! Myśl o tym, że nazajutrz ma iść do szkoły tak jak zwykle i spotkać tam

uczniów i nauczycieli, była nie do zniesienia. Postanowił, że rano zadzwoni do sekretariatu i odwoła swoje lekcje. Wkrótce i tak go zwolnią. Nie było ku temu żadnego powodu, w rzeczywistości nic się przecież nie zmieniło, a jednak najmniejszy szmer wprawiał go w rozdygotanie, jakby syrena policyjna zaczynała wyć w jego głowie. Próbował się uspokoić. Wypił duży kubek niesłodzonego naparu z rumianku. Poczł nudności i chciał wymiotować. Powtarzał sobie, że Awraham go zrozumie. Bez wątplenia powie mu kilka przykrych słów, ale go nie aresztuje. Był tego

pewien, choć nie miał do tego żadnych podstaw z wyjątkiem nici porozumienia, jaka nawiązała się między nimi. Jak to możliwe, że teraz, w środku dochodzenia, Awraham jest za granicą? Czy jego podróż związana jest z poszukiwaniami Oferą? Czy Oferowi udało się uciec z Izraela?

Ze'ew znów pomyślał o Michaelu Rozenie, o jego przekrwionych oczach i ostrym zapachu skóry. O długich nogach z trudem mieszczących się w ciasnej przestrzeni małego samochodu. Żałował, że już więcej go nie spotka. Nie pamiętał, czy zostawił swój adres i numer te-

lefonu w sekretariacie biblioteki, nie wiedział więc, czy Michael będzie mógł osobiście się z nim skontaktować, gdyby chciał dowiedzieć się, dlaczego Ze'ew przestał uczęszczać na warsztaty. Myśl o tym, że ludzie, których znał, w szczególności dalecy krewni i starzy znajomi ze studiów, przeczytają o wszystkim w gazetach, była paraliżująca. Czy Michael też dowie się w ten sposób? Chciał przestać o tym myśleć. Jeśli straci pracę, wyjdzie mu to na dobre.

Powiedział Mikal, że do końca tygodnia zamieszka w hotelu, do czasu, gdy będzie miał okazję po-

rozmawiać z Awrahamem i sprawy się wyjaśnią. „Może będziesz spokojniejsza, jeśli mnie tu nie będzie”, powiedział. Jednak to ona opuściła dom zamiast niego i nie wiedział, czy kiedykolwiek wróci. Zasnął na kanapie, przy włączonym telewizorze. O poranku, inaczej niż zazwyczaj, z trudem mógł sobie przypomnieć, co mu się śniło tej nocy.

Kiedy usłyszał odgłos otwierających się drzwi, wciąż leżał na kanapie, przykryty cienką kolorową narzutą, którą w środku nocy przyniósł z pokoju syna. To, co zdarzyło się wczoraj, wracało do niego po-



woli, nie od razu.

Do pokoju weszła Mikal. Sama. Zostawiła Elaia u swoich rodziców. Usiadła u boku Ze'ewa.

– Przepraszam, że wyszłam – powiedziała. – Jak ci się spało?

– W porządku. Myślę, że spałem dość długo. Która godzina? Wypaliście się?

– Chcę z tobą porozmawiać. Musisz wyjaśnić mi, dlaczego to zrobiłeś, bo nie mogę zrozumieć.

– Ja też nie – powiedział i po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru załkał.

– Nie płacz – powiedziała mu. – Poradzimy sobie z tym.

– To ze szczęścia. Nie sądziłem, że wrócisz.

Głaskała jego jasne włosy.

Po chwili wstała, odsłoniła żaluzje na balkonie, by przewietrzyć mieszkanie, przygotowała dwa kubki kawy i położyła paczkę papierosów na stole obok niego.

– Pomyślałam, że obydwójce powinniśmy znów zacząć palić – powiedziała.

Jak za sprawą wehikułu czasu, cofnęli się wiele lat. Przez czterdzieści osiem godzin nie opuszczali mieszkania, niemal nie ruszali się z kanapy, jakby znów byli studentami, jakby przez jeden weekend,

niemal bez snu, mogli przeżyć na nowo, lecz inaczej, wszystkie te lata i obudzić się w niedzielę rano w świecie, w którym nigdy nie napisano żadnych listów, w którym nigdy nie poznali Ofera, i w którym nie musieli zgłosić się na policję. A może nie zmrużyli oka, bo chcieli zachować pełną świadomość w chwili, w której wreszcie wydarzy się to, czego obydwójce się obawiali.

Rozmawiali o wszystkim, nie tylko o listach Ofera. Mówili o ubiegłym roku, trudnym ze względu na Elaia, o swoich karierach, o przeprowadzce do Cholonu. Oddalali

się od siebie, zbliżali, a potem znów oddalali. Chwilami zdawało mu się, że Mikal mu wybaczyła, kiedy indziej znów oddzielał ich od siebie nagły wstrząs i wzajemne niezrozumienie – tak jak w pierwszej chwili.

– Kiedy przeczytałam te listy, natychmiast zdałam sobie sprawę, że są bardziej o tobie niż o Oferze – powiedziała. – Pomyślałam, że powinienś być wysłać je do mnie. To ja jestem właściwym adresatem. Trzeba było włożyć do naszej skrzynki anonimowe listy z moim imieniem.

– O czym ty mówisz? To nie-

prawda, że są bardziej o mnie niż o Oferze. Może dotyczą nas obojga. Moi rodzice nie żyją, nie mogę wysłać im listów.

– Ale wiesz, że nie powinieneś był ich podrzucać do skrzynki rodziców Ofera, nawet jeśli zdecydowałeś się pisać na ten temat? Widzisz różnicę między pisaniem listów a strasznym czynem, którego się dopuściłeś, wysyłając je?

– Nie wiem, co od czego mogę w tej chwili odróżnić. Wiem tylko, że boję się tego, co zrobiłem, i boję się twojej reakcji. Policja mnie nie obchodzi. Tylko ty.

Nie mówił tego, by ją uspokoić.

W tej chwili naprawdę pragnął, by mu wybaczyła, nawet jeśli sam grzech pozostawał dla niego niejasny.

– Ja mam się dobrze, widzisz? Nie mówmy o mojej reakcji. Mnie i Elaiowi nic się nie stanie. Boję się tylko o ciebie i próbuję zrozumieć, co ci się stało, Ze’ewi.

Więc jej opowiedział. Prawie wszystko, prawie od początku. O tym, jak zrozumiał, że to jest opowieść, na którą czekał, i o chwili, w której zrozumiał, że listy są najlepszym sposobem, by dopełnić tę opowieść. Nie wspomniał o tym, jak zadzwonił na policję.

W piątek wieczorem, w jednym z gorszych momentów ich długiej rozmowy, znów zapytała go:

– Jesteś pewien, że nic się nie zdarzyło między tobą a Oferem?

– Dość! – odparł gwałtownie. – Nie pytaj mnie już o to. Nie mogę znieść, jak mnie przesłuchujesz. Czy to dlatego zostawiłaś Elaia u rodziców?

– Skądże! Po prostu nie chciałam, by tu był.

– Dlaczego?

– Może z powodu lęku, że policja przyjdzie tu przed niedzielą, a może dlatego, że nie mogę w tej chwili być matką. Po prostu nie

mogę teraz o tym myśleć. Wydaje mi się, że powinnam być tylko z tobą.

Jej słowa zdawały mu się wspaniałe.

– Dziękuję, że wróciłaś – powiedział cicho i pozwolił swojemu ciału zwinąć się w kłębek w jej ramionach.

– Nie mogłam znieść myśli, że jesteś tu sam. Bałam się tego, co możesz zrobić.

– Nie zrobię już nic, nie pytając cię wcześniej o zdanie. Obiecuję – powiedział i uśmiechnął się do niej.

W poniedziałek, o umówionej porze, poszli razem na komisariat.



# Rozdział jedenasty

Kiedy wrócił, śledztwo przybrało zupełnie inny kierunek.

W istocie aż do zamknięcia sprawy śledztwo nie było już jego śledztwem, choć oficjalnie wciąż był szefem zespołu i umieścił swój podpis pod raportem przekazanym prokuraturze. Odegrał nawet ważną rolę w zdarzeniach, które doprowadziły do ostatecznego rozwiązania, ale nie było jasne, kto – jeśli ktokolwiek – prowadzi to dochodzenie.

Usiadł w biurze Ilany w komen-

dzie rejonowej w niedzielę rano, po zaledwie trzech godzinach snu, próbując zrozumieć to, co chce mu przekazać.

– W gruncie rzeczy doszliśmy do wniosku, że dotychczas śledztwo opierało się na jednym jedynym roboczym założeniu i nie ma żadnej gwarancji, że jest ono prawdziwe – mówiła Ilana, a on słuchał jej zmęczony i pełny zdumienia.

Samolot linii El Al wylądował na lotnisku Ben Guriona z opóźnieniem. Awi Awraham czekał niemal czterdzieści minut na swój bagaż i dotarł do Cholonu dopiero o wpół

do drugiej w nocy. Mieszkanie było czyste, jakby dopiero co je opuścił. W lodówce znalazł karton świeżego mleka i zamknięte opakowanie twarogu, a w lśniący czystej szufladzie na warzywa znajdowały się dwie plastikowe torby: jedna z dojrzałymi pomidorami, a druga z sześcioma ogórkami. Na stole leżała chałka. Włączył telewizor, by zagłuszyć ciszę, i rozpakował walizkę. Pod jego nieobecność matka uporządkowała garderobę, starannie złożone niebieskie koszule od munduru leżały na osobnej półce. Tylko zielona pościel, której nie zmieniła, wciąż miała swój stary

zapach.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem, co masz na myśli – odpowiedział Ilanie, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów.

Ilana wstała i otworzyła okno wychodzące na ulicę Salame. Poranek był upalny i otwarcie okna nie zmieniło panującego w pokoju zaduchu. Znów usiadła naprzeciw niego i powiedziała:

– Chodzi o to, że wbrew temu, co powiedziano na pierwszym spotkaniu zespołu dwa tygodnie temu, nie dopuściliśmy do siebie wątpliwości. Wiesz o tym. Zbyt szybko uznaliśmy pewne rzeczy za fakty, choć

powinny być wyłącznie przypuszczeniami, jak choćby przekonanie, że Ofer zaginął w środę rano.

– Jak to zbyt szybko? Co masz na myśli? Co mieliśmy niby zrobić?

Ilana zapomniała postawić popielniczkę na biurku.

– Twierdzę, że to błąd, bo nie wiemy na pewno, czy to prawda. Nie mamy na to żadnych dowodów materialnych ani relacji z innych źródeł. Wręcz przeciwnie. Od dwóch i pół tygodnia szukamy kogoś poza matką Oferą, kto widział go w środę rano, i nikogo nie znaleźliśmy. Nie mamy pojęcia o tym, co zdarzyło się w środę rano, i ni-

komu z nas nie układa się to już w spójną całość. Jeśli chcesz założyć, że Oferowi stało się coś w drodze do szkoły albo że zdecydował się opuścić lekcje i udać się gdzieś indziej, albo że ktoś go do tego namówił, powinieneś znaleźć na to dowody. Tymczasem nie znaleźliśmy nikogo, kto go widział – ani na klatce schodowej, ani przy wyjściu z budynku, ani na przystanku autobusowym, nigdzie. Rozdaliśmy jego zdjęcia wszystkim kierowcom autobusów i taksówkarzom w okolicy, wszystkim mieszkańcom i sklepikarzom – nikt nie widział go w środę. Wystąpiłeś w telewizji, za-

mieściliśmy obwieszczenia, a mimo to nie pojawił się nikt, kto przysięgłby, że widział, jak w środę rano Ofer zmierzał w tym czy innym kierunku. Rozumiesz? Od początku śledztwa tkwimy w tym samym miejscu, Awi. A czas ucieka. Być może jest już za późno. Musimy to przyznać sami przed sobą. Nie jesteśmy w stanie odtworzyć tego, co zdarzyło się w środę od momentu rzekomego wyjścia Ofer z mieszkania. Pomyśleliśmy, że powinniśmy przynajmniej przyjrzeć się naszej hipotezie, podać ją w wątpliwość albo stworzyć nową i zobaczyć, dokąd nas doprowadzi.

Nie mamy nic do stracenia.

Awraham milczał. Zapalił kolejnego papierosa, mimo że w pokoju było duszno, a na biurku nie było popielniczki. Ma'alul zająknął się słowem o nowym podejściu do śledztwa w czwartek, gdy rozmawiali ze sobą po odnalezieniu plecaka, albo w piątek po południu, podczas ostatniej rozmowy, jaką Awi przeprowadził z nim z Brukseli. Kiedy dokładnie zmienili podejście? Z czyjej inicjatywy? Konkluzja była taka, że za pełnymi profesjonalizmem sformułowaniami Ilany kryło się bezpośrednie oskarżenie: Awraham nie poprowadził śledz-



twą tak, jak należało, zwłaszcza wobec rodziców Oferą.

Przed oczyma stanęła mu matka chłopca, siedząca w jego biurze w pierwszym dniu dochodzenia. Przypomniła sobie zdjęcia Oferą, które wyjęła z małej plastikowej torby i położyła przed nim na biurku.

Ilana zadawała mu kolejne ciosy.

– Awi, jedyne, co wiemy na pewno, to że był w szkole we wtorek. Eliahu przejrzał nagrania monitoringu z boiska szkolnego i sprzed wejścia do szkoły. Widać go na nich. Widać, jak wychodzi ze szko-

ły. Wiemy też, że we wtorek wrócił do domu. Mamy zeznania trzech świadków poza relacją matki. Uczeń i uczennica ze szkoły szli za nim, widzieli, jak wszedł do budynku przed drugą po południu. I to wszystko. W istocie to ostatni moment, kiedy wiemy na pewno, gdzie się znajdował i opieramy tę wiedzę na zeznaniach kilku osób. Ofer wszedł do domu. Właśnie tam chcemy zacząć go szukać.

Po raz pierwszy od czwartku usłyszał imię Ofer, ale zdawało się mu, że nie słyszał go od długiego czasu. Nie mógł powstrzymać się przed zadaniem pytania:

– Więc gdzie według ciebie mamy go szukać, Ilana? Myślisz, że schował się pod łóżkiem?

Od chwili, kiedy wszedł do jej biura, o wpół do dziesiątej rano, wyczuwał między nimi niezręczną atmosferę. Ilana czekała na niego w drzwiach, ubrana w mundur. Uściskali się na powitanie, lecz bez entuzjazmu. Poprosiła go, by usiadł, tak jakby pierwszy raz był jej gościem. Zajął krzesło, które zwykle zajmował – jedno z dwóch niebieskich krzeseł stojących przed jej biurkiem – ale nie mógł znaleźć wygodnej pozycji.

Zdawało się, że pierwsze słowa Ilany przemierzyły ogromny dystans, zanim trafiły do niego. Ze starych zdjęć na ścianach wpatrywały się w niego obce twarze. Co prawda nie czuł się tak po raz pierwszy, ale tym razem coś się zmieniło. Zawsze, gdy spotykali się po dłuższej przerwie, czuli wobec siebie pewną obcość, którą należało przewyciężyć. I zawsze się to udawało. Jednakże wcześniej Awi Awraham za ten dystans winił wyłącznie siebie, bo potrzebował trochę czasu, by poczuć się swobodnie w jej towarzystwie. Tym razem także Ilana zachowywała dystans.

– Jak było w Brukseli? – zapytała.

– Strata czasu. Nie powinienem był jechać – odparł.

– Wyglądasz całkiem nieźle. Po prostu nie potrafisz przyznać, że dobrze się bawiłeś.

Może miała rację.

Chciała, by opowiedział jej o Jean-Marcu Caro, i zapytała, czy spotkał pewnego starszego detektywa z brukselskiej komendy, którego poznała na konferencji w Madrycie. Był to jeden z dwóch policjantów prowadzących śledztwo w sprawie zabójstwa Johnny Getz, prawdopodobnie ten, który

rozwiązał sprawę. Awi powiedział jej, że ich spotkanie zostało odwołane z powodu tego zabójstwa. Chciał opowiedzieć o śledztwie, które zakłóciło jego pobyt w Brukseli i które zakończyło się w dniu jego wyjazdu.

– Poczekaj – przerwała mu – może opowiesz o tym, kiedy dotrą tu Eliahu i Ejal. My mamy inne sprawy do omówienia.

Następnie zapytała, czy miał okazję poznać żonę Jean-Marca i czy rzeczywiście jest tak piękna, jak to opisywał. Zaskoczony pytaniem, odpowiedział, że tak. Nie uczestniczył w spotkaniu Ilany

i Jean-Marca w Tel Awiwie i nie wiedział, o czym wówczas rozmawiali.

– A udało ci się zwiedzić miasto?  
– zapytała.

– Nie bardzo – odpowiedział. –  
Dopiero w dniu wyjazdu.

Przez cały czas miał wrażenie, że Ilana unika jakiegoś tematu i dopiero później przekonał się, że miał rację. Jemu też rozmowa sprawiała trudność. Czuł się intruzem w tym dobrze sobie znanym biurze, choć był nieobecny zaledwie kilka dni. Poprosił Ilanę, by opowiedziała mu o postępach w śledztwie i powiedział jej, że przez cały tydzień był

w kontakcie z Ma'alulem, a wówczas ona zadała mu cios informacją o zmianie założeń śledztwa.

O dziesiątej pojawili się Scharfstein i Ma'alul. Przyszli razem.

Scharfstein swobodnie rozsiadł się na wolnym krześle, jakby zarezerwowane było dla niego, a Ilana poszła poszukać krzesła dla Ma'alula. Awi wstał z miejsca, a Ma'alul uścisnął mu dłoń.

– Nasz człowiek w Belgii. Wyglądasz dużo lepiej – powiedział.

Choć poranek był upalny, Ma'alul znów miał na sobie szarą wiatrówkę, tak jak podczas ostatniego spotkania, i Awrahamowi



przyszło na myśl, że może w ten sposób ukrywa przed nimi swoje ramiona. Czy w głosie Ma'alula pobrzmiewała kpina, gdy zapytał, czy dobrze się bawił w Brukseli? Scharfstein zignorował kwestię podróży, tak jakby Awraham nigdzie nie wyjeżdżał. Witając się, wymienili jedynie spojrzenia i Scharfstein czekał w milczeniu, aż Ilana wróci z krzesłem, a Ma'alul się na nim usadowi, następnie zaczął mówić, nie czekając na wprowadzenie Ilany.

– A więc plecak – zaczęła. – Mamy wstępne wyniki. Brak śladów krwi i obcych substancji. Dużo

odcisków palców, niektóre da się wykorzystać, innych nie. Badania zawartości plecaka zajmą jeszcze dwa, trzy dni.

Scharfstein dał im kartkę z listą przedmiotów znalezionych w plecaku, o którym Awi niemal zapomniał, wciąż wstrząśnięty rozmową o zmianie podejścia. Zapytał Scharfsteina, czy ma ze sobą zdjęcia plecaka i kontenera, w którym został odnaleziony.

– Nie przy sobie – odparł Scharfstein.

Awraham chciał pojechać do Jerozolimy, by wziąć plecak do ręki. Znów żałował, że nie był pierw-

szym, który otrzymał plecak i zbadał jego zawartość, przedmiot po przedmiocie. Większość rzeczy znał z rozmów telefonicznych z Ma'alem. Legitymacja, długopis, dwa banknoty po dwadzieścia szekli. Lista Scharfsteina zawierała pełen wykaz podręczników i zeszytów, które znajdowały się w plecaku. Przejrzał listę. Znajdowały się tam książki z edukacji obywatelskiej: *Być obywatelem Izraela – demokratycznego państwa żydowskiego*, *Socjologia: kręgi społeczne*, *Antyгона* Sofoklesa w przekładzie Salomona Dickmana oraz zeszyt ćwiczeń z gramatyki. Poza tym dwa duże

skoroszyty, jeden w linię, a drugi w kratkę. Po zakończeniu testów laboratoryjnych w Jerozolimie wszystko miało wrócić do ekipy śledczej. Przeczytał listę dwukrotnie i coś w niej rozbudziło jego ciekawość.

– Na ten moment nie wydaje się, by plecak miał nas naprowadzić na jakiś trop – ciągnął dalej Scharfstein. – Prawdopodobnie badanie otoczenia kontenera, w którym znaleziono plecak, nie wniesie do sprawy niczego nowego. Nie ma tam nic, co wyglądałoby na własność Ofer. Wciąż szukamy kogoś, kto widział, jak wyrzucano plecak. Pro-

blem w tym, i musimy zastanowić się, jak go rozwiązać, że zgodnie z poleceniem Awiego wystąpiliśmy o zakaz publikowania informacji na ten temat w mediach i otrzymaliśmy go. To mógł być błąd i może lepiej rozpowszechnić tę informację z nadzieją, że znajdzie się ktoś, kto widział osobę wyrzucającą plecak. Poza tym rozmawiałem rano z wydziałem prawnym; nie ma szans, byśmy na tym etapie uzyskali od sądu zgodę na założenie podsłuchu. Nie mamy wystarczających dowodów. Musimy znaleźć coś bardziej konkretnego, nie wzbudzając u nich podejrzeń.

Awraham uniósł głowę znad kartki papieru. Spojrzał najpierw na Scharfsteina, a potem na Ilanę.

– Nie rozumiem, jaki podsłuch? – zapytał. – U kogo nie chcemy wzbudzać podejrzeń?

Ilana była zakłopotana. Kolejna rzecz, o której mu nie powiedziała.

– Podsłuch na telefonach rodziców – powiedziała.

– Stacjonarnych i komórkowych – dodał Scharfstein.

– Rodziców? Po co?

Scharfstein patrzył na niego ze współczuciem. Nic nie powiedział. Ilana odezwała się w jego imieniu.

– Wcześniej poinformowałam

Awiego, że podczas tego weekendu zdecydowaliśmy się przemyśleć nasze robocze założenie dotyczące zaginięcia w środę rano. Tak jak mówiłam, chcemy upewnić się, że jest poprawne, a raczej wykluczyć możliwość błędu.

– To już pojąłem, ale jaki jest związek rodziców? Myślicie, że kłamia, i że powiedzą o tym komuś przez telefon?

Ilana próbowała złagodzić swój ton, bo wyczuła narastający gniew Awrahama.

– Nic nie myślimy. Chcemy tylko zweryfikować nasze wstępne założenia. Pierwsze z nich jest takie, że

rodzice opowiedzieli wszystko w swoich zeznaniach i nic przed nami nie ukrywają. By posunąć się dalej, musimy wykluczyć możliwość, że nie przekazali nam wszystkiego, co wiedzą. To wszystko.

– Ale skąd nagle ten pomysł? – Awraham podniósł głos. – Jeśli chcecie wykluczyć tę możliwość, ktokolwiek ją zasugerował, po prostu wezwę ich na przesłuchanie i ją wykluczemy. Po co mielibyśmy zakładać im podsłuch?

– Doszliśmy do takich wniosków, bo tkwimy w miejscu już od dwóch i pół tygodnia. Każda mijająca se-



kunda, w której nie robimy postępów, przeraża mnie. Bo zaczynam słyszeć pytania w stylu: „Jak to możliwe, że po dwóch i pół tygodnia nie mamy zielonego pojęcia, co się stało z Oferem?”. A po tym, jak znaleziono plecak, jest coraz bardziej prawdopodobne, że mamy do czynienia ze zbrodnią, a nie ucieczką z domu. Zgadzasz się? Ale przede wszystkim chodzi o to, że do teraz pracowaliśmy, nie biorąc pod uwagę innych hipotez, mimo że na początku śledztwa tak podkreślaliśmy konieczność otwarcia się na różne możliwości. Myślę, że już czas, by to zrobić, zanim odbiorą

nam śledztwo i przekażą innemu zespołowi.

Mimo stanowczego tonu Ilana wydawała się Awiemu niepewna. Scharfstein odezwał się, by ją wesprzeć. Kiedy mówił, Ilana patrzyła na niego, jakby to on był szefem, a ona jego podwładną.

– Kolejny powód jest taki, że niepokoi mnie to, że plecak pojawił się w kontenerze w Tel Awiwie dopiero po powrocie ojca z zagranicy.

Awraham spojrzał na niego. Dopiero teraz dotarł do niego rozmiar zdrady. Za każdą niespodzianką kryła się kolejna.

– Plecak znaleziono w kontene-

rze półtora tygodnia po powrocie ojca, a nie nazajutrz – powiedział cicho.

Przez chwilę milczeli. Cała czwórka. W przeszłości bywał już świadkiem momentów długiej ciszy w tym pokoju. Ciszy, z której wyłaniały się myśli. Ciszy, w której idee wędrowały od spojrzenia do spojrzenia. Ta cisza była inna, zapowiadała zmiany. W tej ciszy wszyscy obecni próbowali ocenić nowy układ sił, który właśnie się wyłaniał i zastanawiali się, jakie miejsce zająć w tym układzie. Awraham próbował się rozluźnić i spokojnie

znieść zniewagę.

– Okej, wyjaśnijcie mi chociaż, co naprawdę myślicie – powiedział, zapalając kolejnego papierosa. – Bo w gruncie rzeczy mówicie mi, że schrzaniłem przesłuchanie rodziców.

– Nie w tym rzecz – natychmiast zareagował Ma'alul. – Po prostu chcemy sprawdzić wszystkie możliwości.

– Pomyśl – wtrącił się Scharfstein – jeśli zmienimy koncepcję i założymy, że Ofer Szerabi zaginął we wtorek po południu, bo wiemy na pewno, gdzie się wówczas znajdował, cały obraz ulega zmianie.

Oznacza to, że zaginął, zanim wyjechał ojciec. A wówczas także to, że plecak znaleziono w kontenerze dopiero po jego powrocie, nabiera innego znaczenia. To dziwne, że plecak pojawił się dwa tygodnie po zaginięciu Ofera. Nie uważasz, że powinniśmy to sprawdzić?

Ma'alul kiwał głową na swoim krześle. Awraham spróbował nadać swojemu głosowi rzeczowy ton.

– To wygląda na czystą spekulację – powiedział. – Moglibyśmy równie dobrze założyć, że zaginął w poniedziałek, a postać widoczna na wtorkowych nagraniach z monitoringu to sobowtór. Jeśli myślicie,

że rodzice ukrywają znaczące informacje, wątpicie w skuteczność mojego dochodzenia. Nie można ująć tego inaczej. Mówię wam, że oni niczego nie ukrywają i robią wszystko, by pomóc nam w śledztwie. Jestem jedynym, który siedział w ich mieszkaniu, rozmawiał z nimi i widział, przez co przechodzą. Byłoby czymś nikczemnym podważać ich wersję wydarzeń. Nie mam zamiaru tego robić.

– Masz jakąś inną teorię, by wyjaśnić, dlaczego nie udaje się nam odtworzyć tego, co zdarzyło się w środę? – zapytał ostrożnie Scharfstein.

– Nie mam teorii i nie szukam teorii – uniósł się Awraham. – Zebrałem zeznania od rodziców Ofera i wiem, co mi powiedzieli. To ty bez przerwy masz jakieś teorie, prawda? A więc na dobre porzuciłeś już teorię o miejscowym kryminaliście i przierzuciłeś się na rodziców?

Scharfstein nie odpowiedział.

– Dość już, Awi – wtrąciła się Ilana. – Tu nie ma nic osobistego, żadnej osobistej krytyki. Powinniśmy wrócić do sprawy i przemyśleć wszystko w sposób dojrzały i profesjonalny.

W pokoju znów zapanowała ci-

sza. Nie mógł oznajmić Ilanie, że chce zostać wyłączony ze śledztwa, bo bez niego skoncentrowaliby się na Rafaelu i Hanie Szerabich, a on nie chciał, by przesłuchiwał ich ktokolwiek inny.

Zadzwo niła komórka Ilany. Rozmawiała szeptem, zakrywając usta dłonią. Ma'alul wykorzystał tę przerwę, by zmienić temat, podczas gdy Sharfstein udawał, że jest czymś rozbawiony, lecz wyglądał tak, jakby nigdy nie miał wybaczyć zniewagi. Wysyłał esemesy.

– No, opowiadaj, co tam robiłeś – zagadnął Ma'alul.

– Nic szczególnego – powiedział



Awraham.

– A jak policja?

– Wyglądają na fachowców.

Trudno powiedzieć. Program wizyty się rozleciał, bo dwadzieścia cztery godziny na dobę pracowali nad sprawą morderstwa. Działali pod ogromną presją, ale zdaje się, że skutecznie, bo w ostatnim dniu mojego pobytu aresztowali podejrzanego, najprawdopodobniej mordercę.

Ilana przeprosiła ich i wyszła z pokoju, by kontynuować rozmowę. Ma'alul był zainteresowany belgijskim śledztwem, więc Awraham opowiedział mu wszystko, co

wiedział. Na początku tygodnia, po tym, jak na zagonie kartofli na obrzeżach Brukseli znaleziono ciało Johanny Getz, aresztowano jej chłopaka i ogłoszono to w mediach. Była to celowa zagrywka. Chłopak miał solidne alibi. W czasie zaginięcia kobiety był u rodziny w Antwerpii. Policja liczyła na to, że aresztowanie partnera Johanny sprawi, że prawdziwy morderca straci czujność. Po dwóch dniach chłopaka zwolniono i aresztowano właściciela mieszkania, w którym mieszkała Johanna. Mieszkał w tym samym budynku, na trzecim piętrze. Emeryt, były dyrektor

szkoły, o dziwacznym wyglądzie, przenikliwym spojrzeniu i fryzurze w stylu Alberta Einsteina. Nie znając francuskiego, wyłącznie na podstawie przeglądanych gazet, Awi zrozumiał, że byli uczniowie i koledzy mężczyzny dostarczyli sensacyjnych informacji na temat jego dziwactw i nietypowych zwyczajów. Nie wiedział, czy także to aresztowanie było częścią strategii śledztwa. W trakcie posiedzeń w brukselskiej komendzie widział dziesiątki archiwalnych planów budynku, który wybudowano na początku dwudziestego wieku, i doszedł do wniosku, że policja szuka

bocznych wejść, może nawet sekretnych drzwi. Zapewne zakładali, że napastnik lub napastnicy nie wyprowadzili Johanny siłą przez główne wejście. Byłego dyrektora przetrzymano do soboty, kiedy aresztowano innego sąsiada, trzydziestoparoletniego bezrobotnego Holendra, który przybył do Brukseli kilka lat wcześniej. Najprawdopodobniej to on był zabójcą. Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej Jean-Marc nazwał go psychopata.

Ilana wróciła do pokoju rozluźniona i uśmiechnięta.

– Czyżby ominęła mnie opo-

wieść? – wtrąciła się.

– Ale jak trafili na jego trop? – zapytał Ma'alul.

– Prawda jest taka, że nie mam pojęcia – przyznał Awraham. – Chyba miało to jakiś związek z jej skarpetką.

– Jaką skarpetką?

– Ciało znaleziono bez jednej skarpetki. Różowej wełnianej skarpetki. Mieli obsesję na jej punkcie, a ja nie mogłem zrozumieć dlaczego. Byli przekonani, że skarpetka doprowadzi ich do mordercy. Kto wie, może tak się właśnie stało. Wieczorem zadzwonię do Jean-Marca, by podziękować mu za go-

ścinę. Zapytam go, czy w końcu ją znaleziono. Tę skarpetkę.

Powoli dochodzili do siebie. Ilana kończyła spotkanie.

– Po pierwsze chcę, żebyście się uspokoiли. Tak jak mówiłam, nie ma tu żadnej osobistej krytyki i nie chcę, by takie rzeczy przeszkodziły nam w śledztwie. Okej? Nie wyciągamy ostatecznych wniosków i nie porzucamy żadnego tropu. Poczekamy na kompletne wyniki z laboratorium i zobaczymy, czy jest tam coś, na czym możemy bazować. Poza tym nadal będziemy szukać świadków, którzy widzieli, jak wy-

rzucano plecak. Ejal, chcę, żebyś ty się tym zajął. Awi, ty wezwiesz rodziców na kolejne przesłuchanie i spróbujesz ostrożnie zorientować się, czy w ich wersjach wydarzeń są jakieś sprzeczności, cokolwiek, co pachnie zatajeniem prawdy lub matactwem. Na razie nie chcę, by czuli, że wątpimy w ich zeznania, bądź delikatny. To ważne dla mnie, żebyś to ty przeprowadził dodatkowe przesłuchania, w porządku? Odpowiada ci to? Jeśli chcecie, możemy zostać parę minut dłużej, by przedyskutować strategię przesłuchań. Są jakieś inne wątki, które chcecie sprawdzić?

Scharfstein i Ma'alul milczeli. Kiedy już mieli się podnieść, Awi powiedział:

– Tak. Myślę, że nie wyczerpaliśmy jeszcze wątku sąsiada, nauczyciela angielskiego, Ze'ewa Awniego. Zadzwoił do mnie w czwartek, gdy byłem w Brukseli i poprosił o spotkanie. Robił wrażenie zdeenerwowanego. Chciał dostarczyć jakieś informacje niezwiązane ze śledztwem, ale nalegał, bym to ja się z nim spotkał. Myślę, że chce porozmawiać i ma do powiedzenia więcej niż powiedział dotychczas.

– Też sądzę, że warto się tym zająć – odparła Ilana.



– Mam przeczucie, że jego związek ze sprawą jest większy, niż to przedstawia, i jeśli rozważamy podsłuch, wolałbym podsłuchiwać jego.

– Więc porozmawiaj z nim. Nie widzę problemu. Kiedy przyjdzie na przesłuchanie?

– Muszę do niego zadzwonić. Powiem, żeby przyszedł jeszcze dzisiaj, ewentualnie jutro rano.

Ilana była spokojniejsza i Awraham zastanawiał się, z kim i o czym rozmawiała przez telefon.

– Nie widzę konfliktu między tymi dwoma wątkami śledztwa – powiedziała. – Możemy założyć

podśłuch, komu tylko chcemy.

W drodze do domu Awraham zatrzymał się na komisariacie i zabrał akta sprawy ze swojego biura. Stamtąd pojechał na ulicę Hista-drut i zaparkował samochód w odległości kilku budynków od bloku rodziny Szerabich, po przeciwnej stronie ulicy.

Siedział w samochodzie i czekał.

Ilana starała się zakończyć spotkanie w pojednawczym tonie, a mimo to jedyne, czego teraz pragnął, to wrócić do domu, przespać się parę godzin i przetrwać, lub może zapomnieć, to, co się stało

i zastanowić się nad dalszym śledztwem. Ilana zaproponowała mu wspólny lunch, ale odmówił i pozostał w jej biurze zaledwie przez dziesięć minut po wyjściu Scharfsteina i Ma'alula.

– To, co zrobiłeś, było naprawdę nie w porządku – powiedziała, a on postanowił nie odpowiadać. – Chciałeś go upokorzyć, a on na to nie zasłużył. On pracuje z tobą w jednym zespole, nie przeciwko tobie. Jeśli chcesz wiedzieć, pomysł zmiany wyszedł ode mnie, nie od niego.

Nie bardzo wiedział, jak miałoby go to uspokoić. Jeśli rzeczywiście

to ona wyszła z propozycją zmiany strategii, dlaczego nie poczekała do jego powrotu? Nie było sensu pytać. Grunt, że przesłuchanie rodziców wciąż należało do niego.

Żaluzje ich balkonu były odsłonięte. Nikt nie stał w oknie. Mógł zapukać do drzwi, ale był zbyt zmęczony i wzburzony. Nie wiedział, jak miałby ostrożnie sprawdzić ich zeznania zgodnie z prośbą Ilany.

Klimatyzacja chłodziła wnętrze samochodu, ale kierownica była nagrzana od słońca. Kierowcy, mijając go, zwalniali. Podejrzewali, że mają do czynienia z nieoznakowanym wozem policyjnym. Listo-

nosz z czerwoną torbą na ramieniu chodził od budynku do budynku. Awi nie mógł sobie przypomnieć, czy balkon w mieszkaniu Ze'ewa Awniego wychodzi na ulicę czy na podwórze.

Obok niego zatrzymał się samochód. Kierowca poprosił gestem o otwarcie okna, po czym zapytał o drogę do Jaffy, i właśnie wtedy Awraham spostrzegł Hanę Szerabi. Wyszła z budynku i skręciła w lewo. W dłoni trzymała portfel. Miała na sobie niebieskie spodnie dresowe, żółtą koszulę i klapki. Weszła do sklepu spożywczego, tego samego, który każdego ranka

odwiedzał Ofer. Chwilę później zobaczył, jak wraca do domu z dwiema różowymi reklamówkami. Portfel musiał być w jednej z nich, razem z zakupami. Zdjęcia Ofera wciąż wisiały na latarniach wzdłuż ulicy, ale ona nie patrzyła na nie. Odprowadził ją wzrokiem aż do wejścia na klatkę schodową, w której po chwili zniknęła. Wtedy pojechał do domu.

Przespał całe popołudnie i obudził się, gdy było już ciemno. Zadzwoił do Rafaela i Hany Szerabich, powiedział, że wrócił już z Brukseli i zaprosił ich do komisariatu na spotkanie – jutro po połu-

dniu – na którym miał zdać im relację z postępów w śledztwie oraz przejrzeć z nimi listę rzeczy znalezionych w plecaku Ofer. Następnie zadzwonił na komórkę Ze'ewa Awniego. Odebrała jego żona i zdawało się mu, że jej głos drżał, gdy wołała swojego męża. Kiedy w komórce odezwał się Ze'ew, zaprosił go na spotkanie w komisariacie następnego dnia o ósmej rano. Pomyślał, że może trzeba będzie wezwać na kolejne przesłuchanie również jego żonę.

Komputer stał na białej szafce w małym pokoju, który pełnił również funkcję schowka. Awraham

usiadł i wyciągnął z teczki protokoły przesłuchań oraz swoje notatki. Pośród licznych kartek znalazł zapis rozmowy Eliahu Ma'alula z dziewczyną, z którą Ofer miał iść do kina w piątek, dwa dni po zagięciu. Natknął się również na kopię planu lekcji Ofer, który wziął z pokoju chłopca w tamten piątek, kiedy rozmawiał z jego matką.

Chciał napisać do Marianki, ale nie bardzo wiedział co. Zadzwoił ojciec, by zapytać o samopoczucie i podróż do Brukseli. Zasugerował, by Awraham wpadł do nich na obiad, lecz on nie przyjął zaproszenia, tłumacząc się pracą.



– Masz głos, jakbyś był bardzo zmęczony – powiedział ojciec.

– Dopiero się obudziłem – wyjaśnił Awi. – Wczoraj w nocy prawie nie spałem ze względu na lot, a dziś od rana byłem w biurze.

– W porządku, jesteśmy w domu, gdybyś chciał wpaść. Mama wyszła na spacer, ale powinna niedługo wrócić. Widziałeś, co ci kupiła i zostawiła w lodówce?

Co mógłby napisać Mariance? Podziękować za spacer po mieście, to jasne, ale co jeszcze? Opróżnił popielniczkę i nalał sobie szklanekę zimnej wody.

„Droga Marianko – zaczął po an-

gielsku – wróciłem do Izraela i do sprawy zaginionego chłopca, o której ci opowiadałem (tego, który być może jest w Koprze). Chcę jeszcze raz podziękować ci za wycieczkę. Od rana wszyscy pytają mnie o miasto i dzięki tobie mogę co nieco im opowiedzieć. A co u ciebie? Czy wróciłaś do...”.

Skasował wszystko, co napisał. Nie wróciła do pracy, była niedziela.

Zadzwoił do Jean-Marca, lecz ten nie odbierał. Nie zostawił mu wiadomości.

Znów zaczął pisać po angielsku: „Marianko, piszę, by jeszcze raz po-

dziękować ci za wycieczkę. To był dobry koniec niełatwego tygodnia. Mam nadzieję, że nie zająłem ci zbyt dużo czasu, i że miło spędziłaś niedzielę...”. Znowu przerwał i skasował nudne i wyświechtane linijki.

Nie było sensu znowu próbować.

# Rozdział dwunasty

Nigdy nie zapomni tego poranka: niebieskie niebo rozciągało się nad nimi, gdy szli w stronę komisariatu, a lekka jak piórko bryza towarzyszyła im przez całą drogę.

W nocy zmieniła się pogoda i upał zelżał. Nie wybrali najkrótszej drogi, poszli ulicą Hankina. Ze'ew zajął miejsce przy jednym z metalowych stolików w Caffè Joe przed galerią handlową, a Mikal weszła do kawiarni i przyniosła dwa kubki kawy i dwa croissanty.

Maślany dla niej, a migdałowy dla niego. Obok nich usiadła kobieta po czterdziestce i przeglądała ogłoszenia w gazecie. Jedli i pili w milczeniu, aż Mikal zapytała:

– Martwisz się?

– Tak, ale jestem gotów – odpowiedział, uśmiechając się.

Także poprzedniego wieczoru niemal nie rozmawiali o tym, co miało się zdarzyć nazajutrz. Nie mieli już nic więcej do powiedzenia. Elai wrócił do domu, a rozmowy o innych sprawach utwierdziły ich w przekonaniu, że nic w ich życiu nie uległo zmianie, a w każdym razie nie dopuszczali do siebie my-

śli, że coś się jednak zmieniło. Mikal była dla niego cudowna przez cały weekend, jeśli tylko milczał na temat tego, w co wciąż w głębi duszy wierzył. Czy napisanie i wysłanie tych listów rzeczywiście było taką zbrodnią?

Wyczuwał w niej napięcie, tuż pod maską spokoju, który starała się utrzymać ze względu na niego. Czasami widział, że Mikal jest na granicy płaczu i z ogromną siłą i determinacją walczy z załamaniem. Ten kryzys pokazał wielką jej siłę. W tym sensie był dla nich wielkim darem.

Był jeszcze inny obraz: promie-

nie porannego słońca padają na pościel, a Ze'ew budzi się w jej ramionach, z głową na jej prawym ramieniu. Otworzył oczy i natychmiast przypomniał sobie, co go czeka tego dnia. Przeszły go dreszcze. Spojrzał na Mikal i wiedział, że nie ma innego wyjścia. Obydwoje uprzedzili już swoje szkoły, że nie przyjdą do pracy, a matka Mikal przyszła kwadrans po siódmej, by zająć się Elaiem, choć akurat tego dnia na ogół tego nie robiła. Gdy wychodzili, Elai wyciągnął ramiona w stronę ojca, usiłując wyswobodzić się z objęć babci. Ze'ew wziął go od niej, przycisnął usta do

jego policzka i chciał szepnąć mu coś na ucho, ale tego nie zrobił. Po raz pierwszy odkąd Mikal dowiedziała się o listach, wyszli z domu razem. Modlił się, by nie natknęli się na rodziców Ofera na klatce schodowej lub na parkingu. Bał się raczej o Mikal niż o siebie.

– Nie zdecydowaliśmy jeszcze, czy mam czekać na ciebie tutaj, czy gdzieś indziej – powiedziała Mikal, gdy stanęli przed komisariatem.

– Nie czekaj – odpowiedział. – Kto wie, ile to potrwa. Zadzwonię do ciebie, kiedy wyjdę lub gdy będzie taka możliwość.

– Dobrze, może wrócę do domu.



Nie jestem pewna. Nie bój się, Ze'ewi. Cokolwiek się stanie, będę przy tobie.

Czekała przy wejściu, aż zobaczyła, jak Ze'ew wchodzi do środka i zamyka za sobą ciężkie szklane drzwi.

Tym, co ocaliło Ze'ewa przed podaniem się olbrzymiej presji, którą wywierano na niego tego dnia, poza wsparciem Mikal, był fakt, że przyszedł przygotowany. Niemal nic w trakcie przesłuchania nie zaskoczyło go, poza samą końcówką, której nie mógł przewidzieć. Przesłuchanie bywa w książkach po-

równywane do partii szachów, można więc powiedzieć, że Ze'ew wyprzedzał przeciwnika o dwa, trzy ruchy aż do czasu, kiedy szachownica wywróciła się, a pionki spadły na ziemię.

Przedstawił się policjantowi, siedzącemu za biurkiem przy wejściu. Awraham czekał na niego, a Ze'ew znał drogę. Ruszył szarym korytarzem i zatrzymał się przy trzecich drzwiach po lewej. Kiedy nacisnął klamkę i otworzył drzwi znanego mu biura, strach opuścił go, lecz chwilę wcześniej, czekając przed zamkniętymi drzwiami, czuł się tak, jakby zaraz miał stanąć przed

sądem ostatecznym.

Lecz był to tylko Awi Awraham.

Detektyw siedział wciśnięty między biurko a ścianę. Miał na sobie mundur. Poprosił Ze'ewa, by zajął miejsce i przyglądał się, jak ten stawia torbę przy biurku, wysuwa krzesło i sadowi się na nim. Patrząc na policjanta, Ze'ew czuł podekscytowanie i ulgę. Awraham poprosił o jego dowód i niebieskim długopisem zapisał parę słów na kartce papieru.

– Jak się dzisiaj masz? – zapytał Ze'ew, lecz nie dostał odpowiedzi.

Na brzegu biurka, tuż przy ścianie, stał magnetofon. Ze'ew czekał,

aż Awraham włączy go i oficjalnie rozpocznie rozmowę. Detektyw nie spieszył się. Wciąż pisał, a po jakichś dwóch minutach odłożył długopis, uniósł głowę znad kartki i powiedział:

– Rozumiem, że chcesz ze mną porozmawiać o jakiejś innej sprawie, ale najpierw muszę zadać kilka pytań w związku ze śledztwem wokół zaginięcia Ofera Szerabiego.

– To, co mam do powiedzenia, nie do końca jest osobną sprawą – powiedział Ze'ew i zamilkł na chwilę. – Włączysz magnetofon czy jeszcze nie zaczynamy?

Nie byłby w stanie powiedzieć

tego samego dwa razy.

– Myślisz, że powinienem go włączyć? – zapytał Awraham, a jego ton wydał się Ze'ewowi bardziej surowy i mniej poufały niż poprzednim razem, tak jakby bawił się w jakąś dziecięcą zabawę w przesłuchanie. Kiedy ostatnio rozmawiali, nie było między nimi barier i masek. Przynajmniej przez chwilę prowadzili normalną rozmowę, a nie przesłuchanie, i Ze'ew miał nadzieję, że tak będzie i tym razem. Dlatego wybrał Awrahama. Wiedział, że musi mu powiedzieć wszystko od razu, nie wahać się, wszystko zrobić tak, jak zaplano-

wał.

– Nie wiem, czy trzeba go wyłączyć. To znaczy, z prawnego punktu widzenia.

Urządzenie pozostało wyłączone.

– Słucham – powiedział Awraham.

– A więc tak. Dwa tygodnie temu policja otrzymała anonimowe zgłoszenie, w którym ktoś polecił szukać Ofera na piaskach w rejonie H300. Chciałem ci powiedzieć, że to ja wykonałem ten telefon.

Taki był plan Ze'ewa: rozpocząć od telefonu, a potem przejść do listów, trzymając się ściśle porządku chronologicznego, tak by Awraham

mógł zrozumieć sekwencję wydarzeń. Łatwiej było też przyznać się do telefonu, nie okłamując samego siebie.

Ze'ew był zbyt spięty, by móc cokolwiek wyczytać z wyrazu twarzy Awrahama, dojrzał jednak zdumienie w jego oczach. Najwyraźniej inspektor nigdy go nie podejrzewał. Detektyw wyciągnął rękę w stronę magnetofonu, lecz zaraz ją cofnął, jakby pożałował tego gestu.

– Mów dalej – powiedział, znów ściskając w dłoni niebieski długopis.

– Sam byłem tym zaskoczony – powiedział Ze'ew – i niewiele wię-

cej mogę na ten temat powiedzieć. Taki był początek. Nie miałem zamiaru mówić, żebyście szukali ciała. Chciałem tylko powiedzieć, że widziałem Ofera, i że właśnie tam powinniście go szukać. Musiałem wspomnieć o ciele, bo czułem stres. Chciałbym za to przeprosić.

– Kiedy go widziałeś w tym miejscu? – zapytał Awraham. – Którego dnia?

Rozczarowany pytaniem Ze'ew powtórzył to, co jak mu się zdawało, wyraził już dość jasno.

– Nie widziałem go. To właśnie usiłuję ci przekazać. Zmyśliłem to, co mówiłem przez telefon. Chcę za



to przeprosić.

Najważniejsze, żebyś przeprosił, powtarzała mu Mikal.

Awraham wciąż nie mógł zrozumieć.

– Skoro go nie widziałeś, w takim razie dlaczego zadzwoniłeś? – zapytał.

– Nie wiem. Chciałbym mieć jakieś wyjaśnienie. Chciałem z tobą porozmawiać, by spróbować wyjaśnić ci, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, ale to ważne, żebyś wiedział, że nie widziałem Ofera i że informacja była fałszywa. To dla mnie szczególnie istotne, by powiedzieć ci osobiście, nie tylko dlatego,

że dowodzisz śledztwem, lecz także dlatego, że poprzednio siedziałem z tobą przez dwie godziny i zataiłem to, mimo że wytworzyły się między nami zaufanie i otwartość. Powinienem być powiedzieć ci to wtedy. Być może jest już za późno i jeśli tak, przepraszam... Dlatego tu jestem. Ale naprawdę nie chciałem sabotować twojego dochodzenia. Znalezienie Ofera jest dla mnie równie ważne jak i dla ciebie.

Został w pokoju sam. Nie po raz ostatni.

W istocie nie był jednak zupełnie sam, dzięki Mikal. Nawet podczas

trudnych godzin, które miały nastąpić, kiedy rozmowa wymknęła się spod kontroli, a pionki na szachownicy rozsypały się, wciąż była przy nim. Nie była zła, że nie powiedział jej o telefonie, jaki wykonał. Rozumiała, że nie chciał denerwować jej jeszcze bardziej. Po cichu znosiła jego wściekłość, że znalazł się w tym pokoju, i szeptała mu do ucha: „Robisz to dla mnie, dla nas”.

Miał zamiar powiedzieć Awrahamowi o listach, kiedy ten wrócił do pokoju, lecz gdy policjant wszedł do środka, nie tłumacząc, dlaczego wyszedł, natychmiast włączył ma-

gnetofon i powiedział oficjalnym tonem:

– Przesłuchanie Ze'ewa Awni. Dwudziesty drugi maja. Godzina ósma dwadzieścia. Proszę, powtórz to, co powiedziałaś przed chwilą.

Ze'ew nie był pewien, czy powinien kierować głos do srebrnego, metalowego pudełka, czy do detektywa, który siedział naprzeciw niego.

– Powiedziałem, że chcę przeprosić za anonimowy telefon na policję – powiedział.

– Jaki telefon?

– W sprawie Ofera Szerabiego.

– Co wówczas powiedziałaś?

– Powiedziałem, że policja powinna szukać Ofera na piaskach w rejonie H300.

– Nie takie słowa padły w tamtym zgłoszeniu.

– Powiedziałem, że policja powinna szukać ciała Ofera.

– Skąd miałeś informację na temat tego, gdzie znajduje się ciało Ofera?

Choć przygotowany na tego typu podchwytliwe pytania, był zaskoczony i zawiedziony, że Abraham je zadaje. Nie taki miał być cel ich rozmowy.

– Nie miałem żadnych informacji – odpowiedział. – Wszystko zmyśli-

łem. Miałem zamiar powiedzieć coś innego.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Że widziałem Ofera. Ale to też nieprawda. Popełniłem błąd, za który biorę pełną odpowiedzialność i przepraszam za niego.

– Kiedy wykonałeś telefon?

– W piątek, dwa i pół tygodnia temu.

– Pamiętasz datę?

– Nie.

– Piątek szóstego maja?

– Zapewne tak.

– O której godzinie?

– Nie pamiętam. Wieczorem, gdzieś między dziewiątą a dziesią-

tą.

– Skąd wykonałeś telefon?

– Z budki telefonicznej w Riszon le-Cijjon. Mówiłem ci, nie przypominam sobie nazwy ulicy.

– Twierdzisz, że kiedy wykonywałeś ten telefon, byłeś świadom tego, że dostarczasz policji fałszywych informacji. Czy tak? Powiedz mi zatem, dlaczego zadzwoniłeś?

Wreszcie usłyszał istotne pytanie. Jedno z tych, które mogą przeurodzić się w autentyczną rozmowę. Chciał spotkać się z Awrahamem nie tylko dlatego, że Mikal uznała to za słuszne. Usiłował znaleźć swoje własne uzasadnienie pójścia

na policję. Przyszło mu na myśl, że wspólnie z Awrahamem, z jego pomocą, będzie miał szansę zrozumieć, co naprawdę z nim się stało. Chciał wraz z nim powrócić do tamtej chwili, gdy zobaczył radiowozy zaparkowane przed budynkiem i uświadomił sobie, że one są tam dla niego. Kiedy rozmawiał o tym z Mikal, było tak, jakby słowa nie oddawały tego, co czuł i co chciał powiedzieć. Miał nadzieję, że z Awrahamem będzie inaczej.

– Tak jak mówiłem, nie wiem, co mną kierowało. Musiałem mieć jakiś powód, tak myślę. Wiem, że od kąd dowiedziałem się o zaginięciu



Ofera, czułem, że muszę zaangażować się w poszukiwania i pomóc jego rodzinie, policji, a przede wszystkim samemu Oferowi. Uświadomiłem też sobie, że chcę o tym pisać. Jeśli szukasz prostego wyjaśnienia, to być może miałem poczucie, że policja nie bierze sprawy wystarczająco poważnie i chciałem skłonić ją do wszczęcia szeroko zakrojonych poszukiwań. Wiem, że to zabrzmie strasznie, lecz być może chciałem też przekonać się na własne oczy, jak wyglądają takie poszukiwania, by móc o nich pisać. Ale to niczego nie wyjaśnia i jestem pewien, że są inne, głębo-

kie powody, a ja nie jestem ich świadom. Być może zrozumiesz to lepiej, gdy usłyszysz wszystko. Mam ci jeszcze sporo do powiedzenia.

– Poczekaj – powiedział Abraham. – Zanim to zrobisz, chcę wiedzieć, co rozumiesz przez inne, głębokie powody.

– Podczas naszej poprzedniej rozmowy powiedziałem ci, że między mną a Oferem wytworzyła się szczególna więź, gdy udzielałem mu korepetycji, i że bardzo mu współczułem, ze względu na to, co przechodził. Spotkaliśmy się w trakcie poszukiwań na piaskach,

pamiętasz? A także wcześniej, w czwartek wieczorem, gdy przyszedłeś do naszego mieszkania, by przesłuchać mnie i moją żonę. Już wtedy czułem, że muszę aktywnie uczestniczyć w poszukiwaniach. Chciałem opowiedzieć ci o osobowości Ofera, ale czułem, że mi się nie powiodło. Być może obawiałem się, że jeśli nie sprowokuję poszukiwań, nie będę miał okazji, by z tobą porozmawiać i opowiedzieć ci o Oferze.

– Masz żonę i syna, prawda? – niespodziewanie zapytał Awraham.

– Poznałeś ich. Czemu pytasz?

– Ile lat ma chłopiec?

– Wkrótce będzie miał roczek.  
Ale dlaczego pytasz?

Awraham zignorował jego pytanie. Krótkie pytania o Mikal i Elaia wyprowadziły Ze'ewa z równowagi bardziej niż jakiegokolwiek inne.

– Od jak dawna mieszkacie w tym samym budynku co Ofer? – zapytał Awraham.

– To też już wiesz. Nieco ponad rok.

– Czy w szkole, w której pracujesz, masz swój własny gabinet?

– Własny gabinet? Nie, jest tylko pokój nauczycielski.

– Gdy widziałeś Oferę na piaskach, miał ze sobą swój czarny

plecak?

– Mówiłem ci, nie widziałem go tam. Proszę, uwierz mi.

Awraham zamilkł. Uderzał długopisem o kartkę papieru leżącą przed nim i szukał wzrokiem spojrzenia Ze'ewa.

– Myślę, że jest jakiś inny powód, dla którego zadzwoniłeś na policję i przyszedłeś tu porozmawiać ze mną – powiedział cicho.

– Jaki powód?

– Tak naprawdę chodziłeś za mną od początku śledztwa. Pierwszego dnia zaprosiłeś mnie do swojego mieszkania, prawda? Następnego dnia zadzwoniłeś na policję,

by powiedzieć, że znalazłeś ciało Ofera, a potem przyłączyłeś się do poszukiwań i przez cały dzień uganiałeś się za mną. W tym samym tygodniu wprosiłeś się na rozmowę ze mną, a teraz znów tu jesteś, czwarty raz.

Obraz Awrahama prześladowanego przez Ze'ewa dawał do myślenia. Ale Ze'ew nie widział tego w ten sposób.

– Pewnie nie pamiętasz, ale wpadliśmy na siebie na schodach w ten sam piątek, kiedy zadzwoniłem na policję. To był czysty przypadek, nie śledziłem cię, a ty nawet mnie nie zauważyłeś. W każ-

dym razie powiedziałbym, że podążałem za tobą. Co właściwie sugerujesz?

– Myślę, że to ty chcesz coś zasugerować – powiedział Awraham. – Chciałbyś powiedzieć mi coś o swojej relacji z Oferem, ale trudno ci się przemóc. Chcesz i nie chcesz zarazem. Mam ci w tym pomóc?

Nawet patrząc wstecz, Awraham nie umiał ocenić, ile czasu upłynęło od początku rozmowy do chwili, gdy szachownica roztrzaskała się o ziemię, choć żaden z nich jej nie przewrócił.

Rozejrzał się. Zanim wszystko się

posypało, prowadził rozmowę w kierunku dla Ze'ewa przykrym, ale zapewne było to nie do uniknięcia. Ze'ew odpowiadał na wszystkie pytania, choć w duchu uciekał od nich do swojego pisarstwa. Chciał, by obskurny pokój na komisariacie zapisał się w jego pamięci, chciał zapamiętać każdy szczegół, by pewnego dnia móc opisać go w książce, może powieści z centralną postacią detektywa, jeśli kiedykolwiek odważy się coś takiego napisać. Próbował zapamiętać wygląd ścian, nagich i białych, a zarazem ciemnych, zapewne niemalowanych od dłuższego czasu.



Była to bardziej cela niż pokój. Nad biurkiem wisiały trzy półki z żółtawego drewna, na których niedbale upchnięto tekturowe teczki, trzy książki, których tytułów nie był w stanie zapamiętać, oraz pozłacaną tarczę z odznaczeniem. Nie było okna. Za którymś razem, gdy Awaraham opuścił pokój, Ze'ew wstał z krzesła, by rozprostować nogi, pochylił się nad biurkiem i na ekranie komputera zobaczył zdjęcie europejskiego miasta, którego nie rozpoznał, niebieskawe, zrobione o świcie lub o zmierzchu.

Nie wspomniał jeszcze o listach i nie była to jego wina. Powiedział

Awrahamowi, że ma coś więcej do powiedzenia, lecz ten uparcie zadawał mu pytania o jego relacje z Oferem. Ale może i on miał w tym swój udział. Było mu łatwiej odpowiadać na insynuacje zawarte w pytaniach, niż przyznać się, tu i teraz, do napisania listów.

– Jeśli chcesz, wyłączę magnetofon, a ty po prostu powiesz mi, co zaszło między tobą a Oferem – powiedział Awraham. – Jeśli nie ma to nic wspólnego z jego zaginięciem, obiecuję, że nie wydobędzie się to poza ten pokój.

Było to niemal upokarzające.

– Nie musisz wyłączać magnetof-

fonu. Przyszedłem tu porozmawiać. Już ci mówiłem o naszej relacji. Byłem korepetytorem Ofer przez cztery miesiące i poza tym, że uczyłem go angielskiego, myślę, że byliśmy sobie bliscy. Byłem dla niego kimś w rodzaju mentora. Widziałem w nim coś, czego nie widzieli inni i wysłuchiwałem go tak, jak inni nie potrafili lub nie chcieli.

Awraham zaskoczył go kolejnym pytaniem.

– Myślisz, że Ofer cię kochał?

– Kochał? Co za dziwne pytanie.

Ofer czuł, że mogę dać mu coś, czego inni nie byli w stanie. Nie wiem, czy mnie kochał.

– A ty go kochałeś?

– Znów używasz tego słowa, a to nie jest właściwe słowo. Kocham swojego syna, to nie to samo. Myślałem, że utożsamiałem się z Oferem, że widziałem w nim coś ze mnie, i że miałem dla niego mnóstwo współczucia. Dużo chęci, by mu pomóc.

– A czułeś, że on oczekuje czegoś więcej? Że prosi cię o więcej?

– Absolutnie nie. Choć może nie rozumiem, co masz na myśli.

– Że chciał, byś stał się jego bliskim przyjacielem, ojcem, żebyś go adoptował, nie wiem... Z zeznań zebranych podczas śledztwa wnosi-

my, że Ofer był do ciebie przywiązany. Być może cię kochał. Wybacz, że znów używam tego słowa, wiem, że go nie lubisz.

Ze'ew spojrział na niego. Po raz pierwszy nie był pewien, czy potrafi odczytać intencje Awrahama. Nie wiedział, czy mówi prawdę i rzeczywiście coś takiego pojawia się w zeznaniach. To mogła być prawda, bez wątpienia. Zastanawiał się, z kim rozmawiała policja. Na pewno z rodzicami, ale czy Ofer powiedziałby o ich relacji swoim przyjaciółom?

– Lubię to słowo, ale ty używasz go niewłaściwie – powiedział.

– A jak zareagujesz na to, co właśnie ci powiedziałem na temat Ofer? Ofer?

– Nie potrafię odpowiedzieć. Jestem pewien, że Ofer doceniał sposób, w jaki go słuchałem i traktowałem. Ale to nie znaczy, że mnie kochał.

– Powiedz mi, dlaczego Ofer przestał chodzić na korepetycje?

– Nie przestał, już mówiłem. Jego rodzice poinformowali mnie, że już nie potrzebuje korepetycji z angielskiego i nie sądzę, że chodziło wyłącznie o kwestie finansowe, bo byłem gotów udzielać korepetycji za darmo. Może nie podoba-

ła im się więź, która wytworzyła się między nami.

– Tak, słyszałem to ostatnim razem. Ale to niezupełnie prawda, wiesz o tym? Rozmawiałem z jego rodzicami i wyraźnie powiedzieli mi, że lekcje zostały przerwane na prośbę Ofera. Nie chciał, żebyś przychodził do ich domu.

Ze'ew przypomniał sobie ostatnie korepetycje. Nic nie odbiegało od normy, siedzieli w pokoju Ofera i przygotowywali się do testu z czasu *present perfect*. Ofer nie mówił, że to ich ostateczne zajęcia. Na początku zwrócił mu zestaw filmów Hitchcocka i Ze'ew próbował do-

wiedzieć się, czy je obejrzał i jak mu się podobały, lecz nic z niego nie wyciągnął. Hana Szerabi przyniosła mu filiżankę herbaty i ciastka. Przed końcem lekcji rozpadało się, strugi deszczu spływały po szybie. Kiedy wychodził, Hana Szerabi poczęstowała go pączkiem. Mijał właśnie trzeci lub czwarty dzień Chanuki. Pamiętał, jak tego wieczoru myślał o tym, jakie to cudowne, obserwować deszcz pod nietypowym kątem, z okien cudzych mieszkań. Dwa dni później Hana zapukała do jego drzwi i oznajmiła mu przepaszającym tonem, że od-tąd Ofer będzie brał korepetycje



z matematyki, a nie z angielskiego.

Nawet nie wiedział, jak Ofer wypadł na teście.

– Być może wygodniej jest im przedstawić to w taki sposób – powiedział. – Pierwszy raz słyszę, że to Ofer chciał przerwać nasze lekcje.

– Może chciał je przerwać, bo czuł, że za bardzo cię kocha?

– O co ci chodzi z tym słowem? Mówię ci, rodzice nie mówią prawdy. To nie Ofer zakończył nasze spotkania.

– Przykro mi, ale tak zeznali na przesłuchaniu.

– Więc są w błędzie albo kłamią.

Awraham znów zamilkł. Być może czekał, aż Ze'ew zacznie mówić dalej, ale ten milczał.

– Wiesz co? – odezwał się w końcu detektyw. – Myślę, że masz rację. Też im nie wierzę. Jestem przekonany, że po tym, jak korepetycje się skończyły, usiłował się z tobą spotkać.

– Co masz na myśli?

– Na podstawie zeznań, które zebraliśmy w trakcie śledztwa, jestem pewien, że Ofer próbował się z tobą spotkać po tym, jak rodzice przerwali korepetycje. Nawet bez ich wiedzy.

– Nie rozumiem. Czy twoje do-

chodzenie skupia się na korepetycjach, których udzielałem Oferowi?

– Między innymi. Śledztwo koncentruje się na życiu Ofer, a korepetycje były jego istotną częścią. Zgodzisz się z tym?

– Tak, zgoda. Ale nie rozumiem, jak brzmi pytanie.

– Pytanie brzmi: czy Ofer usiłował spotkać się z tobą po zakończeniu korepetycji? Bo wiem, że chciał. Może próbował, a ty odmówiłeś.

Czy Ofer rzeczywiście chciał się z nim spotkać? Podczas ich przypadkowych spotkań na schodach wydawał się nieśmiały i zażenowa-

ny. Unikał spojrzenia Ze'ewa, jakby chciał go zignorować. Kilka tygodni przed zaginięciem wpadli na siebie, rano, przed blokiem. Ze'ew odpinał właśnie swój skuter, gdy Ofer wyszedł na zewnątrz w szarej koszulce. Ze'ew zawołał go i zapytał, jak mu idzie nauka, a on odpowiedział, że dobrze, i że musi już lecieć, bo jest spóźniony. Ze'ew rozważał przez chwilę, czy nie zaproponować mu, że go podwiezie, kask Mikiel znajdował się w bagażniku skutera, po chwili jednak rozmyślił się, wyczuwając niechęć Ofer'a.

– Ofer nie zainicjował żadnych

spotkań – powiedział. – Wręcz przeciwnie. Już ci zresztą mówiłem, miałem wrażenie, że mnie unika, może dlatego, że czuł się winny z powodu przerwanych korepetycji. Gdyby zwrócił się do mnie, nie odmówiłbym. Mówiłem ci, że zaoferowałem rodzicom bezpłatne korepetycje.

– Chcesz, bym uwierzył, że nie rozmawialiście ze sobą od grudnia?

– Jasne, kiedy wpadliśmy na siebie przypadkiem, zamieniliśmy parę słów. Czy mogę ci na chwilę przerwać i coś powiedzieć?

Awraham wyprostował się na krześle. Ze'ew odniósł wrażenie, że

nareszcie chce go wysłuchać.

– Domyślam się z twoich pytań, że podejrzewasz, iż spotykałem się z Oferem także po zakończeniu ko-repetycji, a ja mówię ci, że to nie-prawda. Nie musisz mnie o to py-tać. Byłem przygotowany na pyta-nia tego typu, ale to przykre. Nie ukrywałem przed tobą, że mnie i Ofera łączyła bliska więź. Gdy-bym chciał to ukryć, raczej bym tu nie przyszedł z własnej woli, by opowiedzieć ci o Oferze, nie „uga-niałbym się” za tobą, jak to ująłeś, nie sądzisz?

Awraham nie odpowiedział.

– Najwyraźniej podejrzewasz, że

mam coś wspólnego z zaginięciem Ofera, szczególnie w świetle tego, co już wiesz na temat telefonu, który wykonałem. Przynajmniej spróbuj dowiedzieć się czegoś na ten temat. To twoja praca. Nie buntuję się. Ale to nieprawda. Pozwól, że spytam cię jeszcze raz: gdybym był zamieszany w zaginięcie Ofera, myślisz, że zadzwoniłbym na policję albo przyszedł tutaj z własnej woli, by o tym porozmawiać? Tak czy inaczej, mam coś jeszcze do powiedzenia, a potem możesz pytać mnie, o co chcesz.

– Słucham – powiedział Awraham.

– Okej. Najpierw chcę cię uprzedzić, że po tym, co powiem, twoje podejrzenia jeszcze się nasilą, ale znów proszę cię, byś myślał logicznie i zrozumiał, że gdybym był w jakikolwiek sposób zamieszany w zaginięcie Ofer, nigdy nie zdecydowałbym się na przyjście tutaj i powiedzenie tego, co zaraz powiem.

Czy był jakiś sposób, by opowiedzieć o listach bez fałszywej skruchy? Wyobraził sobie siebie modlącego się w synagodze, owiniętego w szal modlitewny, z filakteriami zawiązanymi na ramieniu i czole, ale bez Boga w sercu.



Awraham rzucił okiem na magnetofon, by upewnić się, że jest włączony.

– To ja napisałem listy w imieniu Ofera.

Awraham spojrzał na niego tak, jakby nie miał pojęcia, o czym mowa.

Odgłos szachownicy roztrzaskującej się o ziemię rozległ się później.

Najpierw była cisza.

– O jakich listach mówisz? – zapytał Awraham.

– Tych listach.

Ze'ew sięgnął do torby i wyciągnął czarny notatnik ze złożonymi

kartkami, na które przepisał niemal pełny tekst trzech listów, które wysłał. Podał je Awrahamowi.

Parę dni później, gdy Ze'ew uświadomił sobie, co się stało, pomyślał, że detektyw był nie tylko czwartą osobą, która je przeczytała – był również ostatnią. Było mało prawdopodobne, że ktoś jeszcze kiedykolwiek je przeczyta. Z pewnością nie Mikal, Ze'ew zapewne również nie. Niemniej jednak były to listy, które –

miał nadzieję – staną się zaczątkiem jego debiutanckiej książki. Lecz, jak się miało okazać, Awraham pozostanie ostatnim, który je

przeczytał.

Czytał szybko. Położył pierwszy list na biurku i zabrał się za następny. Gdy dotarł do trzeciego, jego uwagę przykuła seria pytań odnoszących się do tego, co zrobili Hana i Rafael Szerabi po przeczytaniu listów. Znał te linijki na pamięć: „Gdzie przeczytaliście dwa listy, które wam wysłałem? W moim pokoju? W salonie? Co myśleliście, gdy je czytaliście? Czy wmawialiście sobie, że to nie ja, że to nie mogę być ja, by bronić się przed treścią listów? Czy próbowaliście przekonać samych siebie, że ktoś inny napisał je w moim imieniu

i uniknąć w ten sposób zmierzenia się z bólem zawartym w tym, co usiłowałem wam przekazać? Co zrobiliście z przeczytanymi listami? Czy zniszczyliście je, żebyście już nigdy więcej nie musieli czytać tych słów, których nie chcecie słyszeć? Ale ja nigdy nie przerwę pisania”.

Cierpliwie poczekał, aż Awraham skończy czytać.

– Tu i ówdzie zmieniłem parę słów, ale to te same listy, które wysłałem – powiedział.

Awraham spojrzał na niego, a Ze’ew znów nie potrafił odczytać emocji na jego twarzy. Myślał, że

to z przerażenia, ale może właśnie to chciał ujrzeć.

– Napisałeś to w imieniu Ofer? –

– Tak.

– Dlaczego to zrobiłeś? – bardziej oświadczył, niż zapytał Awraham.

Po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy Ze'ew czuł, że detektyw chce wiedzieć, co się dzieje w jego głowie.

– To długa historia – odpowiedział – i przyszedłem ci ją opowiedzieć.

– Zaraz mi opowiesz, ale najpierw powiedz, do kogo je wysłałeś? Do policji też?

Naprawdę nie wiedział? Czy

może znów sprawdzał jego prawdziwość? Niemożliwe, żeby widział listy po raz pierwszy. Nagle przeraziła go myśl: co, jeśli listy nie dotarły do adresata? Jeśli ktoś zabrał je ze skrzynki przed Rafałem i Haną? Zdusił w sobie krzyk, który mogła usłyszeć jedynie Mikal. Jeśli listy nie dotarły na miejsce i Awraham widział je po raz pierwszy teraz, niepotrzebnie tu przyszedł i wszystko wyznał. Ale to nie miało sensu. Rodzice Oferi musieli przekazać listy innej ekipie śledczej, a tamci nie przekazali ich Awrahamowi tylko wrzucili do innych papierów.

– Wysłałem je rodzicom Ofera, to znaczy wsunąłem je do ich skrzynki na listy – oświadczył Ze'ew.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwa tygodnie temu pierwszy, drugi też, a trzeci w tym tygodniu.

Awraham wziął listy i wyszedł z pokoju. Tym razem nie wracał przez dłuższy czas.

Kiedy wrócił, poprosił Ze'ewa, by ten poszedł z nim do innego pokoju, który wyglądał jak pokój przesłuchań, i znów zostawił go samego. Wcześniej poprosił o jego komórkę.

Ze'ew czekał długi czas.

Nieznani mu policjanci wchodzili do pokoju bez słowa. Czyżby sprawdzali, czy nie uciekł? Czy nie robi czegoś, czego nie powinien? A być może przyszli go obejrzyć, jakby był rzadkim gatunkiem zwierzęcia, schwytanym i odizolowanym. Jego plan nie powiódł się, nie rozumiał już zachowania Awrahama. Przesłuchanie skończyło się dokładnie tam, gdzie powinno się zacząć.

Ktoś zapukał do drzwi, a po chwili weszła młoda policjantka, która przyniosła mu tacę z jedzeniem: pieczeń, purée ziemniaczane,



gotowany groszek i butelkę wody. Wypił wodę. Jedzenia nie tknął. Awraham wszedł do pokoju w towarzystwie policjantki, która przedstawiła się jako funkcjonariuszka Wydziału Śledczego i Wywiadowczego. Spytała, czy mogą przeszkodzić mu w posiłku. Wskazał na pełną tacę. Nic nie zjadł. Pokazali mu kalendarz i poprosili, by postarał się przypomnieć sobie, kiedy dokładnie umieścił listy w skrzynce rodziny Szerabich. Zastanawiał się, czy ta wyższa rangą policjantka także czytała listy. Miała długie brązowe włosy i niebieskie oczy.

– Listy, które napisałeś, stanowią poważne przestępstwo, na pewno zdajesz sobie z tego sprawę – powiedziała tonem, który go zirytował, bo tak się mówi do dziecka.

– Ale w tej chwili jedyne, na czym nam zależy, to dowiedzieć się, co się stało z Oferem. To jedyne, co nas interesuje. Więc zapytam cię jeszcze raz, czy wiesz, co się stało z Oferem? Oczekuję szczerzej odpowiedzi. Wiesz, że wszystko, co powiesz, możemy sprawdzić przy pomocy wykrywacza kłamstw. Powiedz mi, czy wiesz, co stało się z Oferem i gdzie on jest?

Był zbyt zmęczony i obolały, by

rozmawiać z policjantką, której nie znał, powtórzył tylko to, co mówił już Awrahamowi.

– Mówiłem, że nie wiem, co stało się z Oferem, i nie mam nic wspólnego z jego zaginięciem. Chciałbym wam pomóc. Gdybym miał z tym cokolwiek wspólnego, nie zdecydowałbym się z własnej woli opowiedzieć wam o listach i telefonie. Przyszedłem przeprosić i zapobiec ewentualnym szkodom, choć być może jest już na to za późno.

– Dlaczego więc napisałeś, że wiesz, co się z nim stało? – zapytała.

– Nic takiego nie napisałem – od-

powiedział Ze'ew, usiłując zapanować nad tonem swojego głosu. – Nie wiem, czy czytałaś listy. Jeśli je przeczytasz, zobaczysz, że są napisane przez Oferę, z jego perspektywy, jego stylem. A jeśli przeczytasz je uważnie, zobaczysz, że nie ma tam choćby wzmianki o tym, co się z nim stało, bo nic o tym nie wiem.

– Więc po co je napisałaś? – uniósł się Awraham.

– Próbowалам ci powiedzieć, ale nie dałaś mi szansy, bo przerwałaś naszą rozmowę – odpowiedział cicho. – Zdaję sobie sprawę, że nie powinienem wysyłać tych listów, lecz dla mnie były one częścią

książki, którą piszę. Tak o nich myślałem, ale rozumiem, że wam wydaje się to niepokojące. Chciałem napisać książkę złożoną z listów zaginionego chłopca do rodziców. Ale nie mam pojęcia, co stało się z Oferem. Mogę poddać się testowi z poligrafem, jeśli tego chcecie.

Nie tak chciał podzielić się z Abrahamem tą historią. Chciał opowiedzieć mu, jak napisał listy i ile dla niego znaczyły. Policjantka patrzyła na niego z pogardą, może nawet nienawiścią. To, co powiedziała o pisaniu listów: że to poważne przestępstwo, było całkiem niedorzeczne.

Opuścili pokój.

Ze'ew spróbował ziemniaków i zjadł większość groszku plastikową łyżką. Wieczorem kilka razy zapukał w drzwi pokoju przesłuchań. Po pewnym czasie przyszedł Awraham. Ze'ew zapytał go, jak długo jeszcze będzie czekać i czy może porozmawiać z Mikal.

– Twoja żona już dzwoniła. – Słowa Awrahama wstrząsnęły Ze'ewem.

– Kto z nią rozmawiał? – zapytał. – Co jej powiedzieliście?

– Powiedzieliśmy jej, że jesteś przesłuchiwany, i że poinformujemy ją o rozwoju wypadków.

– Kiedy mnie stąd wypuścicie?

– Nie wiem.

– Możesz przynajmniej powiedzieć mi, czy potrzebuję prawnika?

– Nie wiem, kiedy wrócimy do przesłuchania i w jakiej formie. Na razie chcemy poprosić, byś tu został i wykazał się cierpliwością.

– Jak to „chcecie mnie poprosić”? Mam jakieś wyjście?

– Tak. Ale jeśli zechcesz wyjść, natychmiast zostaniesz aresztowany. Mamy dość powodów. Na razie jednak nie zdecydowaliśmy, co z tobą zrobić, więc prosimy cię o cierpliwość.

Ze'ew wyobraził sobie, że czeka

w kolejce w przychodni albo w urzędzie i poczuł się mniej przytłoczony. Rozejrzał się po pokoju przesłuchań, by zapamiętać jego wygląd. Awraham sprawiał wrażenie wstrząśniętego listami, tak jakby widział je po raz pierwszy. Ze'ew przypomniał sobie słowa Michaela Rozena: każdy tekst powinien mieć choć jednego czytelnika, którego przeraża. Może więc właściwym adresatem listów był detektyw Awraham Awraham, a nie rodzice Ofer. Gdy miał wrażenie, że jest już bardzo późno, zapytał Awrahama, czy mógłby porozmawiać z Mikal.



Od raz wiedział, że Mikal płacze. W tle słychać było głosy Elaia i teściowej, która została na noc. Czy Mikal powiedziała jej, gdzie się znajduje i dlaczego?

– Nie mogę teraz rozmawiać, ale wszystko będzie w porządku, Mikali – powiedział. – Chcę ci tylko powiedzieć, że nie zostałem aresztowany. Nie zatrzymali mnie, chcą tylko kontynuować przesłuchanie. Nie płacz, proszę.

– Ale wrócisz dzisiaj do domu? Jak to przyjęli?

Spojrzał na Awrahama, który słyszał jej głos.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że

wrócę.

– Chcesz, żebym wezwała prawnika?

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Nie do końca rozumiem, co się dzieje. Mam nadzieję, że za kilka godzin będę w domu. Co powiedziałaś swojej matce?

Płacz Mikal go ranił, ale nie mógł powstrzymać wściekłości, że znalazł się tam przez nią.

Nie odpowiedziała.

– Dobrze, Mikali, muszę kończyć. Ucałuj Elaia – powiedział. Prosiła go, by się nie rozłączał, a on powiedział, że nie ma wyjścia i zakończył rozmowę.

# Rozdział trzynasty

Halo?

Awraham rozpoznał głos Hany Szerabi, choć nie słyszał go od dłuższego czasu.

W jej głosie nie wyczuł napięcia. Nie czekała na telefon, ale nie była zaskoczona, że ktoś dzwoni tak wcześnie rano.

– Czy to dom państwa Szera-  
bich?

Ze'ew Awni brzmiał niepewnie, gorączkowo, w jego głosie słychać było ogromne zmęczenie. Niepew-

ność spowolniła jego mowę, niemal zatrzymała ją, a pośpiech zbijał sylaby w jedno. Być może nie był pewien, że uda mu się wydusić z siebie słowa. W tamtej chwili Ze'ew wciąż mógł zakończyć rozmowę. Miał za sobą długą noc na komisarzacie, podczas której nie zmrużył oka i niemal nic nie jadł. Rano, gdy w pokoju przesłuchań podano mu filiżankę kawy, wypił zaledwie łyk gorącego napoju i nie pił już więcej, jakby o tym zapomniał.

– Tak, kto mówi? – zapytała Szerabi.

Rozmowa Ze'ewa Awniego z Haną Szerabi miała miejsce kwa-

drans po siódmej rano, lecz Awraham odsłuchał ją po ósmej, na magnetofonie w biurze Scharfsteina. Nie mógł sobie przypomnieć, gdzie stoi telefon w mieszkaniu Szerabich. Wyobraził sobie, jak Hana odbiera telefon w kuchni, sprzątając resztki śniadania ze stołu, lub biegnie go odebrać do jednego z pokoió dziecięcych.

– Dzwonię w sprawie Ofer – rozległ się głos Awniego. Po drugiej stronie zaległa cisza. – Słyszysz mnie?

Chwilę później odezwał się Rafael Szerabi. Najwyraźniej był w pobliżu, gdy zadzwonił telefon,

i Hana przywołała go gestem ręki lub wyrazem twarzy.

– Kto mówi? Czego chcesz? – zapytał ojciec.

– Włożyłem listy Oferu do waszej skrzynki. Wiem, gdzie on jest.

Znów cisza. Rafael Szerabi mógł się rozłączyć, podobnie jak Hana, nie odkładał jednak słuchawki.

Zrobił to. Do ostatniej chwili Awaraham nie był pewien, czy Awni to zrobi. Miał przecucie, a może nadzieję, że odrzuci ich propozycję.

– Słyszysz mnie? Wiem, gdzie jest Ofer, i mogę wam powiedzieć – powiedział.

Awni nie zniekształcał głosu,

a mimo to trudno było go zrozumieć. Czyżby zakrył usta koszulą?

– Kim jesteś? Dlaczego do nas dzwoniysz? – słysząc było głos ojca.

– Wiem, gdzie jest Ofer, i co robił od czasu zaginięcia – powtórzył Awni. – Zadzwoń wieczorem i powiem wam.

Rozmowa została przerwana.

Scharfstein wyłączył magnetofon. Spojrzał na Ilanę i Awrahama, którzy siedzieli obok niego, a na jego twarzy malował się tryumfalny uśmiech. Awraham trzymał w dłoni biały styropianowy kubek wypełniony czarną kawą. Wypił już siedem, może osiem kubków,

odkąd przyszedł na komisariat dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Ilana kończyła swoją kawę. Żadne z nich nie zmrużyło oka tej nocy.

– To było godzinę temu – powiedział Scharfstein. – Ten wariat to zrobił. Teraz pozostaje tylko czekać.

Wszystko zaczęło się poprzedniego dnia. W chwili, w której ten wariat, jak nazwał go Scharfstein, zapukał do drzwi biura Awiego.

Ze'ew ubrany był w czarne spodnie i jasnoniebieską elegancką koszulę, jakby wybierał się na ja-



kieś uroczyste spotkanie. Dopiero później przyszło Awrahamowi do głowy, że cały ten strój przypominał mundur policyjny. Był pewien, że nauczyciel chce porozmawiać o jakiejś innej sprawie, tak jak zapowiedział podczas ich rozmowy telefonicznej. Pasowało to do jego osobowości, tak się przynajmniej zdawało Awrahamowi. Powiedział Awniemu, że teraz zajmuje się wyłącznie sprawą zaginięcia Ofera, lecz ten nalegał na spotkanie. Wyglądało na to, że chce mówić o sobie. Może podejrzewał jakiegoś ucznia o narkotyki albo coś w tym rodzaju.

A wtedy Awni powiedział mi o telefonie na policję.

Oznajmił to w wystudiowany sposób, jak prezenter wiadomości. Awi wyszedł z pokoju, by poinformować Ilanę i upewnić się, kiedy dokładnie wykonano telefon, i jakie słowa w nim padły, mimo że dobrze to pamiętał. To było w jego urodziny, gdy był w domu swoich rodziców. Od tamtego czasu ich nie odwiedzał.

– Jak myślisz, co to wszystko znaczy? – zapytała Ilana.

– Że miałem rację – odpowiedział z przekonaniem. – Miałem dobre przeczucie. Jest zamieszany

w tę sprawę o wiele bardziej, niż do tej pory nam wyjawiał.

Bał się tego, co mogło z czasem wyjść na jaw, lecz zarazem czuł euforię. Racja była po jego stronie. Znow miał śledztwo pod kontrolą, z dala od rodziców Oferu.

– Co z nim zrobisz? – zapytała Ilana.

– Jeszcze nie wiem. Będę go dalej przesłuchiwał i myślę, że następnie powinniśmy go aresztować, choćby za utrudnianie śledztwa, i postarać się o nakaz rewizji jego mieszkania i komputera. Może też ma swój gabinet w szkole. Dowiem się.

Uświadomił sobie, że nie zabrał Awniemu jego komórki.

– Informuj mnie, jak ci idzie i czy potrzebujesz czegoś – powiedziała Ilana.

Kiedy wrócił do pokoju, Awni stał przy zawieszonych na ścianie półkach i wpatrywał się w kartonowe teczki. Teczkę sprawy Awraham zabrał poprzedniego dnia do domu, tego ranka włożył ją do szuflady biurka. Włączył magnetofon i poprosił Awniego o powtórzenie zeznania.

Co dokładnie myślał na tym etapie śledztwa? Starał się nie wyprzedzać faktów i nie budzić w sobie

płonnej nadziei, ale było to niemożliwe, zwłaszcza po tych dniach bezowocnego dochodzenia, pełnego niezliczonych drobnych porażek i narastającego niepokoju o los Oferę. Musiał przesłuchać Awniego, nie wyciągając pochopnych wniosków – śledztwo miało być otwarte na różne możliwości – ale wierzył, że to jest nić, która doprowadzi go do Oferę, że trzyma jej koniec. To było to silniejsze od niego. Czy Awni pomógł Oferowi gdzieś się ukryć? To była pierwsza możliwość. Druga była bardziej przerażająca. Patrzył na nauczyciela siedzącego naprzeciwko, obser-

wował go, jego oczy. Nie doszedł do żadnych wniosków.

Przesłuchanie pełne było meandrów, ostrych zakrętów, które miały oszołomić Awniego i podważyć jego pewność siebie. Awraham próbował zaskoczyć go pytaniem o plecak Ofer a i wystraszyć krótkimi pytaniami o rodzinę. To jednak chyba nie był dobry pomysł. Lepiej było sprawić, by Awni czuł się doceniony i rozumiany. Bez uprzedniego planu zapytał go, czy wydaje się mu, że Ofer go kochał. Miał wrażenie, że trafił w czuły punkt. Wmawiał Awniemu, że to Ofer zdecydował o przerwaniu korepetycji

i czuł, że nauczyciel traci pewność siebie i że zaraz ujawni coś, czego nie miał zamiaru ujawniać. Już czuł smak zwycięstwa, już prawie miał dowód, że Scharfstein i Ilana się mylili, a on miał rację, kiedy Awni powiedział o listach.

Minęło kilka chwil, zanim to do niego dotarło.

Znów wyszedł z pokoju i zadzwonił do Ma'alula z pytaniem, czy słyszał o jakichś anonimowych listach, które otrzymali rodzice Ofer, kiedy on był w Brukseli. Ma'alul nic o tym nie wiedział.

– Dlaczego pytasz? Jakie listy? – zapytał, ale Awraham już się rozłą-

czył i wszedł do biura Scharfsteina, bez pukania. Nie rozumiał, co się działo, spanikował.

– Czy rodzice Oferi próbowali skontaktować się z tobą kiedy byłem w Brukseli? – zapytał. Scharfstein powiedział, że nie. Też nie miał pojęcia o żadnych listach.

Awraham wyszedł z budynku i zapalił papierosa. Po dwóch dniach upału przyszedł rześki, niemal chłodny poranek. Spostrzegł młodą kobietę stojącą przy wejściu do Instytutu Technologicznego, która odwróciła się do niego plecami i oddaliła się. Żona Awniego?

Zastanawiał się, co powiedzieć



przez telefon Ilanie.

– Co o tym myślisz? – zapytała, jakby chciała, żeby to on wypowiedział te słowa na głos.

– Najwyraźniej rodzice Ofer zataili przed nami te listy. Nie wiem dlaczego, ale ukryli przed nami tę informację – odpowiedział.

– Jesteś na sto procent pewien, że Awni włożył te listy do skrzynki?

Wahał się chwilę, zanim odpowiedział.

– Tak. Po co miałyby przyznawać się do czegoś takiego, gdyby nie była to prawda?

Pół godziny później Ilana była

na komisariacie. Wzięła od niego listy.

Jako że Ze'ew Awni wciąż siedział w jego biurze, stłoczyli się w klimatyzowanym biurze Scharfsteina. Ilana nalegała, by decyzję podjąć wspólnie z nim.

Na jej prośbę Awi opisał Ze'ewa. Trzydzieści pięć lat, żonaty, jedno małe dziecko, mieszka przy ulicy Histadrut od nieco ponad roku. Wcześniej mieszkał w Tel Awiwie, gdzie nadal uczy angielskiego w szkole średniej. Zimą przez cztery miesiące udzielał Oferowi korepetycji i twierdzi, że między nim a chłopcem wytworzyła się więź.

Może mieć nieco zaburzony ogląd rzeczywistości. W śledztwie wyszło na jaw, że to Ofer chciał zakończyć korepetycje. Awni twierdzi, że od początku śledztwa czuje nieodpartą potrzebę, by się w nie zaangażować. Dlatego zadzwonił drugiego dnia śledztwa i przekazał fałszywą – jak twierdzi – informację o miejscu, w którym miało znajdować się ciało Ofer. Listy zaczął pisać z tego samego powodu. Brał także udział w poszukiwaniach. Nic zatem dziwnego, że Awraham nabrał wobec niego podejrzeń. Awni robił wrażenie człowieka niezupełnie zrównoważonego, jego zeznania

wymagały więc weryfikacji, ale nie wyglądało na to, żeby kłamał. Z własnej woli przyznał się do anonimowego telefonu i do napisania listów.

Potem rozmawiali o rodzicach Ofera.

Scharfstein przeciwstawił się propozycji Ilany, by poprosić o nakaz rewizji mieszkania Szerabich i poszukać tam listów i innych dowodów na to, że utrudniali śledztwo.

– Jeśli zniszczyli listy, będzie problem – powiedział – bo dowiedzą się, że wątpimy w ich wersję wydarzeń i staną się jeszcze bar-

dziej ostrożni. Może powinniśmy po prostu zatrzymać ich na czterdzieści osiem godzin i jeszcze raz ich przesłuchać?

Awraham chciał się sprzeciwić, ale ugryzł się w język. Ilana wahała się.

– Jest za wcześnie – powiedziała w końcu. – Nie mogę tak po prostu zatrzymać rodziców zaginionego chłopca, nawet jeśli rzeczywiście otrzymali te listy. Nie mamy żadnego dowodu poza tym, co mówi nam ten nauczyciel, a przecież już przekazał nam fałszywą informację. Też nie mogę zrozumieć, dlaczego nie powiadomili nas o listach.

Może to zwykła głupota, nic więcej.

Słowa Ilany napełniły Awiego nadzieją.

– Może ich nie dostali? – zasugerował. – Ktoś mógł przecież wyjąć listy z ich skrzynki.

Milczeli. Na biurku Scharfsteina stała fotografia jego żony i dwójki małych dzieci. Tuż obok leżały listy Ze'ewa Awniego napisane czarnym atramentem.

– Proponuję, byśmy wrócili do pomysłu z podsłuchem – powiedział Scharfstein. – Mamy już dość dowodów, by przekonać sąd.

– Co to nam da? – zapytała Ila-

na.

– Nie sposób przewidzieć – odpowiedział Scharfstein. – Jeśli nie poinformowali nas o listach, możliwe, że ukrywają coś jeszcze.

Ilana spojrzała na Awrahama. Czy spodziewała się, że coś powie? Przeprosiła i wyszła z pokoju, zostawiając ich samych. Scharfstein najpierw milczał, choć najwyraźniej chciał coś powiedzieć.

– Myślisz, że jest kompletnym wariatem? – zapytał w końcu.

– Nie potrafię go rozgryźć – odpowiedział Awi. – Nie wiem, po co napisał te listy i to w dodatku w imieniu Ofer. Jeszcze bardziej

nie rozumiem, dlaczego przyszedł mi o tym powiedzieć.

Scharfstein nie mógł się powstrzymać:

– Może i w tobie się zakochał – zażartował.

Awraham wyszedł na kolejnego papierosa.

Ilana wróciła do biura tuż po nim. Odzyskała pewność siebie.

– Okej, Ejał, jest decyzja. Ty i ja pojedziemy do sądu rejonowego, bo muszę być obecna przy składaniu wniosku. Od razu założymy podsłuch. Wystąpimy też o nakaz aresztowania rodziców, ale na razie z niego nie skorzystamy. Pocz-



kamy i zobaczymy, co wyniknie z dalszych przesłuchań nauczyciela. Ty się tym zajmiesz, Awi. Dowiedz się, kiedy dokładnie włożył listy do skrzynki i czy widział, jak matka lub ojciec Oferą wyjmują je stamtąd. Wyślij Ma'alula, żeby zajrzał do tej skrzynki.

Nagle przypomniał sobie, że Hana i Rafael Szerabi mieli przyjść po południu na komisariat.

– Odwołaj to – poleciła Ilana. – Nie chcę, by się tu teraz pojawili. Musimy przygotować się do rozmowy z nimi. Na razie zajmij się nauczycielem.

– Ale co mam z nim zrobić? – za-

pytał. – Aresztować go?

Ilana znów spojrzała na Scharfsteina.

– Myślę, że nie, jeszcze nie – powiedział. – Awni przyszedł tu z własnej woli i o ile nie będzie chciał wyjść, nie powinniśmy tego robić. Aresztowanie oznacza prawnika. Cały budynek będzie natychmiast wiedzieć. Rodzice Oferą też. Nie jest chyba w naszym interesie, by dowiedzieli się, że Awni został aresztowany.

Na razie nie.

Ze'ew Awni wciąż czekał w jego biurze.

Rozmowa z Haną i Rafaelem Szera-  
bimi była najtrudniejszym momen-  
tem tego dnia. W domu nikt nie od-  
bierał. Zadzwoił na komórkę Ra-  
faela. Powiedział mu coś o przedłu-  
żającym się spotkaniu, poprosił, by  
nie przychodzili na komisariat,  
i obiecał skontaktować się i ustalić  
inny termin. Głos Rafaela nie  
drżał, gdy odpowiadał na pytanie  
Awrahama.

– Nie. Żadnych nowych wieści –  
powiedział. – Dostaliście już wyniki  
testów plecaka?

Powstrzymał się i nie powiedział  
ani słowa, by nie zrujnować śledz-  
twa. A miał ochotę wrzasnąć: Jak

mogliście ukryć przed nami listy? Dlaczego do diabła to zrobiliście? Czego się boicie? Dlaczego bez powodu komplikujecie sobie życie? Jak mogliście nie powiedzieć mi o listach napisanych w imieniu Ofera, nawet jeśli myśleliście, że napisał je kto inny?

– Wyniki jeszcze nie przyszły – powiedział. – Poinformuję was, jak tylko przyjdą. Pewnie jutro.

By odzyskać swoje biuro, zaprowadził Awniego do pustego pokoju przesłuchań, a sam poprosił, by przyniesiono mu obiad. Jadł w samotności, czekając na Scharfsteina i Ilanę, jakby bał się kontynuować

przesłuchanie bez nich. W pewnej chwili wszedł do pokoju przesłuchań i usiadł naprzeciwko Awniego, nie odzywając się ani słowem.

– Naprawdę chcę ci powiedzieć, dlaczego napisałem te listy w imieniu Ofera – odezwał się nauczyciel.  
– Jak zrodził się ten pomysł i dlaczego myślałem, że nie ma w tym nic złego. Jesteś gotowy mnie wysłuchać?

Awraham opuścił pokój, bo nie mógł znieść głosu Awniego, być może też trochę po to, by wytrącić go z równowagi. Wciąż wierzył, że Awni załamie się i przyzna, że nigdy nie wysłał tych listów.

Scharfstein i Ilana wrócili z sądu okręgowego wczesnym popołudniem. Nie mieli problemu z uzyskaniem zgody na podsłuch i nakazu aresztowania. Pomysł musiał zrodzić się w drodze do sądu lub w drodze powrotnej, i następnego dnia, kiedy siedzieli na komisaria-cie i czekali – każdy w swoim biurze – Awraham wciąż nie miał pojęcia, czyj w istocie był to pomysł. Ilana miała dość sprytu, by pozwolić Scharfsteinowi zaprezentować go Awiemu.

– Pomysł jest taki, by wyczerpać Awniego, nie aresztując go jednak – zaczął Scharfstein. – Zatrzymać

tutaj, ile będzie trzeba, nawet całą noc. Przestraszyć go. Nie wygląda na twardziela. Jeśli chcesz, możemy się zmieniać, ty zostaniesz z nim teraz, a ja potowarzyszę mu w nocy. Posiedzi, to zmięknie. Od czasu do czasu staniemy pod drzwiami i ja rzucę coś w stylu „Jestem pewien, że to on, aresztujmy go”. Chcemy, by wpadł w panikę. Kiedy będzie gotów, zasugerujemy mu, że może pomóc sam sobie i nam, jeśli pójdzie z nami na współpracę.

Awraham nie wiedział, jak to rozumieć.

– Jak to „pójdzie na współpra-

cę”?

– Delikatnie damy mu do zrozumienia, że gotowi jesteśmy zapomnieć o sprawie, oddać listy i zignorować wszystko, co zrobił, ze względu na niską szkodliwość, jeśli zadzwoni do Szerabich i powie im, że to on napisał listy i wie, gdzie jest Ofer.

Awraham spojrzał na Ilanę.

– Co to nam da?

– Rozmowa będzie nagrywana. Jeśli w ciągu kilku godzin nie poinformują o anonimowym telefonie od kogoś, kto twierdzi, że wie, gdzie jest Ofer, wówczas bez wahania ich zatrzymamy.



– Jak właściwie chcesz mu subtelnie zasugerować coś takiego? – zapytała Ilana.

– Znajdzie się sposób. – Scharfstein uśmiechnął się. – Mówię ci, po nocy na posterunku, bez rodziny, z przekonaniem, że lada moment go aresztujemy i Bóg wie, kiedy znów zobaczy swoją żonę i synka, jak dostanie szansę na powrót do domu, zrobi wszystko, co chcemy. Mówił, że chce pomóc w dochodzeniu, tak? No to będzie miał okazję.

Awraham przypomniał sobie panikę w oczach Awniego, gdy podczas przesłuchania wspomniał

o jego żonie i dziecku. Czy rzeczywiście zrobi wszystko, czego chcą? Większość ludzi postąpiłaby tak, jak mówił Scharfstein.

– Czy to w ogóle zgodne z prawem? – zapytał Awraham.

– Dlaczego nie? A poza tym, myślisz, że komuś o tym powie?

Ilana spoglądała na wysokiego mężczyznę przechodzącego przez parking pod oknem Scharfsteina.

Do pokoju weszła policjantka.

– Facet, którego zamknęliście w pokoju przesłuchań, nie przestaje walić w drzwi i wołać Awiego – powiedziała. – Co mamy z nim zrobić?

Awraham usiadł w swoim biurze i wcisnął przycisk w magnetofonie, by wysłuchać rozmowy Awniego z rodzicami Ofer. Awni mówił teraz wprost do niego:

– Włożyłem listy Ofer do waszej skrzynki. Wiem, gdzie on jest.

A gdzie był teraz Awni? Awraham domyślał się, że zamknął się w domu. Gdy wcześniej rano wysłali go z komisariatu na jego misję, powiedzieli, że może robić, co chce, ale to nie do końca była prawda. Ilana kazała obserwować go aż do rozwiązania sprawy.

– To, że rodzice zataili informacje, nie oznacza, że wiemy, co stało

się z Oferem – powiedziała. – Do tego czasu nie możemy spuszczać go z oka.

Tymczasem pozostawało im jedynie czekać.

Każde czekało na coś innego.

Scharfstein pewnie miał nadzieję, że rodzice nie zadzwonią do nich i nie zgłoszą anonimowego telefonu, a jego hipoteza się potwierdzi. Awraham czuł, jak sekundy upływają jedna po drugiej i z każdą kolejną coraz trudniej było mu powstrzymać opadające powieki. A Ilana? Nie miał pojęcia, na co czekała.

Musiał przygotować się na prze-

słuchanie rodziców, jeśli się nie odezwą i następnego dnia zostaną doprowadzeni na komisariat. Zanotował daty wysłania listów i jeszcze raz je przejrzał, by zaznaczyć fragmenty, które odczyta im podczas przesłuchania. Były tam zdania, które mroziły krew w żyłach. „Już nie wasz syn Ofer”. Zdecydowali, że jeśli rodzice nie zgłoszą telefonu, zostaną doprowadzeni na komisariat razem, ale przesłuchani osobno. Zrobią to nazajutrz po tym jak dzieci zostaną odprowadzone do przedszkola i szkoły. Scharfstein zajmie się ojcem, Awi matką. Ale mogli mieć przecież tysiąc powo-

dów, by nie zadzwonić od razu! Być może nie byli pewni, z kim mają się skontaktować? A może czekali na kolejny telefon, bo anonimowy rozmówca powiedział im, że jeszcze zadzwoni? Awraham co chwilę sprawdzał, czy jego komórka jest włączona i łąpie zasięg. Wyczekiwał dźwięku dzwonka na recepcji lub w jednym z biur. Drzwi mogły otworzyć się w każdej chwili. Wszystko mogło się jeszcze zmienić.

Wyjął dokumenty z teczki sprawy i rozłożył je na biurku. Najpierw jego uwagę przykuła lista przedmiotów znalezionych w ple-

caku Ofer, tak jak wtedy, gdy widział ją po raz pierwszy, dwa dni wcześniej, w biurze Ilany. Natknął się również na plan lekcji Ofer. Patrzył na oba dokumenty. Jego oczy były niemal zamknięte. I nagle się otworzyły.

Wyszedł na kolejnego papierosa.

Kilka minut po powrocie do biura sprawdził swoją skrzynkę mailową, czego nie robił od poprzedniego ranka. Miał ponad dwadzieścia nowych wiadomości, w większości spam.

Była też wiadomość od Marianki.

Telefon w jego biurze zadzwonił dokładnie w chwili, gdy miał się

zabrać za czytanie.

Podrwał się z miejsca. Dzwonił ktoś z prokuratury z pytaniem o materiał dowodowy w sprawie Igora Kinteiba. Niemal zupełnie o nim zapomniał.

Marianka pisała do niego po angielsku:

„Awi, obiecałeś dać mi znać, jak idzie Twoje śledztwo, ale pewnie od powrotu nie miałeś wolnej chwili. Znalazłeś go? Dużo myślałam o tobie i o tym, co mówiłeś mi o zaginionym chłopcu. Jestem pewna, że go znajdziesz i modłę się z Tobą, by nic mu się nie stało. Moje myśli są przy Tobie. Napisz,



kiedy będziesz miał czas. Marianka”.

Obiecał sobie, że odpisze.

Ilana zadzwoniła, by zapytać, czy są jakieś wieści, i jak się czuje.

Ale nic się nie wydarzyło, więc jak mógł się czuć?

– Jak będzie po wszystkim, weźmiesz urlop – oświadczyła. – Wczoraj i dzisiaj strach było na ciebie patrzeć.

– Dobrze – powiedział.

– Musisz iść do domu i przespać się trochę. Jesteś na komisariacie od wczorajszego ranka. Wiesz, która godzina?

Była siedemnasta trzydzieści.

– Nic się już nie wydarzy, Awi, nie zadzwonią. A to oznacza, że jutro mamy długi i wyczerpujący dzień. Przesłuchanie matki Ofer nie będzie dla ciebie łatwe, musisz mieć siłę.

Przyjął jej poradę, bo zwykł tak robić i był nazbyt zmęczony, by samodzielnie myśleć. W drodze do domu znów zatrzymał się pod tym przeklętym blokiem przy ulicy Histadrut, który przyciągał go do siebie, jakby był miejscem z dzieciństwa, do którego nie wiedzieć czemu ciągle się powraca. Mieszkanie, w którym jeszcze kilka tygodni temu mieszkał Ofer, miało ciemne

okna. Wejdzie tam jutro w towarzystwie policjantów i poprosi Rafaela i Hanę Szerabich, by poszli z nim na komisariat. Jeśli odmówią, wyciągnie nakaz aresztowania.

Ze'ew Awni szedł ulicą.

Najpierw Awi nie mógł uwierzyć, że go widzi, myślał, że przywidziało mu się ze zmęczenia. Ale to naprawdę był Awni, szedł w stronę budynku, pchając przed sobą wózek dziecięcy. Obok niego szła żona.

Kiedy wcześnie rano Awni zrozumiał ich propozycję i zdał sobie sprawę, że policja nie chce go wro-

bić w przestępstwo, którego nie popełnił, i że nic, co powie przez telefon, nie zostanie użyte przeciwko niemu, poprosił, by zostawili go samego na kilka minut i pozwolili mu trochę pomyśleć.

Czekali na korytarzu, aż usłyszeli stukanie w drzwi. Wtedy weszli do środka.

– Zrobię to – powiedział Awni – chociaż nie jestem pewien, co stoi za waszą propozycją. – Spojrzał Awrahamowi prosto w oczy i dodał: – Chcę, żebyś wiedział, że robię to dla ciebie, bo mnie o to prosisz, a ja ci ufam. Do tej pory tylko utrudniałem wasze śledztwo, więc

jeśli mnie prosisz, jestem gotowy ci pomóc. Również ze względu na moją rodzinę. Myślę, że moja żona chciałaby tego. Niemniej jednak mam poczucie, że ze wszystkich niewłaściwych rzeczy, które zrobiłem dotychczas, ta jest najgorsza.

Teraz widział Awniego przed wejściem do bloku. Odpiął paski wózka, jednym ramieniem przytrzymywał dziecko, a drugim usiłował złożyć wózek. Awraham nie zauważył w okolicy żadnych wywiadowców, ale zakładał, że ktoś go obserwuje.

Nikt nie słyszał, gdy wewnątrz samochodu wyszeptał:

– Do zobaczenia, Ze'ew.

Jego telefon zadzwonił o dwudziestej trzeciej. Ocknął się z urywanego snu, był w ubraniu. Siedział w fotelu przed włączonym telewizorem.

Ilana. Chciała upewnić się, że wszystko jest gotowe.

– Jutro o szóstej trzydzieści jestem w komisariacie – powiedział.

– Będziemy przed budynkiem o siódmej i poczekamy, aż dzieci wyjdą.

– Zrób wszystko, by sprowadzić ich na komisariat bez aresztowania.

Wyłączył światło.

Następnego dnia o siódmej rano, dokładnie trzy tygodnie po tym, jak matka Ofera weszła do jego biura, dwa policyjne radiowozy zatrzymały się nieopodal budynku. Nieco dalej przy tej samej ulicy, przed sklepem spożywczym, stała ciężarówka z mleczarni, z której wyładowywano towary.

Hana Szerabi wyszła na ulicę o siódmej dwadzieścia pięć. Obok niej szła dziewczynka, niezdarna i ociężała. To Danit. Widział ją pierwszy raz. Była wyższa i szersza od matki, wzrok miała utkwiony w chodnik. Czekały kilka minut

przed budynkiem, cały czas trzymając się za ręce. Po chwili nadjechał żółty minibus, którego kierowca wyszedł na zewnątrz, by pomóc Danit wsiąść. Hana czekała, aż córka zajmie miejsce, i pomachała jej na pożegnanie.

O siódmej czterdzieści pięć Rafael Szerabi odwiózł młodszego syna do przedszkola. Scharfstein pojechał za nimi. Ojciec wrócił po dwudziestu pięciu minutach, chwilę później zapukano do drzwi.

Obeszło się bez użycia nakazu aresztowania.

– Ale dlaczego w ten sposób? – zapytał Rafael Szerabi. – Czekali-



śmy na twój telefon i przyszlibyśmy w dowolnej chwili.

Jednak żadne z nich nie protestowało.

Czy zadawali sobie sprawę, że to przesłuchanie będzie inne niż poprzednie? Nawet jeśli tak, nic nie mówili, nawet wówczas gdy funkcjonariusze odprowadzili ich do osobnych samochodów.

Awraham usiadł na przednim siedzeniu, matka siedziała za nim. Podczas krótkiej podróży nie zamienili ani słowa, a on nie patrzył na jej twarz odbitą w lusterku wstecznym.

Wprowadzono ich na komisariat

tylnym wejściem, przez parking,  
i zabrano do osobnych pomiesz-  
czeń.

# Rozdział czternasty

Pod drugiej stronie biurka siedziała matka Ofera, ale tym razem nie była po prostu kolejną matką.

Trzy tygodnie wcześniej Awi próbował się jej pozbyć. Zapytał ją, czy wie, dlaczego po hebrajsku nie pisze się kryminałów, a on nie rozumiała, co miał na myśli. Przyśiągł sobie, że już nigdy więcej nie zada tego pytania. Odesłał ją, by na własną rękę szukała swojego syna, mimo że była wówczas sama. Jej mąż akurat płynął do Triestu.

Jeszcze tego samego wieczoru pożałował tego, co zrobił. Następnego dnia zamarł, gdy zobaczył ją wchodzącą do komisariatu. Nie mówiła wiele. Położyła na jego biurku fotografie syna, które wyciągnęła z plastikowej torby. Tego samego dnia był u niej w domu. Próbował spokojnie z nią porozmawiać – bezskutecznie. Następnego dnia, w jego urodziny, usiadł przy niej na łóżku w pokoju zaginionego chłopca. Razem otworzyli szuflady. Ale teraz była matką, która otrzymała listy napisane w imieniu zaginionego syna i nic Awiemu o nich nie powiedziała. Matką, która ode-

brała anonimowy telefon od człowieka, który twierdził, że wie, gdzie jest Ofer, a ona nie poinformowała o tym policji.

Czy wiedział o niej dużo więcej niż na początku śledztwa?

Służyła w marynarce i poślubiła Rafaela Szerabiego, mając dwadzieścia jeden lat. Czasami nie widywała męża przez miesiąc albo dwa, gdy był na statku. Pracowała w przedszkolu. Kilka lat później urodziła pierwszego syna, a niedługo potem córkę, która okazała się ciężko upośledzona. Wcześniej, tego samego ranka, widział, jak stoi z córką na chodniku, trzyma ją

za rękę. Danit była o głowę wyższa od matki, ale sztywna i całkowicie bezradna. Hana Szerabi samotnie wychowała dwójkę dzieci. Jej mąż był na morzu. Zrobiła to, bo nie miała wyjścia. Rzuciła pracę, by chronić córkę przed przemocą i obojętnością otoczenia, i nie chciała wysłać jej do ośrodka, nawet gdy córka dorosła, a mąż nalegał, by to zrobiła. Podczas śledztwa Awraham miał wrażenie, że jest uległa i potulna. Nigdy nie podnosiła głosu, niczego nie żądała, nie krytykowała go. Jej odmowa wysłania Danit do specjalnego ośrodka była jedynym dowodem, że po-

trafi postawić na swoim. Nie ugiąć się. Kiedy córka dorosła, Hana urodziła kolejne dziecko, być może dzięki dobrodziejstwom współczesnej medycyny.

– Czy wiesz, dlaczego tu jesteś? – zapytał ją. – Wiesz, dlaczego przyprowadziliśmy was oboje na przesłuchanie?

Rozmowa była nagrywana za pomocą kamery zainstalowanej na suficie. Awraham oparł łokcie o biurko, splótł palce i zasłaniał usta, kiedy milczał. Jej krzesło stało jakieś trzydzieści centymetrów od biurka. Starła się nie patrzeć na detektywa siedzącego naprze-

ciw. Jej spojrzenie omijało go i zatrzymywało się na drzwiach, jakby spodziewała się, że ktoś je otworzy i przerwie przesłuchanie, albo jakby planowała ucieczkę.

– Nie – powiedziała, a ponieważ Awraham milczał, dodała: – Dowiedzieliście się czegoś na temat Oferra?

– Tak – powiedział i znowu zamilkł.

To było pierwsze przesłuchanie od początku śledztwa, które zaplanował w najmniejszych szczegółach, tak jak lubił. Strategię miał jasną od momentu, gdy zaczął ją szkicować poprzedniego popoł-



dnia. Ważył każde słowo i każdy moment ciszy.

Kiedy uświadomiła sobie, że Abraham nie doda nic więcej, zapytała:

– Dlaczego nie mówisz mi, co odkryliście?

– Chcę dać ci szansę, żebyś powiedziała mi o tym pierwsza.

Na jej twarzy odmalował się wyraz dezorientacji.

– O czym miałabym powiedzieć pierwsza?

– Czy wiesz coś nowego na temat losów Ofera.

To była jej ostatnia szansa, ale nie skorzystała z niej.

– Nic. Wiem tylko o plecaku, który znaleźliście.

Próbował spojrzeć jej w oczy, ale nie udało mu się. Dał jej jeszcze jedną szansę.

– Hana, chcę, żebyś dobrze się zastanowiła, zanim mi odpowiesz. Pytam, czy od początku śledztwa informowałaś mnie lub innych policjantów o wszystkim, co wiesz. Nie śpiesz się. Zastanów się nad moim pytaniem.

Całe szczęście, że nikt nie oglądał, i nigdy nie obejrzy, nagrania z przesłuchaniem Hany Szerabi. Film trafi do archiwum z całą resz-

tą dokumentacji i najprawdopodobniej w końcu zostanie zniszczony lub wymazany; Awi nie był ekspertem od procedur stosowanych w archiwum.

Śledczy powinni wydobywać obciążające zeznania od podejrzanych, ale każdy, kto obejrzałby film, musiałby dojść do wniosku, że Awraham usiłował zrobić coś innego. Kiedy kilka dni później oglądał nagranie, spostrzegł, że niekiedy trudno zrozumieć jego słowa. Była to jedna z wad materiału filmowego. Ale tę konkretną rozmowę zawsze będzie w stanie odtworzyć bez pomocy nagrania.

Powiedziała mu, że poinformowała policję o wszystkim, co wiedziała. Na nagraniu widać, jak Abraham zastanawia się nad odpowiedzią, waha się. Otwiera tekturową teczkę leżącą na krawędzi biurka i wyjmuje z niej kartki papieru w plastikowych koszulkach.

– Nie powiedziałaś mi, że otrzymałaś te listy – powiedział Abraham, ale wciąż trzymał je w dłoni.

– Co to jest? – zapytała.

– Listy, które zostały umieszczone w waszej skrzynce. A właściwie kopie tych listów, bo oryginały trafiły do was. Chcesz, żebym podał ci dokładne daty, kiedy listy znalazły

się w waszej skrzynce?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w drzwi z jeszcze większym zacięciem.

– Mam ci powiedzieć, w jaki sposób listy związane są z Oferem czy już to wiesz? – zapytał.

– Nie wiem. Jak je znaleźliście?

Zignorowawszy jej pytanie, Abraham zaczął czytać pierwszy z listów:

Tato i mamó, wiem, że szukacie mnie już od kilku dni, ale dajcie temu spokój, bo mnie nie znajdziecie, policja też nie, nawet przy pomocy psów. Na plaka-

tach, które rozwiesiliście na ulicach napisaliście, że zniknąłem w środę rano, ale wszyscy troje wiemy, że to nieprawda. Wiemy, że zniknąłem o wiele wcześniej, a wy nawet nie zauważyliście, bo nie zwracaliście uwagi, i nie zniknąłem jednego dnia, to był stopniowy proces znikania, pod koniec wydawało się wam, że jeszcze jestem w domu tylko dlatego, że mnie nie szukaliście.

Przerwał lekturę. Pozostała część listu przerażała go. Patrzył w jej twarz i starał się ocenić, jakie wrażenie wywarła na niej lektura.

Również na nagraniu z przesłuchania nie widać było zdumienia. Nagle przyszła mu do głowy myśl, która nim wstrząsnęła.

Miał rację. Awni, ten wariat, miał rację.

Z każdą chwilą stawało się coraz bardziej prawdopodobne, że Ofer nie zaginął w środę rano.

– Co to jest? – znów zapytała Hana Szerabi.

Awraham odzyskał równowagę.

– Wiesz, kto podpisał list? Proszę, przeczytaj: „Już nie wasz wasz syn Ofer”.

Położył list przed nią.

– To nie jest pismo Ofer – po-

wiedziała, a on odpowiedział natychmiast pytaniem, którego nie miał w planie:

– Dlaczego Ofer miałby napisać coś takiego? Że wszyscy wiecie, że nie zaginął w środę rano, lecz wcześniej?

– To nie jest jego pismo – powtórzyła. – On tego nie napisał. Skąd go dostaliście?

– To ty go dostałaś, Hana – powiedział cicho. – My otrzymaliśmy jedynie kopię. No dalej, wyjaśnij mi, dlaczego nas o tym nie powiadomiłaś?

Milczała przez kilka sekund.

– Pierwszy raz widzę ten list na



oczy – powiedziała. – To nie Ofer go napisał.

Czy to możliwe, że nie widziała listu? Nigdy nie zdarzyło mu się coś takiego podczas przesłuchania. Robił, co w jego mocy, by powinęła jej się noga, by załamała się i przyznała. W głębi duszy liczył jednak na to, że wciąż będzie zaprzeczać. Później, oglądając nagranie, pomyślał, że gdyby wciąż pytał ją o treść listów, jakby nie wiedział, że to nie Ofer był ich autorem, i gdyby ciaskał w nią oskarżeniami zawartymi w liście – pękłaby. Zamiast tego powiedział jednak:

– Wiem, że Ofer ich nie napisał.

Wiem też, że znalazły się w waszej skrzynce i że już ich tam nie ma. Czy twój mąż mógł je znaleźć i nic ci o tym nie powiedzieć?

Taka możliwość po raz pierwszy przyszła mu na myśl dopiero w tej chwili. Nie to, że Rafael Szerabi ukrył listy przed żoną, o tym Awraham pomyślał już wcześniej, lecz że ojciec nie znał charakteru pisma syna i mógł pomyśleć, że Ofer naprawdę jest autorem tych listów. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić Rafaela Szerabiego, jak czyta prace domowe syna lub przegląda jego klasówki. A jeśli tak, pomyślał, to może ukrył je, by chronić swoją

żonę.

– Nie. Dałby mi je – powiedziała Hana.

– A może dzieci?

– Dzieci nie otwierają skrzynki. Nawet Ofer tego nie robił.

Awraham spojrział na zegarek i wyszedł z pokoju.

Scharfstein czekał na niego w starym pokoju przesłuchań na końcu korytarza.

– No i jak? – zapytał, gdy Awraham wszedł do środka.

Pokręcił głową.

– Nie widziała listów i nie słyszała o nich, jest pewna, że nie napi-

sał ich Ofer – powiedział.

– To samo z nim – powiedział Scharfstein.

– Wierzysz mu? Jakie wrażenie na tobie robi?

– Jest wystraszony. Nie wierzę w ani jedno jego słowo. Mówię ci, jak tylko wyciągnę tę rozmowę telefoniczną, pęknie.

Awraham wahał się przez chwilę.

– Teraz już prawie nie mam wątpliwości, że wzięli te listy – powiedział.

– Coś jej się wymyśliło?

– Nie. Dzięki tobie. To znaczy, przez ojca. Nie sądzę, żeby on po-

trafił rozpoznać charakter pisma Ofer. Jeśli wiedział, że listów nie napisał Ofer, to tylko dlatego, że ona mu powiedziała.

Scharfstein patrzył na niego ze zdumieniem.

– Zapominasz, że może być jeszcze inny powód – powiedział.

– Jaki?

– Taki, że ojciec dobrze wie, że Ofer nie mógł ich napisać.

Były rzeczy, o których Awi wolał nie myśleć.

Zdecydowali, że Scharfstein pójdzie zdać relację Ilanie.

– Awi, wyciągam rozmowę telefoniczną, jak tylko tam wrócę.

Samochody przejeżdżały obok niego powoli. Wszyscy kierowcy tu zwalniali, w pobliżu komisariatu. W całym Cholonie nie było ulicy z mniejszą liczbą wypadków niż ulica Fichmana. Zapalił drugiego papierosa. Niebo było nieskazitelnie czyste. Tamtego, pierwszego wieczoru opisał Hanie Szerabi, co mogło stać się z Oferem. Być może zapomniał przygotować się do klasówki i dlatego nie dotarł do szkoły. Następnego dnia stało się jasne, że zdarzyło się coś innego. Przypomniał sobie, jak w drodze do domu tamtego wieczoru wyobrażał sobie Oferę, który siedzi samotnie w ja-

kimś parku, kładzie swój czarny plecak na ławce i przygotowuje się do snu. Czy wciąż wolno Awiemu było zachować resztki nadziei? Czy raczej powinien się modlić, jak napisała Marianka?

Też, jak Scharfstein, przeszedł do kwestii rozmowy telefonicznej, kiedy tylko wrócił do pokoju przesłuchań. Hana Szerabi znów unikała jego spojrzenia.

– Hana, powiem ci, dlaczego ci nie wierzę, kiedy mówisz, że nie widziałaś tych listów, i twierdzisz, że nie ukrywałaś przede mną żadnych informacji. Z powodu rozmowy telefonicznej, o której też nas

nie powiadomiłaś.

– Jakiej rozmowy? – zapytała i coś w jej głosie uległo zmianie. Teraz patrzyła na niego, a w jej oczach widać było zdumienie. Położyła lewą dłoń na stole.

– Rozmowy, którą przeprowadziłaś wczoraj rano. Przypominasz sobie?

Udawała, że próbuje sobie przypomnieć.

– Tak – powiedziała w końcu.

– A możesz mi wytłumaczyć, dlaczego nie powiedziałaś nam o niej?

Nie odpowiadała.

– Możesz mi powiedzieć, czego dotyczyła rozmowa?



– Ktoś powiedział, że zna Oferę. I że zadzwoni wieczorem i powie nam, gdzie on jest.

Zdecydował się milczeć przez dłuższą chwilę. Pozwolił jej uświadomić sobie wagę tego, co zeznała. Następne zdania Awraham wypowiedział coraz głośniejszym głosem, aż zaczął krzyczeć, a jego głos był pełen autentycznej wściekłości.

– Szukamy twojego syna od trzech tygodni, nie wiem, ilu policjantów, zaglądamy pod każdy kamień. Ja sam chodzę spać z Oferem Szerabim w głowie i budzę się z nim rano, a ty dostajesz telefon od kogoś, kto twierdzi, że wie,

gdzie jest Ofer, i nic nam o tym nie mówisz. A potem przychodzisz tutaj i wciąż ukrywasz przede mną różne rzeczy i jeszcze twierdzisz, że powiedziałaś mi wszystko, co wiesz? Czyście kompletnie zwariowali? Nie mówiąc już o tym, że narażasz swoje dziecko na niebezpieczeństwo. Zdajesz sobie sprawę, że to, co robisz, jest przestępstwem? Słyszałaś o matactwie, o utrudnianiu pracy policji? Wiesz, że mogę aresztować was oboje?

Spodziewał się, że nie odpowie.

Wstał z miejsca i zaczął chodzić po małym pomieszczeniu, od ściany do ściany, tam i z powrotem.

Znów zaczął mówić spokojnie, niemal szeptem, nie był pewien, czy go słyszy.

– Nic, co powiesz, nie może tego wyjaśnić. Nic. Ale i tak chcę dać ci szansę. Dlaczego nam nie powiedziałaś?

Chodzenie po pokoju poskutkowało. Hana próbowała podążyć za nim wzrokiem, dzięki czemu mógł złapać jej spojrzenie. Po raz pierwszy dojrzał w nim lęk. Niemal jej współczuł. Pomyślał, że znów wyjdzie z pokoju, dokładnie w tej chwili, by pozwolić jej pozbierać się. Ona też wyglądała tak, jakby nie spała od trzech tygodni. Rafael

Szerabi powiedział mu podczas przesłuchania, że dręczą ją koszmary. Nigdzie nie było widać małej torbki, którą miała ze sobą podczas ich pierwszego spotkania i następnego dnia, tak jakby od powrotu męża nie potrzebowała już portfela, kluczy i komórki.

– Nie sądziliśmy, że naprawdę zna Ofera. Myśleliśmy, że ktoś nas prześladowa, jakiś wariat – powiedziała cicho, powtarzając określenie Scharfsteina, jakby to ona podsłuchiwała rozmowy zespołu śledczego, a nie na odwrót.

– Nie wierzę ci – powiedział i znów zaczął chodzić po pokoju,

teraz kreślił jeszcze węższe kręgi, wokół stołu i wokół niej, tak że niektóre słowa wypowiadał zza jej pleców. – Nie wierzę, że gdy matka, której syn jest uważany za zaginionego od trzech tygodni, otrzymuje telefon od kogoś, kto twierdzi, że wie, gdzie jest jej dziecko, to nie bierze tego poważnie. To nie do pomyślenia. Wystarczyłoby, gdybyś zadzwoniła i powiedziała mi: „Jakiś wariat zadzwonił do nas i powiedział, że zna Ofer, zróbcie z tym, co chcecie”. Powiedział, że zadzwoni wieczorem i powie, gdzie jest Ofer, prawda? A co, gdyby naprawdę coś wiedział? Moglibyśmy

namierzyć telefon. Wyobrażasz sobie jakąś matkę, która przegapiłaby taką szansę?

– Nie zadzwonił – powiedziała.

– Ale wówczas nie mogłaś tego wiedzieć! – krzyknął. – Nikt nie mógł tego wiedzieć! Co mam myśleć o tym, co zrobiłaś? Albo jesteś głupia, naprawdę głupia, jeśli myślałaś, że nie musisz powiadomić nas o rozmowie, albo nie obchodzi cię, co się stało z Oferem, albo wiesz, co się stało, i dlatego telefon nie wydał ci się istotny. Którą odpowiedź wybierasz? Która wydaje ci się właściwa?

Od pięciu minut czekał na Scharfsteina w starym pokoju przesłuchań na końcu korytarza, ale ten się nie pojawiał.

Uzgodnili, że będą spotykać się co pół godziny, chyba że przesłuchanie osiągnie punkt krytyczny. Była dziesiąta zero cztery. Czyżby Rafeal Szerabi posypał się, tak jak przewidział Scharfstein? A jeśli tak, co wyłoniło się z ruin?

Nerwy miał napięte bardziej niż kiedykolwiek wcześniej podczas przesłuchania. Także z powodu zmęczenia. Być może powinien był zgodzić się na propozycję Ilany i pozwolić, by to ona przesłuchała

Hanę Szerabi.

Poprosił dyżurnego, by jeśli zobaczy Scharfsteina na korytarzu, powiedział mu, że on jest na zewnątrz. Zapalił papierosa i usiadł na schodach komisariatu. Wciąż nie wiedział, jak powiedzieć Hanie Szerabi o tym, co niepokoiło go od wczorajszego popołudnia. Zbliżał się do momentu przesłuchania, w którym zgodnie ze swoim planem, miał powiedzieć to, o czym nikt inny nie wiedział. Nawet Ilana ani Scharfstein. A on musiał o to zapytać, nie po to, by ją złamać, przeciwnie, by udzieliła mu odpowiedzi, której pragnął.



Żałował swojego wybuchu. Kiedy wychodził z pokoju i już miał zatrzaskać za sobą drzwi, Hana Szerabi rzuciła mu spojrzenie pełne upokorzenia i nienawiści.

Na nagraniu z przesłuchania zauważył ostrożność i niepewność w swoich krokach, kiedy wrócił do pokoju i przesunął krzesło w inne miejsce, przy narożniku stołu, tuż obok niej, w zasięgu szeptu. Siedzieli teraz obok siebie, tak jak wówczas na łóżku Ofera.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała.

– Jeszcze tylko jedna sprawa. Potem możesz iść.

Jak bardzo chciałby w to wierzyć.

– Chciałbym podzielić się z tobą jeszcze jednym problemem, który nie daje mi spokoju w związku z zaginięciem Ofer. Odkąd pierwszy raz przyszedł na komisariat, twierdzisz, że Ofer wyszedł z domu w środę za piętnaście ósma i miał iść do szkoły. Zgadza się?

– Tak.

– Jesteś pewna, że szedł do szkoły? Nie wiedziałaś wówczas i nie wiesz teraz o jakichś innych planach Ofer?

– Już ci mówiłam. Nie.

Czyżby dostrzegł iskierkę nadziei

w kącie jej oka? A może ulgi? Po tych wszystkich pytaniach o listy i telefony, które zataili, znów wy-  
pytywał ją o Ofera, o poranek, kie-  
dy zaginał. Jej policzki wciąż drża-  
ły.

Sięgnął po tekturową teczkę  
i wydobył z niej kartkę papieru.

– To jest plan lekcji Ofera. Wyją-  
łem go z szuflady w jego pokoju,  
pamiętasz? W istocie znaleźliśmy  
go wspólnie. Wczoraj wieczorem  
jego wychowawca potwierdził, że  
to właściwy plan. Według planu  
w środę Ofer zaczynał dzień od  
dwóch lekcji matematyki, potem  
miał lekcję angielskiego, wychowa-

nie fizyczne, socjologię i literaturę.

Spojrzał na nią, spodziewając się jakiejś odpowiedzi. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza.

Wyjął z teczki kolejną kartkę.

– Nie bój się – powiedział. – Nie zastawiam na ciebie pułapki. Chcę ci pomóc.

Wciąż milczała.

– Oto lista książek znalezionych w plecaku Ofera. Podręcznik do wychowania obywatelskiego, podręcznik do socjologii, egzemplarz *Antygony*, zapewne na literaturę, i podręcznik do gramatyki. Nie ma książek do matematyki ani angielskiego, mimo że trzy pierwsze lek-

cje w środę to właśnie matematyka i angielski. Co o tym sądzisz?

Nie sięgnęła po kartkę z listą rzeczy znalezionych w plecaku. Jej dłonie spoczywały na kolanach, tak jak przez niemal całe przesłuchanie.

– Rozumiem, że jeśli Ofer sam pakował swój plecak, nie miał zamiaru iść do szkoły w środę rano – powiedział Awraham. – Czy brzmi to dla ciebie rozsądnie?

Położyła lewą dłoń na stole, tak jak wcześniej, kiedy zaskoczył ją pytaniem o telefon. Był tak blisko niej, że niemal dotykał twarzą jej lewego policzka, ucha i czarnych

loków. Z powodu tej bliskości nie wiedziała, gdzie skierować wzrok, gdy odpowiadała łamiącym się głosem:

– A więc możliwe, że on wiedział, że nie...

– Tak właśnie pomyślałem – przerwał jej. – Ale coś mi się tu nie zgadza. Powiedziałaś, że Ofer bardzo dbał o porządek. Sam to zauważyłem w jego pokoju, pamiętasz?

Skinęła głową.

– I to mnie właśnie niepokoi. Założmy, że nie miał zamiaru iść do szkoły w tamtą środę. W takim wypadku zostawiłby zapewne w swo-

im plecaku książki z wtorku, prawda?

Czekał, aż Hana coś powie, ale ona milczała. Znów spojrzał na plan lekcji.

– Od ósmej do dziewiątej biblioteka, od dziewiątej do dziesiątej geometria, potem dwie godziny angielskiego, godzina geografii i godzina historii. Rozumiesz? Ten sam problem. Twój mąż zapytał mnie wczoraj przez telefon, czy odkryliśmy coś nowego. No więc problem jest taki: jedyny wniosek, jaki można wyciągnąć z zawartości plecaka, jest taki, że Ofer nie miał zamiaru iść do szkoły. W innym wy-

padku wzięłyby ze sobą właściwe książki. Z drugiej strony, jeśli planował uciec z domu, dlaczego miałby brać ze sobą podręczniki? Jeśli założymy, że poszedł do szkoły we wtorek z właściwymi książkami, pozostaje nam absurdalny scenariusz: we wtorek, kiedy Ofer planował ucieczkę lub zniknięcie, wyjął z plecaka książki, które miał ze sobą tego dnia, i zastąpił je innymi książkami. Po prostu. Czy to brzmi dla ciebie sensownie? Czy pasuje to do Oferu?

Odsunął od niej swoją twarz, a jego głos zadrżał, kiedy po raz pierwszy wypowiedział zdanie, któ-



rego przed przesłuchaniem nie sformułował w myślach.

– Jest jeszcze jedna możliwość. Ofer wrócił do domu we wtorek, wyjął książki z plecaka, być może odrobił pracę domową, może ustawił je na półce. A książki, które znaleźliśmy w jego plecaku, włożył tam ktoś inny. Nie jestem pewien, kiedy. Ale to nie był Ofer. To był ktoś, kto nie znał planu lekcji Ofer-a, albo o tym nie myślał, po prostu włożył książki do plecaka, zanim wrzucił go do kontenera.

Znów zbliżył twarz do jej policzka i czekał.

– Hana – powiedział – w plecaku

był podręcznik do gramatyki, a Ofer nie ma już lekcji gramatyki. Wiesz przecież, że zdał końcowy egzamin w zeszłym roku.

Zawzięcie wpatrywała się w zamknięte drzwi. Napinała mięśnie, by jej twarz nie rozplynęła się. Oboje milczeli. Nic już nie było do powiedzenia. Przesłuchanie było skończone.

– Odejdź ode mnie – powiedziała nagle.

– Co takiego? – zapytał.

– Zostaw mnie. Nie zbliżaj się do mnie.

Odsunął się od niej i wstał z miejsca.

Znów zaczął krążyć po pokoju, tym razem nie po to, by uchwycić jej spojrzenie, lecz by uspokoić samego siebie.

Od czasu do czasu spoglądał na nią. Zdawało się, że odzyskała panowanie nad sobą. Jej policzki były napięte. Zaciekłość, z jaką wpatrywała się w klamkę od drzwi, przerażała go.

Nie mógł bez końca trzymać jej w pokoju przesłuchań.

Nagle ogarnęła go nienawiść. Chciał chwycić kobietę i uderzyć. Złapać ją za włosy i rąbnąć nią o ścianę.

W pokoju przesłuchań była ka-

mera.

Otworzyły się drzwi. Staął w nich Scharfstein.

– Chodź tu na chwilę, Awi – powiedział.

– Nie teraz, jestem właśnie w trakcie czegoś – odpowiedział Awraham.

Scharfstein wrzasnął do niego:

– Awi, mówię ci, wyłaź do cholery!

Awraham wyszedł z powodu tego krzyku.

Scharfstein wyglądał na wstrząśniętego. W jego oczach nie było nawet cienia radości, gdy mówił:

– Już po wszystkim. Przyznał się.

# Rozdział piętnasty

Ilana została natychmiast wezwana z Tel Awiwu. Zamknęli się w sali konferencyjnej, by przeanalizować wszystkie aspekty zeznania ojca i ich konsekwencje dla dalszego śledztwa. Mieli wątpliwości co do niektórych szczegółów jego wersji wydarzeń, ponieważ wziął na siebie całą winę i zdjął odpowiedzialność z żony. Scharfstein sądził, że powinni też złamać matkę. Wyrywać prawdę z obojga. Ilana nie była przekonana. Skłaniała się ku

temu, by zadowolić się na razie zeznaniem ojca. Mieli dość dowodów, by doprowadzić rodziców przed sąd i uzyskać przedłużenie aresztu.

Awraham nie włączył się do rozmowy. Słowa Scharfsteina wciąż dźwięczały mu w uszach: „Awi, mówię ci, wyłaź do cholery!”. Wciąż widział też oczy matki, która wpatrywała się w niego z przerażeniem, gdy opuszczał pokój.

Dotarło do niej.

Rafael Szerabi złamał się po tym, jak Scharfstein dał mu do zrozumienia, że policja dysponuje obciążającym go materiałem innym niż listy

i informacja o anonimowym telefonie. Może ma nawet ciało Ofer. Jego technika przesłuchiwania była zupełnie inna niż technika Awrahama. Używał gróźb, zasłon dymnych, często wspominał o przesłuchaniu, które miało miejsce w sąsiednim pokoju, balansując na cienkiej linii tego, na co zezwala prawo. I nigdy nie tracił zimnej krwi.

Czy Awraham też byłby w stanie złamać Rafaela?

Tak jak jego żona Rafael Szerabi okłamał go podczas przesłuchania. A on mu uwierzył. Wierzył nawet po spotkaniu zespołu, na którym

podniesiono wątpliwości co do zeznań rodziców. Nie przestawał wierzyć także podczas przesłuchiwania matki, nawet kiedy przypierał ją do muru i kiedy miał ochotę roztrzaskać jej milczenie o ścianę.

Potrzebował papierosa, ale nie mógł wyjść z pokoju. Scharfstein i Ilana wpatrywali się w mały telewizor. Twarz Ilany była śmiertelnie poważna. Poleciała zadzwonić do Ma'alula, który był w drodze na komisariat, by skontaktował się z opieką społeczną.

Scharfstein też miał w ręku atut, o którym nie wspomniał: odciski palców ojca na plecaku. Taki detal



nie miał właściwie znaczenia dowodowego, spodziewano się jego odcisków palców w tym miejscu. Nawet początkujący adwokat, gdyby znalazł się wówczas na miejscu, rozdeptałby insynuacje Scharfsteina jak niedopałek papierosa. Ale na tym polegała przewaga strategii, którą obrał – rodzice nie zostali aresztowani, byli tam z własnej woli, sami, bez ochrony prawnej.

Scharfstein pokazał ojcu listy, następnie przycisnął go rozmową telefoniczną, a na koniec oświadczył mu, że odciski palców dowodzą, że był ostatnią osobą, którą miała w ręku plecak Ofer. Rafael

Szerabi rzeczywiście był przerażony. Od samego początku przesłuchania i o wiele bardziej niż jego żona. Awraham przyglądał się jego twarzy, zapadniętym policzkom pokrytym srebrną szczecina. Ubrany był w dzinsy, białą koszulkę polo i białe adidas. Jego twarz wyrażała głęboki ból. Wyglądał jak człowiek, który głodził sam siebie. Po łagodności, którą Awi dostrzegł w nim podczas ich pierwszego spotkania, nie był śladu. Rafael bał się Scharfsteina może dlatego, że nigdy wcześniej go nie spotkał, a może dlatego, że aż do chwili, gdy przyznał się do winy, policjant

był przerażająco nieustępliwy. Od chwili, w której ojciec usiadł naprzeciw niego, było jasne, że przesłuchanie skończy się wyznaniem tego, co ukrywał.

– Nie rozumiesz, dlaczego musisz ze mną rozmawiać? – zapytał Scharfstein. – Twoja żona jest właśnie przesłuchiwana w pokoju obok i dobrze wiesz, że długo nie wytrzyma. Właśnie stamtąd wróciłem i widziałem, przez co przechodzi. To straszne. Nie znasz Awiego Awrahama. Wyciągnie z niej wszystko, nieważne, jakim sposobem. Powiedz mi prawdę, a oszczędzisz sobie i swojej żonie dużo cierpienia,

uwierz mi. Zdajesz sobie sprawę, że wczoraj chciał aresztować was oboje i wysłać do więzienia w Abu Kabir? Chcesz trafić do Abu Kabir? Chcesz, by ona trafiła tam z tobą?

Rafael Szerabi próbował się bronić.

– Aresztować nas za co? Za listy, których nie otrzymaliśmy? Zwrócimy się do adwokata.

– Proszę bardzo. Chcesz prawnika? Wiesz, o czym to świadczy, ale nie ma problemu. Zapewniam cię, że zajmie trochę czasu, by dostarczyć ci telefon, a potem jeszcze trochę, zanim adwokat przybędzie na miejsce. W tym czasie w sąsiednim

pokoju twoja żona wykrzyczy to, co ukrywacie, nie powie tego, ale wykrzyczy. Ale rób, jak chcesz.

– Mam nadzieję, że ani razu nie namawiałeś go wprost, by nie korzystał z prawnika – powiedziała Ilana, spoglądając na Scharfsteina.

– Ani razu – odpowiedział spokojnie.

Nagranie ukazywało Rafaela Szerabiego podejmującego najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. Zaciśnął palce w pięść i położył ją na stole, niemal tak, jak robiła jego żona.

Drzwi do pokoju konferencyjnego otworzyły się i do środka wszedł

Ma'alul.

– Rozmawiałem z opieką społeczną. Przyślą kogoś – powiedział do Ilany, a potem położył dłoń na ramieniu Awrahama, nie mówiąc ani słowa i nie wyjaśniając, czy gest ten wyraża powitanie, czy pocieszenie.

Sekundy na cyfrowym zegarku na dole ekranu pędziły. Rafael Szerabi siedział na krześle przygarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach. Scharfstein pochylił się nad nim.

– Nie rozumiesz, że jesteś skończony? Naprawdę tego nie pojmujesz? Jedyne sposob, w jaki możesz pomóc sobie, swojej żonie i Ofero-

wi, to powiedzieć prawdę.

Spod dłoni zasłaniającej usta rozległ się jęk.

Scharfstein wystrzelił ostatni pocisk. Wyszeptał mu do ucha:

– Powiedz, naprawdę nie rozumiesz, dlaczego tu jesteś? Myślisz, że sprowadziliśmy cię tutaj z powodu rozmowy telefonicznej? Będę z tobą szczery. Mamy listy, mamy telefon, mamy odciski palców, które wskazują, że jako ostatni dotykałeś plecaka. I mamy też Oferę.

Rafael Szerabi zdjął dłonie z twarzy i spojrzał na Scharfsteina, który milczał.

– Znaleźliście go? – zapytał.

Scharfstein nie mrugnął nawet okiem.

– A jak myślisz, dlaczego tu jesteś?

Było po wszystkim.

Rozległ się jęk. Awraham Awraham nie rozumiał, jak to możliwe, że nie było go słyszać w sąsiednim pokoju.

Ilana wstała.

– Zatrzymaj taśmę – powiedziała. – Nie mogę na to patrzeć.

Ma'alul wyszedł z pokoju.

Dopiero po dwóch godzinach Awraham wrócił do pokoju przesłuchań, gdzie czekała matka. Kiedy



wchodził, podążała za nim wzrokiem. Przesunął krzesło na stare miejsce i usiadł naprzeciw niej.

– Już po wszystkim – powiedział, a on nie zareagowała.

Jej lewa dłoń spoczywała na stole. Zanim wrócił, Ilana zapytała, czy ma go zastąpić albo towarzyszyć mu podczas pozostałej części przesłuchania. Odmówił. Teraz, siedząc przed zastygłą w bezruchu matką, pomyślał, że popełnił błąd. Nie mógł na nią patrzeć, nie wiedział, czy z nienawiści, czy ze współczucia.

– Wiem, co stało się z Oferem, nie musisz już tego ukrywać. Nie

rozumiem, dlaczego kłamałaś. Popełniłaś ciężki błąd.

– Znaleźliście Ofera? – zapytała.

– Dość już – powiedział, nie unosząc głosu. – Hana, twój mąż wyznał wszystko ze szczegółami, więc teraz ty i ja zajmiemy się tym krok po kroku. Chcę, żebyś ustosunkowała się do każdego szczegółu jego wersji wydarzeń. Dla dobra twojego i twoich dzieci radzę ci, mów mi prawdę.

Kartka papieru z zeznaniem ojca, podzielonym na punkty, leżała przed nim na stole.

– We wtorek wieczorem, trzeciego maja, ty i twój mąż wyszliście

z domu, by spotkać się z przyjaciółmi. Możesz powiedzieć mi, o której godzinie?

– Już mówiliśmy. Około dziewiętej – powiedziała drżącym głosem.

Awraham dobrze pamiętał opis tego dnia. Ofer wrócił ze szkoły o drugiej. Rodzice nie wiedzieli, co robił, i nie pytali go o to. Samotnie zjadł obiad, grał na komputerze, oglądał telewizję i odrabiał lekcje w pokoju. Rafael Szerabi spał w sypialni przez kilka godzin, a kiedy się obudził, spakował swój bagaż przed wyjazdem. Hana czekała na powrót młodszego syna i córki z przedszkola i szkoły. Usiedli do

kolacji o siódmej. Następnie ojciec przygotował kąpiel dla młodszego syna i położył go spać w pokoju braci. Jego żona wykąpała Danit, pomogła jej włożyć koszulę nocną i położyła ją do łóżka. Ofer wrócił do swojego pokoju, gdy jego brat zasnął. Siedział przed komputerem, nie włączając światła.

– Możesz podać nazwiska przyjaciół i powiedzieć, gdzie się spotkaliście?

Wciąż się wahała. Czyżby nie była pewna, co powiedział jej mąż? A może wierzyła, że dramatyczne wyjście śledczego z pokoju przesłuchań i jego powrót dwie godziny

później to tylko sztuczka.

– Hana, przypomnij sobie, o co cię poprosiłem – powiedział. – Wszystko już wiemy, a jeśli nawet jest coś, o czym nie wiemy, szybko to odkryjemy. Podaj mi nazwiska przyjaciół, z którymi się spotkaliście, oraz nazwę kawiarni, w której siedzieliście.

– Gdzieś w centrum – wydusiła z siebie. – Nie pamiętam nazwy.

– Okej. Według zeznania twojego męża, wrócił do domu sam około dziesiątej trzydzieści, bo źle się poczuł. Ty zostałaś z przyjaciółmi. Nie wierzymy w to.

Cały zespół był tego samego zda-

nia: rodzice uzgodnili jedną wersję. Zauważył jednak zdziwienie w jej oczach. Co zaskoczyło ją w jego słowach? Czy to możliwe, że nie byli do końca zgodni i że Rafael Szerabi przedstawił Scharfsteinowi wersję, która oczyszczała żonę z wszelkich zarzutów bez jej wiedzy?

– Zgadza się. Tak właśnie było – wyszeptała.

– Co innego mówiłaś na poprzednim przesłuchaniu – powiedział Awraham. – Obydwoje twierdziliście, że wróciliście do domu razem. Możemy z łatwością sprawdzić, co jest prawdą, a co fałszem.

Czy to dla ciebie jasne? Doprowadzimy waszych przyjaciół na przesłuchanie i dowiemy się.

– Rafael nie czuł się dobrze i musiał iść wcześniej spać z powodu pracy. Ja chciałam zostać dłużej.

Choć żadne z nich nie powiedziało tego otwarcie, był to pierwszy moment podczas ich rozmowy, kiedy oboje uznali fakt, że Ofer wcale nie zaginął. Nigdy. Nie uciekł z domu, nie był w Rio de Janeiro, nie był w Koprze i nie był w Tel Awiwie. Historia, którą mu opowiedziała i którą opowiadał sam sobie od trzech tygodni, rozplynęła się w powietrzu. Awi wcale

nie chciał usłyszeć historii, do której opowiedzenia zmuszał kobietę w tej chwili.

– Czy mogę zobaczyć się z mężem? – zapytała.

– Na razie nie – odpowiedział. – Zobaczycie się później.

Tym, czego nie potrafił zrozumieć w tym momencie przesłuchania, było to, że Hana Szerabi nie dała się złamać. Wręcz przeciwnie. Choć zmieniała swoją wersję i trzymała się każdego detalu dostarczonego przez męża, nie mówiła nic, czego by już Awi nie wiedział. Mógł spróbować „wyrwać z niej prawdę”, jak to określił Scharfstein, lub



pozwolić jej, by opowiadała swoją historię. Przynajmniej na razie, jak to ujęła Ilana.

– Powiedz mi zatem, po jak długim czasie wróciłaś do domu? – zapytał.

– Po jak długim czasie?

– Ile czasu upłynęło od powrotu męża do chwili, kiedy ty wróciłaś do mieszkania.

– Nie wiem dokładnie. Może godzina.

– Jak się tam dostałaś? Przypominasz sobie?

– Dokąd?

– Jak wróciłaś do domu? Na piechotę? Taksówką? A może odwieźli

cię przyjaciele?

– Na piechotę – odpowiedziała.

– Jak rozumiem, kiedy wróciłaś do domu, Ofer już nie żył.

Obydwoje byli wstrząśnięci tym, jak szybko i jak bezpośrednio to powiedział. On był nawet bardziej zdumiony od niej. Usłyszał to dwie godziny wcześniej, ale dopiero w tej chwili dotarło do niego znaczenie tych słów.

Ofer już nie żył.

Próbował cofnąć pytanie, powiedzieć coś, co byłoby mniej jednoznaczne, coś, co mogło sugerować, że Ofer wciąż żył.

– Gdzie był Ofer, gdy dotarłaś do

domu? – zapytał.

Widział, jak jej twarz znowu się napina.

To nie było zgodne z zeznaniem Rafaela Szerabiego. Awraham poczuł złość i usiłował ją opanować. Chciał, by kobieta powiedziała prawdę. Zarazem jednak wcale tego nie chciał. Ilana powiedziała mu, że nie powinien za bardzo naciskać, nie na tym etapie. „Wystarczy, że potwierdzi jego wersję, nawet jeśli nie będzie się z nią całkowicie zgadzać”, powiedziała Ilana.

– Twój mąż powiedział coś innego.

– Tak to pamiętam – odparła.

– Więc spróbuj to odtworzyć. Pamiętasz, jak otwierałaś drzwi do budynku? Otworzyłaś je kluczem czy zadzwoniłaś przez domofon i to mąż cię wpuścił?

– Weszłam sama – skłamała, a on przypomniał sobie, jak czekał przed drzwiami w piątek, dwa dni po zgłoszeniu zaginięcia. Próbował dzwonić przez domofon, ale nikt nie odbierał. Sąsiad wpuścił go do środka. Zastał ją tuż po tym, jak wyszła spod prysznic. Pili kawę przy ladzie oddzielającej salon od kuchni. Zapytała, czy w śledztwie wydarzyło się coś nowego. Cały czas wiedziała, co stało się z Ofe-

rem.

– Jak otworzyłaś drzwi do mieszkania? Też zrobiłaś to sama? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała.

Mieszkanie także stanęło mu przed oczami. Salon po lewej. Jadalnia i kuchnia po prawej. Naprzeciw drzwi wejściowych wąskie przejście do sypialni. Pokój Ofera na samym końcu.

– Weszłaś do mieszkania i co zobaczyłaś?

– Nic – odpowiedziała.

– Jak wyglądało mieszkanie? Czy było ciemno? Co widziałaś?

– Światło było włączone. Nikogo

nie było. Było cicho.

Telewizor był wyłączony i nikt nie siedział na kanapie w salonie. Szafki kuchenne i stół w jadalni, i ściany też były ciche. Ale nie tak to się stało.

– Gdzie był twój mąż? – zapytał.

– W łazience.

Zobaczyła światło przez małe okienko w drzwiach. Z wnętrza dochodziły odgłosy, być może odgłos odkręconej wody. Ale nie tak to się stało.

– Więc co zrobiłaś w mieszkaniu? Opowiedz mi. Co najpierw zrobiłaś? Dokąd poszłaś?

– Zapukałam do drzwi łazienki

i zapytałam Rafaela, jak się czuje.

– I co dalej? Został w łazience?  
Sama znalazłaś Oferę?

– Nie. Rafael wyszedł. Wymiotował.

Drzwi do łazienki otworzyły się i zobaczyła swojego męża. Czy natychmiast zrozumiała po jego wyrazie twarzy, że coś się stało? Ale nie tak to się stało. Była z nim w mieszkaniu przez cały czas. Awraham był tego pewien.

Obydwoje zamilkli.

Wciąż mógł przerwać przesłuchanie, wyjść z pokoju i poprosić Ilanę o zastępstwo.

– W jaki sposób znalazłaś Oferę?

– Rafael powiedział, że Oferowi coś się stało. Zaprowadził mnie do jego pokoju.

– Jesteś pewna, że Ofer był w swoim pokoju?

– Tak. Wciąż leżał na podłodze.

– Czy krwawił?

– Nie. Nie było krwi. Leżał na podłodze i wcale nie było krwi.

Mógł się zatrzymać wówczas. Ilana pozwoliła mu. Rozbieżność co do miejsca znalezienia Oferu nie miała znaczenia na tym etapie śledztwa. Ale on nie mógł powstrzymać gniewu, który narastał w nim z powodu kłamstw, opowiadanych mu przez



kobietę od trzech tygodni. Dopiero później, kiedy tej samej nocy pisał raport podsumowujący śledztwo, pomyślał, że rozumie, co chciała mu powiedzieć i dlaczego nie mogła mu tego powiedzieć.

– Według zeznań twojego męża Ofer nie znajdował się w swoim pokoju – upierał się Awraham.

– Tak to pamiętam – powtórzyła.

– Twój mąż twierdzi, że leżał w pokoju Danit.

Był to jedyny pokój w mieszkaniu, do którego nie wszedł, nawet o tym nie pomyślał. Drzwi do pokoju pozostawały zamknięte, kiedy tam był. Dlatego nie mógł ich

otworzyć nawet w swojej wyobraźni.

– Kiedy przyszedłam, był w swoim pokoju. – W jej głosie nie było wahania. Jedynie nienawiść.

– Hana, czy wiesz, co Ofer robił w pokoju Danit? – zapytał.

– Nie było go tam, mówiłam ci – odpowiedziała cicho.

– Co innego twierdzi twój mąż. Nie odpowiedziała.

– Czy to był pierwszy raz, kiedy widziałaś Oferę w pokoju Danit?

Nie odpowiedziałyby, nawet gdyby pytał ją o to tysiąc razy. Powinien był przestać pytać.

– Hana, pytam cię, czy to był

pierwszy raz, kiedy znalazłaś tam Ofera?

Nie słyszała jego pytań.

W koniuszkach palców czuł, że znowu ją zaatakuje, tak jak wcześniej.

– Nie pojmujesz, że będę zadawać ci to pytanie bez przerwy, aż w końcu mi odpowiesz? – krzyknął.

– Powiedz mi, jak długo to trwało. Jak wiele razy skrzywdził Danit? Kiedy zaczął ją wykorzystywać?

Nie chciał tego wiedzieć, dlatego więc nie odpuszczał?

– Nie rozumiesz, że musisz ze mną rozmawiać, by pomóc swoim dzieciom? Masz córkę, którą musisz

się opiekować.

Tym razem go usłyszała i odwróciła się w jego stronę.

– Nie mów mi, jak mam opiekować się moimi dziećmi – powiedziała z pogardą. – Nigdy nie skrzywdzę moich dzieci, nieważne, kto mi o tym mówi.

– Twój mąż powiedział nam, że wrócił do domu i zastał Oferę w pokoju Danit. Ofer nie usłyszał go. Wiesz, co robił w jej pokoju, prawda?

Kiedy oglądał nagranie z przesłuchania i przygotowywał się do napisania raportu, nie był w stanie odczytać ze swej twarzy, co właści-

wie chciał jej przekazać.

– Nie mów mi, jak mam opiekować się moimi dziećmi. Nigdy ich nie skrzywdzę – powtórzyła.

Nagranie dobiegało końca. Śledztwo też. Może następnego dnia nie będzie pamiętał nic z ubiegłych trzech tygodni. Wymiana zdań między nimi stała się szybka i gwałtowna.

– Co powiedział twój mąż?

– Nic nie powiedział. Między nim a Oferem doszło do kłótni.

– O co była ta kłótnia?

– Nie powiedział.

– Oczekujesz, że uwierzę, że nie zapytałaś?

– Niczego nie oczekuję. Czy pomogłoby to Oferowi, gdybym spytała?

– Kiedy doszło między nimi do walki? Co się stało podczas walki?

– Rafael popchnął Oferę na ścianę. Ofer uderzył w nią głową i upadł. To był wypadek. W pokoju Ofer.

– Jak zareagowałaś na to, co ci powiedział?

– A jak myślisz?

Na nagraniu widać było, jak puszczają mu nerwy.

– Nie wiem, jak zareagowałaś. Patrząc na ciebie, jak siedzisz tu i okłamujesz mnie, i sam nie wiem.

Nie przestajesz kłamać. Od trzech tygodni nie powiedziałaś słowa prawdy o swoim synu. Staram się zrozumieć, co z ciebie za matka. Pytam się ciebie, jak zginął twój syn, a ty nie możesz mi powiedzieć. Proszę cię, abyś spojrzała na niego, na swojego syna, a ty nie potrafisz, nawet teraz, gdy nie żyje.

Nie odpowiedziała.

W końcu się poddał.

– No więc co zrobiłaś? – zapytał bezsilnie.

– A co mogłam zrobić? – rzuciła.

– Co zrobiłaś, kiedy znalazłaś Ofera w pokoju Danit albo w jego pokoju, jak wolisz?

– Co zrobiłam? Przytuliłam go. To wszystko. Co mogłam zrobić?

Scharfstein chciał „pięciu minut z matką”, by wyrwać z niej to, co musiało zostać wyrwane.

– To niemożliwe, że nie było jej w domu – powiedział. – Nie wierzę w tę historyjkę, że wróciła do domu później.

Wszyscy wiedzieli, że ma rację.

Ilana wahała się. Zapytała Awrahama o zdanie.

– Rób, co uważasz, Ilana – odpowiedział. – Dla mnie to bez znaczenia.

Podjęła decyzję o zawieszeniu



przesłuchań.

– Dajmy im kilka godzin lub dni, by przetrawili to wszystko – powiedziała. – Nie tylko nas cały czas okłamywali. Okłamywali też siebie. Łatwiej będzie porozmawiać z nimi za kilka dni. A jeśli mamy rację i matka była na miejscu, nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Nie jestem pewna, czy ma sens rekomendować postawienie również jej przed sądem.

Scharfstein zaprotestował.

– Jest tak samo winna jak jej mąż i była bardziej aktywna w zatajaniu prawdy – powiedział.

Ilana była niewzruszona.

– Ostateczna decyzja należy do prokuratora – powiedziała, kończąc dyskusję.

O czwartej po południu pojawiła się przedstawicielka opieki społecznej. Kiedy Awraham wtajemniczał ją w szczegóły sprawy, do jego biura weszła bez pukania Ilana. Znały się i Ilana mówiła do niej po imieniu: Etti. Miała pięćdziesiąt parę lat i sporo siwych włosów, tak jak Ilana.

– Oboje rodzice pozostaną w areszcie i trzeba coś zrobić z dziećmi. Starsza córka, która jest upośledzona, prawdopodobnie była wykorzystywana.

– Przez kogo? – zapytała Etti.

Nie spieszył się z odpowiedzią, dlatego Ilana odezwała się zamiast niego:

– Przez brata. Chłopaka, który został zamordowany. Wygląda na to, że ojciec złapał go na gorącym uczynku i wybuchła między nimi gwałtowna awantura.

Awraham od wielu godzin nie zapalił papierosa.

Etti zapytała, czy dzieci mają jakichś krewnych.

– Dziadka i babcię – powiedziała Ilana.

Awi postanowił wtrącić się do rozmowy.

– Matka i córka są bardzo ze sobą związane. Nie sędzę, by pozwoliła komukolwiek innemu opiekować się córką.

Tego ranka przez okno samochodu, którym przyjechał zabrać ją na przesłuchanie, widział je obie, jak stały na chodniku i czekały na szkolny bus, który miał zabrać Danit. Hana Szerabi nie puściła ręki córki nawet na chwilę.

– Czy matka też pozostanie w areszcie? – zapytała pracownica opieki społecznej.

– Tak, przynajmniej na noc – odpowiedziała Ilana.

– Była zamieszana w to, co stało

się z jej synem?

– Nie wiem, w jaki sposób. Na pewno była zamieszana w zatajenie prawdy. Obydwoje złożyli zeznania, które oczyszczają ją z najpoważniejszych zarzutów. Chyba mają nadzieję, że będzie mogła zostać z dziećmi.

W drzwiach stanął Ma'alul i poinformował ich, że Danit jest już na komisariacie.

Etti i Ilana wybiegły z biura. Awaraham nie wiedział, czy chce do nich dołączyć. Zatrzymał się w progu. Młoda kobieta, prawdopodobnie pracownica szkoły, do której uczęszcza Danit, prowadziła wyso-

ką dziewczynę. Danit pozwoliła kobiecie poprowadzić się przez główny hol, pośród policjantów, którzy zamarli w bezruchu. Jej kroki były drobne i ostrożne.

Ilana poprosiła obecnych o opuszczenie sali konferencyjnej. Awraham patrzył, jak wchodzi do pokoju przesłuchań, w którym czekała Hana Szerabi, wychodzi stamtąd wraz z nią i obydwie kierują się do sali konferencyjnej, dokąd zaprowadzono Danit. Ilana pozostała na zewnątrz, zamykając drzwi za matką. Przez drzwi i ściany po raz pierwszy usłyszał płacz Hany Szerabi.

Pół godziny później Etti i młoda kobieta wyprowadziły Danit z komisariatu. Nie wiedział, dokąd ją zabrały.

Dopiero około jedenastej wieczorem nareszcie znalazł czas, by usiąść i napisać raport końcowy na rozprawę w sprawie aresztu. Chwycił niebieski długopis i po paru sekundach jego palce były brudne od tuszu, jak zwykle. Poza nim i Scharfsteinem w komisariacie nie było już chyba nikogo. Ilana poszła do domu wczesnym wieczorem. Ma'alul też.

Pierwsze słowa napisał z łatwo-

ścią. Podsumował okoliczności, w jakich rozpoczęto dochodzenie. Wkrótce dotarł jednak do miejsca, w którym musiał opisać przesłuchanie, które miało miejsce tego ranka, i wówczas utknął. Poszedł do pokoju Scharfsteina.

– Myślę, że trochę mi to zajmie – powiedział.

– W takim razie może pójde do domu i przyjrze się temu rano? – zapytał Scharfstein.

Nie było powodu, by nie miał tego zrobić.

Noce wciąż były przyjemne, nie nazbyt wilgotne. Światła galerii handlowej, biblioteki miejskiej



i muzeum ożywiały mrok. Awraham zapalił ostatniego papierosa. Budynek przy Histadrut był niewidoczny z komisariatu, choć znajdował się nieopodal. Krył się za piaszczystymi nieużytkami i innymi blokami, których okna i żaluzje były już zamknięte.

Awraham wrócił do swojego biura.

Miał opisać suchymi, prostymi zdaniem, jak Rafael Szerabi wrócił do domu wcześniej i zastał Oferę w pokoju siostry. Miał opisać, jak stracił panowanie nad sobą, odciągnął chłopca, uderzył go i rzucił nim o ścianę, jak głowa Oferę ude-

rzyła w ścianę, i jak upadł bez życia na podłogę. Miał napisać, że kilka godzin później ojciec zapakował ciało syna do wielkiej walizki i we wczesnych godzinach rannych zniósł ją na dół po ciemnych schodach i włożył do bagażnika swojego samochodu. Według jego zeznań żona natychmiast chciała poinformować policję, ale ostrzegł ją, by tego nie robiła. Zmusił ją, by poszła następnego dnia na komisariat i zgłosiła zaginięcie syna. Nie chciała tego robić, ale bała się męża. On ukrył to, co zrobił synowi, ponieważ bał się spodziewanych konsekwencji i martwił o los

jego rodziny bez niego. Miał opisać, jak następnej nocy, ponad dwanaście godzin po tym, jak jego statek opuścił port w Aszdodzie, wyrzucił walizkę z ciałem syna do morza. Z dala od brzegu. I że kiedy wrócił do Izraela, jego żona znów błagała go, by powiedział policji, co się stało, lecz on upierał się, by nic na ten temat nie mówić. Później rodzice uświadomili sobie, że plecak Ofer a wciąż znajduje się w jego pokoju, dlatego ojciec włożył do niego kilka książek i wyrzucił do kontenera na gruz. Miał napisać, że poszukiwania ciała Ofer a będą prowadzone na morzu

z uwzględnieniem kosztów takiego przedsięwzięcia, chyba że wcześniej walizka zostanie znaleziona na brzegu.

Nie mógł napisać ani słowa. Długopis wypadł mu z ręki.

Leżała przed nim otwarta teczka i pośród innych dokumentów, rzucało mu się w oczy czarne, odręczne pismo Ze'ewa Awniego.

Nagle chwycił długopis i zaczął pisać:

Drodzy tato i mamó,  
piszę do was, żebyście się o mnie nie martwili. Chcę, żebyście wiedzieli, że dotarłem bezpiecznie.

Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, mam się dobrze. Jestem teraz w Koprze, małym, prowincjonalnym mieście. Myślę, że spodobałoby ci się tutaj, tato, ze względu na piękny port. Na razie postanowiłem tu zostać, ale kto wie, może pewnego dnia wrócę. Proszę was, wybaczcie mi wszystko.

Wasz syn, Ofer

Nie miał do kogo wysłać listu. Zgniótł go i włożył głęboko do kieszeni, by nikt go nie znalazł.

# Rozdział szesnasty

Odpowiedział Marianne w sobotę przed południem, z domu. Napisał, że śledztwo zostało zakończone i że Ofer nie żyje. Jeszcze nie wiadomo, czy i jak będą kontynuować poszukiwania jego ciała. Przekazano policji cypryjskiej, tureckiej oraz greckiej prośbę o informację, jeśli znajdą na plaży walizkę z ciałem chłopca lub jeśli jakiś kuter rybacki wyłowić ją z morza. Nie wprowadzał jej w szczegóły, postanowił, że z nikim nie będzie rozmawiał o tym, co

się stało.

Po półgodzinie przyszła odpowiedź. Marianka wyraziła współczucie i spytała go o nastrój. Pod koniec krótkiej wiadomości napisała, że czasami i modlitwy nie pomagają. Odpisał jej, że czuje się źle i że planuje wyjechać na wakacje, by dojść do siebie. Zapytał, jak ona się ma. Tym razem odpowiedziała po kilku godzinach, w nocy. Odczytał jej wiadomość w niedzielę, o szóstej trzydzieści rano, tuż po obudzeniu. Marianka napisała, że rozstała się z Guillaumem, tak więc i dla niej to nie jest łatwy czas. Wspólne patrole w policji drogowej

nie ułatwiały rozstania. Ona też planowała urlop. Nie zastanawiając się nad tym, czy robi to z czystej uprzejmości, zaprosił ją, by przyjechała do Izraela, i obiecał, że wynagrodzi jej patrol w Brukseli. W Belgii była teraz piąta trzydzieści rano, ale odpisała mu natychmiast, jednym zdaniem: „Mówisz poważnie?”. A on odpowiedział jej jednym słowem: „Tak”.

Wiadomości o rozwiązaniu sprawy pojawiły się w niedzielnych gazetach, a Rafaelowi Szerabiemu przedłużono areszt do czasu wniesienia oskarżenia. Śmierć Ofera zatytułowano „Rodzinna tragedia



w Cholon”. Okoliczności, które doprowadziły do śmierci Ofera, nie zostały opisane. Sąd zastosował klauzulę poufności do większości szczegółów w tej sprawie, ponieważ dotyczyły one nieletnich. Ten, kto znał sprawę, wiedział, dlaczego gazety dość ostrożnie pisały o ojcu, który zamordował syna. Adwokaci Rafaela twierdzili, że był oddanym ojcem i że z powodu tej tragedii zawalił się cały jego świat; w jednym z raportów napisano, że prokuratura postanowiła nie oskarżać go o utrudnianie śledztwa i nie sprzeciwiła się złagodzeniu kary. O Oferze pisano niewiele, jakby o nim

zapomniano albo jakby znowu zniknął.

Awraham odmówił rzecznikowi prasowemu udzielenia wywiadu w telewizji i stacji radiowej, a podczas kolejnych dwóch dni w trzech programach telewizyjnych i porannych audycjach radiowych pojawił się Scharfstein. Pytano go o „złożone śledztwo, którego nie wszystkie szczegóły można opublikować”; uśmiechał się zagadkowo, wspominając „zaawansowane techniki śledcze, które doprowadziły do rozwiązania sprawy”. Wyraził też zrozumienie dla dramatu ojca, a w odpowiedzi na pytanie jednego z re-

porterów odparł, że Rafael Szerabi wyraził głęboki żal za ukrywanie tej tragedii. Proszony o skomentowanie swoich uczuć w kontekście rozwiązania sprawy, Scharfstein powtórzył we wszystkich programach to samo zdanie: „Nie ma wątpliwości, że był to jeden z najtrudniejszych momentów w mojej pracy jako detektywa policji izraelskiej, ale taka jest ta praca”.

W niedzielę wieczorem, zaraz po wyemitowaniu przez kanał 10 krótkiego materiału o tragedii w Cholon, w mieszkaniu Awiego zadzwonił telefon. Wiedział, kto dzwoni, nim podniósł słuchawkę. Jego mat-

ka była wstrząśnięta.

– Widziałeś wiadomości? – spytała.

– Nie, dlaczego? – powiedział i ściszył dźwięk w telewizorze.

– Brałeś udział w dochodzeniu w sprawie chłopca zamordowanego przez swojego ojca, tak? Zobaczyłam właśnie informację w telewizji, ale nie wspominali o tobie. Jestem pewna, że kiedyś widziałam tego ojca.

Awi potwierdził swój udział w śledztwie. Nie mógł temu zaprzeczyć, bo rodzice słyszeli o jego krótkim wystąpieniu w telewizji, kiedy Ofer był jeszcze uznawany za zagi-

nionego.

– Mówiłam ci od początku, miałam przeczucie, że to ojciec coś mu zrobił. Nie wiem czemu, ale tak czułam. Sam przesłuchiwałaś ojca?

Powiedział, że nie.

– A tego Scharfsteina znasz? Był w tym reportażu. Pracujesz z nim? Jest bardzo przystojnym chłopcem.

– Rzeczywiście, jest bardzo przystojny.

– Wiesz ile ma lat? Jest żonaty?

Jego spotkanie z Ilaną zostało zaplanowane na poniedziałek rano. Spóźnił się, ale przywitała go ciepło.

– Czekałam na ciebie – powiedziała.

Nie miała na sobie munduru, tylko fioletową sukienkę, która do niej nie pasowała i w której nie widział jej wcześniej. Pod koniec każdego większego śledztwa, które prowadzili razem, spotykali się na rozmowę podsumowującą. Na ogół w jej biurze, czasem w restauracji podczas lunchu lub kolacji. Wznosili toasty, analizowali wyniki śledztwa, próbowali znaleźć błędy, aby ich nie powtórzyć podczas kolejnego dochodzenia. Oboje wiedzieli, że tym razem tak się to nie odbędzie. Popełnili zbyt dużo błędów i nie

było żadnych powodów do świętowania. Czemu miał wrażenie, że ich relacja nie może być taka sama jak przed śledztwem? Ilana stała po jego stronie, a może nawet uchroniła go przed popełnieniem poważniejszych błędów. Poparła również jego decyzję o nieuczestniczeniu w rekonstrukcji. Nie chciał wracać do tamtego mieszkania. Czuł wewnętrzny opór przed wejściem do pokoju Danit, który jej matka zamknęła przed nim. Scharfstein przyprowadził Rafaela Szerabiego do budynku przy ulicy ha-Histadrut w czwartek w nocy, żeby spotkać jak najmniej gapiów,

i przyglądał się, jak ten pchnął Ma'alula, odgrywającego Oferę, na jedną ze ścian. Ponieważ upłynęło dużo czasu, nie znaleziono w pokoju śladów walki lub innych oznak brutalnej konfrontacji, jaka się tam wydarzyła. Rafael Szerabi rzucił Ma'alula na różową ścianę, której część zastawiona była szafką z zabawkami, a potem popchnął go na drugą ścianę, białą. Gdy Ilana opisywała rekonstrukcję, Awi przypomniał sobie nagle zeznania złożone przez żonę Ze'ewa Awniego pierwszego dnia śledztwa. Siedzieli w kuchni w mieszkaniu Awnich, a ona trzymała w ramionach swo-



jego synka. Przypomniała sobie o kłótni czy awanturze, którą słyszała z mieszkania nad nimi, i była niemal pewna, że działo się to we wtorek wieczorem. Nie zignorował tych zeznań, próbował je zweryfikować zeznaniami innych sąsiadów, ale mu się nie udało. Mimo to wszystko jeszcze było przed nim.

– Kiedy idziesz na urlop? – zapytała Ilana.

– Może od pierwszego. Jeszcze się nie zdecydowałem – odpowiedział.

– A kiedy wracasz?

– Nie wiem, ile wolnego wezmę.

Uwielbiał jej pokój. Obraz mostu

Lion's Gate, znane twarze na innych zdjęciach, okno, otwierane tylko dla niego, przez które czasem do pokoju wpadał wiatr. Ale już nie chciał myśleć o nim jako o swoim domu.

Ilana zasugerowała, żeby do urlopu nie brał nowych spraw, a on zgodził się.

– Dlaczego uważasz, że ta sprawa była dla ciebie trudna? – zapytała nagle.

– Dla wszystkich była trudna, nie? – spróbował uchylić się od odpowiedzi.

– Tak, ale dla ciebie szczególnie.  
To pytanie też go nurtowało, ale

nie znalazł na nie odpowiedzi. Może ze względu na bliskość geograficzną, a może z powodu poczucia utraty kontroli.

– Według mnie z powodu poczucia winy – powiedziała. – Od początku śledztwa czułeś się winny wobec Ofer i jego rodziców, a to uniemożliwiło ci zobaczenie, co tak naprawdę tam się stało. A w końcu... no dobrze, sam wiesz, co się stało na końcu.

Nie miał przekonania, że wie. Sądził, że Ilana się myli, że to nie poczucie winy stanowiło problem. Nie chciał z nią rozmawiać o sobie, więc zapytał o decyzję prokuratury

w sprawie Hany Szerabi. Została wypuszczona do domu. Nie określono jeszcze, jakie postawią jej zarzuty, jeśli w ogóle.

Tymczasem dzieci wróciły do matki. Powiedziała mu, że z przeprowadzonego przez Ma'alula przesłuchania pary znajomych rodziców Ofer, z którymi ci się spotkali wieczorem w dniu, kiedy zdarzyła się tragedia, wynikało, że Hana Szerabi naprawdę wróciła do domu później niż mąż, a nie z nim, jak mówiła. W każdym razie dowodziło to niezbicie, że nie było jej w mieszkaniu, gdy Ofer został zamordowany. Ale to było bez zna-

czenia. Nie miał już nic do powiedzenia i część spotkania przebiegła w ciszy.

– Lecisz na urlop?

– Dokąd? Zostanę w domu. Może wreszcie trochę posprzątam.

Kiedy wrócił na posterunek, próbował złapać kogoś z wydziału informatycznego, ale bez powodzenia. Trzeba było usunąć z policyjnej strony internetowej, z zakładki o zaginionych, zdjęcie Ofera. Chudy chłopak z ledwo zarysowanym czarnym wąsikiem patrzył na niego z ekranu komputera. Z niewielkich zdjęć wpatrywali się w niego rów-

nież inni zaginieni. Niektóre fotografie były bardzo stare, na nich twarze chłopców i dziewcząt widzianych ostatni raz w 2008 roku, w 1996, w 1994. Powiększył jedno ze zdjęć. „Pełne imię i nazwisko: Michael Lutenko. Płeć: mężczyzna. Rok urodzenia: 1980. Język ojczysty: rosyjski. Język dodatkowy: hebrajski. Wzrost: 173 cm. Kształt nosa: średni. Budowa ciała: szczupła. Kolor skóry: jasna. Okulary: brak. Miejsce zamieszkania: Ramat Gan. Ostatnio widziany: w Ramat Gan. Data zaginięcia: 23.06.1997”.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi. Lital Levy, dyspozytorka, która

dzwoniła do niego w jego urodziny, by powiadomić go o anonimowym telefonie w sprawie Ofer, weszła i powiedziała:

– Ktoś to zostawił dla ciebie.

Podowała mu brązową kopertę, na której czarnym długopisem napisano „Inspektor Awi Awraham”.

– Jest tu jeszcze? – Awraham zerwał się z miejsca, ale ona powiedziała, że nie. Chciała go zapytać, czy zje z nią lunch, ale detektyw już wybiegł z komisariatu. Ze’ewa Awniego nigdzie nie było.

Przeczytał list, siedząc na schodach i paląc papierosa. Awni pisał:

Dzień dobry, inspektorze Awraham,

na pewno jest Pan zdziwiony, że piszę do Pana. Szczerze mówiąc, nie wyobrażałem sobie, że napiszę, ale zobaczyłem artykuły w gazetach o Oferze Szerabim i uświadomiłem sobie, że i ja potrzebuję zamknąć tę sprawę. Oczywiście ten okres w moim życiu pozostanie ze mną na zawsze, ale chciałbym ruszyć dalej, tak jak i Pan chce. Przede wszystkim chciałem się spotkać i porozmawiać z Panem, nie na komisariacie, ale w jakimś miłym, przyjaznym miejscu, konty-



nuować, a właściwie zacząć wreszcie rozmowę, którą miałem nadzieję przeprowadzić, jednak nie udało mi się, ale ponieważ to nie jest praktyczne (prawda?), postanowiłem napisać do Pana list, co oczywiście jest aktem symbolicznym (i zapewne ironicznym) w świetle okoliczności naszego poznania.

Po pierwsze, ważne jest, by wiedział Pan, że nie jestem zadowolony z tego, co zrobiłem, nawet po tym, kiedy odkryłem (choć przyznaję, że jeszcze nie wszystko jest dla mnie jasne), jak kluczową rolę odegrałem w zdema-

skowaniu rodziców Ofera, a może zwłaszcza dlatego. Oczywiście Rafael Szerabi powinien zostać ukarany, nie chciałbym, by stało się inaczej, ale ciężko mi ze świadomością, że stanowiłem część pułapki, którą na niego zastawiono (czy dobrze rozumiem to, co się stało?). Patrząc wstecz, wolałbym odrzucić waszą „hojną ofertę” czy raczej, by wyrazić się precyzyjnie, chciałbym być człowiekiem, który może ją odrzucić. Niestety, jak na razie nie jestem. Kiedy obwiniałem siebie o tchórzostwo, z powodu którego przyjąłem tę „ofertę”, próbowałem

siebie przekonać, że nie mogłem postąpić inaczej, także ze względu na moją żonę i mojego syna, a w dodatku, mówię sobie, jestem w posiadaniu poufnych informacji przeciwko policji. Można powiedzieć, że jedziemy na tym samym wózku, prawda? Wiecie o rzeczach, o których wolałbym, żeby nikt nie wiedział, a ja wiem o was rzeczy, o których wolelibyście, żeby nikt nie wiedział (to nie jest groźba).

Po drugie, chciałem Panu napisać, że jestem głęboko rozczarowany naszymi spotkaniami (mam nadzieję, że doceni Pan

moją bezpośredniość). Gdy się spotkaliśmy, poczułem, że może się między nami odbyć prawdziwa rozmowa, ale najwyraźniej się myliłem. Od pierwszej chwili nie rozumiał Pan ani mnie, ani moich intencji, pochoptionie mnie Pan ocenił, a wszystko, co opowiedziałem Panu o bliskości między mną a Oferem, zamienił Pan na zarzuty wobec mnie w taki sposób, że ciężko mi było nawet wspominać relację z Oferem bez wątpienia we własne intencje. Dlatego trudno mi Panu wybaczyć. Wreszcie wykorzystał Pan zaufanie i szacunek, jakim Pana

darzyłem, aby osiągnąć swoje cele. (Nawiasem mówiąc, otrzymał Pan awans czy medal za ten „sukces”?).

Ostatnia rzecz, której napisanie jest pewnie ważniejsze dla mnie samego niż dla Pana, związana jest z pisarstwem. Nie będę kontynuować tego, co zacząłem pisać, niech się Pan nie martwi, choć dziś rozumiem, jak wielka moc była w listach, które napisałem. Właściwie nie zdając sobie z tego sprawy (wierzy mi Pan?), w tych listach napisałem prawdę, prawdę literacką i prawdę faktyczną, dużo wcześniej niż

wszyscy ją poznali. Być może to właśnie nazywają inspiracją. Czuję pewną satysfakcję (i wzruszenie), gdy myślę o rodzicach Ofera, czytających moje listy z oskarżeniami, jakie ośmieliłem się do nich skierować, w czasie gdy oni ukrywali przed wszystkimi swoje winy. I to zwłaszcza zachęca mnie do dalszego pisania, mimo wszystkich prób zastraszenia (także przez innych, nie tylko przez Pana). Nie wiem, co napiszę, ale wiem, że to się zdarzy, i to niedługo. Kto wie, może książkę o policyjnych śledztwach? Mój syn, Elai, jest już

w wieku, w którym cieszy go słuchanie opowieści, które dla niego wymyślam, nawet jeśli nie wszystko rozumie. A może właśnie literatura dziecięca jest moją drogą.

Rozstaniemy się jako przyjaciele?

Ze'ew Awni

PS Jeśli zdarzy się Panu mnie szukać, za kilka tygodni nie znajdzie mnie Pan pod tym adresem. Mamy zamiar się wyprowadzić z tego mieszkania, choć nikt w naszym bloku nie wie o moim udziale w tej sprawie (i chciał-

bym, by tak pozostało). Nie chcemy, by Elai dorastał w takim miejscu, a i ja chciałbym się już wyprowadzić.

Czy powinien dołączyć ten list do akt sprawy? A może wyrzucić? Zatrzymać do następnego śledztwa, jeśli okaże się, że Ze'ew Awni pojawia się w nim? Przez wszystkie lata pracy w policji Awi nie spotkał takiego człowieka jak Awni, który dokładał wszelkich starań, by stać się podmiotem dochodzenia. Najwyraźniej odczuwał silną potrzebę wyznania czegoś, ale jemu nie udało się odkryć czego. Może zresztą



Awniemu też się nie udało.

Marianka przyjechała tydzień później, w poniedziałek o godzinie czwartej.

Miała na sobie dzinsy i krótką różową bluzkę w kwiatki, a na nogach tenisówki. Jej brązowe włosy były krótkie. Dwukrotnie pocałowali się w policzki, a on wziął jej srebrną walizkę na kółkach i pociągnął za sobą na parking. Przypominała mu o walizce, w której upchnięto Ofera. Wydawało mu się, że Marianka zauważyła cień, który przemknął po jego twarzy.

Pod koniec tygodnia poprzedza-

jącego wizytę przygotował mieszkanie. Wiele miesięcy minęło od czasu, kiedy odwiedziła go kobieta, i prawie dwa lata, kiedy jakaś u niego nocowała. W czwartek, ostatniego dnia w pracy, wyszedł wcześniej i pojechał do handlowej dzielnicy Cholon, żeby kupić rozkładaną kanapę. I opróżnić mały pokój, który traktował jako gabinet do pracy i składzik. Pudełka ze starymi dokumentami, część wypełniona materiałami związanymi z pracą, część z życiem osobistym, schował do magazynu. Dwa zakurzone wentylatory i starą wieżę wyrzucił do śmieci. Nieduże biurko,

na którym stał komputer, przeniósł do salonu. Nadszedł wieczór, w oknach odbiło się ponure światło dochodzące z brudnej lampy zwisającej z sufitu. Miał nadzieję, że nic nie przegapił. Następnego dnia rano wysprzątał pozostałe pomieszczenia w mieszkaniu, zwłaszcza kuchnię, a następnie udał się do Tel Awiwu, na bazar Carmel, by kupić warzywa i owoce, przyprawy i orzechy, a także nową pościel na rozkładaną kanapę, która przyjechała w niedzielę rano. Nie wiedział, czy będą jeść w domu. Nie wiedział nawet, czy spędzą razem wszystkie dni pobytu Marianki

w Izraelu. W sobotę surfował kilka godzin po internecie, szukając najlepszych restauracji w Tel Awiwie. Podjął decyzję, że jeśli Marianka zechce zjeść lunch lub kolację u niego w domu, powie jej, że zazwyczaj jada na mieście, i zaproponuje jej, żeby razem zrobili zakupy w supermarkecie. Nie wiedział, czy przygotować też jakieś atrakcje na wieczór.

Mariance spodobało się jego mieszkanie. Weszła ostrożnie do salonu, jak się wchodzi do domu zupełnie obcej osoby, popatrzyła na obraz wiszący na ścianie: oprawione,

czarno-białe zdjęcie ojca wsadzającego swojego małego synka na rower na wiejskiej drodze; przeczytała tytuły płyt ustawionych na wysokiej metalowej półce i zatrzymała się obok regału z książkami.

– To są te kryminały, o których mi opowiadałeś? – zapytała. Niemal wszystkie były po hebrajsku.

– Tak, między innymi. Pokażę ci pokój gościnny – powiedział i zaprowadził ją do małego pokoju, który już bez pudeł i biurka, ale z kanapą z niebieskimi poduszkami i małą lampką kupioną rano, wyglądał na przestronny i jasny.

Zaproponował, żeby pojechali

do Tel Awiwu lub Jaffy na kolację i omówienie programu wizyty. Marianka była zmęczona podróżą, chciała rozprostować nogi. Zapytała, czy mogą iść do Tel Awiwu na piechotę, a on się roześmiał.

– W takim razie pospacerujemy tutaj – zaproponowała. – Chcę trochę pochodzić.

– Ale tu nie ma nic do oglądania i nie ma gdzie zjeść.

– Przecież tu mieszkasz, prawda? – powiedziała. – Na pewno jest tu coś do zobaczenia. Jestem w mieście, w którym nigdy jeszcze nie byłam, myślisz, że to może być nudne? Przy okazji mówiłeś, że jak

się nazywa?

Szli ulicami Cholon. Przyglądała się budynkom mieszkalnym, twarzom przechodniów i ich ubraniom, jakby przyjechała do Nowego Jorku lub jakby była w trakcie tajnej misji. W Cholon chodziła powoli. Jedna ulica była zablokowana, więc poprowadził ją inną drogą. Gdy wracali, skręcili w stronę domu jego rodziców przy ulicy Generałów Sił Obronnych Izraela.

– Kiedy ich poznam?

– Przyjadą na ślub, zobaczysz ich już na miejscu.

To wszystko było takie dziwne i inne, jakby nadal przechadzali się

po ulicach Brukseli. Rozmawiali po angielsku i Awi myślał, że pierwszy raz mówi w obcym języku w mieście, w którym się urodził i mieszkał przez większą część życia.

– Co się stało z Guillaumem? – zapytał.

– Nic specjalnego. Wiedziałam, że nie jestem w nim zakochana już po dwóch tygodniach, ale nie udało mi się wtedy tego zakończyć. Drugi raz popełniłam ten sam błąd i spotykałam się z kimś z pracy.

– Jak zareagował?

– Też nie był we mnie zakochany. – Uśmiechnęła się. – Sądzę, że tak naprawdę kocha Elise, żonę



Jean-Marca.

To było logiczne. Kiedy szukał w kieszeni kluczy do drzwi wejściowych, Marianka nagle powiedziała:

– Nie zapytałam cię o śledztwo nie dlatego, że nie chcę wiedzieć, ale dlatego, że czułam, że ty nie chcesz mówić. Jakbyś chciał porozmawiać o tym, co się tam stało i przez co przechodzisz, pamiętaj, że chętnie cię wysłucham.

Zjedli pomidory i pomarańczowe papryki, mango i winogrona, arbuza i chleb, tylko to było w domu. Przez chwilę oglądali telewizję, bo Marianka chciała posłuchać hebraj-

skiego. Potem planowali, co będą robić w nadchodzącym tygodniu. Nieco po dziesiątej wzięła prysznic, a gdy wyszła z łazienki, była już w piżamie. Pocałowała go w policzek, życzyła dobrej nocy i poszła do swojego pokoju. Awi umył naczynia w kuchni, a kiedy wrócił do salonu poczytać książkę, czego nie robił od wielu tygodni, ona przyszła i usiadła obok niego. Podciągnęła kolana i położyła gołe stopy na kanapie.

– Mogę usiąść bliżej ciebie?

Potem zaczęła się ich cudowna walka. Nie zawsze rozumiał, o co go pyta. Czasem wycofywała się,

kładła palec na jego ustach i prosiła, by się zatrzymał. A chwilami czuł, że jej ciało zbliża się do niego. Zaproponował, żeby przeszli do sypialni, ale chciała zostać w salonie. Poprosiła, by wyłączył światło. W ciemności szukała jego oczu, nawet gdy je zamknął. Chciał je otworzyć, żeby móc patrzeć na jej ręce, które go dotykały, i na ciało, które tulił w ramionach. Nie mógł uwierzyć, że ten cud się dzieje. *We're absolute beginners.* Nadzy słuchali Davida Bowie w ciemnym salonie.

– Żeby było jasne, śpię w swoim pokoju – powiedziała nagle Ma-

rianka.

Awii nie wierzył, że ona naprawdę chce to zrobić.

– Nie żebym narzekał, ale powiedz, czemu to zrobiłaś?

– Bo bardzo chciałam i też dlatego, że trochę nie chciałam. Bo to zabronione. A od teraz będzie jeszcze łatwiejsze, niż było do tej pory. A było bardzo łatwe.

Spał we własnym łóżku, a kiedy się obudził i wyszedł z sypialni, zobaczył ją stojącą w drzwiach łazienki i myjącą zęby.

Gdyby nie zakończenie śledztwa, uznałby, że to najpiękniejszy ty-

dzień w jego życiu. We wtorek pojechali do Masady i nad Morze Martwe. Tam patrzył z brzegu na Mariankę wchodzącą ostrożnie do gęstej wody i rozmazującą błoto na policzkach i czole. Od dzieciństwa nienawidził Morza Martwego. W środę wcześnie rano zawiózł ją do wschodniej Jerozolimy, skąd już sama pojechała taksówką do Betlejem. Potem żałował, że odmówił towarzyszenia jej, zwłaszcza gdy zobaczył, jak cicha i poważna wróciła. Opowiedziała mu, że ponad godzinę siedziała w kościele Narodzenia Pańskiego i myślała o swoim życiu.

– O co prosiłaś? – zapytał.

– O nic. To nie studnia życzeń, tylko kościół. Poczułam, że chcę żyć inaczej, ale nie wiem jak.

Tego wieczoru odmówiła pójścia na spacer brzegiem morza i czytała w swoim pokoju, on zasnął, niespokojny i zrozpaczony. Rano, gdy otworzył oczy, zobaczył ją śpiącą obok niego.

Marianka nie żartowała, mówiąc, że chce poznać jego rodziców, zadzwonił więc w czwartek do matki i powiedział, że przyjechał do niego gość z Belgii. Matka natychmiast zaproponowała, by przyszli na obiad w piątek. Ku jej zdzi-

wieniu nie odmówił. Zadzwoiła do niego jeszcze dwa razy tego dnia, by dowiedzieć się, co jedzą Belgowie i czy klopsiki z sosem będą wystarczająco wykwiłtne. Usłyszał, jak jego ojciec powiedział w tle: „Co? Przygotuj dla niej ryż i fasolę. Na pewno tego nie zna”. Marianka uparła się, że muszą wziąć ze sobą butelkę wina.

Ku jego zaskoczeniu spotkanie nie okazało się katastrofą. Rodzice ubrali się odświętnie, ojciec nawet włożył buty. W salonie rozłożyli stół, na środku którego matka postawiła zielony szklany wazon

z pięknym bukietem białych róż. Marianka włożyła czarną sukienkę; po raz pierwszy zobaczył ją umalowaną. Rodzice nie pytali o relację między nim a gościem z Belgii, a oni nic nie wyjaśniali. Matka zapytała Mariankę o pochodzenie jej imienia, a ona opowiedziała, że urodziła się w Słowenii, skąd później, z rodziną, wyemigrowała do Brukseli.

– Ach, więc nie jesteś z Belgii – powiedziała jego matka z rozczarowaniem w głosie.

– A my niby jesteśmy stąd? Moi rodzice urodzili się w Iraku. Jak sądzisz, gdzie ona się urodziła? Na



Węgrzech! – ojciec zwrócił się do Marianki, a matka syknęła po hebrajsku:

– Czemu mieszasz jej w głowie? Co ją obchodzi, gdzie się urodziłam?

Poczuł palce Marianki przesuwające się po jego udzie pod stołem. Matka sprzątnęła talerze po pierwszym daniu, poszedł za nią do kuchni, by jej pomóc.

– Jest urocza. I bardzo piękna. Gdzie ją poznałeś? – wyszeptała.

– Spotkaliśmy się w Belgii – odparł.

Marianka została przy stole. Z kuchni widział, jak poważnymi

oczami wpatruje się w jego ojca. Naprawdę była piękna. Zastanawiał się, czy w Belgii albo Słowenii i jego uznano by za przystojnego mężczyznę.

Rozmowa po angielsku stanowiła pewną trudność dla ojca. Na początku się starał, potem jednak przeszedł na hebrajski i czekał, aż przetłumaczą jego słowa, w końcu zmęczył się i umilkł. Wbił wzrok w swój talerz i wkładał jedzenie do ust ostrożnymi ruchami, gdy wszyscy już skończyli. Przed spotkaniem Awi wyjaśnił Marianne, w jakim stanie jest jego ojciec, teraz słuchała go cierpliwie, także wtedy, gdy

mówił po hebrajsku niezrozumiałe dla niej słowa. Pod koniec posiłku ojciec szepnął, jakby do siebie:

– Dobrze, że wyjeżdżacie z Izraela, tu nie macie czego szukać.

I nagle zwrócił się do Marianki i powiedział powoli po hebrajsku:

– Bardzo za nim tęsknię. Czy wiesz, jak bardzo go kocham?

Następnego dnia pojechali do Jerozolimy. To była sobota, ostatni dzień.

Na początku spacerowali po zachodniej części miasta, a on zabrał ją do Nachlaot<sup>10</sup>, pokazał uliczkę, przy której mieszkał jego dziadek,

i drugą, przy której on sam mieszkał w czasie studiów. Miasto było puste i ciche, powietrze ciężkie, a smutek nadchodzącego rozstania dławił ich oboje.

Od początku wizyty Marianka chciała, by zabrał ją na Górę Oliwną. Jej ojciec, który odwiedził Izrael wiele lat temu, opowiadał jej o świętości tej góry i pięknie Jerozolimy widzianej z jej wysokości. Awi błędził trochę nowymi ulicami prowadzącymi na wschód miasta, zanim znalazł właściwą drogę. Wschodnia Jerozolima tętniła życiem, a im wyżej wchodzili, tym więcej było wokół nich turystów.

Usiedli na drewnianej ławce, a Jeruzolima rozpostarła się przed ich oczami, płaska i zastygła. Wokół szemrały migawki aparatów fotograficznych, złota kopuła płonęła w słońcu.

Awi mówił coraz mniej, Marianka próbowała go pocieszyć.

Popatrzyła na Stare Miasto.

– Wiesz, że przez tę bramę Mesjasz wejdzie pewnego dnia do Jeruzolimy?

– Nie mam najmniejszych wątpliwości – odpowiedział.

– Żartujesz? Żydzi też wierzą, że na Górze Oliwnej rozpocznie się Zmartwychwstanie. Wydaje mi się,

że prorok Eliasz tutaj ma zadać w szofar. – Spowaźniała.

– Nie sędzę, żeby go było słychać w Cholon. Skąd ty to wszystko wiesz?

– Od ojca. Nauczył mnie nie tylko karate.

Milczeli przez dłuższy czas, aż Awi nie mógł już ukrywać smutku i powiedział:

– Najgorsze jest to, że czasem myślę, że to dobrze, że umarł. Jestem na niego taki zły, mimo że go nie znałem.

– Kogo? – zapytała Marianka.

– Ofera. Tego zaginionego chłopca. Chłopca, którego szukaliśmy.

I po raz pierwszy, odkąd wyszedł tamtej nocy z komisariatu, mówił o tym, co się stało. Opowiedział jej o dochodzeniu w sprawie Hany Szerabi, o jej milczeniu, odmowie wyznania, co wydarzyło się w pokoju Danit, pokoju, którego drzwi zamknęła mu przed nosem. Od początku ukrywali przed nim dziewczynkę.

– Naprawdę jestem zły, do tego stopnia, że aż pomyślałem kilka razy, że dobrze, że umarł tak, jak umarł. Przeraza mnie ta myśl. – Marianka położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie rozumiem, czemu jesteś

taki pewny, że to on ją zaatakował – powiedziała, a on zapalił papierosa. – Nie wierzę, że tak się stało.

To nie była kwestia wiary.

– Awi, słuchasz mnie? Nie mogę zrozumieć, czemu uparłeś się wierzyć jego ojcu, a nie matce. Nie przyszło ci do głowy, że ona nie kłamała? Że znalazła go w jego pokoju, tak jak mówiła? Że Ofer nie uderzył siostry?

Skierował na nią puste spojrzenie.

– Co masz na myśli?

– Że ojciec Oferą skłamał. Miał motyw, by to zrobić. To oczywiste, że historia, którą wam opowie-



dział, skutkowałyby karą dla Oferra, prawda?

– Tak. I słusznie, nie sądzisz?

– Więc zgadzasz się, że gdyby kłótnia między nimi wybuchła z innego powodu, traktowałibyście go inaczej. A jeśli on wymyślił tę historię, żeby stworzyć dla siebie wiarygodny motyw i zarazem okoliczności łagodzące, a wy uwierzyliście jego słowom, i już nie słuchaliście tego, co matka próbuje wam powiedzieć?

Scharfstein był przekonany, że zupełnie rozbity Rafael Szerabi nie kłamał, natomiast Hana Szerabi nie przestawała kłamać. I wszyscy

przyjęli jego tok rozumowania.

– Mówię ci, nie wierzę, że to ona kłamała. Powiedziała prawdę. Czyż nie odkryliście już, że nie kłamała, mówiąc, że wróciła do domu później od ojca? Nie zastanawialiście się nad tym wcześniejszym jego powrotem do domu? To tylko luźna myśl, ale może to właśnie on zaatakował swoją córkę? Może myślał, że Ofer śpi, i wszedł do jej pokoju, a Ofer nie spał lub obudził się, bo usłyszał hałas i nakrył ojca? To by tłumaczyło nie tylko, czemu ojciec go zabił, ale także czemu tak bardzo chciał ukryć to, co się stało. Wymyślił historię o zaginięciu Ofe-

ra. Nigdy nie przyszło wam do głowy, że może Ofer próbował bronić siostry?

Jej słowa zszokowały Awiego. Hana Szerabi powiedziała mu podczas śledztwa: „Nigdy nie skrzywdzę moich dzieci, nieważne, kto mi o tym mówi”. A Ilana opisała mu, jak podczas rekonstrukcji ojciec pchnął Ma'alula na jedną ze ścian, potem na drugą.

– To czemu nie powie jasno, że jej mąż kłamie?

– Powiedziała, że się go boi, prawda? W ten sposób dała ci to do zrozumienia. Mówiłeś, że podkreślała, że znalazła Oferę w jego

pokoju i że Ofer nie skrzywdził siostry. Tylko w ten sposób mogła ci to powiedzieć. Po prostu postanowiliście uwierzyć ojcu, nie matce.

Ilana nie odbierała telefonu. Został jej wiadomość, powiedział, że musi porozmawiać z nią jak najszybciej. Świat wirował wokół niego. Chciał natychmiast wsiąść do samochodu i pojechać na posterunek, wrócić do sprawy, do taśm, sprowadzić Rafaela Szerabiego na komisariat i go przesłuchać. Ale nie był gotowy rozstać się z Marianką. Stał przed nią, plecami do miasta.

– Nie możesz wyjechać – powiedział.

– W poniedziałek muszę być w pracy.

– Rzuć ją.

– I co wtedy?

On mógł rzucić pracę. I tak nie chciał wracać. Kiedy tamtej nocy wyszedł z posterunku, mówił sobie, że to najprawdopodobniej jego ostatnie śledztwo.

– Nie możesz zrezygnować. Nie pamiętasz, jak mówiłeś mi, że nawet jakbyś nie był policjantem, to i tak byś nim był?

A może teraz by mógł? Usiadł na ławce obok niej.

– Nie pozwól, by jedno śledztwo cię złamało. Ja naprawdę rozumiem, jak to było trudne. Poza tym ta sprawa nie została zakończona. Pamiętaj, opowiadałeś mi, że zawsze możesz udowodnić, że detektyw się myli. Że prawdziwe rozwiązanie jest inne niż to, które odkrył? Tak jest i w tym wypadku.

– To nie zdarza się w prawdziwym życiu, tylko w książkach – powiedział. Miał nadzieję, że się myli.

Wyobraził sobie, że Ofer kładzie się na ławce w parku, a plecak wsuwa pod głowę.

Zamknął oczy.

Niebo pociemniało.

Wrócili do mieszkania, zabrali walizkę Marianki i pojechali na lotnisko.

Awi obiecał spróbować przedłużyć urlop i przyjechać do niej, może już za dwa dni, może za trzy. Obejmowali się, jakby mieli się już nigdy nie zobaczyć, ale tak się nie stało.

Spotkali się.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

<sup>1</sup> „Jak świat będzie wyglądał za 25 lat”.

<sup>2</sup> *Kochaw nolah* – izraelski program telewizyjny typu talent show, oparty na schemacie brytyjskiego *Pop Idol*.

<sup>3</sup> *Sziwa* – w judaizmie trwająca tydzień (licząc od dnia pogrzebu) żałoba po zmarłym.

<sup>4</sup> *Talit, tałas* – prostokątna chusta, nakładana przez Żydów na głowę bądź ramiona podczas modlitwy; zwykle biała z czarnymi lub granatowymi pasami i frędzlami zwanymi *cicit* (*cyces*) w rogach.

<sup>5</sup> ZIM – Zintegrowane Usługi



Transportu Morskiego, jedna z największych firm zajmujących się transportem morskim w Izraelu.

<sup>6</sup> *Sabra* – Żyd urodzony w Izraelu.

<sup>7</sup> Fragment listu Franza Kafki do Oskara Pollaka z 27 stycznia 1907 roku, w: *Kafka. Listy do rodziny, przyjaciół, wydawców*, przełożył Ryszard Urbański, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1912, str. 26–27.

<sup>8</sup> *Unseen* – tekst do przetłumaczenia, zwłaszcza jako część egzaminu.

<sup>9</sup> *Acting classes* – lekcje aktorstwa.

10 Nachlaot – dzielnica w centrum Jerozolimy, znana z wąskich, krętych uliczek, domów w starym stylu, ukrytych podwórek i wielu niedużych synagog.

Przekład: Anna Halbersztat i Bar-  
tosz Kocejko

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Jan Koźbiel

Korekta: Katarzyna Humeniuk,  
Magdalena Gołdanowska

Adiustacja: Maria Karpińska

Projekt okładki: Szymon Wójciak

Logo serii: Marek Goebel

Skład i łamanie: Tekst – Małgorza-  
ta Krzywicka

Grupa Wydawnicza Foksal Sp.  
z o.o.

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17  
tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)

<http://wab.com.pl>

ISBN 978-83-7881-085-8

Skład wersji elektronicznej: Michał  
Olewnik / [Wydawnictwo W.A.B.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp.](#)  
[z o.o.](#)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow